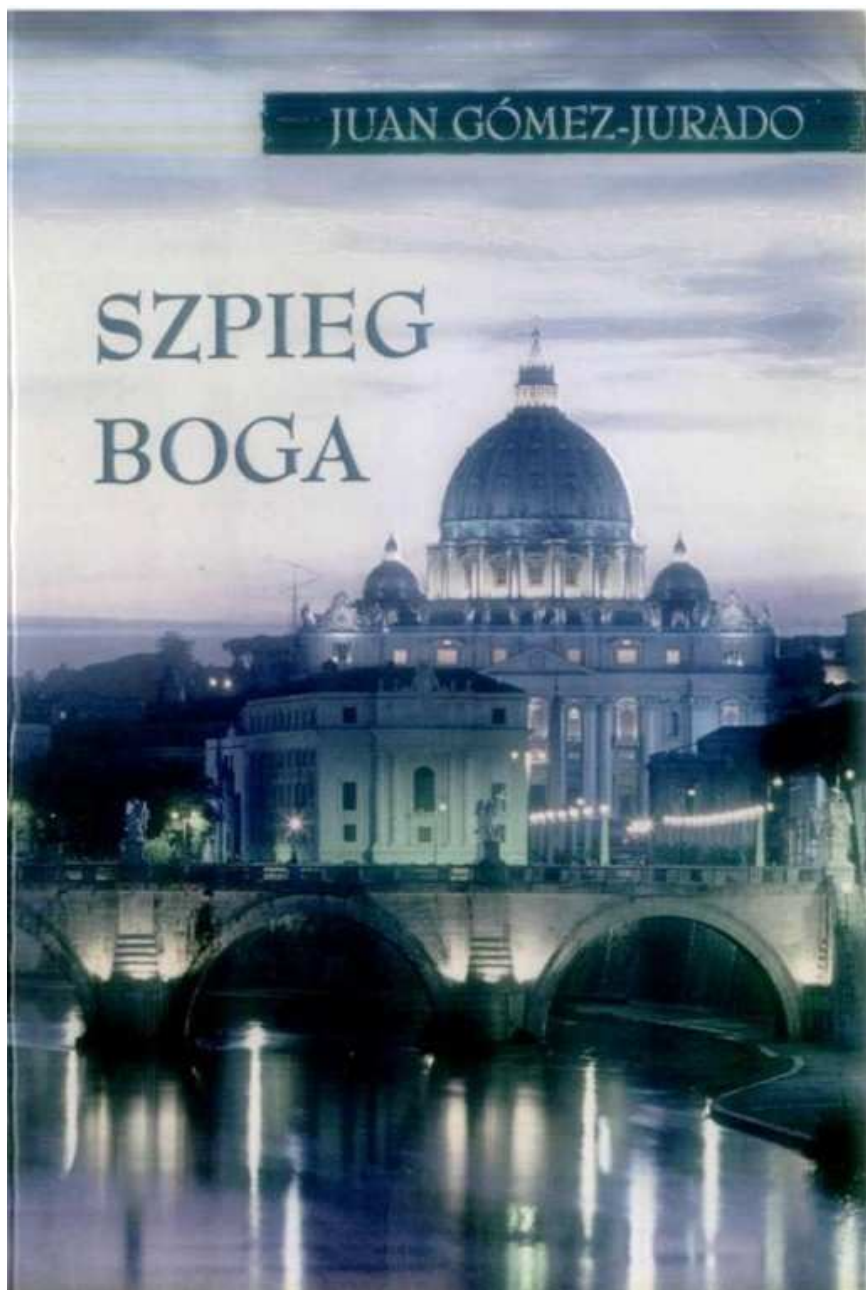


JUAN GÓMEZ-JURADO

# SZPIEG BOGA





Doskonały thriller,  
pełen akcji i tajemniczości,  
w którym rzeczywistość  
miesza się z fikcją.

ISBN-13 978-83-80776-05-3

ISBN-10 83-80776-05-1



9 788389 776053

Cena detaliczna: 29,90 zł

JUAN GÓMEZ-JURADO

# SZPIEG BOGA

Z języka hiszpańskiego przełożyła  
DANUTA KAŁUŻA

Tytuł oryginału:  
Espia de Dios

Copyright © 2006 by Juan Gómez-Jurado  
Copyright © 2006 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga  
Copyright © 2006 for the Polish translation by Wydawnictwo Sonia Draga

Fragmety Pisma Świętego na podstawie Biblii Tysiąclecia  
(wydanie V Poznań 2002)

Redakcja: Marcin Grabski, Olga Rutkowska Korekta:  
Ewa Penksyk-Kluczkowska, Beata Iwicka

Riojekt okładki: Wydawnictwo Sonia Draga  
Zdjęcie na okładce © Corbis

ISBN: 83-89779-95-1

Dystrybucja:  
Firma Księgarska Jacek Olesiejuk  
ul. Kolejowa 15/17, 01-217 Warszawa  
tel./fax (22) 631 48 32, 632 91 55  
e-mail: [hurt@olesiejuk.pl](mailto:hurt@olesiejuk.pl)  
[www.olesiejuk.pl](http://www.olesiejuk.pl)

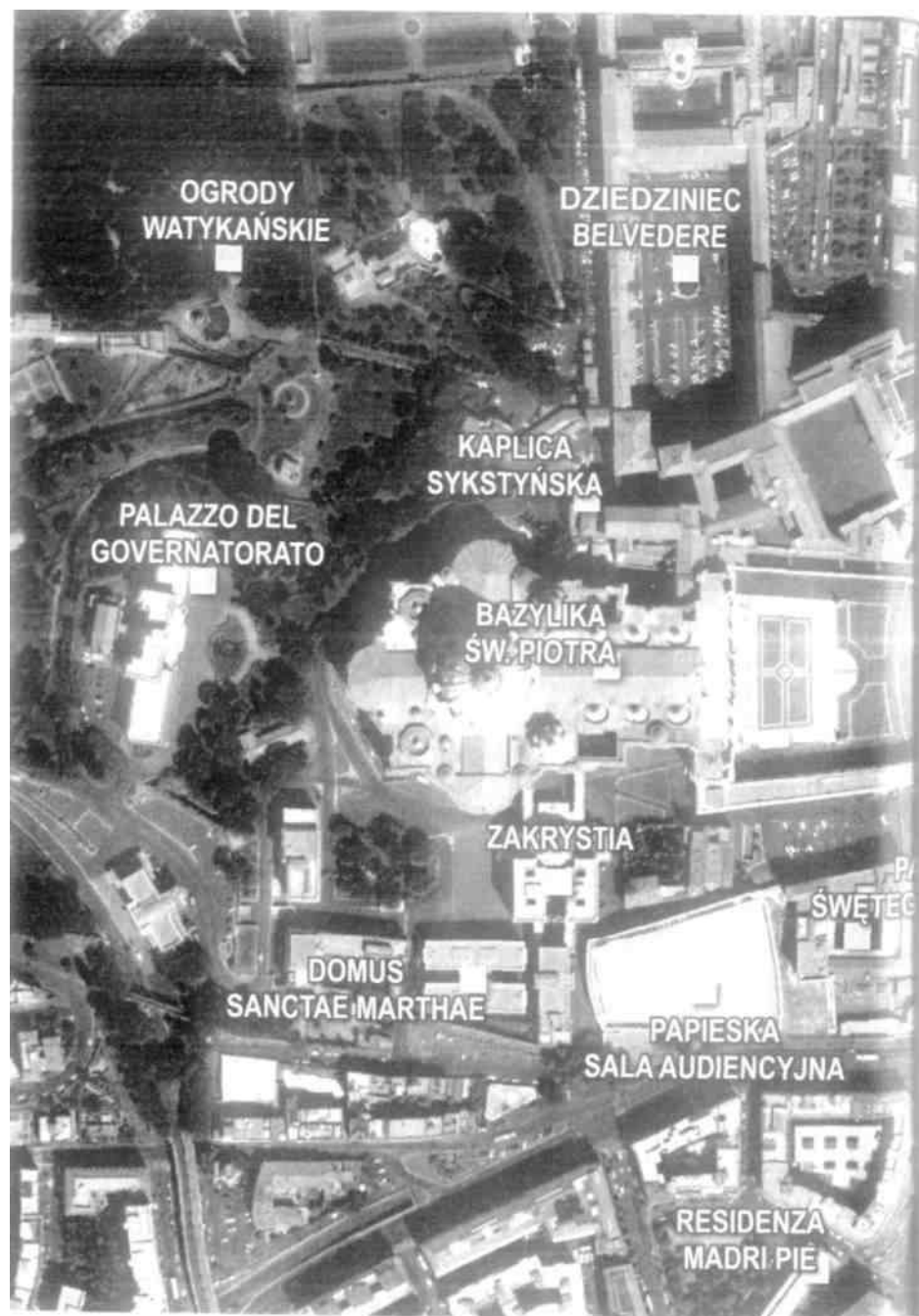
Sprzedaż wysyłkowa:  
[www.merlin.com.pl](http://www.merlin.com.pl)  
[www.empik.com](http://www.empik.com)

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o. o.  
pi. Grunwaldzki 8-10, 40-950 Katowice  
tel. (32) 782 64 77, fax (32) 253 77 28  
e-mail: [info@soniadruga.pl](mailto:info@soniadruga.pl)  
[www.soniadruga.pl](http://www.soniadruga.pl)

Skład i łamanie:  
STUDIO NOA, Ireneusz Olsza  
[www.dtp.studio-noa.com.pl](http://www.dtp.studio-noa.com.pl)

Katowice 2006. Wydanie I Druk:  
WZDZ - Drukarnia Lega, Opole

Dla Kati, która jest światłem mojego życia



SŁUŻBY OCHRONY  
WATYKANU

HOTEL  
ATALANTE

BRAMA  
ŚW. ANNY

SANTA MARIA  
IN TRASPONTINA

VIA DELLA CONCILIAZIONE

PLAC  
ŚW. PIOTRA

FICJUM

MIASTO WATYKAN

I OKOLICE

z najważniejszymi miejscami akcji powieści

SZPIEG BOGA

I tobie dam klucze królestwa niebieskiego...  
(Mt 16,19)



## PROLOG

INSTYTUT ŚWIĘTEGO MATEUSZA (CENTRUM  
REHABILITACYJNE DLA KATOLICKICH  
DUCHOWNYCH OSKARŻONYCH O NADUŻYCIA  
SEKSUALNE) SILVER SPRING W STANIE  
MARYLAND, CZERWIEC 1999 ROKU

Ojciec Selznick obudził się o północy, czując na gardle nóż do sprawiania ryb. Do dziś jest zagadką, w jaki sposób Karoski zdobył to narzędzie. Ostrzył je podczas trwających bez końca nocy, pocierając o brzeg poluzowanego kafelka w swojej izolatce.

To był przedostatni raz, gdy udało mu się uciec z izolatki - ciasnej celi o wymiarach dwa na trzy metry - za pomocą wkładu do długopisu uwalniającego się od łańcucha, którym Karoski przytwierdzony był do ściany.

Selznick go obraził. I musiał za to zapłacić.

- Nawet nie próbuj się odezwać, Peter.

Karoski z sadystyczną bezwzględnością, silną, wypielegnowaną dłonią zasłaniał Selznickowi usta, podczas gdy nożem głaskał zarost duchownego. W dół i w górę, makabrycznie parodiując ruchy wykonywane podczas golenia. Sparaliżowany ze strachu Selznick patrzył na niego szeroko otwartymi oczyma, tłamsząc w rękach prześcieradło, przytłoczony ciężarem mściciela.

- Wiesz, po co przyszedłem, prawda, Peter? Zamrugaj raz, jeśli wiesz, a dwa razy, jeżeli nie wiesz.

Selznick nie zareagował, dopóki nie poczuł, że nóż do sprawiania ryb porusza się wolniej. Zamrugał dwa razy.

- Twoja ignorancja bardziej doprowadza mnie do furii niż twoja nieuprzejmość, Peter. Przyszedłem, aby wysłuchać twojej spowiedzi.

Selznick odetchnął z ulgą.

- Żałujesz, że molestowałeś niewinne dzieci?

Mrugnął.

- Żałujesz, że splamiłeś honor kapłana?

Mrugnął.

- Żałujesz, że skrzywdziłeś wiele dusz, sprzeniewierzając się naszemu Kościołowi?

Mrugnął.

- I najważniejsze. Żałujesz, że trzy tygodnie temu przeszkodziłeś mi podczas terapii grupowej, znacznie opóźniając tym samym mój powrót do życia społecznego, a także do służby Bogu?

Mocno mrugnął.

- Cieszy mnie widok twojej skruchy. Co do pierwszych trzech grzechów, jako pokute odmów sześć razy „Ojcze nasz” i sześć razy „Zdrowaś Mario „. Jeśli zaś chodzi o ten ostatni grzech...

Karoski, nawet nie mrugnąwszy swoimi zimnymi szarymi oczyma, podniósł nóż i wsadził go w usta przerażonej ofiary.

- Oj, Peter, nawet sobie nie wyobrażasz, jaką mi to sprawi przyjemność...

Selznick umierał blisko czterdzieści pięć minut, konając w zupełnej, wymuszonej ciszy, nie wzywając strażników, którzy stali trzydzieści metrów dalej. Karoski wrócił do swojej celi i zamknął drzwi. Następnego ranka przestraszony dyrektor instytutu znalazł go pokrytego zaschniętą krwią. To nie widok jednak najbardziej przeraził starego duchownego.

Prawdziwą grozę wzbudził w nim chłodny, beznamiętny głos, jakim Karoski poprosił o ręcznik i miednicę, gdyż, jak stwierdził, trochę się pobrudził.

## DRAMATIS PERSONAE

### **Kapłani**

Anthony Fowler - były oficer wywiadu sił powietrznych,  
Amerykanin

Viktor Karoski - kapłan i seryjny morderca, Amerykanin

Canice Conroy - dyrektor Instytutu Świętego Mateusza,  
Amerykanin

### **Wysokiej rangi cywile pracujący na terenie Watykanu**

Joaquin Balcells - rzecznik Watykanu, Hiszpan

Gianluigi Varone - jedyny sędzia miasta Watykan, Włoch

### **Kardynałowie**

Eduardo Gonzales Samalo - kardynał kamerling, Hiszpan

Francis Shaw - Amerykanin

Emilio Robayra - Argentyńczyk

Enrico Portini - Włoch

Geraldo Cardoso - Brazylijczyk

Pozostałych stu dziesięciu kardynałów

### **Duchowni**

brat Francesco Toma - karmelita, proboszcz kościoła Santa

Maria in Traspontina

siostra Helena Tobina - Polka, dyrektorka Domus Sanctae

Marthae w Watykanie

### **Służby ochrony Watykanu**

Camilo Cirin - szef służb ochrony

Fabio Dante - agent służb ochrony

## **Wydział do spraw Brutalnych Morderstw włoskiej policji (WBM)**

Paola Dicanti - inspektor, lekarz psychiatrii, odpowiedzialna za Laboratorium Analizy Behawioralnej (LAB)

Carlo Boi - dyrektor generalny WBM, przełożony Paoli

Maurizio Pontiero - podinspektor

Angelo Biffi - ekspert w dziedzinie odtwarzania wyglądu osób i przedmiotów

## **Cywile**

Andrea Otero - wysłanniczka dziennika „El Globo”, Hiszpanka

Giuseppe Bastina - posłaniec firmy Tevere Express, Włoch

**Od autora:** Niemal wszyscy bohaterowie mają swoje odpowiedniki w rzeczywistości. Przedstawiona historia jest fikcją, ale bliską realiom życia za Spisową Bramą, a także w Instytucie Świętego Mateusza - tajemniczym, napawającym lękiem miejscu, które istnieje, choć nosi inną nazwę. Najbardziej niepokojące w tej książce nie są jednak opisane wydarzenia, lecz to, że mogłyby się one rozegrać naprawdę.

PAŁAC APOSTOLSKI  
SOBOTA, 2 KWIETNIA 2005 ROKU,  
GODZINA 21.37

Mężczyzna leżący w łóżku przestał oddychać. Jego osobisty sekretarz, arcybiskup Stanisław Dziwisz, który przez trzydzieści sześć godzin ścisnął prawą dłoń konającego, zaczął płakać. Lekarze musieli oderwać go siłą. Przeszło godzinę próbowali reanimować zmarłego. Podejmując niekończące się próby, wiedzieli, że muszą zrobić wszystko, co w ich mocy, lub nawet więcej, aby uspokoić własne sumienia. Nie miało to jednak najmniejszego sensu.

Prywatne apartamenty Sumo Pontifice musiały zaskakiwać swoim wyglądem niejednego obserwatora. Namiestnik, do którego z szacunkiem podchodzili przywódcy różnych państw, mieszkał otoczony ubóstwem. Jego pokój był niewiarygodnie surowym pomieszczeniem, z gołymi ścianami ozdobionymi jedynie krzyżem. Całe umeblowanie stanowiły lakierowane drewniane meble: stół, krzesło i skromne łóżko, które w ostatnich miesiącach zostało zastąpione specjalistycznym łóżkiem szpitalnym. To właśnie przy nim gorliwie starano się reanimować zmarłego, a krople potu spadały na nieskazitelną biel prześcieradła. Cztery polskie zakonnice zmieniały je trzy razy dziennie.

Ostatecznie doktor Silvio Renato, osobisty lekarz papieża, zaprzestał tego daremnego wysiłku. Jednym gestem rozkazał pielęgniarzom, aby zmęczoną twarz zmarłego przykryli białym woalem. Poprosił, żeby wszyscy oprócz arcybiskupa Dziwisza

opuścili pokój. Niezwłocznie sporządził akt zgonu. Przyczyna śmierci była ewidentna - zapaść sercowo-naczyniowa wywołana infekcją dróg moczowych. Podczas wpisywania imienia starca doktor lekko się zawahał, ostatecznie jednak wybrał jego cywilne nazwisko, aby uniknąć wszelkich problemów. Po złożeniu podpisu lekarz przekazał dokument kardynałowi Samalo, który właśnie wszedł do pokoju. Na purpuracie spoczywał przykry obowiązek oficjalnego potwierdzenia śmierci papieża.

- Dziękuję, panie doktorze. Pozwoli pan, że rozpocznę.
- Teraz należy do was, Eminencjo.
- Nie, doktorze. Teraz należy do Boga.

Samalo powoli zbliżył się do łóżka zmarłego. Podczas siedemdziesięciu ośmiu lat życia wielokrotnie prosił Pana, aby nie pozwolił mu dotrzeć do tej chwili. Był spokojnym i opanowanym człowiekiem, zdawał sobie sprawę z niedo-  
godnego ciężaru oraz z przeogromnego obowiązku spoczy-  
wającego na jego barkach.

Spojrzał na papieża. Ten człowiek w ciągu osiemdziesię-  
ciu czterech lat przeżył postrzał w pierś, nowotwór okrężnicy  
oraz ciężkie zapalenie wyrostka robaczkowego. Choroba Par-  
kinsona osłabiała jednak jego ciało dzień po dniu, aż w końcu  
serce nie zdołało tego wytrzymać.

Z okna na trzecim piętrze pałacu kardynał widział, jak  
dwustutysięczny tłum wiernych wypełniła plac Świętego Pio-  
tra. Dachy pobliskich budynków były pełne anten i kamer te-  
lewizyjnych. „Niedługo będzie ich jeszcze więcej - pomyślał  
Samalo. - Ludzie go uwielbiali, podziwiali jego poświęcenie i  
żelazną wolę. Dla wszystkich będzie to ogromny cios, choć  
już od stycznia spodziewano się, że to nastąpi...”

Zza drzwi dobiegł go hałas. Szef ochrony Watykanu, Ca-  
milo Cirin, wszedł w towarzystwie trzech kardynałów, któ-  
rych zadaniem było poświadczyć śmierć papieża. Łatwo  
można było dostrzec na ich twarzach smutek i zmęczenie.  
Purpuraci podeszli do łóżka. Żaden nie odwrócił oczu.

- Zaczynijmy - powiedział Samalo.

Dziwisz podsunął mu niewielką otwartą walizkę. Kardynał kamerling podniósł biały woal, którym była przykryta twarz zmarłego, i otworzył ampułkę zawierającą święte oleje. Rozpoczął tysiącletni łaciński rytuał:

- Si vives, ego te absolvo a peccatis tuis, in nomine Patris, et Filii, et Spiritus Sancti, amen”.

Samalo zrobił na czole zmarłego znak krzyża i dodał:

- Per istam sanctam Unctionem et suam pissimam misericordiam adiuvet te Dominus gratia Spiritus Sancti ut a peccatis liberatum te salvat atque propitius alleviet. Amen”.

Uroczystym gestem pobłogosławił zmarłego:

- Na mocy władzy otrzymanej przez Stolicę Apostolską, ja cię rozgrzeszam z grzechów twoich i błogosławię, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Z walizki, którą trzymał arcybiskup, Samalo wyciągnął srebrny młoteczek. Uderzył nim lekko trzy razy w czoło zmarłego, powtarzając za każdym razem:

- Karolu Wojtyło, umarłeś?

Nie było odpowiedzi. Kamerling spojrział na trzech kardynałów stojących przy łóżku, a oni zgodnie skinęli głowami.

- To prawda, papież nie żyje.

Prawą ręką Samalo zdjął zmarłemu Pierścień Rybaka, symbol władzy w świecie, i ponownie zakrył twarz Jana Pawła II woalem. Ciężko westchnął i spojrział na trzech kardynałów.

- Mamy dużo rzeczy do zrobienia.

Jeśli żyjesz, ja cię rozgrzeszam z grzechów twoich, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Przez to święte namaszczenie niech Pan w swoim nieskończonym miłosierdziu wspomóż cię łaską Ducha Świętego Pan, który odpuszcza ci grzechy, niech cię wybawi i łaskawie podźwignie. Amen.

# INFORMACJA OGÓLNE NA TEMAT MIASTA-PAŃSTWA WATYKAN

(WEDŁUG CIA WORLD FACTBOOK)

**Powierzchnia:** 0,44 km<sup>2</sup> (najmniejszy kraj na świecie)

**Długość granic:** 3,2 km (z Republiką Włoską)

**Najniżej położone miejsce:** plac Świętego Piotra (19 m n.p.m.)

**Najwyżej położone miejsce:** Ogrody Watykańskie (75 m n.p.m.)

**Warunki klimatyczne:** zimą (od września do maja) - temperatura umiarkowana, klimat deszczowy; latem (od maja do września) - ciepło i sucho

**Zagospodarowanie terenu:** w 100% obszar miejski; grunty uprawne-0%

**Zasoby naturalne:** brak

**Liczba ludności:** 911 obywateli z paszportami Watykanu, 3000 pracowników dochodzących

**Ustrój polityczny:** kościelny, teokratyczna monarchia elekcyjna

**Podatek od narodzin:** 0% (w całej historii brak jakichkolwiek narodzin)

**Gospodarka:** oparta na dochodach z datków, pielgrzymek i wizyt w muzeach, sprzedaży rękodzieła, znaczków i kartek pocztowych

**Łączność:** 2200 linii telefonicznych, 7 stacji radiowych, 1 kanał telewizyjny

**Dochód roczny:** 242 miliony dolarów

**Wydatki roczne:** 272 miliony dolarów

**System prawny:** oparty na dziesięciu przykazaniach (mimo że od 1868 roku nie jest stosowana, obowiązuje kara śmierci)

**Uwagi:** Ojciec Święty ma ogromny wpływ na życie ponad 1,086 miliarda wiernych.



KOŚCIÓŁ SANTA MARIA IN TRASPONTINA VIA  
DELLA CONCILIAZIONE 14, WTOREK, 5  
KWIETNIA 2005 ROKU, GODZINA 10.41

Wchodząc do kościoła, inspektor Paola Dicanti zmrzyła oczy, aby przyzwyczaić się do panujących w nim ciemności. Dotarcie na miejsce zbrodni zajęło jej prawie pół godziny. Co prawda w Rzymie zawsze panował wielki chaos komunikacyjny, ale po śmierci Ojca Świętego rzymskie ulice zamieniły się w prawdziwe piekło. Tysiące osób zjeżdżało co dzień do stolicy chrześcijaństwa, chcąc oddać cześć papieżowi, którego ciało wystawiono w Bazylice Świętego Piotra. Gdy biskup Rzymu umierał, został okrzyknięty świętym. Już teraz po ulicach miasta krążyli wolontariusze, zbierając podpisy pod petycją wzywającą do rozpoczęcia jego procesu beatyfikacyjnego. Każdej godziny osiemnaście tysięcy osób przechodziło przed ciałem zmarłego papieża. „To wszystko jest jak wyścig lekarzy sądowych” - ironizowała w myślach Paola.

Paola mieszkała z matką w domu przy Via delia Croce. Przed wyjściem z mieszkania matka przestrzegła ją:

- Nie jedź ulicą Cavour, bo będziesz się wlec. Dojedź do Regina Margherita i skręć w Rienzo - powiedziała, mieszając kaszkę, którą od trzydziestu trzech lat przygotowywała córce każdego ranka.

Oczywiście, Paola wybrała Cavour i straciła mnóstwo czasu.

Nadal czuła w ustach smak kaszki, smak każdego poranka. Przez rok, gdy studiowała w siedzibie FBI w Quantico w Wirginii, umierała z tęsknoty za tym doznaniem. W końcu poprosiła matkę, aby przysłała jej słoik, którego zawartość Paola mogła sobie podgrzać w pomieszczeniu socjalnym na Wydziale Nauk Behawioralnych. Nie smakowało tak samo, ale pomogło jej przetrwać ten ciężki, choć owocny rok. Paola, mimo że pochodziła z niezamożnej rodziny, dorastała niedaleko Via Condotti, jednej z najbardziej ekskluzywnych ulic świata. Nie wiedziała, co oznacza słowo „bieda”, do czasu, gdy wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Powrót do miasta, którego w wieku dojrzewania tak bardzo nienawidziła, sprawił jej ogromną radość.

W 1995 roku we Włoszech utworzono Wydział do spraw Brutalnych Morderstw (WBM), zatrudniający policjantów specjalizujących się w seryjnych zbrodniach. Wydaje się niewiarygodne, że kraj, który znajduje się na piątym miejscu na świecie pod względem liczby psychopatów, tak długo zwlekał z założeniem podobnej jednostki. W ramach WBM działał departament specjalny, nazywany Laboratorium Analizy Behawioralnej (LAB), założony przez Giovanniego Bałtę, mistrza i mentora Dicanti. Niestety, Bałta zginął na początku 2004 roku w tragicznym wypadku samochodowym i *la dottoressa* Dicanti awansowała, stając się *la ispettore* Dicanti, szefową LAB w Rzymie. Awans ten ułatwiły jej studia w akademii FBI i znakomite referencje otrzymane od Giovanniego Bałty. Co prawda po śmierci poprzedniego przełożonego personel Laboratorium Analizy Behawioralnej został zredukowany do jednej osoby - jej samej, ale będąc pracownicą Wydziału do spraw Brutalnych Morderstw, Paola zawsze mogła skorzystać z pomocy najbardziej zaawansowanej w Europie infrastruktury technicznej.

Wszystko to okazało się jednak wielką porażką. We Włoszech znajdowało się trzydziestu niezidentyfikowanych seryjnych morderców, a dziewięć spraw dotyczyło „gorących

przypadków”, czyli zabójstw dokonanych w niedalekiej przeszłości. Od czasu, gdy Paola stała się odpowiedzialna za LAB, nie znaleziono nowych trupów. Brak fizycznych dowodów zwiększał presję wywieraną na Dicanti, gdyż w takiej sytuacji profil psychologiczny był jedynym śladem w dochodzeniu i tylko on mógł doprowadzić do podejrzanego. „Zamki z piasku” - tak nazywał tę metodę doktor Carlo Boi, kryminolog, a przy tym matematyk i fizyk nuklearny, który więcej czasu spędzał przyklejony do słuchawki telefonicznej niż w laboratorium. Niestety, Boi był dyrektorem generalnym WBM oraz bezpośrednim przełożonym Paoli i za każdym razem, gdy się mijali, patrzył na nią z ironią. „Moja śliczna powieściopisarka” - tak ją nazywał, gdy znajdowali się sam na sam w jego gabinecie, twierdząc uszczypliwie, że marnuje ona swoją niezwykłą wyobraźnię na tworzenie psychologicznych portretów przestępców. Dicanti marzyła o dniu, gdy jej praca zacznie przynosić sukcesy i dzięki nim będzie mogła utrzymać nosa temu sukinsynowi. Pewnej nocy popełniła jednak błąd, posunęła się jeden krok za daleko. Jeśli się pracuje wiele godzin, do późnej nocy, czujność słabnie, w sercu brakuje czegoś nieokreślonego, a rano pojawia się moralny kac. Zwłaszcza że Boi był żonaty i prawie dwa razy starszy od niej. Na szczęście był także dżentelmenem i nigdy nie wspominał o tym, co między nimi zaszło (starał się zachować dystans), ale sposób, w jaki się do niej odnosił, nie pozwolił Paoli zapomnieć. Tak bardzo go nienawidziła.

Dziś, po raz pierwszy od czasu jej awansu, nareszcie trafiła się sprawa, którą mogła się zająć od samego początku i nie musiała się kierować niewiele wartymi dowodami dostarczonymi przez niezdarnych agentów. Zadzwonili do niej podczas śniadania; tuż po nim pobiegła do pokoju, żeby się przebrać. Spięła długie czarne włosy w ciasny kok, zrzuciła z siebie spódnicospodnie i sweter, w których zamierzała iść do biura, i wbiła się w czarny kostium. Zaintrygował ją ten telefon. Nie podano żadnych szczegółów, informując jedynie, że

popelniono przestępstwo i czekają na nią w Santa Maria in Traspontina, gdyż potrzebna im jest jej specjalistyczna pomoc.

Paola Dicanti dotarła do wrót kościoła. Za nią tłoczyli się ludzie w liczącej prawie pięć kilometrów kolejce, która sięgała aż do mostu Wiktora Emanuela II. Pani inspektor z zaniepokojeniem przypatrywała się tej scenie. Ci ludzie czekali całą noc. Niektórzy pielgrzymi przyglądali się z zainteresowaniem parze karabinierów, która uniemożliwiała wiernym wejście do świątyni. Policjanci z udawaną uprzejmością zapewniali, że budynek jest w trakcie remontu.

Paola wzięła głęboki oddech i przeszła przez próg mrocznego kościoła. Znajdowała się tam tylko jedna nawa z pięcioma kaplicami z każdej strony. W powietrzu unosiła się woń starego kadzidła. Wszystkie światła były wyłączone, prawdopodobnie więc ciało znaleziono w ciemnościach. Jedna z zasaboi brzmiała: „Zobaczmy to, co widział sprawca”.

Paola rozejrzała się dookoła, mrużąc oczy. Dwie osoby, odwrócone do niej plecami, szeptały z tyłu kościoła. Obok chrzcielnicy odmawiał różaniec zdenerwowany karmelita, który bacznie przyglądał się zdarzeniu.

- Jest piękny, prawda, *signorina*?. Wybudowany w 1566 roku przez Peruzziego, jego kaplice...

Dicanti przerwała mu stanowczym uśmiechem.

- Niestety, proszę brata, w tej chwili sztuka mnie nie interesuje. Inspektor Paola Dicanti. Ksiądz jest proboszczem?

- Istotnie, *ispettora*. Jestem również tą osobą, która odkryła ciało. Zapewne to ono bardziej panią interesuje. Błogosławiony bądź, Panie, w takich dniach, jak te... Opuścił nas święty i pozostały jedynie demony!

Zakonnik wyglądał tak, jakby się zbyt wcześnie postarzał - w okularach z grubymi szklami, ubrany w brązowy habit karmelitów. Szkaplerz miał przewiązany grubym sznurem, a posiwiata, bujna broda zasłaniała jego twarz. Lekko pochylony,

utykając, okrążał chrzcielnicę. Trzęsącymi się palcami przesuwiał paciorki różańca.

- Proszę brata, proszę się uspokoić. Jak się ksiądz nazywa?

- Francesco Toma, *ispettora*.

- Dobrze; proszę mi opowiedzieć, co się tutaj wydarzyło.

Zdaję sobie sprawę, że brat opowiadał już o tym sześć albo siedem razy, ale proszę mi uwierzyć, jest to niezbędne.

Zakonnik odetchnął ciężko.

- Nie mam nic ważnego do opowiedzenia. Poza tym, że jestem proboszczem, zajmuję się także utrzymaniem porządku w tym kościele. Mieszkam w maleńkiej celi za zakrystią. Jak każdego dnia, wstałem o siódmej trzydzieści. Przemyłem twarz i włożyłem habit. Minąłem zakrystię i ukrytym przejściem za głównym ołtarzem wszedłem do kościoła. Skierowałem się do kaplicy Santa Maria del Carmen, gdzie każdego dnia odmawiam modlitwę. Zaskoczyło mnie, że przy kaplicy Świętego Tomasza stoją zapalone znicze, gdyż wieczorem nie było tam żadnej świecy... I wtedy go zobaczyłem. Śmiertelnie przerażony pobiegłem do zakrystii, gdyż zabójca wciąż mógł się znajdować w kościele. Stamtąd zadzwoniłem na policję.

- Niczego brat nie dotykał?

- Nie, *ispettora*. Niczego. Byłem bardzo wystraszony, niech Bóg mi wybaczy.

- Nie próbował brat pomóc ofierze?

- *Ispettora*... To było bardziej niż oczywiste, że on już dawno nie żyje.

Podinspektor Maurizio Pontiero z Wydziału do spraw Brutalnych Morderstw podszedł do nich od strony nawy.

- Dicanti, pospiesz się, zaraz zapalą światło.

- Chwileczkę. Proszę, to jest moja wizytówka. Numer mojego telefonu komórkowego znajduje się na dole. Proszę do mnie zadzwonić, jak tylko brat sobie coś przypomni.

- Tak zrobię, *ispettora*. A to podarunek dla pani.

Karmelita wręczył jej kolorowy obrazek.

- To Santa Maria del Carmen. Proszę się z nią nigdy nie rozstawać, a wskaże pani drogę w tych okropnych czasach.

- Dziękuję bratu - powiedziała Dicanti, chowając bez przekonania obrazek.

Poszła za Pontierem do trzeciej kaplicy po lewej, oddzielonej od reszty kościoła czerwoną policyjną taśmą.

- Spóźniłaś się - zganił Paolę podinspektor.

- Był straszny korek. Na zewnątrz mamy niezły cyrk.

- Powinnaś była jechać przez Rienzo.

Co prawda z punktu widzenia struktury włoskiej policji Dicanti przewyższała rangą Pontiera, ale w WBM to on był odpowiedzialny za śledztwa w terenie, dlatego każdy śledczy z laboratorium był mu podporządkowany. Nawet Paola, choć kierowała odrębną komórką w ramach wydziału. Pontiero był bardzo szczupłym i zgryźliwym pięćdziesięcioletnim mężczyzną. Na jego zasuszonej, niemłodej twarzy nieustannie gościł surowy grymas. Paola zdawała sobie sprawę, że podinspektor ją ubóstwia, ale skrzętnie to ukrywa.

Dicanti już miała przejść przez taśmę, ale Pontiero chwycił ją za ramię.

- Paola, poczekaj chwilę. Nic, co kiedykolwiek wcześniej widziałaś, nie przygotowało cię na taki widok. Uwierz mi: to odrażające - głos mu drżał.

- Myśle, Pontiero, że dam sobie radę, ale dzięki.

Weszła do kaplicy. W środku uwijał się jeszcze technik z WBM, robiąc zdjęcia. Na końcu kaplicy stał niewielki ołtarz z obrazem poświęconym świętemu Tomaszowi, ukazanemu w chwili, gdy przykładał palce do ran Jezusa. Poniżej znajdowało się ciało.

- Matko Przenajświętsza!

- Uprowadzałem cię, Dicanti.

Był to dantejski widok. Ciało nieboszczyka oparto o ołtarz. Tam, gdzie kiedyś były oczy, ziały teraz dwie okropne rany. Z ust, otwartych w przerażający, dziwaczny sposób, zwisał szarawy przedmiot. W błysku fleszy Dicanti odkryła

coś równie okropnego. Ręce zostały obcięte i umyte z krwi, jedna obok drugiej leżały na białym płótnie blisko ciała. Na jednej z dłoni umieszczono gruby pierścień.

Zmarły ubrany był w czarną sutannę z purpurowymi lamówkami, zwykle noszoną przez kardynałów.

Paola otworzyła szeroko oczy.

- Pontiero, powiedz, że to nie jest kardynał.

- Tego jeszcze nie wiemy, Dicanti. Pracujemy nad tym, ale z jego twarzy nie zostało zbyt wiele. Czekaliśmy na ciebie, żebyś mogła zobaczyć to wszystko tak, jak widział zabójca.

- Gdzie są pozostali z wydziału kryminalnego?

Pracowników wydziału kryminalnego uważano za wielkie szychy w WBM. Wszyscy byli doświadczonymi policjantami, specjalizującymi się w zbieraniu dowodów: śladów, włosów oraz różnych przedmiotów, które przestępca mógł pozostawić. Pracowali w przekonaniu, że w każdym zabójstwie musi być jakieś przesłanie - morderca coś zabiera i coś zostawia.

- Są w drodze. Utknęli w korku na Cavour.

- Powinni byli jechać przez Rienzo - wtrącił technik.

- Nikt pana nie pytał o zdanie - odburknęła Dicanti.

Technik wyszedł z kaplicy, mrużąc pod nosem niemiłe słowa na temat pani inspektor.

- Paola, musisz się nauczyć panować nad swoim temperamentem.

- Boże święty, Pontiero, dlaczego nie powiadomiłeś mnie wcześniej? - zawołała Dicanti, próbując zmienić temat. - To bardzo poważna sprawa. Ten, kto to zrobił, ma naprawdę nie po kolei w głowie.

- To pani profesjonalna analiza, *dottoressa*?

Carlo Boi wszedł do kaplicy i rzucił ironiczne spojrzenie w stronę Paoli. Uwielbiał wchodzić niezauważony. Dicanti uświadomiła sobie, że był on jedną z dwóch osób, które rozmawiały odwrócone do niej plecami, gdy weszła do kościoła. Teraz obwiniała się o to, że w tak głupi sposób pozwoliła się

zaskoczyć. Druga z tych osób stała blisko dyrektora, ale nie odezwała się ani nie weszła do kaplicy.

- Nie, panie dyrektorze. Moją profesjonalną analizę złożę na pańskim biurku, kiedy już będzie gotowa. Na razie stwierdzam tylko, że osoba, która popełniła tę zbrodnię, to ktoś bardzo chory.

Boi zamierzał właśnie coś powiedzieć, kiedy w kościele zapaliły się światła. I wtedy wszyscy zobaczyli napis, wykonany niedużymi literami na podłodze obok zwłok:

### EGO TE ABSOLVO

- To chyba krew - Pontiero wypowiedział na głos to, o czym wszyscy pomyśleli.

W czyjejs komórce zabrzmiał fragment *Alleluja* Haendla. Cała trójka spojrzała na towarzysza Boi, który z powagą na twarzy wyciągnął z kieszeni płaszcza telefon i przyłożył go do ucha. Nie odezwał się ani słowem, odpowiadając swojemu rozmówcy jedynie zdawkowymi „aha” i „mhm”.

Gdy skończył, spojrzał znacząco na Carla Boi, ten zaś wyjaśnił:

- To wiadomość, której najbardziej się obawialiśmy *Ispettora* Dicanti, *vice ispettore* Pontiero, niestety, muszę was powiadomić, że jest to bardzo delikatna sprawa. Ten, którego macie przed sobą, był argentyńskim kardynałem, nazywał się Emilio Robayra. Nie muszę tłumaczyć, że zabójstwo kardynała w Rzymie to tragedia nie do opisanania, szczególnie biorąc pod uwagę obecne okoliczności. Ofiara to jedna ze stu piętnastu osób, które w najbliższym czasie będą uczestniczyć w konklawe, aby wybrać następcę Świętego Piotra. W związku z tym sprawa jest nad wyraz delikatna. Wiadomość o tej zbrodni nie ma prawa dostać się do opinii publicznej! Proszę sobie wyobrazić tytuły w prasie: „Seryjny morderca terroryzuje konklawe”. Nie chcę nawet myśleć...



- Chwileczkę, dyrektorze. Powiedział pan „seryjny morderca”? Czy jest coś, czego nie wiemy?

Boi, patrząc na swojego tajemniczego towarzysza, odrzekł chrapliwym głosem:

- Paola Dicanti, Maurizio Pontiero, pozwólcie, że wam przedstawię: to pan Camilo Cirin, szef służb ochrony Watykanu.

Cirin skinął głową i zrobił krok naprzód. Mówił z wielkim trudem, jakby nienawidził wypowiedzania słów.

- Wydaje się nam, że jest to już druga ofiara.

INSTYTUT ŚWIĘTEGO MATEUSZA SILVER  
SPRING W STANIE MARYLAND, SIERPIEŃ  
1994 ROKU

- Proszę wejść, księżę Karoski. Bardzo proszę, żeby ksiądz się rozebrał za tym parawanem.

Karoski zaczął się rozbierać. Głos technika dochodził do niego z drugiej strony białej kotary.

- Nie ma się czym przejmować, proszę księdza. To jest jak najbardziej normalne, prawda? Jak najbardziej normalne, ha, ha! Być może słyszał już ksiądz, jak inni opowiadali o tym doświadczeniu, ale, jak miała zwyczaj mówić moja babka, nie taki diabeł straszny, jak go malują. Ile już czasu ksiądz jest z nami?

- Dwa tygodnie.

- Wystarczająco długo, żeby się przyzwyczać... Grał już ksiądz w tenisa?

- Nie lubię tenisa. Mam już wyjść?

- Jeszcze nie; proszę włożyć zieloną koszulę, żeby nie złapało księdza przeziębienie, hi, hi!

Karoski, ubrany w zieloną koszulę, wyszedł zza parawanu.

- Proszę podejść do łóżka i się położyć. Właśnie tak. Proszę poczekać, podłożę tylko jeszcze coś księdzu pod głowę. W ten sposób będzie łatwiej oglądać telewizję. Dobrze widać?

- Bardzo dobrze.

- Świetnie. Jeszcze chwileczkę, muszę tylko wyregulować urządzenia medyczne i zaraz zaczynamy. A tak przy okazji, to bardzo dobry telewizor. Prawda? Ma trzydzieści dwa cale; gdybym miał taki

w domu, rodzina na pewno darzyłaby mnie większym szacunkiem. Nie uważa ksiądz? Ha, ha, ha!

- Nie jestem pewien.

- Ech, pewnie, że nie. Sam Jezus nie darzyłby księdza respektem, choćby nie wiem co.

- Nie wymawiaj imienia Pana Boga twego nadaremno.

- Ma ksiądz rację. Już gotowe. Nigdy wcześniej nie robiono księdzu pletyzometrii, podłączając ciśnieniomierz do penisa, prawda?

- Nie.

- Jasne, że nie; głupie pytanie. Ha, ha, ha! Poinformowano księdza, na czym polega to doświadczenie?

- W ogólnych zarysach.

- Teraz włożę księdzu ręce pod koszulę i podłączę te dwie elektrody do penisa. To pomoże nam zmierzyć poziom reakcji seksualnych na dane bodźce. Dobrze, teraz zabieram się do podłączenia. Już.

- Ma pan zimne ręce.

- Tak, tu jest chłodno, hi, hi! Wygodnie księdzu?

- Wszystko w porządku.

- A więc zaczynamy.

Na ekranie zaczęły się pojawiać obrazy. Wieża Eiffla. Wschód słońca. Zamglone góry. Lody czekoladowe. Zbliżenie heteroseksualne. Las. Drzewa. Heteroseksualny seks oralny. Holenderskie tulipany. Homoseksualny stosunek pociowy. Panny dworskie Velazqueza. Zachód słońca nad Kilimandżaro. Homoseksualny seks oralny. Śnieg na dachach chat w Szwajcarii. Pedofilski seks oralny. Dziecko patrzy bezpośrednio w kamerę, gdy ssie męskiego członka. Widać smutek w jego oczach.

Karoski wstał wściekły.

- Proszę nie wstawać, jeszcze nie skończyliśmy!

Kapłan chwycił psychologa za szyję i uderzył dwukrotnie jego głowę w klawiaturę. Krew trysnęła na klawiaturę, biały kitel technika, zieloną koszulę Karoskiego i na wszystko dookoła.

- Nie waż się nigdy więcej pokazywać aktów nieczystych! Jasne? Jasne, plugawy gównojadzie? Jasne?!

KOŚCIÓŁ SANTA MARIA IN TRASPONTINA VIA  
DELLA CONCILIAZIONE 14, WTOREK, 5  
KWIETNIA 2005 ROKU, GODZINA 11.59

Po słowach Cirina zapanowała fizycznie odczuwalna cisza, a na pobliskim placu Świętego Piotra zabrzmiały dzwony wzywające do modlitwy Anioł Pański.

- Druga ofiara? Ktoś kropnął innego kardynała i dopiero teraz nam o tym mówicie? - Po wyrazie twarzy Pontiera było widać, co o tym wszystkim sądzi.

Niewzruszony Cirin wbił w nich wzrok. Był to bez wątpienia człowiek nieprzeciętny. Średni wzrost, brązowe oczy, wiek nieokreślony, dyskretny garnitur, szary płaszcz. Nikomu nie narzucał się swoim wyglądem, i to właśnie było w nim tak niezwykle - stanowił wzorzec normalności. Mówił niewiele, jakby również dzięki oszczędzaniu słów próbował wtopić się w drugi plan. Ale to nie zbiło z tropu nikogo z obecnych w kaplicy, wszyscy troje słyszeli bowiem o Camilu Cirinie, jednym z najbardziej wpływowych ludzi w Watykanie. Nadzorował najmniejszy na świecie korpus policji - służby ochrony Stolicy Apostolskiej. Oficjalnie liczyły one czterdziestu ośmiu agentów. Ludzi tych było więc o ponad połowę mniej niż członków Gwardii Szwajcarskiej, ale mieli znacznie większe wpływy. Nic nie działało się bez wiedzy Cirina. W 1997 roku pewien człowiek próbował zniesławić jego imię - był to nowo wybrany komendant Gwardii Szwajcarskiej, Alois Siltermann. Dwa dni po zaprzysiężeniu Siltermanna,

komendanta, jego żonę i kaprała o nienaganej reputacji znaleziono martwych. Zostali zastrzeleni.\* Wina spadła na kaprała, który przypuszczalnie zwariował, wystrzelił w stronę małżonków, następnie włożył „swoją regulaminowy pistolet” do ust i nacisnął na cyngiel. Wszystko by pasowało, gdyby nie dwa drobne szczegóły - członkowie Gwardii Szwajcarskiej nie chodzą uzbrojeni, a przednie zęby kaprała były całkowicie roztrzaskane. Wszystko wskazywało na to, że siłą wsadzono mu pistolet do ust.

Historię tę opowiedział Dicanti kolega z watykańskiego inspektoratu.\*\* Gdy usłyszał o tym wydarzeniu, wraz z kolegami próbował dowiedzieć się czegoś od agentów służb ochrony Watykanu i pomóc im w śledztwie, ale otrzymał tylko grzeczną prośbę o powrót do inspektoratu i zamknięcie drzwi od środka. Nawet im nie podziękowano. Legenda o Cirinie krążyła z ust do ust we wszystkich rzymskich posterunkach.

- Z całym szacunkiem, *ispettore generale*, uważam, że jeśli pan twierdzi, iż przestępca, który był zdolny popełnić podobną do tej zbrodnię, swobodnie porusza się po mieście, powinien być pan jak najszybciej przekazać tę informację naszemu wydziałowi - powiedziała Paola.

- Zgadza się; tak właśnie uczynił mój znakomity kolega - odpowiedział Boi. - Osobiście mnie o tym poinformował. Obaj się zgodziliśmy, że dla dobra wszystkich jest to sprawa, która musi pozostać w najgłębszym sekrecie. I również obaj się zgodziliśmy, że w Watykanie nie ma nikogo, kto byłby w stanie przeciwstawić się takiej zbrodni, jak ta.

Zaskakując wszystkich, Cirin dodał:

\* Fakty autentyczne, z szacunku dla ofiar ich nazwiska zostały jednak zmienione.

\*\* Trzyosobowy posterunek włoskiej policji na terenie Watykanu. Jego członkowie mają za zadanie udzielać wsparcia służbom ochrony, gdyż państwa Watykan nie obejmuje policyjna jurysdykcja Włoch.

- Będę z panią szczerzy, *signorina*. Nasza praca polega na zapewnianiu ochrony i zapobieganiu różnym wrogim działaniom, w tym szpiegostwu. W tych dziedzinach, proszę mi wierzyć, jesteśmy bardzo dobrzy. Ale taki, jak go pani nazwała, typ, który ma nie po kolei w głowie, nie mieści się w zakresie naszych kompetencji. Rozważaliśmy to, czy prosić was o pomoc, aż dotarła do nas wiadomość o drugiej zbrodni.

- Wspólnie uznaliśmy, że ta sprawa wymaga bardziej twórczego podejścia, *ispettora* Dicanti. Dlatego też nie chcemy, żeby się pani ograniczała jedynie do tworzenia profilu psychologicznego sprawcy. Zależy nam bowiem na tym, aby to pani poprowadziła dochodzenie - powiedział Boi.

Paolę zatkąło. Przecież to zadanie dla agenta, który zwykł pracować w terenie, a nie dla psychologa kryminalnego! Było dla niej oczywiste, że jest w stanie poprowadzić to śledztwo tak samo jak każdy inny agent, uczyła się tego przecież w Quantico, ale prośba Boi tak ją zaskoczyła, że Dicanti aż zaniemówiła.

Cirin spojrział na mężczyznę w skórzanej kurtce, który właśnie do nich podszedł.

- A, tutaj jesteś. Pozwólcie, że wam przedstawię agenta Fabia Dantego z watykańskich służb ochrony. Będzie pani łącznikiem z Watykanem, Dicanti. Poinformuje panią o poprzedniej zbrodni i razem będziecie nad tym pracować, gdyż jest to, jak sądzimy, jedna sprawa. O cokolwiek go pani prosi, proszę traktować to tak, jakby prosiła pani o to mnie. Z kolei każdą prośbę, której spełnienia Fabio pani odmówi, proszę uznać za niemożliwą do spełnienia z mojego rozkazu. W Watykanie mamy własne zasady, liczę więc, że pani to zrozumie. I mam nadzieję, że dopadniecie tego potwora. Morderca dwóch kardynałów nie może pozostać bez kary.

Nie dodając już nic więcej, oddalił się. Carlo Boi podszedł tak blisko do Paoli, że poczuła się skrzepowana. Wciąż pamiętała o jego miłosnych zagrywkach.

- Wszystko pani słyszała, Dicanti. Właśnie poznała pani jednego z najbardziej wpływowych ludzi w Watykanie, a ten poprosił panią o coś bardzo konkretnego. Nie mam pojęcia, dla czego akurat na panią zwrócił uwagę, ale wyraźnie wspomniał pani nazwisko. Może pani prosić o wszystko, czego pani potrzebuje. Wymagam jedynie codziennego sporządzania dla mnie jasnych, krótkich i przejrzystych raportów. Przed wszystkim zaś proszę o zebranie mocnego materiału dowodowego. Mam nadzieję, że pani „zamki z piasku” tym razem do czegoś się przydadzą. Proszę szybko dostarczyć mi jakieś konkrety.

Odwrócił się na pięcie i poszedł do wyjścia śladami Cirina.

- Co za skurwysyny! - wybuchła w końcu Dicanti, gdy była całkiem pewna, że tamci nie mogą jej już usłyszeć.

- Ładnie, ładnie - zaśmiał się Dante.

Paola oblała się rumieńcem i wyciągnęła do niego rękę.

- Paola Dicanti.

- Fabio Dante.

- Maurizio Pontiero.

Dicanti, korzystając z chwili, gdy mężczyźni ściskali sobie dłonie, bacznie przyjrzała się Dantemu. Miał około czterdziestu lat i sprawiał wrażenie silnego. Był niskim brunetem, z głową połączoną z karkiem niezwykle krótką szyją. Mimo zaledwie stu siedemdziesięciu centymetrów wzrostu, był atrakcyjnym mężczyzną, choć zupełnie pozbawionym wdzięku. Miał oczy koloru zielonej oliwki, tak charakterystyczne dla mieszkańców południowych Włoch.

- Rozumiem, że wypowiadając słowo „skurwysyny”, miała pani na myśli również mojego przełożonego, *ispettora*?

- Szczerze mówiąc, tak. Myślę, że spotkał mnie niezasłużony honor.

- Oboje wiemy, że to nie honor, tylko ciężka praca, Dicanti. I w żadnym razie nie spotkało to pani niezasłużenie, gdyż ma pani świetne referencje i może się pochwalić doskonałym przygotowaniem. Wielka szkoda, że brakuje pani doświadczenia, ale sądzę, że to się szybko zmieni. Prawda?

- Czytał pan o mnie raport? Matko Boska, tutaj nie da się niczego ukryć.

- Niestety, nie.

- Posłuchaj, pyszałku... - wściekł się Pontiero.

- Dosyć, Maurizio! Daj spokój. Znajdujemy się na miejscu zbrodni, a ja jestem odpowiedzialna za to dochodzenie. Bierzmy się więc do pracy, a potem sobie pogadamy. Zostawmy mu pole do popisu.

- W porządku, jestem do twoich usług, Paola. Tak jak szef powiedział.

Dicanti wraz z dwoma towarzyszami wyszła z kaplicy, kierując się w stronę nawy głównej.

- Zgoda, Dante. Proszę nam o wszystkim opowiedzieć - poprosiła Paola.

- A więc... pierwszą ofiarą był włoski kardynał Enrico Portini.

- Poważnie? - jednocześnie wykrzyknęli zdumieni Dicanti i Pontiero.

- Proszę mi wierzyć, przyjaciele, widziałem to na własne oczy.

- Poważny kandydat-reformista, uważany za liberalnego. Jeśli ta wiadomość wyjdzie na światło dzienne... nie umiem sobie tego wyobrazić.

- To będzie katastrofa. Wczoraj rano przybył do Rzymu George Bush z całą rodziną. Dwustu innych prezydentów i szefów rządów z różnych krajów zamieszka w hotelach w waszym kraju, ale w piątek przybędą na pogrzeb do mojego... Okoliczności zmuszają nas do największej gotowości, ale zdajemy sobie sprawę, jak teraz wygląda miasto. Sytuacja jest bardzo skomplikowana, a ostatnią rzeczą, jakiej pragniemy, jest wywołanie paniki. Proszę, chodźcie za mną. Muszę zapalić.

Dante szedł przed nimi aż do wyjścia. Na ulicy tłum wydawał się gęstnieć z minuty na minutę. Ludzie zajmowali całą Via delia Conciliazione. Było widać flagi francuskie, hi-



szpańskie, polskie i włoskie, młodzież z gitarami, duchownych z zapalonymi świecami, nawet niewidomego staruszka z psem przewodnikiem. Dwa miliony ludzi będą świadkami pogrzebu papieża, który zmienił religijną mapę Europy. „Oczywiście” - pomyślała Dicanti - są to najgorsze warunki do pracy, jakie można sobie wyobrazić. Każdy możliwy do odkrycia ślad zgubił się już dawno wśród przybywających pielgrzymów.”

- Kardynał Portini zamieszkał w rezydencji Madri Pie przy Via de Gasperi - powiedział Dante. - Przybył tu już w czwartek rano, zdawał sobie bowiem sprawę z poważnego stanu zdrowia papieża. Siostry zakonne mówią, że w piątek zjadł normalnie kolację, a później spędził długi czas w kaplicy, modląc się za Ojca Świętego. Nie widziały, kiedy poszedł spać. W pokoju nie było śladów walki. Nikt nie spał w jego łóżku lub ktoś doskonale je pościelił. W sobotę kardynał nie zszedł na śniadanie, uznano jednak, że pojechał pomodlić się do Watykanu. Nie możemy stwierdzić, czy wrócił w sobotę, ale w całym tym zamieszaniu... Możecie sobie wyobrazić? Zniknął na jednej z watykańskich przecznic!

Zatrzymał się, zapalił papierosa i zaproponował drugiego Pontierowi, lecz ten szorstko odmówił i wyciągnął swoją paczkę. Dante kontynuował.

- Wczoraj rano znaleziono jego ciało w kaplicy rezydencji, ale - tak jak tutaj - brak krwi na podłodze wskazywał, że wszystko zostało szczegółowo zaplanowane. Na szczęście osoba, która nas powiadomiła - nawiasem mówiąc, nikogo wcześniej nie wtajemniczając w szczegóły swojego makabrycznego odkrycia - to zaufany duchowny Sfotografowaliśmy zwłoki i miejsce ich znalezienia, a kiedy już chciałem do was zadzwonić, Cirin powiedział mi, że wszystkim Się zajmie. Rozkazał nam jedynie posprzątać kaplicę. Ciało zostało przewiezione w pewne miejsce podlegające Watykanowi i spalone.

- Co? Pozwoliliście zatrzeć ślady poważnego przestępstwa? Nie mogę w to uwierzyć!

Dante spojrział na nich prowokacyjnie.

- To mój szef podjął decyzję. Nie możemy nikomu wierzyć. Dlatego Cirin tak postąpił, błogosławiony żołnierz naszej Matki Boskiej. Proszę tak na mnie nie patrzeć, Dicanti. Proszę zrozumieć motywy jego decyzji. Gdyby chodziło tylko o śmierć kardynała Portiniego, moglibyśmy wymyślić jakąś wymówkę i zapomnieć o całej sprawie. Tak się jednak nie stało. To nie jest nic osobistego, zrozumcie.

- Mogę jedynie zrozumieć to, że znaleźliśmy się tutaj jako wasza zastępcza siła, w dodatku z połową dowodów, które pozostały. Świetnie! Jest jeszcze coś, o czym powinniśmy wiedzieć? - Paola była wściekła.

- W tej chwili nie, *ispettora* - odpowiedział Dante, ponownie chowając się za sarkastycznym uśmiechem.

- Kurwa! Kurwa, kurwa! Wdepnęliśmy w niezłe gówno, Dante. Chcę, żeby od teraz informował mnie pan o wszystkim. I żeby było jasne: ja tutaj rządzę, a pan jest tylko po to, żeby mi pomagać. Proszę też zrozumieć, że choć obie ofiary były kardynałami, to i tak sprawa ich zabójstwa podlega mojej jurysdykcji. Jasne?

- Jak słońce.

- Lepiej, żeby tak pozostało. Czy sposób działania sprawcy był taki sam?

- Biorąc pod uwagę moje skromne zdolności detektywistyczne, to tak. Ciało było oparte o ołtarz. Brakowało oczu. Ręce, tak samo jak w tym wypadku, zostały odcięte i położone na płótnie obok ciała. Odrażające! To ja włożyłem zwłoki do worka i sam zawiozłem je do krematorium. Proszę mi wierzyć, całą noc spędziłem pod prysznicem.

- Przydałoby się pobyc tam troszkę dłużej - wymamrotał pod nosem Pontiero.

Cztery długie godziny trwały oględziny ciała kardynała Emilia Robayry, nim w końcu można je było zabrać z kaplicy. Na wyraźne życzenie dyrektora Boi, to chłopcy z WBM spakowali zwłoki do plastikowego worka i zawieźli do prosektorium, aby personel medyczny nie zobaczył stroju kardynalskiego. Było oczywiste, że wypadek ten należy do zdarzeń wyjątkowych i że tożsamość zmarłego musi pozostać w największej tajemnicy.

Dla dobra wszystkich.

INSTYTUT ŚWIĘTEGO MATEUSZA SILVER  
SPRING W STANIE MARYLAND, WRZESIEŃ  
1994 ROKU

ZAPIS WYWIADU NUMER 5 - PACJENT 3643 I  
DOKTOR CANICE CONROY

- DR CONROY: Dobry wieczór, Viktorze. Witam w moim biurze. Lepiej się ksiądz czuje?
- 3643: Tak, dziękuję, doktorze.
- DR CONROY: Czy chce się ksiądz czegoś napić?
- 3643: Nie, dziękuję.
- DR CONROY: Ależ... duchowny, który nie pije, to jakaś nowość. Nie będzie ksiądz miał nic przeciwko, jeśli ja...
- 3643: Ależ skąd; proszę bardzo, doktorze.
- DR CONROY: Wiem, że spędził ksiądz jakiś czas w izolatce.
- 3643: W zeszłym tygodniu uległem pewnej kontuzji.
- DR CONROY: Pamięta ksiądz, jak do tego doszło?
- 3643: Jasne, że tak, doktorze. To się zdarzyło wieczorem w sali telewizyjnej.
- DR CONROY: Proszę mi o tym opowiedzieć, Viktorze.
- 3643: Poszedłem tam, aby poddać się pletyzmografii, tak jak mi pan poradził.
- DR CONROY: Pamięta ksiądz, jaki był powód tego badania?
- 3643: Zdefiniowanie przyczyny mojego problemu.

DR CONROY: Rzeczywiście, Viktorze. Zdaje sobie ksiądz sprawę z tego, że ma pewien problem. Bez wątplenia widzę tutaj niewielki postęp.

3643: Doktorze, zawsze wiedziałem, że mam jakiś problem. Przypominam panu, że znajduję się tutaj z własnej, nieprzymuszonej woli.

DR CONROY: Jest to temat, który chciałbym poruszyć podczas naszej następnej rozmowy. Ale teraz proszę opowiedzieć mi o tamtym zdarzeniu.

3643: Wszedłem tam i się rozebrałem.

DR CONROY: Czuł się ksiądz tym skrępowany?

3643: Tak.

DR CONROY: Jest to badanie lekarskie. Wymaga się przy tym, aby pacjent był bez ubrania.

3643: Nie wydaje mi się to konieczne.

DR CONROY: Dobrze, proszę założyć, że było to konieczne.

3643: Jeśli pan tak uważa.

DR CONROY: Co się wydarzyło później?

3643: Prowadzący badanie umieścił tam jakieś kable.

DR CONROY: „Tam” to znaczy, gdzie?

3643: Wie pan.

DR CONROY: Nie, Viktorze, nie wiem. Proszę powiedzieć, gdzie je umieścił.

3643: No tam, na moim przyjacielu.

DR CONROY: Może być ksiądz bardziej dokładny?

3643: Na moim... penisie.

DR CONROY: Bardzo dobrze, Viktorze, tak trzymać. Jest to członek męski, organ służący do kopulacji i oddawania moczu.

3643: W moim wypadku tylko do tego drugiego celu, doktorze.

DR CONROY: Jest ksiądz pewien?

3643: Tak.

DR CONROY: Nie zawsze tak było, Viktorze.

3643: Co było, to było. Chciałbym, żeby było inaczej.

DR CONROY: Dlaczego?

3643: Taka jest wola Boga.

DR CONROY: Naprawdę ksiądz wierzy, że problem księdza ma coś wspólnego z wolą Boga?

3643: Wola Boga dotyczy wszystkiego.

DR CONROY: Ja także jestem duchownym i sądzę, że Bóg czasami pozwala działać naturze.

3643: Natura to taki wymysł, który nie ma przełożenia na naszą religię, doktorze.

DR CONROY: Wróćmy zatem, Viktorze, do sali telewizyjnej. Proszę mi opowiedzieć, co ksiądz czuł, gdy podłączono mu te kable.

3643: Psycholog miał zimne ręce.

DR CONROY: Tylko zimno? Nic więcej?

3643: Nic.

DR CONROY: A kiedy na ekranie pojawiły się obrazy?

3643: Również nic nie czułem.

DR CONROY: Tak się składa, że mam ze sobą wyniki pletyzmo-  
grafii. Wyraźnie widać, że wskazują określone  
reakcje - tutaj i tutaj. Widzi je ksiądz?

3643: Czułem wstręt na widok niektórych obrazów.

DR CONROY: Wstręt, Viktorze?

(TUTAJ NASTĄPIŁA PRZERWA W ROZMOWIE,  
TRWAJĄCA PONAD MINUTĘ)

DR CONROY: Proszę się nie spieszyć z odpowiedzią, Vik-  
torze.

3643: Wzbudziły we mnie wstręt obrazy erotyczne.

DR CONROY: Jakiś konkretny, Viktorze?

3643: Wszystkie.

DR CONROY: Wie ksiądz, dlaczego mu przeszkadzały?

3643: Gdyż jest to zniewaga Boga.  
DR CONROY: Niewątpliwie kiedy oglądał ksiądz te wizerunki, urządzenie zarejestrowało u księdza wzwód organu męskiego.

3643: To niemożliwe.

DR CONROY: Wulgarnie mówiąc: oglądając je, podniecił się ksiądz.

3643: Te słowa są obraźliwe wobec Boga i niegodne duchownego. Powinien...

DR CONROY: Co powinienem, Viktorze?

3643: Nie...

DR CONROY: Tamtego dnia zachował się ksiądz agresywnie?

3643: Kiedy?

DR CONROY: Prawda, proszę mi wybaczyć mój brak precyzji. Czy ksiądz uważa, że tamtego dnia, kiedy uderzał głową psychologa o klawiaturę, zachował się agresywnie?

3643: Ten mężczyzna mnie obmacywał. „Jeśli więc prawe twoje oko jest ci powodem do grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie”, powiedział Pan.

DR CONROY: Ewangelia według Świętego Mateusza, rozdział 5, werset 29.

3643: W rzeczy samej.

DR CONROY: I co ksiądz powie o tym oku? O agonii tego oka?

3643: Nie rozumiem.

DR CONROY: Ten mężczyzna ma na imię Robert, ma żonę i córkę. Ksiądz spowodował, że trafił do szpitala. Złamał mu ksiądz nos, wybił siedem zębów i doprowadził do wstrząsu mózgu. Na szczęście zdołano księdza od niego odciągnąć.

3643: Przypuszczam, że trochę przesadziłem.

DR CONROY:

Myśli ksiądz, że w tej chwili też mógłby doprowadzić się do takiego stanu? Czy powinniśmy przywiązać księdzu ręce do krzesła?

3643:

Jeśli doktor chce, możemy się przekonać.

DR CONROY:

Będzie lepiej, Viktorze, jeśli na tym zakończymy naszą dzisiejszą rozmowę.



KOSTNICA MIEJSKA  
WTOREK, 5 KWIETNIA 2005 ROKU,  
GODZINA 20.32

Sala prosektorium była miejscem zimnym, pomalowanym niestosownie na kolor przygaszonego kwiatu malwy, co jednak nie mogło rozweselić atmosfery panującej w tym pomieszczeniu. Czwórka widzów oglądała przedstawienie w wykonaniu jednego aktora - trupa leżącego na stole sekcyjnym i oświetlonego oślepiającym reflektorem. Akcja tego widowiska miała doprowadzić oglądających do kulminacyjnego punktu, w którym powinno się wyjaśnić, kto go ściągnął ze sceny.

W chwili, gdy lekarz sądowy umieścił żołądek kardynała Robayry na tacy, Pontiero omal nie zwymiotował. Po rozcięciu trzewi trupa skalpelem całą kostnicę wypełnił zapach zgnilizny. Smród był tak mocny, że zagłuszył nawet intensywny zapach formaliny i roztworu chemicznego używanego do dezynfekcji instrumentów chirurgicznych. Dicanti nie mogła pojąć, jaki sens w takim miejscu miało zachowywanie sterylności. W końcu nieboszczykowi jest już obojętne, czy złapie jakąś bakterię.

- Pontiero, wiesz, dlaczego martwe dziecko przeszło przez ulicę?

- Tak, *dottore*, bo kura zahaczyła je pazurem. W podobnych okolicznościach opowiadał mi to pan już sześć, nie, siedem razy. Nie zna pan innego kawału?

Patolog, nucąc cichutko pod nosem, nacinał ciało. Śpiewał bardzo dobrze lekko ochryłym, słodkim głosem, co Paoli przypominało piosenki w wykonaniu Louisa Armstronga. Zwłaszcza że lekarz nucił właśnie *What a wonderful world*. Przerwywał jedynie po to, by ponabijać się z Pontiera.

- Prawdziwym dowcipem jest widok ciebie walczącego z własnym odruchem wymiotnym, *vice ispettore*. He, he! To mnie najbardziej śmieszy

Paola i Dante spojrzeli na siebie. Lekarz sądowy, krnąbrny stary komunista, był znakomitym specjalistą i świetnym patologiem, czasami jednak zapominał, że zmarłym należy się przynajmniej odrobina szacunku. Wydawało się, że śmierć Robayry postrzega jako głupią komedię, co nawet Dicanti trochę się nie podobało.

- *Dottore*, jestem zmuszona prosić pana, aby zajął się pan sekcją zwłok i niczym innym. Zarówno naszemu gościowi, agentowi Dantemu, jak i mnie pańskie idiotyczne docinki wydają się obraźliwe.

Doktor spojrzął spod oka na Paolę, kontynuując przegląd zawartości żołądka Robayry. Powstrzymał się jednak od wyrażania swoich prostackich komentarzy, tylko przez zęby psioczył na wszystkich obecnych oraz ich nienarodzonych jeszcze potomków. Dicanti nie zwracała na to uwagi, gdyż była przejęta wyglądem Pontiera, którego twarz zmieniła kolor na biało-zielony

- Maurizio, nie rozumiem, dlaczego tak się torturujesz. Nigdy nie mogłeś znieść widoku krwi.

- Gówno! Jeśli ten siusiumajtek potrafi to wytrzymać, to ja też.

- Zdziwiłbyś się, gdybyś wiedział, ilu autopsji byłem świadkiem, mój wrażliwy kolego.

- Tak? Ostrzegam cię więc, mój panie, że czeka pana przynajmniej jeszcze jedna, ale wtedy to ja będę się śmiał, gdyż pan będzie leżał z nogami wyciągniętymi do przodu...

„Mój Boże, znowu zaczynają” - pomyślała Paola, zmęczona już nieustannym godzeniem ich obu. Dante i Pontiero od początku odczuwali wzajemną nienawiść, ale przecież podinspektor nie lubił żadnego osobnika w gaciach, który spróbowaliby tylko zbliżyć się do niej na mniej niż trzy metry. Wiedziała, że traktuje ją jak własną córkę, ale czasami przesadzał. Dante był nieco lekkomyślny i oczywiście nie znajdował się wśród czołówki inteligencji męskiej, ale to nie usprawiedliwiało jego niechęci wobec kolegi. Jednego, czego nie potrafiła zrozumieć, to tego, jak człowiek pokroju Dantego mógł zajmować tak wysokie stanowisko w służbach ochrony Watykanu. Jego ciągłe ironiczne dowcipy i niewyparzony język ogromnie kontrastowały z wyważonym i spokojnym charakterem Cirina.

- A więc, moi szanowni goście, czy możecie wyteńczyć swoje umysły, aby zrozumieć to, co chcę wam pokazać?

Ochryplą głosem lekarza sprowadził Dicanti na ziemię.

- Proszę kontynuować - zmroziła wzrokiem obu swoich towarzyszy, żeby wreszcie przestali się sprzeczać.

- Ofiara nie jadła nic od śniadania i wszystko wskazuje na to, że spożyła je bardzo wcześnie, gdyż odnalazłem zaledwie śladowe ilości pokarmu.

- Z tego wynika, że albo zapomniał o obiedzie, albo wcześniej wpadł w łapy mordercy

- Wątpię, żeby zapomniał o jakimkolwiek posiłku... Miał zwyczaj dobrze się odżywiać, jak widać. Żywy przy swoim wzroście stu osiemdziesięciu trzech centymetrów ważyłby około dziewięćdziesięciu dwóch kilogramów.

- Możemy więc przyjąć, że morderca musi być bardzo silny. Ofiara nie należała do zawodników wagi piórkowej - wtrącił Dante.

- A od tylnego wejścia do kościoła jest do kaplicy mniej więcej czterdzieści metrów - powiedziała Paola. - Ktoś musiał widzieć, jak wciąga ciało do kościoła. Pontiero, proszę wystać

dwóch zaufanych agentów w tamto miejsce. Niech idą w cywilnych ubraniach, ale z odznakami. Proszę nie mówić, co się wydarzyło, tylko przekazać im, że kościół został okradziony i że mają popytać w okolicy, czy ktoś nie zauważył czegoś podejrzanego w nocy.

- To strata czasu szukać wśród pielgrzymów.

- Nie chodzi mi o pielgrzymów, tylko o sąsiadów, przede wszystkim tych starszych, gdyż zazwyczaj nie mogą zasnąć.

Pontiero przytaknął i wyszedł z prosektorium, najwyraźniej ciesząc się, że nie musi już dłużej tam przebywać. Paola odprowadziła go wzrokiem, a gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, zwróciła się do Dantego:

- Czy mogę wiedzieć, co się z panem dzieje? Ważniak z Watykanu... Pontiero to bardzo wartościowy człowiek, który nie znosi widoku krwi, to wszystko. Ostrzegam pana - to absurdalne współzawodnictwo ma się raz na zawsze skończyć!

- Proszę, proszę, mamy jeszcze jedną papłą w prosektorium - wyszeptał ze śmiechem lekarz.

- Nos w swoje sprawy, *dottore*. Dotarło, Dante?

- Spokojnie, *ispettora* - agent, próbując się bronić, podniósł ręce do góry. - Myślę, że nie rozumie pani tego, co się tutaj wydarzyło. Gdyby przyszło mi jutro rano stanąć ramię w ramię z tym człowiekiem w pomieszczeniu świsztającym od kul, to, proszę mi wierzyć, zrobiłbym to bez wahania.

- W takim razie po co pan z nim zaczyna te gierki? - zapytała Paola, zupełnie zdezorientowana.

- Ponieważ to jest zabawne. Jestem przekonany, że jemu też się to wydaje zabawne. Proszę go zapytać.

Paola potrząsnęła głową, w duchu potępiając zachowanie wszystkich mężczyzn.

- Dobrze, kontynuujemy *Dottore*, określił już pan czas i przyczynę śmierci?

Lekarz spojrzął w notatki.

- Przypominam, że są to wstępne oględziny, ale jestem prawie pewien. Ofiara zmarła wczoraj, czyli w poniedziałek,

około dziewiątej wieczorem. Mogę się mylić o około godzinę. Mężczyzna ten umarł, gdyż poderżnięto mu gardło. Osoba mniej więcej jego postury podcięła mu je od tyłu. Nie jestem w stanie powiedzieć niczego o rodzaju broni, mogę jedynie przypuszczać, że narzędzie zbrodni miało około piętnastu centymetrów długości i proste, dobrze zaostrzone ostrze. Mogła to być brzytwa fryzjerska, naprawdę nie wiem.

- A co może pan powiedzieć na temat ran? - zapytał Dante.

- Oczy wydlubano mu przed śmiercią; wtedy także odcięto ofierze język.

- Wyrwano mu język? O mój Boże - wzdrygnął się Dante.

- Sądzę, że za pomocą jakichś kleszczy, *ispettore*. Gdy morderca skończył, wypełnił otwory w oczodołach papierem toaletowym, aby powstrzymać krwawienie. Później usunął papier, ale pozostały resztki celulozy. Dicanti, nie wydaje się pani nazbyt przerażona.

- Widziałam już gorsze rzeczy

- Proszę mi więc pozwolić pokazać coś, czego na pewno nigdy pani nie widziała. Jeszcze się z tym nie spotkałem w swojej karierze, a wiele lat już w tym siedzę. Ów ktoś z niesamowitą zręcznością wsadził mu język do odbytu. Potem wytarł krew. Nie zorientowałbym się, gdybym nie zajrzał do środka.

Biegły sądowy pokazał im kilka zdjęć odciętego języka.

- Umieściłem go w pojemniku z lodem i wysłałem do laboratorium. Proszę mi przesłać kopię raportu, gdy już będzie gotowy, *ispettora*. Nadal nie wiem, jak mu się to udało.

- Proszę się nie martwić, zajmę się tym osobiście - zapewniła go Dicanti. - A co ma nam pan do powiedzenia o rękach?

- Tego dokonano *post mortem*. Cięcia nie są zbyt czyste. Widać ślady wahania tutaj i tutaj. Prawdopodobnie ofiara znajdowała się w niewygodnej pozycji.

- Niczego nie znalazł pan pod paznokciami?

- Powietrze. Ręce są nieskazitelnie czyste. Podejrzewam, że morderca umył je mydłem. Czuć zapach lawendy.

Paola się zamyśliła.

- *Dottore*, jak pan sądzi: ile czasu zajęło mu zadanie tych wszystkich ran?

- Nie myślałem o tym. Hm... niech policzę.

Lekarz w myślach dotykał przedramion ofiary, oczodołów, okaleczonej jamy ustnej, cały czas nucąc cicho pod nosem, tym razem coś z repertuaru Moody Blues. Paola nie mogła przypomnieć sobie tytułu piosenki.

- Moi państwo... Co najmniej pół godziny zajęło mu obcięcie i umycie rąk, a około godzinę trwało mycie całego ciała i ubieranie zwłok. Nie mogę określić, jak długo torturował ofiarę, ale na pewno krótko to nie trwało. Przypuszczam, że spędził przynajmniej trzy godziny z ofiarą, ale równie dobrze mogło to trwać znacznie dłużej.

„Było to na pewno ciche i sekretne miejsce” - myślała Paola. - Miejsce prywatne, z dala od gapiów. A także odosobnione, gdyż Robayra musiał krzyczeć. Ile hałasu może zrobić człowiek, gdy wydłubują mu oczy i wrywają język? Sporo.” Musieli teraz wyliczyć, ile godzin kardynał znajdował się w rękach swego kata, i odjąć czas, którego potrzebował zabójca do zrobienia tego, co zrobił. W ten sposób zredukowałby zakres poszukiwań, jeśli oczywiście morderca nie gra im na nosie.

- Wiem, że chłopcy nie natknęli się na żaden ślad. Czy przed umyciem ciała nie znalazł pan niczego, co można by wysłać do analizy?

- Nic specjalnego; jedynie włókna materiału oraz plamy, które najprawdopodobniej mogły być śladami makijażu.

- Makijaż? Interesujące. Czy możliwe, że morderca...?

- A może, *Dicanti*, ofiara miała jakieś sekrety - powiedział Dante.

Paola popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Lekarz zaśmiał się złośliwie pod nosem.

- To raczej niemożliwe - pospiesznie zreflektował się Dante. - Chciałem powiedzieć, że kardynał prawdopodobnie

bardzo dbał o swój wygląd. Przecież był już w podeszłym wieku...

- Jest to na pewno istotny szczegół. Czy na twarzy miał ślady makijażu?

- Nie, ale zabójca musiał ją także umyć albo przynajmniej zetrzeć ślady krwi wokół oczodołów. Później się tym zajmę.

- *Dottore*, tak na wszelki wypadek, proszę wystać próbki kosmetyków do laboratorium. Chcę znać dokładny odcień i markę.

- Może to zająć wiele czasu, gdyż prawdopodobnie nie ma w bazie takich informacji, które pozwoliłyby porównać je z naszą próbką.

- Proszę napisać w zleceniu, że jeśli znajdzie taka potrzeba, to mają opróżnić całą perfumerię. To rodzaj zlecenia, jakie uwielbia dyrektor Boi. Co można powiedzieć o krwi lub nasieniu? Mamy szczęście?

- Nic, zupełnie nic. Ubranie ofiary było czyste jak łąza, znalazłem jedynie resztki krwi tej samej grupy. Na pewno jest to krew denata.

- A na skórze lub we włosach? Cokolwiek?

- Znalazłem lepką substancję na rękach, tak więc przypuszczam, że morderca rozebrał najpierw ofiarę i przed torturowaniem skrępował ją taśmą izolacyjną, żeby później znowu ją ubrać. Umył ciało, ale nie zanurzył go w wodzie. Widzicie?

Lekarz pokazał im cienką białą smugę zaschniętego mydła z boku ciała Robayry.

- Przemył ofiarę namydloną gąbką, ale nie miał zbyt dużo wody lub nie zwrócił na to uwagi, zostawił więc na ciele sporo mydła.

- Jaki to rodzaj mydła?

- To będzie trochę łatwiejsze do zidentyfikowania niż makijaż, lecz zarazem mniej przydatne. To jakieś popularne mydło lawendowe.

Paola westchnęła.

- To wszystko?  
- Znalazłem również resztki lepkiej substancji na twarzy, ale w bardzo małej ilości. To wszystko. A tak przy okazji: zmarły był krótkowidzem.

- A co to ma wspólnego ze sprawą?

- Proszę zwrócić uwagę, Dante, że brakowało okularów.

- Jasne, że brakowało okularów. Morderca wydułbał mu przecież oczy, jak więc ma ich nie brakować?

Lekarz zdenerwował się na agenta.

- Słuchajcie! Nie próbuję wam mówić, jak macie wykonywać swoją robotę; ja jedynie wspominam o tym, co widzę.

- W porządku, doktorze. Proszę do nas zadzwonić, kiedy raport będzie skończony.

- W rzeczy samej, *ispettora*.

Zostawiając lekarza z jego piosenkami jazzowymi, Dante i Paola wyszli na korytarz, gdzie Pontiero, krzycząc do słuchawki, wydawał krótkie polecenia. Gdy już skończył, Dianti zwróciła się do obu mężczyzn:

- Dobrze, panowie. Dante, wróci pan do swojego biura i napisze raport na temat pierwszego zabójstwa - wszystko, co jest pan w stanie sobie przypomnieć. Wolę, żeby zrobił to pan sam, tak będzie łatwiej. Proszę także zdobyć wszystkie zdjęcia i dowody, które pański mądry i oświecony dowódca pozwolił zachować. I proszę przyjechać do głównej siedzi by WBM, jak tylko pan skończy. Obawiam się, że to będzie długa i męcząca noc.



**WYDZIAŁ NAUK BEHAWIORALNYCH FBI KURS  
ROCZNY, EGZAMIN KOŃCOWY Z WIKTYMOLOGII**

**uczeń:** *DICANTI. Paola* \_\_\_\_\_

**data:** *19 lipca 1999 roku* \_\_\_\_\_

**ocena:** *A+* \_\_\_\_\_

**Pytanie:** Używając mniej niż stu słów, opracuj profil kryminalny przestępcy (według Rospera). Jakie czynniki składają się na czas trwania zabójstwa? Wyciągnij wnioski, porównując zmienność czasu ze stopniem doświadczenia przestępcy.

**Czas trwania:** Dwie minuty od czasu obrócenia kartki.

**Odpowiedź:** Bierze się pod uwagę czas potrzebny na:

- a) uśmiercenie ofiary,
- b) rozprawienie się z ciałem,
- c) zatarcie śladów oraz pozbycie się ciała.

**Komentarz:** Zgodnie z powyższym, wnioskuję, że zmienność czasu trwania zabójstwa:

- a) jest związana z fantazją przestępcy,
- b) pomaga zrozumieć jego skrytą motywację,
- c) określa możliwość jego analizy i improwizacji.

**Konkluzja:** Jeśli morderca poświęca więcej czasu na podpunkt: a), to jego poziom jest średni (3 morderstwa), b), to jest ekspertem (4 morderstwa lub więcej), c), to jest początkujący (pierwsze lub drugie morderstwo).

GŁÓWNA SIEDZIBA WBM  
VIA LAMARMORA 3,  
WTOREK, 5 KWIETNIA 2005 ROKU  
GODZINA 22.32

- Zobaczmy, cóż my tu mamy.

- Mamy dwóch nieżywych kardynałów, zabitych w brutalny sposób, Dicanti.

Dicanti i Pontiero siedzieli w sali konferencyjnej i jedli kanapki, popijając je kawą. Pomieszczenie to, mimo że nowoczesne, tak naprawdę było szare i sprawiało odpychające wrażenie. Jedyнным kolorowym akcentem była setka zdjęć z miejsca zbrodni, którą się zajmowali. Po jednej stronie ogromnego stołu stały cztery plastikowe torby z dowodami. To było wszystko, co znaleźli do tej pory, pomijając informacje, które miał dostarczyć Dante na temat pierwszego zabójstwa.

- Dobra, Pontiero, zacznijmy od Robayry. Co wiemy na jego temat?

- Mieszkał w Buenos Aires. Przybył tu lotem Aerolineas Argentinas w niedzielę rano. Bilet miał już zarezerwowany kilka tygodni wcześniej. Dzień wylotu wybrał o godzinie pierwszej w sobotę. Biorąc pod uwagę różnicę czasu, myślę, że zrobił to w chwili śmierci papieża.

- Tam i z powrotem?

- Tylko w jedną stronę.

- Interesujące... Albo kardynał nie był w stanie przewidzieć, ile czasu to wszystko zajmie, albo przybył na konklawe

z wielkimi nadziejami. Maurizio, znasz mnie: nie jestem zbyt religijna... Wiesz, czy Robayra miał jakiegokolwiek szanse podczas wyborów?

- Niewielkie. Czytałem coś w zeszłym tygodniu na jego temat, chyba w „La Stampa”. Uważano go za potencjalnego kandydata, ale nie znajdował się w gronie faworytów. Sama zresztą wiesz, jakie są włoskie media. Zwracają uwagę jedynie na naszych kardynałów. Znacznie więcej czytałem na temat Portiniego.

Pontiero był prawym człowiekiem, osobą bardzo rodzinną. Paola wiedziała doskonale, że jest dobrym mężem i wspaniałym ojcem. Jak w zegarku, co niedzielą chodził z całą rodziną na mszę. Za każdym razem namawiał Paolę, żeby im towarzyszyła, ona jednak zawsze odmawiała, wymyślając różne wymówki. Jedne były znakomite, inne gorsze, ale Pontiero i tak wiedział, że w duszy pani inspektor nie ma zbyt wiele wiary - odeszła dziesięć lat temu wraz ze śmiercią jej ojca.

- Jest coś, co mnie martwi, Maurizio. Musimy się za wszelką cenę dowiedzieć, jakiego rodzaju frustracja łączy mordercę z kardynałami. Czy nienawidzi czerwieni, czy jest szurniętym seminarzystą, czy też po prostu nie znosi tych okrągłych czapek.

- Kapeluszy kardynalskich.

- Dzięki za wyjaśnienie. Przypuszczam, że jest jakiś związek między ofiarami, i to większy niż tylko kapelusz kardynalski. Poza tym nie zajdziemy zbyt daleko, jeśli nie skonsultujemy się z prawdziwym autorytetem w tej dziedzinie. Jutro Dante będzie musiał pozwolić nam porozmawiać z kimś, kto jest wysoko postawiony w kurii. I jeśli mówię, że „wysoko”, to naprawdę mam na myśli „wysoko”.

- To nie będzie łatwe.

- Jutro się przekonamy. Na razie skoncentrujmy się na dowodach. Wiemy, że Robayra nie umarł w kościele.

- Rzeczywiście, było tam niewiele krwi. Robayra umarł gdzie indziej.

- Czyli morderca musiał przetrzymywać kardynała w odлюдnym i sekretnym miejscu, gdzie mógł się w spokoju nad nim znęcać. Wiemy, że w jakiś sposób zdobył zaufanie ofiary, bo dobrowolnie tam poszła. Z nieznanego nam powodu przeniósł ciało z tamtego miejsca do kościoła Santa Maria in Traspontina.

- Co wiemy o kościele?

- Rozmawiałam z proboszczem. Kościół był dokładnie zamknięty, kiedy zakonnik szedł spać. Proboszcz pamięta, że musiał otworzyć wszystkie drzwi dopiero wtedy, gdy przyjechała policja. Jest jednak jeszcze jedno wejście, bardzo małe, od Via dei Corridori. Morderca prawdopodobnie wszedł właśnie tamtędy. Sprawdzono to?

- Zamek był nietknięty. Ale gdyby nawet drzwi były otwarte na oścież, to i tak nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak on mógłby tamtędy wejść.

- Dlaczego?

- Zwróciłaś uwagę, ilu ludzi było przy wejściu głównym, tym przy Via delia Conciliazione? Cholera jasna, to znaczy, że tam z tyłu jest ich jeszcze więcej. Ulica jest tak wypełniona pielgrzymami, że zamknięto na niej ruch. Nie powiesz mi, że zabójca przeszedł tamtędy z ciałem na rękach, żeby zobaczyć go cały świat.

Paola zamyśliła się. Bądź co bądź, taki tłum mógłby być najlepszym kamuflażem dla mordercy. W jaki sposób przestępca wszedł do kościoła, nie wyważając drzwi?

- Pontiero, ustalenie tego, jak on tam wszedł, jest dla nas sprawą podstawową. Przeczuję, że to jest klucz do sukcesu. Rano pójdziemy jeszcze raz porozmawiać z proboszczem. Jak on się nazywa?

- Francesco Toma, karmelita - powiedział podinspektor, zapisując coś powoli w notatniku.

- Właśnie. Z drugiej strony, musimy przeanalizować dowody: wiadomość na podłodze, odcięte ręce leżące na płótnie... no i zawartość tych toreb. Czytaj, co mamy.

Pontiero zaczął czytać, a inspektor Dicanti wypełniała długopisem formularz dowodowy. Biuro wydawało się bardzo nowoczesne, nadal jednak znajdowały się tam zabytki z dwudziestego wieku, takie jak ten stary długopis.

- Dowód numer jeden. Suła. Haftowany pas materiału zakładany przez katolickich duchownych podczas sakramentu spowiedzi. Znaleziono ją zwisającą z ust ofiary, całkowicie przesiąkniętą krwią. Grupa krwi taka sama jak ofiary. Analiza DNA w toku.

To właśnie był ten szary przedmiot, którego nie udało się wcześniej zidentyfikować w mroku panującym w kaplicy. Analizy DNA potrwają co najmniej dwa dni, i to tylko dlatego, że WBM współpracował z najnowocześniejszymi laboratoriami na świecie. Wielokrotnie na twarzy Dicanti pojawiał się uśmiech, kiedy oglądała w telewizji amerykańskie seriale kryminalne. Byłoby wspaniale, gdyby wyniki testów DNA można było otrzymywać tak szybko, jak to się odbywało w telewizji.

- Dowód numer dwa. Białe płótno. Pochodzenie nieznane. Materiał: bawełna. Nieliczne ślady krwi. Na nim znaleziono odcięte ręce ofiary. Grupa krwi taka sama jak ofiary. Analiza DNA w toku.

- Chwileczkę. Jak się pisze „Robayra”? Przez „i” czy przez „igrek”? - zastanawiała się Dicanti.

- Przez „igrek”, tak sądzę.

- W porządku! Kontynuuj, proszę.

- Dowód numer trzy. Pognieciony kawałek papieru o wymiarach około trzy na trzy centymetry. Znaleziony w lewym oczodole ofiary. Badania nad rodzajem papieru, jego składem, masą i innymi własnościami w toku. Na papierze długopisem napisano ręcznie:

Mt 16

- „Em” i „te” szesnaście - powtórzyła Dicanti. - To adres?  
- Papier był zabrudzony krwią i zwinięty w kulkę; w takim stanie został wyjęty z oczodołu. To jasne, że chodzi o jakieś przesłanie od mordercy. Usunięcie oczu niekoniecznie musiało być karą wymierzoną ofierze, ale również wskazówką... Tak jakby zabójca mówił nam, gdzie mamy szukać.

- Lub że jesteśmy ślepi.

- Zabawowy morderca... Pierwszy taki we Włoszech. Myślę, Dicanti, że właśnie dlatego Boi chciał, żebyś się tym zajęła. Nie zwykły detektyw, tylko ktoś taki jak ty, kto potrafi twórczo myśleć.

Paola zastanowiła się nad tym, co powiedział podinspektor. Prawdą jest, że „zabawowi mordercy” to zazwyczaj bardzo inteligentni ludzie, których jest znacznie trudniej schwytać, jeśli oczywiście nie popełnią jakiegoś błędu. Wcześniej czy później zawsze je popełniali, ale zanim to nastąpiło, zapewniali chłodnie prosektoriów.

- Zgadza się, pomyślmy chwilę. Jakie nazwy ulic zaczynają się na te litery?

- Viale del Muro Torto...

- Nie może być, Maurizio: przechodzi przez park i nie ma numerów.

- W takim razie Monte Tarpeo też nie pasuje, gdyż przebiega przez ogrody Palazzo dei Conservatori.

- A Monte Testaccio?

- Ta mogłaby być.

- Poczekaj chwilę - Dicanti chwyciła słuchawkę telefonu i wykręciła numer wewnętrzny. - Dział dokumentacji? Cześć, Silvio. Sprawdź, co znajduje się przy Monte Testaccio numer szesnaście. I przynieś nam, proszę, plan Rzymu do sali konferencyjnej.

Gdy czekali na odpowiedź, Pontiero kontynuował wyliczanie dowodów dotyczących tej sprawy.

- Ostatni, na razie, dowód numer cztery. Pomięty skrawek papieru o wymiarach trzy na trzy centymetry. Odnaleziony

w prawym oczodole ofiary, w takim samym stanie jak dowód numer trzy. Badania nad rodzajem papieru, jego składem, masą i innymi własnościami w toku. Na papierze długopisem napisano ręcznie:

Undeviginti →

- *Undeviginti*.

- O kurwa, to jakiś pierdolony hieroglif! - krzyknęła zrozpaczona Dicanti. - Mam tylko nadzieję, że to nie jest kontynuacja wiadomości, którą zostawił w ciele pierwszej ofiary, gdyż w takim razie poszła ona z dymem.

- Musimy się zadowolić tym, co mamy.

- Świetnie, Pontiero. Dlaczego nie powiesz mi od razu, co oznacza słowo *undeviginti*, żebym przynajmniej tym mogła się zadowolić?

- Chyba zapomniałaś już wiele z łaciny, Dicanti. To słowo znaczy po prostu „dziewiętnaście”.

- O rany, masz rację. Zawsze w szkole oblewałam łacinę. A ta strzałka?

W tym momencie wszedł pracownik działu dokumentacji, z planem Rzymu w dłoni.

- Proszę bardzo, pani inspektor. Szukałem tego, o co mnie pani poprosiła, ale Monte Testaccio numer szesnaście nie istnieje. Ta ulica dochodzi jedynie do numeru czternastego.

- Dzięki, Silvio. Zrób mi przysługę. Pomóż nam znaleźć ulice Rzymu zaczynające się na litery „em” i „te”. Brniemy po omacku, ale to może być pewien ślad.

- Mam nadzieję, że przynajmniej jest pani świetnym psychologiem, *dottoressa* Dicanti. Lepiej by pani zrobiła, szukając w Biblii.

Wszyscy troje zwrócili głowy w stronę drzwi. W progu stał duchowny, ubrany jak dawny *clergyman*. Był wysokim,

bardzo szczupłym mężczyzną z widoczną łysiną. Wyglądał na pięćdziesiąt lat, a mocne rysy twarzy wskazywały, że widział już niejedną niepogodny ranek. Dicanti pomyślała, że przypomina bardziej żołnierza niż duchownego.

- Kim pan jest i czego pan chce? Wstęp tutaj mają tylko osoby upoważnione. Proszę stąd natychmiast wyjść - powiedział Pontiero.

- Ksiądz Anthony Fowler. Przyszedłem wam pomóc. - Mówił poprawnie po włosku, ale w dziwny, pełen wahania sposób.

- To jest wydział policji, a ksiądz wszedł tutaj bez zezwolenia. Jeśli chce nam ksiądz pomóc, proszę iść do kościoła i pomodlić się za nasze dusze - nieprzyjemnym tonem rzucił Pontiero. Dicanti już miała zamiar wrócić do oglądania zdjęć, kiedy duchowny się odezwał.

- To jest z Biblii, a konkretnie z Nowego Testamentu.

- Że co? - zdziwił się Pontiero.

Dicanti obróciła głowę i spojrzała na Fowlera.

- Dobrze, proszę mówić.

- Szesnasty rozdział Ewangelii według świętego Mateusza. Pozostawił jakąś inną notatkę?

Pontiero wyglądał na rozdrażnionego.

- Posłuchaj mnie, Paola: naprawdę, nie zwracaj uwagi na tego...

Dicanti powstrzymała kolegę ruchem ręki.

- Posłuchajmy go.

Fowler wszedł do sali konferencyjnej. W ręce trzymał czarny płaszcz; powiesił go na jednym z krzeseł.

- Nowy Testament, jak chyba państwo wiedzą, zawiera między innymi cztery Ewangelie: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. W bibliстыce chrześcijańskiej skrót Mt oznacza Ewangelię według świętego Mateusza. A liczba za skrótem literowym dotyczy konkretnego rozdziału w danej części Pisma Świętego. Jeśli mamy jeszcze dwie następne liczby, to wskażą nam one lokalizację cytatu w danym rozdziale.



- Morderca pozostawił coś takiego.

Paola pokazała Fowlerowi dowód numer cztery, zamknięty w plastikowym woreczku. Uważnie patrzyła mu w oczy. Duchowny nie dał po sobie poznać, że rozpoznaje notatkę i że nie przeraża go widok krwi. Jedyne przyjrzał się jej wnikliwie i powiedział:

- Dziewiętnaście. Strzał w dziesiątkę.

Pontiero się wściekł.

- Powie nam ksiądz wreszcie to, co wie, czy jeszcze długo będzie nas trzymał w nieświadomości?

- *Et tibi dabo claves regni coelorum* - wyrecytował Fowler

- *et quodcumque ligaveris super terram, erit ligatum et in coelis; et quodcumque solveris super terram, erit solutum et in coelis.* „I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie”. Ewangelia według świętego go Mateusza, rozdział szesnasty, werset dziewiętnasty. Tymi słowami Jezus mianował świętego Piotra przywódcą apostołów, przyznając jemu i jego następcom władzę nad całym chrześcijaństwem.

- Matko Boska! - wykrzyknęła Dicanti.

- Biorąc pod uwagę to, co ma się niedługo wydarzyć w tym mieście, moi państwo, uważam, że powinniście się martwić. I to bardzo.

- Kurwa mać, jakiś obłąkany wariat poderżnął gardło kardynałowi, a ksiądz bije na alarm. Nie wydaje mi się to tak bardzo niepokojące, ojciec Fowler - powiedział Pontiero.

- Nie, mój przyjacielu. Zabójca to nie jakiś tam obłąkany wariat. To okrutna osoba, działająca według przemyślanego planu, bardzo inteligentna i na dodatek cierpiąca na piekielne zaburzenia psychiczne, proszę mi wierzyć.

- Tak? Wydaje się, że dużo ksiądz wie o jego zamiarach - zakpił podinspektor.

Duchowny skierował wzrok na Dicanti i odpowiedział:

- Wiem znacznie więcej. Wiem, kto to jest.

# ARTYKUŁ Z DZIENNIKA „MARYLAND GAZETTE”

(29 CZERWCA 1999 ROKU, STRONA 7)

## *AMERYKAŃSKI DUCHOWNY OSKARŻONY O NADUŻYCIA SEKSUALNE POPEŁNIA SAMOBÓJSTWO*

Silver Spring, Maryland (NEWS AGENCIES). Podczas gdy cała Ameryka huczy na temat wybuchających ciągle skandali dotyczących nadużyć seksualnych wśród katolickich księży, w miniony piątek policja stanowa powiadomiła agencję American Press, że jeden z duchownych z Connecticut, oskarżony o znęcanie się seksualnie nad nieletnimi, powiesił się w swoim pokoju w instytucie, w którym duchowni z problemami są poddawani terapii.

Według rzecznika diecezji w Bridgeport, sześćdziesięciodziesięcioletni Peter Selznick 27 kwietnia zrezygnował ze stanowiska proboszcza parafii Świętego Andrzeja w Bridgeport (Connecticut) dzień po tym, jak władze Kościoła katolickiego przesłuchały dwóch mężczyzn, którzy potwierdzili, że Selznick wykorzystywał ich seksualnie na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Duchowny przechodził terapię w Instytucie Świętego Mateusza w Maryland, centrum psychiatrycznym dla duchownych o innej orientacji seksualnej lub oskarżonych o molestowanie seksualne.

„Personel szpitala kilkakrotnie pukał do drzwi, próbując wejść do środka, ale drzwi były zabarykadowane - oznajmiła prasie

Diane Richardson, rzecznik departamentu policji hrabstwa Prince George.  
- Kiedy weszli do pokoju, znaleźli ciało zwisające z belki stropowej”.

Selznick powiesił się na prześcieradle, potwierdziła Richardson, dodając, że zwłoki przetransportowano do prosektorium w celu dokonania autopsji. Tym samym zaprzeczyła jednoznacznie pogłoskom, że ciało zmarłego było nagie i okaleczone. Podczas konferencji prasowej kilku dziennikarzy cytowało słowa świadków, którzy podobno widzieli liczne okaleczenia na ciele ofiary. Rzecznik zaprzeczyła, mówiąc: „To są plotki. Jeden z pielęgniarzy miejscowego biura koronera ma wizję z powodu zażywania narkotyków, takich jak marihuana, oraz innych środków odurzających, a będąc pod ich wpływem, powiedział nieprawdę. Pracownik ten został zawieszony w obowiązkach do czasu złożenia zeznań”. Dziennikarz naszej gazety miał szansę skontaktowania się z pielęgniarzem, który zapoczątkował pogłoski, ten jednak odmówił komentarza, kwitując wszystko jednym zwięzłym zdaniem: „Pomyliłem się”.

Biskup William Lopes z Bridgeport oświadczył, że „pograżył się w smutku” z powodu tragicznej śmierci Selznicka, dodając, że skandal, który stawia w złym świetle Kościół katolicki w Ameryce Północnej, zbiera właśnie „obfite żniwo”.

Ojciec Selznick urodził się w Nowym Jorku w 1938 roku; do Bridgeport został skierowany w 1965 roku. Pełnił posługę duszpasterską w kilku parafiach stanu Connecticut, a także przez krótki czas w parafii San Juan Vianney w Chiclayo w Peru.

„Każdy człowiek, bez wyjątku, ma w oczach Boga taką samą wartość, ale każdy potrzebuje naszej litości i zasługuje na nią - powiedział biskup Lopes. - Zamieszanie, które towarzyszy śmierci ojca Selznicka, nie może zbagatelizować całego dobra, do którego się przyczynił”.

Dyrektor Instytutu Świętego Mateusza, ojciec Canice Conroy, odmówił wywiadu naszej gazecie. Ksiądz Anthony Fowler, twórca nowych programów terapeutycznych dla pacjentów instytutu, oznajmił, że ojciec Conroy znajdował się w „stanie szoku”.

GŁÓWNA SIEDZIBA WBM  
VIA LAMARMORA 3,  
WTOREK, 5 KWIETNIA 2005 ROKU,  
GODZINA 23.14

Słowa Fowlera spadły na nich jak zimny prysznic. Dicanti i Pontiero patrzyli na łysiejącego duchownego jak sparaliżowani.

- Mogę usiąść?
- Jest tutaj wiele wolnych miejsc - pokazała ręką Dicanti.
- Proszę sobie wybrać jedno.

Pomocnik pracujący w dziale dokumentacji wyszedł.

Fowler położył na stole czarną torbę podróżną, lichą i niewielką, z wystrzępionymi brzegami, która wraz ze swoim właścicielem zwiedziła już spory kawał świata. Otworzył ją i wyciągnął wypchaną kartonową teczkę z pozaginаныmi rogami, poplamioną kawą. Położył ją na stole i usiadł naprzeciw pani inspektor. Dicanti bacznie mu się przyglądała, dostrzegając powolne ruchy, zupełnie niepasujące do jego pełnych energii zielonych oczu. Postać dziwnego duchownego bardzo ją zaintrygowała, ale Paola zdecydowanie nie miała zamiaru poddać się jego charyzmie, zwłaszcza że była na swoim terenie.

Pontiero złapał jedno z krzesel, postawił je oparciem do przodu i usiadł po lewej stronie Fowlera, opierając się o nie łokciami. Dicanti miała zamiar mu przypomnieć, żeby zaprzestał naśladowania bohaterów filmów z Humphreym Bogartem. *Vice ispettore* oglądał *Sokoła maltańskiego* co najmniej

trzysta razy. Zawsze stawał po lewej stronie kogoś, kogo uważał za podejrzanego, oraz palił przy nim papierosy marki Pall Mail bez filtra, jeden po drugim.

- Zgoda, proszę księdza. Proszę jednak okazać nam jakiś dokument identyfikacyjny.

Fowler z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciągnął swój paszport i wręczył go Pontierowi. Okazując niezadowolenie, machnął ręką w powietrzu, próbując odpędzić dym z papierosa podinspektora.

- Ładnie, ładnie. Paszport dyplomatyczny. Czy chroni księdza immunitet? Kim tak naprawdę ksiądz jest: szpiegiem? - dopytywał się Pontiero.

- Jestem oficerem wywiadu amerykańskich sił powietrznych.

- W jakiej randze? - spytała Paola.

- Majora. Czy mogłaby pani powiedzieć podinspektorowi, żeby przestał przy mnie palić? Rzuciłem palenie wiele lat temu i nie mam zamiaru do tego wracać.

- To nałóg, majorze Fowler.

- Ojciec Fowler, *dottor* Dicanti. Przeszedłem na emeryturę.

- Chwileczkę, skąd ksiądz zna moje nazwisko? I nazwisko pani inspektor?

Dicanti uśmiechnęła się z błyskiem zaciekawienia i zarazem rozbawienia w oczach.

- Oj, Maurizio! Podejrzewam, że ksiądz Fowler nie jest tak naprawdę, jak twierdzi, do końca emerytem.

Fowler odwzajemnił uśmiech, ale znacznie smutniejszy.

- To prawda. Niedawno zostałem przywrócony na stanowisko. Stało się tak z powodu mojej wcześniejszej pracy w cywilu. - Odgonił dym z papierosa, machając kilka razy ręką.

- Dobrze. Proszę więc szybko nam powiedzieć, kim jest i gdzie się znajduje ten skurwysyn, który zabił i okaleczył kardynała, żebyśmy wszyscy mogli nareszcie iść do domu się wyspać.

Fowler, niewzruszony, stał w milczeniu. Paola przypuszczała, że ten człowiek jest za twardy, aby ulec prowokacjom Pontiera. Bruzdy na jego twarzy wskazywały, że życie nie oszczędziło mu wielu bardzo złych doświadczeń, a oczy widziały rzeczy znacznie gorsze niż pospolity policjant śmierdzący tytoniem.

- Dostyc już, Maurizio. Zgaś tego papierosa.

Pontiero, wściekły, rzucił niedopałek na podłogę.

- Dobrze, ojcie Fowler - powiedziała Paola, bawiąc się zdjęciami leżącymi na stole. - Rozumiem, że w tej chwili ksiądz jest górą. Wie ksiądz o czymś, o czym ja nie wiem, ale pilnie potrzebuję tej informacji. Znajduje się ksiądz jednak na moim terenie, proszę więc mi powiedzieć, jak ksiądz ma zamiar rozwiązać ten problem.

- Co pani na to, jeśli zaproponuję, aby stworzyła pani zarys profilu psychologicznego zabójcy?

- W jakim celu?

- Gdyż w tym wypadku nie potrzebuje pani tworzyć profilu, aby poznać imię przestępcy. Tego się dowiedzie ode mnie. Będzie jednak musiała pani stworzyć zarys profilu psychologicznego, żeby się dowiedzieć, gdzie morderca się teraz znajduje. A to nie jest to samo.

- Czyżby ksiądz mnie sprawdzał? Chce ksiądz się przekonać, czy jestem wystarczająco dobra? Chce ksiądz, tak samo jak to robi mój szef, sprawdzić moje możliwości dedukcji?

- Myślę, *dottoressa*, że w tym wypadku jedyną osobą, która panią osądza, jest pani sama.

Paola wzięła głęboki oddech, zbierając wszystkie siły, żeby nie wybuchnąć. Fowler dotknął czułego miejsca. W chwili, gdy już myślała, że nie wytrzyma, jej szef pojawił się w drzwiach. Zamurowało go. W milczeniu mierzyli się wzrokiem z Fowlerem. W końcu obaj pozdrowili się skinieniem głowy.

- Ojcie Fowler.

- Dyrektorze Boi.

- Powiadomiono mnie, że ksiądz przyjechał. Nie omieszkam zaznaczyć, że księdza obecność nie jest zbyt mile widziana, ale zdaję sobie sprawę, że może się nam bardzo przydać, jeśli moje źródła oczywiście się nie mylą.

- Ma pan rację.

- W takim razie kontynuujcie.

Paola od dziecka miała wrażenie, że zawsze pojawia się wszędzie spóźniona, i także tym razem czuła się podobnie. Zaczynała mieć już serdecznie dosyć tego, że wszyscy zazwyczaj wiedzieli o wszystkim wcześniej, a ona nie miała o tym zielonego pojęcia. Gdy będzie czas, poprosi Boi o wyjaśnienia. Tym razem postanowiła skorzystać z okazji.

- Dyrektorze, ojciec Fowler powiedział podinspektorowi Pontiero i mnie, że zna tożsamość mordercy, ale zanim zdradzi nam jego nazwisko, chce poznać psychologiczny profil sprawcy. Osobiście sędzę, że to strata bardzo cennego czasu, ale postanowiłam wziąć udział w tej grze.

Energicznie wstała, wywierając tym samym duże wrażenie na obecnych w pomieszczeniu mężczyznach, którzy przyglądali się jej w osłupieniu. Podeszła do tablicy, zajmującej niemal całą ścianę sali konferencyjnej, i zaczęła na niej pisać.

- Morderca to biały mężczyzna w wieku między trzydzieści osiem a czterdzieści sześć lat. Jest to osoba średniego wzrostu, silna i inteligentna. Ma wykształcenie wyższe i łatwość uczenia się języków. Jest mańkutem, otrzymał surowe wykształcenie religijne, w dzieciństwie był molestowany seksualnie. Jest niedojrzały, jego czyny zależą od aktualnego stanu psychicznego i emocjonalnego, cierpi także na ogromne zahamowania seksualne. Prawdopodobnie historia jego dojrzewania jest podszyta przemocą. Nie jest to ani pierwszy, ani drugi raz, gdy zabija, i na pewno nie ostatni. Gardzi nami, tak samo jak policją i swoimi ofiarami. A teraz, ojcze, proszę nam podać imię mordercy - zaczyna Dicanti, obracając się w stronę księdza i wciskając mu kredę do ręki.

Przyjrzała się swoim słuchaczom. Fowler patrzył się na nią zaskoczony, Pontiero z uwielbieniem, a Boi ze sceptycznym. W końcu duchowny przemówił:

- Znakomicie, *dottoressa* Dicanti; strzał w dziesiątkę. Mimo że też jestem psychologiem, nie mam pojęcia, jak pani doszła do takich wniosków. Mogłaby pani rozwinąć niektóre wątki?

- To jest prowizoryczny zarys profilu, ale moje sądy powinny się zgadzać z rzeczywistością. Tego, że sprawca jest biały, można się domyślić, biorąc pod uwagę osoby, które wybrał na ofiary: byłoby dziwne, gdyby seryjny morderca zabijał kogoś nie swojej rasy. Jest średniego wzrostu... Robayra był wysokim mężczyzną, a kąt i kierunek cięcia na jego szyi wskazują, że został zaatakowany zaskoczenia przez kogoś mierzącego mniej więcej sto osiemdziesiąt centymetrów. Na pewno morderca jest silnym osobnikiem, w przeciwnym wypadku nie byłby w stanie umieścić zwłok kardynała w kościele. Nawet gdyby samochodem przetransportował ciało do drzwi świątyni, to do kaplicy jest z tego miejsca blisko czterdzieści metrów. Jego niedojrzałość wynika z rodzaju popełnionego przezeń zabójstwa, podczas którego bawi się ofiarą, głęboko nią gardząc, postrzegając ją jak przedmiot. Tak samo jest z policją, którą uważa za coś gorszego od siebie.

Fowler przerwał jej, grzecznie podnosząc rękę.

- Są dwa szczegóły, na które zwróciłem uwagę, *dottoressa* Dicanti. Powiedziała pani, że to nie jest pierwszy raz, kiedy ten człowiek zabija. Wywnioskowała to pani ze skomplikowanych wyczynów mordercy?

- W rzeczy samej, proszę księdza. Ta osoba ma podstawową wiedzę na temat pracy policji i dokonała zbrodni więcej niż raz. Z moich doświadczeń wynika, że pierwsze morderstwo jest zazwyczaj popełniane w sposób zaimprovizowany, z mniejszą dbałością o zachowanie sterylności.

- Stwierdziła też pani, że jego czyny zależą od aktualnego stanu psychicznego i emocjonalnego. Nie rozumiem, z czego pani to wywnioskowała.



Dicanti oblała się rumieńcem. Skrzyżowała ręce na pierśsiach. Nie odpowiedziała od razu, Boi zaś wykorzystał sytuację, aby się wtrącić.

- Ha! Znakomicie, Paola! Twoja wielka inteligencja zawsze pozostawia jakąś sposobność, aby wtrącić odrobinę kobiecej intuicji. Prawda? Ojciec Fowler, *dottoressa* Dicanti czasami dochodzi do wniosków czerpanych z czystej emocjonalności. Nie wiem, jak to robi, ale wróżę jej wspaniałą przyszłość pisarki.

- Lepszą, niż się panu wydaje, gdyż strzeliła w sam środek - powiedział Fowler, podnosząc się i podchodząc do tablicy. - Pani inspektor, jak się nazywa zawód, który pani wykonuje? Ekspert profilujący, prawda?

- Tak - odpowiedziała zawstydzona Paola.

- A jaką szkołę trzeba ukończyć, żeby się nim stać?

- Należy ukończyć studia kryminologii sądowej oraz roczny intensywny kurs na Wydziale Nauk Behawioralnych FBI. Mało komu udaje się skończyć ten kurs.

- Może nam pani powiedzieć, ilu kwalifikowanych ekspertów profilujących jest na świecie?

- W tej chwili dwudziestu. Dwunastu w Stanach Zjednoczonych, czterech w Kanadzie, dwóch w Niemczech, jeden we Włoszech i jeden w Austrii.

- Dziękuję. Teraz już panowie rozumieją? Tylko dwadzieścia osób na świecie jest w stanie stworzyć dokładny profil psychologiczny seryjnego mordercy. I jedna z tych osób znajduje się w tym pokoju. I proszę mi wierzyć, żeby odnaleźć tego mężczyznę...

Odwrócił się do tablicy i dużymi, wyraźnymi literami napisał:

VIKTOR KAROSKI

- ...potrzebujemy kogoś, kto jest w stanie wejść do jego głowy. To jest właśnie nazwisko, o które mnie prosiliście. Ale zanim pobiegiecie do telefonów, aby wydać nakaz aresztowania, pozwólcie mi opowiedzieć całą jego historię.

## **FRAGMENTY KORESPONDENCJI PSYCHIATRY EDWARDA DRESSLERA I KARDYNAŁA FRANCISA SHAWA**

Boston, 14 marca 1991 roku

[...] Wasza Eminencjo, bez wątpienia stajemy ponownie przed tym samym problemem. Jak się dowiedziałem, już piąty raz przenoszą go do innej parafii. Dowody potwierdzają, że nie możemy ryzykować, pozwalając mu znów na przebywanie z dziećmi, co jest dla nich niebezpieczne. [...] Absolutnie nie wątpię w jego skruchę, ale wątpię w jego zdolność kontrolowania się. [...] Nie możemy pozwolić mu na przywilej przebywania w parafii. Lepiej podciąć mu skrzydła, zanim to wszystko wybuchnie. W przeciwnym razie nie mogę podjąć ryzyka bycia za niego odpowiedzialnym. Proponuję zamknąć go, na okres nie krótszy niż sześć miesięcy, w Instytucie Świętego Mateusza.

Boston, 4 sierpnia 1993 roku

[..] Już trzeci raz miałem sposobność spotkać się z nim [Karoskim]. [...] Muszę stwierdzić, że „zmiana klimatu”, jak to Eminencja nazwał, zupełnie mu nie pomogła, a nawet zaszkodziła. Coraz częściej traci nad sobą kontrolę, w jego zachowaniu dostrzegam oznaki schizofrenii. To bardzo prawdopodobne, że w pewnym momencie przekroczy granicę i zmieni się w całkowicie inną osobę. Wasza Eminencjo, kardynał zna moje poświęcenie dla Kościoła; rozumiem olbrzymi brak kapłanów, ale żeby tak ryzykować! [..] Już trzydziestu pięciu przeszło przez moje ręce, w niektórych z nich widzę wielką szansę poprawy.

[...]. Zdecydowanie jednak Karoski nie jest jednym z nich. Bardzo rzadko Eminencja korzystał z moich rad. Błagam, aby tym razem mnie posłuchał - proszę nakłonić Karoskiego, aby przyjechał do Instytutu Świętego Mateusza.

GŁÓWNA SIEDZIBA WBM VIA  
LAMARMORA 3, ŚRODA, 6  
KWIETNIA 2005 ROKU, GODZINA  
00.03

Paola wróciła na swoje miejsce za stołem, czekając na opowieść ojca Fowlera.

- Wszystko się rozpoczęło, przynajmniej dla mnie, w 1995 roku. W tym czasie, po przejściu na emeryturę w służbach wywiadowczych sił powietrznych, oddałem się do dyspozycji biskupa, który - chcąc wykorzystać to, że jestem psychologiem - wysłał mnie do Instytutu Świętego Mateusza. Czy kiedykolwiek słyszeliście o tej placówce?

Wszyscy zaprzeczyli, kręcąc głowami.

- Nie dziwi mnie to. Prawdziwy cel istnienia instytutu utrzymywany jest w tajemnicy przed amerykańską opinią publiczną. Oficjalnie działa jako centrum medyczne dla kapłanów i sióstr zakonnych z „problemami”. Znajduje się w Silver Spring w stanie Maryland. W rzeczywistości dziewięćdziesiąt pięć procent pacjentów było oskarżonych o molestowanie seksualne nieletnich lub zażywanie narkotyków. Miejsce to jest urządzone bardzo luksusowo, znajduje się tam bowiem trzydzieści pięć pokoi dla pacjentów, dziewięć pokoi dla personelu medycznego (prawie wszyscy tam mieszkają), kort tenisowy, dwa korty kryte, basen, sala gier ze stołem bilardowym...

- Wydaje się bardziej centrum rozrywki niż zakładem psychiatrycznym - wtrącił Pontiero.

- Ech, to miejsce jest jedną wielką tajemnicą, ale w wielu wypadkach jest tajemnicą nie tylko dla ludzi z zewnątrz, ale także dla przebywających tam pacjentów, którzy na początku traktują swój pobyt w instytucie jako rodzaj kilkumiesięcznych wakacji. Niestety, dzień po dniu odkrywają, że jest to coś zupełnie innego. Zapewne słyszeliście o poważnym problemie związanym z katolickimi duchownymi, z którym przez ostatnie lata borykał się mój kraj. Dla opinii publicznej byłoby nie do przyjęcia, gdyby się okazało, że osoby oskarżone o molestowanie seksualne nieletnich spędzają wakacje w luksusowych hotelach, za które płaci amerykański podatnik.

- A tak rzeczywiście było? - zapytał Pontiero, zainteresowany tematem. Paola doskonale go rozumiała, wiedziała bowiem, że podinspektor ma nastoletnie dzieci.

- Nie. Spróbuję jak najkrócej omówić zdobyte tam doświadczenia. Gdy dotarłem do instytutu, zobaczyłem obiekt całkowicie świecki. Na ścianach nie było krzyży, żaden duchowny nie nosił habitu ani sutanny. Wiele czasu spędziłem poza domem, w ośrodkach szkoleniowych i podczas akcji w różnych miejscach świata, nigdy jednak nie rozstawałem się z koloratką. Ale tam każdy postępował tak, jak chciał; wychodził i wchodził. Brak wiary oraz brak kontroli były kluczami do tej rzeczywistości.

- I nikogo ksiądz o tym nie poinformował? - zapytała Di-canti.

- Ależ oczywiście, że poinformowałem! Pierwsza rzecz, którą zrobiłem, to napisałem list do biskupa diecezji. Zarzucono mi jednak potem, że wciąż jestem pod zbyt dużym wpływem przeszłości w armii, określonej jako „surowe środowisko wojskowe”. Doradzono mi, abym był bardziej elastyczny. To były dla mnie ciężkie chwile, mimo że podczas służby miałem wiele wzlotów i upadków. Nie chcę głębiej drążyć tego tematu, gdyż nie ma on wiele wspólnego ze sprawą. Wystarczy powiedzieć, że nie chciałem powiększać swojej sławy jako nieprzejednany.

- Proszę się nie osądzać.
- Staram się tego nie czynić, ale nadal prześladowe mnie sumienie. W Instytucie Świętego Mateusza nie leczono umysłu ani duszy, a jedynie starano się uświadomić trochę pacjenta, żeby w przyszłości mniej przeszkadzał. Postępowano więc zupełnie inaczej niż oczekiwała diecezja.
- Nie rozumiem tego - powiedziała Paola.
- Ja też - dodał Boi.
- To złożona sprawa. Od czego by tu zacząć... Wśród personelu ośrodka jedynym psychiatrą z kwalifikacjami i doświadczeniem był ojciec Canice Conroy, w tamtych czasach dyrektor instytutu. Pozostali pracownicy nie mieli wyższego wykształcenia z zakresu psychiatrii czy psychologii, a jedynie pielęgniarskie lub techniczne. I pozwalali sobie na luksus dokonywania ocen psychiatrycznych!
- Obłąd - zdumiała się Dicanti.
- Całkowity. Najlepszą rekomendacją, żeby dostać pracę w instytucie, była przynależność do stowarzyszenia Dignity Jest to organizacja, które popiera kapłaństwo kobiet i wolność seksualną księży. Mimo że nie zgadzam się z ich postulatami, absolutnie nie mam zamiaru ich osądzać. Jedyne, co mogę oceniać, to profesjonalizm personelu, a był on na bardzo niskim poziomie.
- Nie rozumiem, dokąd zmierzamy - powiedział Pontiero, zapalając papierosa.
- Proszę jeszcze o chwilę cierpliwości, a przekona się pan, że to ważne. Ojciec Conroy, wielki przyjaciel stowarzyszenia Dignity i człowiek o liberalnych poglądach, prowadził Instytut Świętego Mateusza, opierając terapię na zupełnie błędnych podstawach. Przybywali tam na przykład przyzwoici duchowni, którzy stawiali czoło bezpodstawnemu oskarżeniu (tacy też byli), a za sprawą Conroya porzucali kapłaństwo i uważali, że to dla nich zbawienne. Z kolei wielu innych kapłanów Conroy przekonał, żeby nie walczyli ze swoją naturą, tylko otwierali się na własną seksualność. Uznawano więc za sukces, jeśli

duchowny rezygnował z dalszej posługi i rozpoczął życie w związkach homoseksualnych.

- I to jest problem? - zapytała Dicanti.

- Nie, żaden, jeśli to jest właśnie to, czego ta osoba rzeczywiście chce i czego potrzebuje. Ale potrzeby pacjenta w ogóle nie interesowały doktora Conroya. Najpierw wyznaczał cel, a następnie aplikował go pacjentowi bez wcześniejszego zapoznania się z problemem. Igrał z losem, bawiąc się umysłami i duszami tych wszystkich kobiet i mężczyzn, wielu z poważnymi zaburzeniami. I podlewał to wszystko dobrą maltańską whisky. Porządnie podlewał.

- Boże święty - powiedział poruszony Pontiero.

- Proszę mi wierzyć: tak właśnie było, podinspektorze. Ale nie to jest najgorsze. Z powodu poważnych błędów proceduralnych, które zdarzyły się podczas naboru kandydatów, w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych do seminariów katolickich wstąpiło wielu młodych ludzi, którzy byli niezdolni do duszpasterstwa. Tak naprawdę nie byli nawet zdolni do samokontroli. Ludzie ci wyrządzili później ogromną krzywdę dzieciom i młodzieży, zszargali również dobre imię Kościoła katolickiego. Wielu kapłanów oskarżonych o czyny lubieżne i uznanych winnymi tych przestępstw nie poszło do więzienia. Usuwano ich jedynie z miejsca poprzedniej posługi, przenosząc z parafii do parafii. Niektórzy z nich kończyli w Instytucie Świętego Mateusza\*. Jeśli mieli odrobinę szczęścia, już po pierwszym pobycie w ośrodku byli kierowani do życia cywilnego. Na nieszczęście jednak wielu z nich wracało do posługi, choć powinni byli siedzieć za kratkami.

\* W latach 1993-2003 do prawdziwego ośrodka leczącego duchownych z problemami na tle seksualnym, który w książce nosi fikcyjną nazwę Instytutu Świętego Mateusza, przyjęto 500 duchownych, z których 44 było pedofilami, 185 efebofilami, 142 osobnikami agresywnymi, a 165 osobami z zaburzeniami własnej seksualności.

Proszę mi powiedzieć, *dottorressa* Dicanti: jaka jest szansa resocjalizacji seryjnego mordercy?

- Właściwie żadna. Gdy przekroczy się pewną granicę, wówczas nie ma już nic do naprawienia.

- To samo dotyczy agresywnego pedofila. Niestety, w instytucie nie istnieje takie przekonanie. Wiedzą, że w rękach mają bestię, którą trzeba złapać i zamknąć. Ale znacznie trudniejsze dla terapeuty, który opiekuje się pedofilem, jest ustalenie, czy on przekroczył już tę granicę, czy nie. Był tylko jeden pacjent, w stosunku do którego nie miałem najmniejszych wątpliwości. I był to przypadek, że za pedofilią kryło się coś więcej.

- Proszę mi pozwolić odgadnąć: Viktor Karoski. Nasz morderca.

- Ten sam.

Boi, zanim zaczął mówić, ochrypl. Frustrująca przypadłość, która dopadała go zbyt często.

- Ojciec Fowler, czy byłby ojciec tak uprzejmy i wyjaśnił nam, skąd ta pewność, że to właśnie on kropnął Robayrę i Portiniego?

- A dlaczego nie? Karoski przybył do instytutu w sierpniu 1994 roku. Wcześniej był kilkakrotnie przenoszony z jednej parafii do drugiej, unikając tym samym problemów z wymiarem sprawiedliwości. We wszystkich wspólnotach skarżono się na niego - raz były to oskarżenia poważne, innym razem tylko domysły, ale nigdy się nie zdarzyło, żeby posunął się do ostateczności. Zebrane skargi i doniesienia pozwalają przypuszczać, że łącznie molestował osiemdziesięcioro dziewięcioro dzieci, ale może ich być więcej.

- O kurwa!

- To pan powiedział, podinspektorze Pontiero. Źródłem jego problemów są wydarzenia z dzieciństwa. Karoski urodził się w 1961 roku w Katowicach, w Polsce; tam...

- Chwileczkę, proszę księdza. W takim razie teraz ma czterdzieści cztery lata?



- W rzeczy samej, *dottoressa*. Mierzy sto siedemdziesiąt osiem centymetrów, waży osiemdziesiąt pięć kilogramów i jest osobnikiem o mocnej budowie ciała. Współczynnik jego IQ, jak wynika z siedmiu testów, którym poddał się w instytucie, wynosi między sto dziesięć a sto dwadzieścia pięć. Rozpraszano go.

- Ma wysoką średnią.

- *Dottoressa*, pani jest psychiatrą; ja studiowałem psychologię i niezbyt się do tego przykładałem. Najcięższe fobie Karoskiego wyszły na jaw zbyt późno, żebym miał czas poczytać na ten temat, proszę mi więc powiedzieć: czy to prawda, że seryjni mordercy są bardzo inteligentni?

Paola pozwoliła sobie na ironiczny uśmiech i spojrzała na Pontiera, który też się ironicznie uśmiechnął.

- Myślę, że podinspektor lepiej odpowie na to pytanie.

- Dicanti zawsze mówi: Lecter nie istnieje, Jodie Foster powinna się więc ograniczyć do grywania we współczesnych dramatach.

Wszyscy się roześmieli, nie z powodu dowcipu, ale żeby rozluźnić trochę napięcie.

- Dziękuję, Pontiero. Ojciec Fowler, postać superpsychopaty to mit wykreowany przez filmy i powieści Thomasa Harrisa. W rzeczywistości ktoś taki nie mógłby istnieć. W historii kryminalistyki byli mordercy zarówno z wysokim, jak i z niskim współczynnikiem inteligencji. Różnica między nimi jest taka, że ci inteligentni zazwyczaj dłużej przebywają na wolności, gdyż wykazują się większą rozważą i zdolnością przewidywania. To, co ich wyróżnia i nasuwa przypuszczenie, że mają wyższe wykształcenie lub są po prostu inteligentni, to sposób, w jaki dokonują morderstwa.

- A ci niewykształceni, *dottoressa*?

- Takich skurwysynów określam mianem sprytniejszych od samego diabła. Oni nie są inteligentni, tylko sprytni. Zdarzają się i tacy, którzy mają dość wysoki współczynnik inte-

ligencji, ale także wrodzoną zdolność do tej ohydnej czynności, jaką jest mordowanie ludzi, i umiejętność udawania, maskowania się. I tylko w jednym przypadku znanym współczesnej kryminalistyce te trzy cechy wystąpiły u osoby bardzo elokwentnej, o wysokiej inteligencji. Tym kimś był Ted Bundy.

- To bardzo znana sprawa w moim kraju. Uduślił i za pomocą lewarka samochodowego dokonał penetracji analnej trzydziestu kobiet.

- Trzydziestu sześciu, ojczy, o których wiadomo - poprawiła go Paola. Bardzo dobrze pamiętała sprawę Teda Bundy'ego, gdyż była to obowiązkowa lektura w Quantico.

Fowler przytaknął i posmutniał.

- Jak już mówiłem, Viktor Karaski przyszedł na świat w 1961 roku w Katowicach, jak na ironię niedaleko Wadowic, miejsca narodzin Karola Wojtyły. W 1969 roku rodzina Karaskich, rodzice z trzema synami, wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych. Ojciec Viktora zdobył pracę w fabryce General Motors w Detroit. Był dobrym pracownikiem, ale - jak wspominają współpracownicy i kierownictwo zakładu - człowiekiem bardzo wybuchowym. W 1972 roku nastąpił krach ekonomiczny spowodowany kryzysem na rynku paliw i ojca Karoskiego pierwszego wyrzucono na ulicę. W tym czasie rodzina otrzymała obywatelstwo amerykańskie, dlatego w wygodnym mieszkaniu socjalnym ojciec Karoski przepijał odprawę oraz zasiłek dla bezrobotnych. Pograżył się całkowicie, stał się innym człowiekiem. Zaczął się znęcać seksualnie nad Viktorem i nad jego starszym bratem, który pewnego dnia, w wieku czternastu lat, uciekł z domu i słuch po nim zaginął.

- To wszystko opowiedział księdzu Karaski? - zapytała zaintrygowana Dicanti.

- Tylko podczas intensywnych terapii przenoszenia się w podświadomość. Kiedy tam sięgaliśmy, twierdził, że urodził się w przykładowej katolickiej rodzinie.

Paola, która słuchała wszystkiego z natężoną uwagą, przetarła oczy, próbując odgonić w ten sposób zmęczenie, zanim zacznie mówić.

- To, co ksiądz nam powiedział, idealnie pasuje do zwykłych objawów psychopatii pierwszego stopnia: urok osobisty, brak irracjonalnych myśli, znikoma pewność siebie, kłamstwa i brak wyrzutów sumienia. Siedemdziesiąt cztery procent znanych nam agresywnych psychopatów\* było bitych przez ojców, którzy nadużywali alkoholu.

- Czy to jest główna przyczyna? - zapytał Fowler.

- Ściśle rzecz biorąc: jeden z ważniejszych współczynników. Mogę jednak przywołać przykład tysięcy osób, które miały znacznie gorsze dzieciństwo, a wyrosły na normalnych ludzi.

- Proszę poczekać, *ispettora*. Zaledwie napomknąłem o jego życiu. Karoski opowiedział mi, jak jego młodszy brat w 1974 roku zmarł na zapalenie opon mózgowych, ale nikogo to właściwie nie obchodziło. Zdziwił mnie chłód, z jakim opowiadał o całym tym zajściu. Dwa miesiące po śmierci najmłodszego syna ojciec Karoski zniknął w tajemniczych okolicznościach. Viktor nie wspomniał, że przyczynił się do tego zniknięcia, sądzę jednak, że nie był sprawcą - miał przecież wtedy tylko trzynaście lat. Wiadomo za to, że w tym wieku zaczął znęcać się nad zwierzętami. Ale najgorszą rzeczą było to, że został na łasce dominującej matki, która miała obsesję na punkcie religii, poza tym przebierała go za dziewczynkę, żeby mogli się „razem bawić”. Najprawdopodobniej obmaccywała syna; miała także zwyczaj mówić, że obetnie mu jego klejnoty, żeby mógł „poczuć się kompletny”. W rezultacie Karoski moczył łóżko w wieku piętnastu lat. Nosił niemodne, liche ubrania z wyprzedaży, gdyż byli biedni. W szkole wyśmiewali się z niego i czuł się bardzo samotny. Pewnego dnia,

Do tej pory wiadomo o 191 takich seryjnych mordercach płci męskiej i 39 płci żeńskiej.

gdy kolega z klasy złośliwie skomentował strój Viktora, ten się wściekł i kilkakrotnie uderzył go grubą książką w twarz. Chłopak nosił okulary i szkła wbiły mu się w oczy Oślepił.

- Oczy... tak samo jak ofiary. Było to jego pierwsze agresywne przestępstwo.

- O którym wiemy na pewno, że je popełnił. Viktora wysłano do domu poprawczego w Bostonie, a ostatnie słowa, jakie usłyszał od matki, brzmiały: „Szkoda, że cię nie wyskrobałam”. Kilka miesięcy później popełniła samobójstwo.

Wszyscy zamilkli. Nie trzeba było nic dodawać.

- Karoski pozostał w poprawczaku do końca 1979 roku. Od tamtej pory nic o nim nie wiemy, aż do 1980 roku, kiedy wstąpił do seminarium w Baltimore. W podaniu o przyjęcie napisał, że pochodzi z rodziny o tradycjach katolickich. Miał wtedy dziewiętnaście lat i wydawało się, że wyszedł na prostą. Nie znamy historii jego pobytu w seminarium, wiemy jedynie, że uczył się do upadłego i że brzydził się środowiskami homoseksualnymi oraz samą instytucją\*. Conroy upierał się, że Karoski jest powściągliwym homoseksualistą, który broni się przed prawdą o swojej naturze, ale nie miał racji. Karoski nie jest ani homoseksualny, ani heteroseksualny - on nie ma określonej orientacji. Z mojego punktu widzenia, jego seksualność nie jest połączona z osobowością z powodu poważnych uszczerbków w psychice.

- Proszę nam to wyjaśnić, ojcze - poprosił Pontiero.

- Czemu nie. Jestem kapłanem i zdecydowałem się żyć w celibacie. Ale to nie przeszkadza mi odczuwać pociągu do

Seminarium Najświętszej Marii Panny w Baltimore w latach osiemdziesiątych było nazywane Różowym Pałacem, z powodu akceptacji praktyk homoseksualnych wśród seminarzystów. Ojciec John Despard wspominał: „W czasie moich studiów dwóch seminarzystów mogło się wspólnie kąpać pod prysznicem; wszyscy o tym wiedzieli, ale nikt nie reagował. Nocą bez przerwy było słychać otwieranie i zamykanie drzwi”.

pani doktor Dicanti - powiedział Fowler, wskazując Paolę, która mimowolnie się zarumieniła. - Dzięki temu wiem, że jestem heteroseksualny, lecz dobrowolnie wybrałem wstrzeмиęźliwość. W ten sposób mogę włączyć seksualność do swojej osobowości, choć nie wykorzystuję jej fizycznie. W wypadku Karoskiego jest zupełnie inaczej. Traumatyczne przeżycia, których doświadczył w dzieciństwie i w okresie dojrzewania, rozdzieliły jego psychikę. To, co Karoski wprost odrzuca, to seksualność i przemoc. Nienawidzi się, a zarazem się ubóstwia. Molestowanie go przez ojca spowodowało, że odreagował to agresją, popadł w schizofrenię, w końcu zaś - powtarzając czyny ojca - sam molestował seksualnie nieletnich. W 1986 roku, podczas swoich praktyk duszpasterskich, Karoski po raz pierwszy dopuścił się występku przeciwko nieletniemu. Wtedy tylko całował i dotykał czternastoletniego chłopca, nic więcej. Sądzimy, że chłopak nie odwzajemnił tych czynności. Nie ma żadnej oficjalnej wzmianki, że informacja o tym zdarzeniu dotarła do biskupa, zapewne więc dlatego Karoski otrzymał święcenia kapłańskie. Od tamtego dnia ma obsesję na punkcie rąk. Myje je trzydzieści, czterdzieści razy dziennie i wyjątkowo się o nie troszczy.

Wśród setki makabrycznych zdjęć leżących na stole Pontiero odszukał jedno i delikatnie rzucił je do Fowlera. Ten bez żadnego wysiłku złapał lecącą fotografię dwoma palcami. Paola podziwiała elegancję jego ruchów.

- Dwie ręce, obcięte i umyte, umieszczone na białym płótnie. Białe płótno w Kościele to oznaka szacunku. Jest do tego wiele odwołań w Nowym Testamencie. Jak wiecie, Jezus został przykryty w grobie białym płótnem.

- Teraz nie jest już tak białe - zażartował Boi\*.

Dyrektor Boi ma na myśli święty całun z Turynu. Zgodnie z tradycją chrześcijańską, jest to płótno, którym po śmierci został owinięty Jezus Chrystus, a jego odbicie na tkaninie w cudowny sposób widnieje tam do dziś. Liczne badania nie pozwoliły jednoznacznie stwierdzić, czy całun jest autentyczny, czy nie. Kościół oficjalnie nie zajął stanowiska w tej sprawie, podkreśla jedynie, że „jest to temat, który pozostawia się wierze i interpretacji każdego chrześcijanina”.

- Dyrektorze, jestem przekonany, że miałby pan jeszcze sporo do dodania na temat całunu turyńskiego - stwierdził nie bez sarkazmu Pontiero.

- Zostawię to bez komentarza. Proszę kontynuować, Fowler.

- Ręce duchownego są święte. To właśnie nimi udziela sakramentów. Jak się później okazało, utkwiło to głęboko w głowie Karoskiego. W 1987 roku pracował w szkole w Pittsburghu, gdzie dopuścił się pierwszych nadużyć seksualnych. Jego ofiarami byli chłopcy w wieku od ośmiu do jedenastu lat. Nie doświadczył żadnej relacji homoseksualnej ani heteroseksualnej z dorosłym człowiekiem. Gdy do przełożonych Karoskiego zaczęły docierać pierwsze skargi, ci nie reagowali. Później przenoszono go z parafii do parafii. W niedługim czasie agresywnie zaatakował parafianina, którego bez późniejszych konsekwencji, uderzył w twarz... I w końcu trafił do Instytutu Świętego Mateusza.

- Myśli ksiądz, że gdyby zaczęto mu pomagać wcześniej, sprawy potoczyłyby się inaczej?

Fowler zacisnął pięści ze zdenerwowania.

- Drogi podinspektorze, nie pomogliśmy mu w najmniejszym stopniu. Jedyne, co zrobiliśmy, to odizolowaliśmy mordercę od społeczeństwa. I w końcu pozwoliliśmy mu uciec.

- Był aż tak chory?

- Gorzej. Kiedy przybył, dręczyły go niekontrolowane pragnienia oraz wybuchy agresji. Miał wyrzuty sumienia z powodu swoich występków, mimo że wielokrotnie zaprzeczał, jakoby był ich sprawcą. Po prostu nie był w stanie się kontrolować. Ale z biegiem czasu, ze względu na nieodpowiednią terapię i brak działań duszpasterskich w instytucji, Karoski zmienił się w kogoś znacznie gorszego. Stał się

ozieźbły i cyniczny. Nie miał już wyrzutów sumienia. Zablokował wszystkie najboleśniejsze wspomnienia z dzieciństwa, przez co stał się pederastą. Lecz po katastrofalnych sesjach podświadomego przenoszenia się w przeszłość...

- Dlaczego katastrofalnych?

- Byłoby znacznie lepiej, gdyby przynosiły one, choćby w najmniejszym stopniu, spokój ducha. Obawiam się jednak, że doktor Conroy odczuwał jedynie chore i niemoralne zainteresowanie sprawą Karoskiego. W podobnych wypadkach celem hipnotyzera jest przywołanie pozytywnych wspomnień pacjenta i przekonywanie go, aby zapomniał o wszystkich najgorszych zdarzeniach. Conroy odrzucił taki model postępowania. Nie tylko kazał Karoskiemu, aby przypomniał sobie wszystko, ale też zmusił go do odsłuchania nagrań, w których zduszonym głosem błagał matkę, żeby zostawiła go w spokoju.

- Co oni tam wyprawiali? - powiedziała przerażona Paola.

- Conroy był przekonany, że Karoski powinien sam siebie zaakceptować. Według niego, było to jedyne rozwiązanie: Viktor powinien się przyznać, że miał trudne dzieciństwo i że jest homoseksualistą. Jak już wcześniej wspomniałem, po ogólnej wstępnej diagnozie Conroy wyznaczał kurację i uważał, że tylko on ma rację. Jakby tego było mało, jako środek wspomagający przygotował Karoskiemu eksperymentalną mieszankę leków hormonalnych depo-covetan. Dzięki tym farmaceutynom, wstrzykiwanym w anormalnych dawkach, Conroy zmniejszał poziom popędu seksualnego Viktora, ale tym samym zwiększał jego agresję. Terapia coraz bardziej się przedłużała, nie dając żadnych postępów. Zdarzało się, że Karoski był po prostu spokojniejszy, co Conroy interpretował jako swój sukces. W końcu nastąpiła chemiczna kastracja. Viktor nie jest w stanie osiągnąć erekcji i ta frustrująca myśl go niszczy.

- Kiedy ksiądz pierwszy raz miał z nim kontakt?

- W chwili mojego przybycia do instytutu, w 1995 roku. Dużo z nim rozmawiałem. Powstała nawet między nami nić

swoistego porozumienia, która później się przerwała, o czym mam zamiar zaraz wam powiedzieć. Nie chcę jednak wybiegać w przyszłość. Piętnaście dni po przybyciu Karoskiego do Instytutu Świętego Mateusza zaaplikowano mu pletyzmografię. Jest to rodzaj badania, polegającego na tym, że za pomocą elektrod podłącza się penis do urządzenia, które mierzy reakcje seksualne na określone bodźce.

- Znam tę metodę - powiedziała Paola takim tonem, jakby mówiła, że słyszała o wirusie ebola.

- Świetnie... Bardzo źle to przeszedł. Podczas sesji przedstawiono mu okropne obrazy, powiedziałbym nawet: ekstremalne.

- Jak bardzo ekstremalne?

- Dotyczące pedofilii.

- O cholera!

- Karoski zareagował agresywnie i poważnie zranił specjalistę prowadzącego badanie. Strażnicy zdołali go odciągnąć, inaczej by tamtego zabił. Po tym wszystkim Conroy powinien był się zorientować, że nie jest w stanie leczyć Karoskiego, i skierować go do szpitala psychiatrycznego. Ale tego nie zrobił, tylko zatrudnił dwóch silnych strażników, którzy nie spuszczały oczu z Viktora, i rozpoczął z nim terapię powrotu do przeszłości. To się zbiegło z moim przyjazdem do instytutu. Z biegiem czasu Karoski się poddał. Jego ataki szału ustały. Conroy przypisywał to znacznej poprawie stanu psychicznego pacjenta, dlatego zniósł stały dozór nad nim. Pewnej nocy Karoski sforsował zamek w drzwiach swojego pokoju (który w określonych godzinach, zachowując ostrożność, zamykano od zewnątrz) i obciął ręce jednemu z duchownych, który spał w tym samym skrzydle budynku. Później Viktor twierdził, że duchowny ten był człowiekiem nieczystym, widział bowiem, jak dotyka innych księży w nieobyczajny sposób. Kiedy strażnicy biegli do wzywającej pomocy ofiary, Karoski spokojnie obmywał swoje ręce pod prysznicem.



- Ten sam sposób działania. Myślę, ojciec Fowler, że w świetle przedstawionych informacji nie ma już żadnych wątpliwości co do osoby mordercy - powiedziała Paola.

- Nie mogłem zrozumieć, dlaczego Conroy nie zgłosił tego policji. Byłem zrozpaczony tym faktem. Okaleczonemu księdzu wypłacono odszkodowanie, a kalifornijskim lekarzom udało się z powrotem przyszyć mu ręce, ale pełnej sprawności kończyn już nie odzyskał. Tymczasem Conroy zwiększył ochronę i zbudował izolatkę o wymiarach trzy na dwa metry. Tak wyglądało miejsce zakwaterowania Karoskiego do czasu ucieczki z instytutu. Wywiad za wywiadem, terapia grupowa za terapią grupową, Conroy się pograżał, podczas gdy Viktor zamieniał się w potwora, którym jest teraz. Napisałem kilka listów do kardynała, próbując przedstawić mu ten problem. Nigdy nie otrzymałem odpowiedzi. W 1999 roku Karoski uciekł z celi i popełnił swoje pierwsze morderstwo na ojcu Peterze Selznicku.

- Słyszeliśmy tutaj o nim. Mówiono, że popełnił samobójstwo.

- Ale to nie była prawda. Karoski uciekł z celi, otwierając zamek wkładem do długopisu, i nożem do sprawiania ryb, który w tajemnicy ostrzył, obciął Selznickowi język oraz wyciął usta. Odciął mu także penisa i zmusił do jego gryzienia. Ofiara umierała trzy kwadransy i nikt się nie zorientował aż do następnego dnia.

- Co na to Conroy?

- Oficjalnie określił ten epizod jako „wypadek”. Udało mu się ukryć prawdę; zmusił też sędziego i szeryfa hrabstwa, aby oficjalnie ogłosili, że to było samobójstwo.

- I tak po prostu się zgodzili? - zapytał Pontiero

- Obaj byli katolikami. Myślę, że Conroy manipulował nimi, odwołując się do ich powinności chronienia Kościoła. Mimo że nie chciał się do tego przyznać, był przerażony. Widział, że umysł Karoskiego wymyka mu się spod kontroli. Ignorując to, a także ze strachu przed utratą posady dyrektora

instytutu, odmówił złożenia oskarżenia w wyższej instancji, choć miał kilka okazji, żeby to uczynić. Napisałem jeszcze więcej listów do archidiecezji, ale nikt mnie nie chciał wysłuchać. Rozmawiałem z Karoskim, lecz nie było w nim ani odrobiny skruchy. Wtedy rozumiałem, że tam, w środku, jest już inna osoba. W ten sposób straciłem z nim kontakt. To był ostatni raz, gdy z nim rozmawiałem. Szczerze mówiąc, bałem się tej bestii zamkniętej w celi. Karoski pozostał w Instytucie Świętego Mateusza. Umieszczono tam kamery, zatrudniono więcej personelu. Aż pewnej nocy, w czerwcu 2000 roku, Viktor się ulotnił.

- A Conroy? Jak zareagował?

- Był przerażony. Zaczął jeszcze częściej zaglądać do kieliszka. Trzy tygodnie później dostał ataku wątroby i umarł. Szkoda.

- Proszę nie przesadzać - powiedział Pontiero

- Lepiej zostawmy to w spokoju. Powierzono mi tymczasowo stanowisko dyrektora instytutu, szukając w tym czasie odpowiedniego następcy. Nie cieszyłem się zaufaniem w archidiecezji, chyba z powodu swoich wiecznych skarg na dawnego przełożonego. Za ledwie miesiąc pełniłem tę funkcję, ale wykorzystałem ten czas najlepiej, jak tylko mogłem. Wymieniłem personel, stawiając na profesjonalistów, i opracowałem nowe programy dla pacjentów. Większość z tych zmian nie weszła w życie, ale niektóre udało się wprowadzić - tym samym mój wysiłek się opłacił. Wysłałem krótką informację do starego znajomego, Kelly'ego Sandersa, prowadzącego w FBI program VI-CAP rejestr seryjnych morderców i nietypowych zbrodni. Bardzo się przejął profilem psychologicznym podejrzanego i zabójstwem ojca Selznicka, wydał też polecenie aresztowania Karoskiego. Jak dotąd, cisza.

- I tak po prostu zniknął? - Paola była zdumiona.

- Przepadł jak kamień w wodę. W 2001 roku myślano, że się odnalazł, gdyż w Albany doszło do zabójstwa z podobnym

okaleczeniem ciała. Lecz to nie był on. Wiele osób sądziło, że Karaski nie żyje; na szczęście umieścili jego dane w komputerze. Tymczasem ja znalazłem posadę w jadłodajni dla ubogich w hiszpańskojęzycznej części nowojorskiego Harlemu. Pracowałem tam kilka miesięcy, aż do wczoraj. Mój były szef powołał mnie z powrotem do służby, przypuszczam więc, że znów jestem kapelanem wojskowym. Powiadomiono mnie, że podobno Karoski powrócił do akcji po tak długiej nieobecności. Dlatego tu jestem. Przyniosłem teczkę z pełną dokumentacją, którą zebrałem o Viktorze w ciągu pięciu lat, kiedy miałem z nim do czynienia - powiedział Fowler, pokazując gruby tom akt. - Znajdują się tutaj wydruki e-maili związanych z prowadzoną terapią hormonalną, o której wam opowiedziałem, zapisy wywiadów Conroya z Karoskim, artykuł z gazety, w którym o nim wspomniano, inne informacje... To wszystko jest teraz do pani dyspozycji, *dottor*essa Dicanti. Proszę mnie pytać, jeśli ma pani jakiegokolwiek wątpliwości.

Paola wyciągnęła rękę nad stołem, aby odebrać teczkę z dokumentami. Gdy ją otworzyła, poczuła ogromny niepokój. Do pierwszej strony była przypięta spinaczem fotografia Karoskiego. Miał bladą cerę, proste kasztanowe włosy i brązowe oczy. W czasie, który poświęciła, szukając potworów wyjąłowych z uczuć, seryjnych morderców, nauczyła się rozpoznawać ten pusty wzrok w oczach zabójców. Oni zabijają tak samo jak jedzą. Jest tylko jedna rzecz w przyrodzie nadzwyczaj podobna do tego spojrzenia - oczy białych rekinów. Zwierzęta te patrzą i nie widzą w jedyny w swoim rodzaju, przerażający sposób.

I znowu to zobaczyła, przenikała wzrokiem przez źrenice Karoskiego.

- Robi wrażenie, prawda? - powiedział Fowler, przyglądając się twarzy Paoli. - Ten człowiek ma coś w swojej postawie, w swoich gestach. Coś, czego nie można określić. Normalnie przechodzi niezauważony, ale kiedy, powiedzmy, włącza całą swoją osobowość... wtedy jest przerażający.

- I ujmujący. Prawda, ojczy?

- Tak.

Dicanti podała fotografię Pontierowi i Boi, którzy się nad nią pochylili, aby przyjrzeć się twarzy zabójcy.

- Czego się ojciec bardziej bał - zagrożenia fizycznego czy patrzenia w jego przenikliwe oczy? Oczy, które mówią, że ich właściciel należy do wyższej rasy i wolno mu łamać wszystkie nasze zasady?

Fowler słuchał Paoli z otwartymi ustami.

- Przypuszczam, *dottorressa*, że zna pani odpowiedź na to pytanie.

- W swojej karierze miałam okazję spotkać trzech seryjnych morderców. Wszyscy wywołali we mnie uczucie, które właśnie opisałam. I również wiele gorszych odczuć, jakie zapewne wzbudził w księdzu Karoski. Ale to jest fałszywe uczucie. Nie możemy zapomnieć o jednym - ci ludzie są nie-szczęśnikami, a nie prorokami. To ludzkie śmiecie. Nie należy im się ani odrobina litości.

-

# **INFORMACJA DOTYCZĄCA SYNTETYCZNEGO HORMONU PROGESTERON 1789 (GESTAGEN W ZASTRZYKU)**

**Nazwa komercyjna:** depo-covetan

**Rodzaj informacji:** poufna (zaszyfrowana)

**Do:** [Marcus.Bietghofer@beltzer-hogan.com](mailto:Marcus.Bietghofer@beltzer-hogan.com)

**Od:** [Lorna.Berr@beltzer-hogan.com](mailto:Lorna.Berr@beltzer-hogan.com)

**Kopia jawna:** [filesys@beltzer-hogan.com](mailto:filesys@beltzer-hogan.com)

Temat: POUFNE - informacja nr 45 dotycząca HPS1789

**Data:** 17 marca 1997, godzina 11.43

Załączniki: Inf#45\_HPSI 789.pdf

Drogi Marcusie,

Przesyłam ci informacje, o które prosiłeś.

Analizy przeprowadzone w laboratoriach strefy ALFA\* zarejestrowały liczne nieprawidłowości: upławy, zaburzenia snu, zawroty głowy i możliwe krwotoki wewnętrzne. Opisano poważne przypadki nadciśnienia, zakrzepu krwi, chorób kardiologicznych. Wyniknął niewielki problem: u 1,3% pacjentów wywołano fibromialgię\*\* - efekt uboczny, którego nie brano wcześniej pod uwagę.

\* W krajach Trzeciego Świata, takich jak Kenia czy Tanzania, firmy farmaceutyczne w ramach tego programu nielegalnie testowały środki antykoncepcyjne.

\*\* Fibromialgia, inaczej reumatyzm mięśniowy. Są to uporczywe, przewlekłe bóle stawowo-mięśniowe.

Jeśli porównasz obecny lek z jego poprzednikiem, oznaczonym jako 1786, okaże się, że specyfik reklamowany w tej chwili w Stanach Zjednoczonych i Europie ma 3,9% skutków ubocznych mniej niż wcześniejsze preparaty. Zakładając, że analitycy się nie mylą, odszkodowania za wyrządzone krzywdy można szacować na około 53 miliony dolarów. Straty utrzymują się więc w normie, to znaczy stanowią 7% dochodów. Nie, nie dziękuj mi... Przyślij mi premię!

A przy okazji. Z laboratorium otrzymałam wyniki badań przeprowadzonych na osobnikach płci męskiej - lek 1789 hamuje lub całkowicie eliminuje popęd seksualny. Duże dawki powodują nawet kastrację chemiczną. Z analiz laboratoryjnych wynika też, że środek ten, w jednostkowych wypadkach, zwiększa agresję pacjenta i wywołuje określone zmiany w pracy mózgu. Proponujemy rozszerzyć zakres badań, aby wyjaśnić, w jakim odsetku przypadków wspomniany efekt uboczny mógłby wystąpić. Byłoby interesujące rozpocząć testy na pacjentach typu Omega\*\* takich jak chorzy nieuleczalni psychiatrycznie lub umierający.

Byłabym zaszczycona, mogąc osobiście przeprowadzić wspomniane doświadczenia.

Masz ochotę na wspólną kolację w piątek? Znalazłam przepiękne miejsce blisko Village. Serwują tam wspaniałą rybę przyrządzaną na parze.

Pozdrawiam,

dr Lorna Berr  
dyrektor zespołu badawczego

POUFNE - ZAWIERA INFORMACJE ZASTRZEŻONE JEDYNNIE DLA CZŁONKÓW PERSONELU Z GRUPY A1. JEŚLI PAN/PANI MIAŁ/MIAŁA DOSTĘP DO TEJ INFORMACJI, A NIE NALEŻY DO PERSONELU Z GRUPY A1, TO OBOWIĄZKIEM PANA/PANI

\*\*Omega, ostatnia litera w greckim alfabecie, wiąże się ze śmiercią lub z końcem. Doktor Berr chodzi o pacjentów, którzy nie mają już nic do stracenia.

JEST ZGŁOSZENIE TEGO SWOJEMU PRZEŁOŻONEMU ORAZ  
NIEUJAWNIANIE SZCZEGÓŁÓW TEJ INFORMACJI.  
NIEWYKONANIE POLECENIA GROZI SANKCJAMI PRAWNYMI,  
ZGODNIE Z PRZEPISAMI OBOWIĄZUJĄCYMI NA TERENIE  
STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

GŁÓWNA SIEDZIBA WBM VIA  
LAMARMORA 3, ŚRODA, 6 KWIETNIA  
2005 ROKU, GODZINA 01.25

Po słowach Paoli zapadła cisza. Nikt się nie odezwał. Ciężki dzień i późna pora odcisnęły wyraźne piętno na twarzach osób zgromadzonych w sali konferencyjnej. W końcu dyrektor Boi przemówił:

- Dicanti, proszę powiedzieć, co mamy robić.

Paola zastanowiła się dłuższą chwilę, zanim odpowiedziała:

- Myślę, że dla wszystkich był to bardzo pracowity dzień, powinniśmy więc udać się do domów i trochę się przespać. Zobaczymy się tutaj o ósmej trzydzieści rano. Rozpocniemy od analizy otoczenia ofiar. Sprawdzimy jeszcze raz możliwe scenariusze wydarzeń i zaczekamy, aż agenci, których wyznaczył Pontiero, wpadną na jakiś ślad... Nadzieja matką głupich... Ach, Pontiero, zadzwoń do Dantego i poinformuj go o godzinie zebrania.

- To dla mnie przyjemność - odpowiedział kpiąco podinspektor.

Dicanti, udając, że nie słyszy, podeszła do Boi i ujęła go pod ramię.

- Dyrektorze, chciałabym chwilkę z panem porozmawiać na osobności.

- Wyjdźmy do holu.



Paola szła przed dyrektorem Boi, który, jak zwykle, zachowywał się jak dżentelmen, otwierając jej drzwi. Dicanti nie znosiła u swojego szefa tych wszystkich uprzejmości.

- Proszę mówić.

- Dyrektorze, jaką rolę ma odgrywać Fowler w tej sprawie? Nic z tego nie rozumiem. I nie ufam pańskim topornym wyjaśnieniom.

- Dicanti, czy słyszała pani kiedykolwiek nazwisko John Negroponte?

- Słyszałam co nieco. Jest Amerykaninem włoskiego pochodzenia?

- Boże! Paolo, mogłabyś czasem oderwać się od książek z dziedziny kryminologii. Tak, to Amerykanin, ale greckiego pochodzenia. A konkretnie - nowo wybrany dyrektor wywiadu. Na jego barkach spoczywa odpowiedzialność za pracę wszystkich agencji w Stanach Zjednoczonych: NSA, CIA, DEA i wielu innych. Chcę powiedzieć, że ten pan, który, tak przy okazji, jest katolikiem, to druga w kolejności najbardziej wpływowa osoba na świecie, zaraz po prezydencie Bushu. Otóż pan Negroponte osobiście zadzwonił do mnie dziś rano, kiedy zajmowaliśmy się ciałem kardynała Robayry, i ucielił mi sobie długą pogawędkę, bardzo długą. Uprzedził mnie, że Fowler właśnie leci bezpośrednim lotem z Waszyngtonu, aby pomóc nam w dochodzeniu. Nie miałem wyboru. Chodzi o to, że sam prezydent Bush, który jest w tej chwili w Rzymie, trzyma rękę na pulsie i poprosił Negroponte, żeby zajął się wszystkim, zanim sprawa wyjdzie na światło dzienne. Negroponte wyraźnie mi powiedział: „Wysyłam do pana jednego z moich najbardziej zaufanych współpracowników; mamy szczęście, że zna sprawę od podszewki”.

- Jak oni tak szybko się o wszystkim dowiedzieli? - zapytała Paola, która wpatrywała się z przygnębieniem w podłogę, zaskoczona tym, co właśnie usłyszała.

- Oj, droga Paolo... Nie doceniasz Camilo Cirina. Kiedy pojawiła się druga ofiara, osobiście poinformował o tym Johna Negroponte. Ten twierdzi, że nigdy wcześniej ze sobą nie rozmawiali i nie wie, skąd, do jasnej cholery, Cirin wytrzasnął jego numer, który posiada zaledwie od kilku tygodni.

- Dziwi mnie, jak to się stało, że Negroponte tak szybko zdecydował, kogo ma wysłać.

- To żadna tajemnica. Kolega Fowlera zinterpretował ostatnie zarejestrowane słowa Karoskiego, zanim ten uciekł z Instytutu Świętego Mateusza. Była to groźba skierowana pod adresem jednej z osobistości Kościoła, pięć lat temu powiadomiono więc o tym służby ochrony Watykanu. Kiedy wczoraj rano odkryto zwłoki Robayry, Cirin złamał zasadę prania brudów we własnym domu i kilkoma telefonami pociągnął za sznurki. To skurczybyk z dobrymi powiązaniem i kontaktami. Ale przypuszczam, że o tym już wiesz, moja kochana.

- Powoli wyrabiam sobie opinię na ten temat - odpowiedziała ironicznie Dicanti.

- Zgodnie z tym, co mi powiedział Negroponte, George W Bush osobiście zainteresował się tą sprawą. Prezydent uważa, że wciąż ma dług u Jana Pawła II, który kiedyś spojrział mu w oczy, prosząc, aby nie atakował Iraku. Bush powiedział Negroponte, że przynajmniej tyle może zrobić, aby uczcić pamięć Karola Wojtyły.

- Boże Święty. Tym razem nie będzie więcej osób do współpracy, prawda?

- Proszę sobie samej odpowiedzieć na to pytanie.

Paola nic nie powiedziała. Jeśli rzeczą podstawową było utrzymanie tej sprawy w tajemnicy, musiała zadowolili się tym, co miała. Niczym więcej.

- Dyrektorze, nie wydaje się panu, że to wszystko trochę mnie przerasta? - Dicanti była już naprawdę zmęczona i przygnębiona ostatnimi wydarzeniami. Nigdy wcześniej nie

pozwoliła sobie na takie stwierdzenie i długo żałowała, że w ogóle wypowiedziała te słowa.

Boi chwycił ją palcami pod brodę i zmusił do spojrzenia mu w oczy.

- Przerasta nas wszystkich, dziecko. Ale proszę o wszystkim zapomnieć. Po prostu proszę sobie wyobrazić, że istnieje je potwór, który zabija ludzi. A pani zajmuje się polowaniem na potwory.

Paola uśmiechnęła się z wdzięcznością. Jeszcze raz go pożałowała, ostatni raz, właśnie w tym miejscu, choć zdawała sobie sprawę, że to był błąd, który mógł złamać jej serce. Na szczęście było to przelotne i w tej samej chwili odzyskała równowagę. Miała nadzieję, że Boi się nie zorientował.

- Dyrektorze, martwi mnie, że podczas śledztwa Fowler może sporo namieszać w naszym otoczeniu. To byłoby okropne.

- Niewykłuczone, choć z drugiej strony może się okazać bardzo przydatny. Ten człowiek pracował w wywiadzie sił powietrznych i jest doskonałym strzelcem. To jedna z jego licznych zdolności. Nie wspominając o tym, że zna bardzo dobrze naszego głównego podejrzanego i że jest księdzem. Będzie dla pani pomocą w świecie, w którym nie czuje się pani zbyt pewnie. Podobnie agent Dante, świetnie orientujący się we wszystkich sekretach Watykanu.

- Dante to idiota nie do wytrzymania.

- Wiem o tym. Ale również jest nam potrzebny. Wszystkie potencjalne ofiary naszego podejrzanego znajdują się w jego kraju. Mimo że nasze państwa dzieli zaledwie kilka metrów, to jednak jest jego terytorium.

- A Włochy to nasze terytorium. W wypadku kardynała Portiniego zachowali się bezprawnie, nie porozumiewając się z nami. To jawne kpiny z włoskiego wymiaru sprawiedliwości.

Boi odpowiedział z nutą cynizmu w głosie:

- I co byśmy osiągnęli, oskarżając ich? Zyskalibyśmy nieprzyjaciół, nic więcej. Proszę zapomnieć w tej chwili o polityce i o odwecie. Teraz potrzebujemy Dantego. Jak już pani wie, to jest pani zespół.

- Pan jest szefem.

- A pani moim ulubionym inspektorem. W porządku, Di-canti. Jadę chwilę odpocząć, a rano będę w laboratorium, analizując każdy strzępek, który mi przyniosą. Pozwalam pani budować te „zamki z piasku”.

Boi oddalił się w głąb holu, ale nagle się zatrzymał i odwrócił, wpatrując się w Paolę.

- Jeszcze jedna sprawa. Negroponte prosił mnie, żebyśmy dorwali tego łajdaka. Jest to jego osobista prośba. Rozumie pani? Bez wątpienia będę w siódmym niebie, jeśli zyskamy wdzięczność Negroponte.

## PARAFIA ŚWIĘTEGO TOMASZA AUGUSTA W STANIE MASSACHUSETTS, LIPIEC 1992 ROKU

Harry Bloom położył koszyk z datkami wiernych na stole w zakrystii. Spojrzał ostatni raz na kościół - nikogo tam nie było. Niewiele osób przychodziło na poranną mszę w sobotę. Wiedział, że jeśli się pospieszy, zdąży jeszcze zobaczyć finał sprintu na sto metrów. Musiał tylko odwiesić omat ministranta do szafy i zmienić lakierki na adidasy, a potem biegiem do domu. Panna Mona, nauczycielka czwartej klasy, gniewała się na niego za każdym razem, gdy biegał po szkolnym korytarzu. Mama także zawsze miała mu za złe, jeśli przytapała go na tym, że biegał po domu. Ale tych kilkaset metrów dzielących kościół od domu było dla niego zbawieniem... Mógł biec do woli, wcześniej oczywiście obejrzawszy się w obie strony na jezdni, aby sprawdzić, czy nic nie jedzie. Gdy dorośnie, będzie lekkoatletą.

Ostrożnie złożył omat i powiesił w szafie. W środku znajdował się jego plecak, z którego wyciągnął obuwie sportowe. Właśnie ściągał buty, gdy na ramieniu poczuł rękę księdza Karoskiego.

- Oj, Harry, Harry... Zawiodłem się na tobie.

Chłopak chciał się odwrócić, ale ksiądz mu nie pozwolił.

- Czyżbym coś złe zrobił?

Duchownemu zmienił się głos. Tak jakby szybciej oddychał.

- Tak, tak, i na dodatek udajesz Greka. Tym gorzej.

- Proszę księdza, ale ja naprawdę nie wiem, co takiego zrobiłem...

- Ale masz tupet! Nie spóźniłeś się czasem na modlitwę różańcową przed mszą?

- Proszę księdza, mój brat Leopold nie chciał mnie wpuścić do łazienki, no i wie ksiądz... To nie moja wina.

- Milcz, bezwstydniku! Nie łzyj. Teraz dołożysz jeszcze grzech kłamstwa przy następnej spowiedzi.

Harry zdziwił się, że Karoski odkrył jego kłamstwo. Tak naprawdę to była jego wina. W telewizji leciał serial G.I. Joe i Harry zagapił się trochę.

- Przepraszam, proszę księdza...

- To niedobrze, gdy dzieci kłamią.

Harry nigdy wcześniej nie słyszał, żeby ksiądz Karoski tak do kogoś mówił, rozszuszczonego tonem. W tej chwili zaczął się bać. Spróbował jeszcze raz się odwrócić, ale ksiądz mocno przycisnął go ręką do ściany. Tyle tylko, że to nie była żadna ręka, lecz łapa wilkołaka z serialu, który pokazywali w NBC. I to właśnie łapsko wbijało w chłopca pazury, przyciskając go tak mocno do ściany, jakby miał ją staranować.

- A teraz, Harry, dostaniesz karę. Zdejmij spodnie i nie odwracaj się albo będzie dużo gorzej.

Chłopiec usłyszał hałas czegoś metalowego spadającego na ziemię. Przerażony zdjął spodnie, przekonany, że otrzyma serię batów. Poprzedni ministrant, Stephen, powiedział mu w sekrecie, że ksiądz Karoski raz go ukarał i że to bardzo bolało.

- Teraz dostaniesz karę - powtórzył Karoski, charcząc mu do ucha. Chłopca przeszedł dreszcz. Na karku poczuł gorący oddech zmieszany z zapachem wody po goleniu. Ksiądz używał tej samej co ojciec Harry'ego.

- Wypnij się!

Harry poczuł pchnięcie i przenikliwy ból między pośladkami. Myślał, że zaraz umrze. Żałował, że się spóźnił, bardzo tego żałował. Ale nawet gdyby powiedział o tym księdzu, nic by to nie pomogło. Z każdym pchnięciem ból stawał się coraz większy. Harry, z twarzą przyciśniętą do ściany, widział jedynie swoje adidasy leżące na ziemi zakrystii. Bardzo chciał mieć je teraz na nogach - mógłby wtedy pobiec w siną dal.

Daleko, bardzo daleko.

MIESZKANIE RODZINY DICANTI VIA  
DELLA CROCE 12, ŚRODA, 6  
KWIETNIA 2005 ROKU GODZINA 1.59

- Reszty nie trzeba.
- Jest pani bardzo hojna. *Grazie tante.*

Paola udawała, że nie słyszy złośliwej uwagi taksówkarza. W tym gównianym mieście nawet taksówkarz czepia się, że dostaje za mały napiwek, bo tylko sześćdziesiąt centów. To w przeliczeniu na liry byłoby... sporo, na pewno sporo. Słoma z butów wychodzi... Odjechał, zanim Paola zdążyła wejść do sieni. Gdyby był dobrze wychowany, poczekałby, aż zamknie drzwi, zwłaszcza że była druga w nocy, a na ulicy ani żywej duszy

Jak na tę porę roku, było dosyć ciepło, mimo to Paolę przeszył dreszcz, kiedy otwierała drzwi. Czyżby widziała poruszający się cień na końcu ulicy? Na pewno to tylko jej wyobraźnia.

Zatrzasnęła za sobą drzwi. Zlana zimnym potem, wbiegła po schodach na trzecie piętro. Odgłos stukotu butów o drewniane schody było słychać wszędzie, ale Paola tego nie słyszała, bo krew szumiała jej w uszach. Zdyszana, dobiegła do drzwi mieszkania, lecz gdy tam dotarła, zamurowało ją.

Drzwi były na wpół otwarte.

Ostrożnie rozchyliła żakiet, sięgając do kabury. Wyciągnęła swoją służbową broń i gotowa do ataku, przyjęła odpowiednią pozycję - łokieć zgięty pod kątem prostym do ciała.

Pchnęła drzwi drugą ręką i weszła powoli do mieszkania. Światło w przedsiönku było zapalone. Zachowując ostrożność, weszła głębiej do środka, w końcu odskoczyła szybko od drzwi, kierując pistolet przed siebie. Nic.

- Paola?

- Mama?

- Wejdz, córeczko; jestem w kuchni.

Odetchnęła z ulgą. Mogła już schować pistolet. Nigdy w życiu nie musiała sięgać po broń w sytuacji rzeczywistego zagrożenia, jedynie na ćwiczeniach w akademii FBI. Taka konieczność zdecydowanie wpędzała ją w panikę.

Lucrecia Dicanti stała w kuchni, smarując herbatniki masłem. Gdy zabrzmiał sygnał mikrofalówki, pani Dicanti wyciągnęła z niej dwa gorące kubki z mlekiem. Postawiła je na stoliku. Paola rozejrzała się dookoła, wciąż jeszcze zdenerwowana. Wszystko znajdowało się na swoim miejscu: plastikowa świnka na drewniane łyżki, świeżo pomalowane ściany, resztki zapachu oregano. Wiedziała, że mama przygotowała canolis, ale wszystkie sama zjadła i dlatego teraz proponuje córce herbatniki z masłem.

- Wystarczy ci tyle czy mam jeszcze dorobić?

- Boże, mam, wystraszyłaś mnie na amen. Mogę wiedzieć, dlaczego zostawiłaś otwarte drzwi?

Paola prawie krzyczała. Matka spojrzała na nią zmartwioną. Wyciągnęła z fartucha chusteczkę higieniczną i wytarła w nią palce.

- Córeczko, na tarasie oglądałam wiadomości. Cały Rzym nie mówi o niczym innym, tylko o śmierci papieża... Postanowiłam na ciebie poczekać i zobaczyłam, jak wysiadasz z taksówki. Przepraszam.

Paola przeprosiła matkę.

- Dobrze już, moja droga. Weź sobie ciastko.

- Dziękuję, mam.



Usiadła koło matki, ta zaś nie odrywała od niej wzroku. Kiedy Paola była dzieckiem, Lucrecia nauczyła się rozpoznawać, że córka boryka się z jakimś problemem, i zawsze znajdowała sposób, żeby ją pocieszyć. To jednak, co ją męczyło tym razem, było zbyt poważne, zbyt zagmatwane.

- To z powodu pracy?

- Wiesz, że nie mogę o tym mówić.

- Wiem, ale wiem też, że kiedy tak patrzysz, wyglądasz, jakby ktoś cię przepuścił przez maszynkę do mielenia mięsa. A potem całą noc rzucaś się w łóżku z boku na bok. Jesteś pewna, że nie chcesz mi o czymś powiedzieć?

Paola wpatrywała się w kubek z mlekiem. Kiedy mówiła, wsypywała do niego raz po raz łyżeczkę cukru.

- To tylko... następna sprawa, mamó. Sprawa wariatów. Czuję się tak, jak ten kubek, do którego ktoś cały czas dosypuje cukru. Jest tego cukru już tyle, że nie może się rozpuścić i służy jedynie do rozsadzenia naczynia.

Lucrecia czule zakryła kubek dłonią, a Paola wysypała na nią kolejną porcję cukru.

- Czasami podzielenie się problemami pomaga.

- Nie mogę, mamó; przepraszam.

- Nic nie szkodzi, gołąbeczku, nic nie szkodzi. Chcesz więcej ciastek? Cały dzień na pewno nic nie jadłaś - Lucrecia mądrze zmieniła temat.

- Nie, dziękuję. Wystarczy mi to, co przygotowałaś. I tak mam tyłek jak szafa.

- Córciu kochana, masz śliczną pupę.

- Tak, dlatego cały czas jestem panną.

- To nie tak, kochana. Jesteś panną, bo masz fatalny charakter. Jesteś ładna, dbasz o siebie, chodzisz na treningi... Jest kwestią czasu znalezienie odpowiedniego mężczyzny, którego nie przestraszą twoje krzyki.

- Nie wierzę, żeby kiedykolwiek się taki pojawił.

- Dlaczego? A twój szef, ten przemiły człowiek?

- Mamo, on jest żonaty. Poza tym mógłby być moim ojcem.

- Przesadzasz. Przyprowadź go w takim razie do mnie, a ja się już wszystkim zajmę. Tak w ogóle, w dzisiejszym świecie małżeństwo nie jest najważniejsze.

„Gdybyś tylko wiedziała” - pomyślała Paola.

- Tak uważasz, mamo?

- Jestem o tym przekonana. Od czasu, kiedy twój ojciec nas opuścił, ani jednej chwili nie przestałam o nim myśleć. Ale nie mam zamiaru żyć tak jak sycylijskie wdowy, które ubrane całe na czarno, zapuszczają korzenie przy nagrobku męża. No, kochanie, jeszcze jedno ciasteczko i do łóżka.

Paola zamoczyła herbatnik w mleku, obliczając w myślach kalorie i czując się winna. Na szczęście uczucie to nie trwało długo.

## LIST KARDYNAŁA FRANCISA SHAWA

### DO EDWINY BLOOM

Boston, 23-02-1999

Szanowna Pani,

W odpowiedzi na Pani list z dnia 17-02-1999, pragnę oświadczyć [...], że pograżam się wraz z Panią i z Pani synem Harrym w cierpieniu. Jestem świadomy tej potwornej męki, przez którą przeszedł, tego okropnego bólu. Zgadzam się z Panią, że czyny sługi Bożego, którym jest ksiądz Karoski, mogły podkopać fundamenty Pani wiary. [...] Przyznaję się do błędu. Nigdy nie powinienem był pozwolić na powrót księdza Karoskiego do posługi [...]; być może za trzecim razem, kiedy to inni wierni -przejęci tak jak Pani -przedstawili mi swoje skargi, powinienem był postąpić inaczej [...]. Żle poinformowany przez psychiatrów zajmujących się przypadkiem księdza Karoskiego, takich jak doktor Dressler, który narażając swój zawodowy autorytet, potwierdził, że ksiądz był zdolny do służby, uległem [...].

Mam nadzieję, że szczodra suma odszkodowania ustalona z Pani adwokatem rozwiązała problem i zrekompensowała cierpienie [...], zwłaszcza że było to znacznie więcej niż mogliśmy zaproponować [...]. Oczywiście nie mam zamiaru gasić Pani bólu pieniędzmi, proszę jednak pozwolić mi doradzić, aby zachowała to Pani dla siebie, dla dobra nas wszystkich [...]. Nasza Matka Boska już wystarczająco się nacierpiła z powodu oszczerstw nikczemników szatana [...]; dla dobra naszej małej

społeczności, dla dobra Pani syna i dla Pani dobra, zachowujmy się tak, jakby ten incydent nigdy się nie wydarzył. Z błogosławieństwem,

A handwritten signature in black ink, appearing to be 'F. A. Shaw', written in a cursive style.

Francis Augustus kardynał Shaw  
Metropolita Archidiecezji w Bostonie

INSTYTUT ŚWIĘTEGO MATEUSZA SILVER  
SPRING W STANIE MARYLAND, LISTOPAD  
1995 ROKU

ZAPIS WYWIADU NUMER 45 - PACJENT 36431 DOKTOR  
CANICE CONROY (PRZY UDZIALE DOKTORÓW  
ANTHONYEGO FOWLERA I SALHERA FANABARZRY)

- DR CONROY: Witam, Viktorze! Możemy wejść?  
3643: Tak; pan pierwszy, doktorze. To pańska klinika.  
DR CONROY: Ale to księdza pokój.  
3643: Proszę wejść.  
DR CONROY: Widzę, że jest ksiądz dzisiaj w bardzo do-  
brym humorze. Dobrze się ksiądz czuje?  
3643: Świetnie.  
DR CONROY: Cieszę się, że nie było żadnych agresywnych  
incydentów po wyjściu księdza z izolatki. Za-  
żywa ksiądz regulamie leki, bierze udział w tera-  
piach grupowych... Czyni ksiądz postępy, Vik-  
torze.  
3643: Dziękuję, doktorze. Robię wszystko, na co  
mnie stać.  
DR CONROY: Dobrze. Dziś, o czym wcześniej rozmawia-  
liśmy, mamy rozpocząć terapię za pomocą hip-  
nozy. To jest pan Fanabarzra, hinduski lekarz  
specjalizujący się w hipnozie.

3643: Doktorze, nie czuję się gotowy na tego typu eksperymenty.

DR CONROY: To ważne, Viktorze. Przecież rozmawialiśmy o tym w zeszłym tygodniu. Pamięta ksiądz?

3643: Tak, pamiętam.

DR CONROY: A więc wszystko gra. Panie Fanabarzra, gdzie pan woli, aby spoczął pacjent?

DR FANABARZRA: Najwygodniej mu będzie w łóżku. To bardzo ważne, żeby czuł się jak najbardziej zrelaksowany.

DR CONROY: W takim razie, proszę się położyć, Viktorze.

3643: Jak pan chce.

DR FANABARZRA: Dobrze, Wiktorze. Pokażę księdzu to oto wahadło. Czy mógłby pan opuścić trochę żaluzję, doktorze? Tak wystarczy, dziękuję, Viktorze, proszę być tak uprzejmym i spojrzeć na wahadło.

(W ZAPISIE WYWIADU, NA PROŚBĘ  
DOKTORA FANABARZRY, POMINIĘTO ETAPY  
WPROWADZANIA PACJENTA W STAN HIPNOZY;  
ZREZYGNOWANO TAKŻE Z OZNACZANIA  
PRZERW W WYPOWIEDZIACH BADANEGO  
PODDANEGO HIPNOZIE)

DR FANABARZRA: Tak... Przenieśliśmy się teraz do 1972 roku.  
Co pamiętasz z tamtego okresu?

3643: Mój ojciec... nigdy nie było go w domu. Czasami szliśmy w piątek całą rodziną, aby poczekać na niego przy bramie fabryki. Mama zawsze powtarzała, że jest darmożadem, ale gdy na niego zaczekamy, to unikniemy sytuacji, że znowu wszystkie pieniądze wyda w barach, zanim dotrze do domu. Na zewnątrz było bardzo zimno. Jednego dnia czekaliśmy i czekaliśmy.

Przytupywaliśmy nogami, żeby nie zamarznąć. Emil [młodszy brat Karoskiego] poprosił mnie o mój szalik, gdyż było mu zimno. Nie dałem mu go. Mama uderzyła mnie w głowę i kazała dać Emilowi szalik. W końcu, zmęczeni czekaniem, wróciliśmy do domu.

DR CONROY: Proszę go zapytać, gdzie wtedy był jego ojciec.

DR FANABARZRA: Wiesz, gdzie był wtedy twój ojciec?

3643:

Wyrzucili go z pracy. Dwa dni później dotarł do domu; było z nim źle. Mama powiedziała, że chłwał z jakimiś łachudrami. Dali ojcu czek, ale na długo mu nie wystarczył. Chodziliśmy do biura pomocy społecznej po czek na zasitek dla taty. Czasami jednak ojciec zdążył nas ubiec i przepijał wszystko. Emil nie mógł zrozumieć, w jaki sposób można przepić papier.

DR FANABARZRA: Prosiłście o pomoc?

3643:

Czasami dostawaliśmy ubrania z parafii. Inne dzieci chodziły do Armii Zbawienia po ubrania, które były lepszej jakości. Ale mama twierdziła, że to heretycy i poganie, i że godniej jest nosić porządne chrześcijańskie ubrania. Oskar [starszy brat Karoskiego] mówił, że jego porządne chrześcijańskie ubrania były pełne dziur. Dlatego go nienawidziłem.

DR FANABARZRA: Cieszyłeś się, kiedy Oskar odszedł?

3643:

Leżałem w łóżku. Widziałem, jak po ciemku przeszedł przez pokój. W ręce trzymał buty. Podarował mi swój breloczek na klucze z posrebrzonym misiem. Powiedział mi, że bym powiesił na nim odpowiednie klucze. Rano Emil strasznie płakał, że nie zdążył się pożegnać z bratem, dałem mu więc breloczek Oskara.

Emil, nie przestając płakać, rzucił breloczkiem. Płakał cały dzień. Nożyczkami pociąłem jego książkę z historyjkami, aby w końcu przestał się mazgać. Ojciec zamknął mnie za to w swoim pokoju.

DR FANABARZRA: A gdzie była wtedy twoja mama?

3643: Grała w bingo w sali parafialnej. To był czwartek. W czwartek zawsze grali w bingo. Każdy druczek kosztował jednego centa.

DR FANABARZRA: Co się stało w tamtym pokoju?

3643: Nic. Czekałem.

DR FANABARZRA: Viktorze, musisz mi o tym opowiedzieć.

3643: Nic się nie stało, rozumie pan - nic!

DR FANABARZRA: Viktorze, musisz mi o tym opowiedzieć. Twój ojciec wepchnął cię do swojego pokoju i coś ci tam zrobił. Prawda?

3643: Pan tego nie zrozumie. Należało mi się!

DR FANABARZRA: Co ci się należało?

3643: Kara. Kara. Należała mi się kara, żebym żałował za swoje złe czyny.

DR FANABARZRA: Jakie złe czyny?

3643: Za wszystkie złe czyny. Za wszystko złe, co zrobiłem. Za koty. Wsadziłem kiedyś kota do pełnego gazet kubła na śmieci i go podpaliłem. Kwilił! Kwilił ludzkim głosem. No i za książeczkę.

DR FANABARZRA: Jaka to była kara, Viktorze?

3643: Ból. Bolało mnie. A jemu to się podobało, wiem o tym. Mówił mi, że jego też to bolało, ale to było kłamstwo. Mówił to po polsku. Nie potrafił kłamać po angielsku, przejęzyczał się wtedy. Zawsze, gdy mnie karał, mówił po polsku.

DR FANABARZRA: Dotykał cię?



3643: Wsadzał mi od tyłu. Nie pozwalał mi się odwrócić. I wsadzał mi coś do środka. Coś ciepłego, co bolało.

DR FANABARZRA: Częste były te kary?

3643: W każdy czwartek, kiedy mamy nie było w domu. Czasami, gdy już skończył, zasypiał na moich plecach. Tak jakby umarł. Czasami nie potrafił mnie ukarać, więc mnie bił.

DR FANABARZRA: Jak cię bił?

3643: Walił mnie ręką, aż się zmęczył. Czasami po biciu mógł mnie ukarać, a innym razem nie.

DR FANABARZRA: A twoi bracia, Viktorze? Też ich karał?

3643: Wydaje mi się, że karał Oskara. Emila nigdy. Emil był dobrym chłopcem, dlatego też umarł.

DR FANABARZRA: Tylko dobrzy umierają, Viktorze?

3643: Tylko ci dobrzy. Żli nigdy.

PALAZZO DEL GOVERNATORATO  
WATYKAN,  
ŚRODA, 6 CZERWCA 2005 ROKU,  
GODZINA 10.34

Paola nerwowo przemierzała hol. Czekając na Dantego, szurała nogami o posadzkę. Źle rozpoczęła dzień. Prawie wcale się nie wyspała, a gdy tylko dotarła do biura, musiała się zająć niekończącą się nigdy robotą papierkową. Guido Bertolano, urzędnik odpowiedzialny za włoską obronę cywilną, bardzo się przejmował stale rosnącą liczbą pielgrzymów, którzy wypełnili już wszystkie wolne miejsca w obiektach sportowych, szkołach i innych instytucjach. Teraz spali już nawet na ulicach, w sieniach domów czy na placach... Kiedy Dicanti zadzwoniła do niego z prośbą o pomoc w poszukiwaniach i aresztowaniu podejrzanego, Bertolano śmiał się jej wprost do słuchawki.

- Droga pani inspektor, gdyby podejrzany był samym Osamą bin Ladenem, to obawiam się, że i tak nie wskóralibyśmy zbyt wiele. Na pewno może pani poczekać do końca tego całego bałaganu.

- Nie wiem, czy jest pan świadom tego...

- *Ispettora...* Dicanti, tak się pani nazywa, prawda? Na lotnisku Fiumicino stoi Air Force One prezydenta Stanów Zjednoczonych. Nie ma w Rzymie pięciogwiazdkowego hotelu, w którym nie znajdowałaby się głowa jakiegoś państwa. Zdaje sobie pani sprawę z koszmaru, jakim jest ochrona tych ludzi? Co piętnaście minut grożą nam atakami terrorystycznymi

lub podłożeniem bomby. Jestem zmuszony wezwać karabinierów stacjonujących dwieście kilometrów stąd. Proszę mi wierzyć: pani problem może poczekać. A teraz proszę się rozłączyć, bo blokuje pani linię telefoniczną - rzucił szorstko i odłożył słuchawkę.

O kurwa! Dlaczego nikt jej poważnie nie traktował? Ta sprawa była naprawdę niezłą łamigłówką, a nakaz milczenia, którego przyczyną była pozycja zajmowana w hierarchii kościelnej przez ofiary obu morderstw, prowadził do tego, że każde jej żądanie było przez innych lekceważone. Sporo czasu spędziła przy telefonie, ale niewiele osiągnęła. Między dwiema następnymi rozmowami poprosiła Pontiera, aby wstąpił do kościoła Santa Maria in Traspontina i jeszcze raz porozmawiał z proboszczem. Ona wybierała się na spotkanie z kardynałem Samalo. I tutaj właśnie się znajdowała, przy drzwiach biura kamerlinga, wierząc się jak napojona kawą tygrysyca.

Anthony Fowler, wygodnie siedząc na luksusowej palisandrowej ławce, czytał swój notatnik.

- W takich chwilach, *dottoressa*, żałuję, że rzuciłem palenie.

- Ksiądz też się denerwuje?

- Nie, ale pani robi wszystko, żeby tak się stało.

Paola zrozumiała aluzję kapłana i przestała niecierpliwie chodzić w kółko. Usiadła obok niego. Udawała, że czyta notatkę Dantego dotyczącą pierwszej zbrodni, ale tak naprawdę myślała o dziwnym spojrzeniu agenta służb ochrony Watykanu, jakim obdarzył ojca Fowlera, gdy rano przedstawiano ich sobie w siedzibie WBM. Dante odciągnął ją na chwilę i oschle szepnął: „Nie wierz mu”. Panią inspektor bardzo to zaniepokoiło i jednocześnie zaintrygowało. Obiecała sobie, że przy najbliższej okazji zapyta Dantego, o co w tym wszystkim chodzi.

Przyjrzała się otwartym notatkom. Zupełne nieporozumienie! Było jasne, że Dante nie przykładał się specjalnie do tego rodzaju zajęć, zwłaszcza że niezbyt często musiał przy-

gotowywać raporty dla innych służb. Paola, mając nadzieję, że w kaplicy, w której znaleziono zwłoki kardynała Portiniego, znajdą coś więcej, chciała sumiennie przeszukać to miejsce. Zrobią to jeszcze tego samego popołudnia. Przynajmniej zdjęcia nie były złe. Gwałtownie zamknęła teczkę. Nie była w stanie się skoncentrować.

Sama przed sobą nie potrafiła przyznać, że jest przerażona. Przebywała w sercu Watykanu, w odizolowanym od innych budynku w centrum *Citta*. Znajdowało się tutaj ponad półtora tysiąca biur, między innymi biuro samego papieża. Paoli przeszkadzały liczne rzeźby i obrazy umieszczone w holu, nie pozwalały jej się bowiem skoncentrować. Był to zamierzony efekt wielowiekowych starań zarządców Watykanu, którzy wiedzieli, jaki wpływ na pielgrzymów wywiera ich miasto. Ale Paola nie mogła sobie w tej chwili pozwolić na najmniejsze nawet roztargnienie.

- Ojcie Fowler.

- Tak?

- Mogę księdzu zadać jedno pytanie?

- Oczywiście.

- Po raz pierwszy osobiście zobaczę kardynała...

- To nieprawda.

Paola niemal natychmiast się zreflektowała.

- Mam na myśli żywego kardynała.

- Jak więc brzmi pytanie?

- W jaki sposób kobieta powinna się zwracać do kardynała?

- Zwyczajnie: Wasza Eminencjo - Fowler zamknął notatnik i spojrzał jej w oczy. - Spokojnie, *dottoressa*. Kardynał to taka sama osoba jak pani czy ja. Pani jest inspektorem kierującym śledztwem w tej sprawie, a także profesjonalistką. Proszę zachowywać się normalnie.

Dicanti uśmiechnęła się z wdzięcznością. Wreszcie Dante otworzył drzwi prowadzące do sekretariatu.

- Proszę wejść.

W sekretariacie znajdowały się dwa biurka, przy których siedziało dwóch zajętych pracą duchownych - jeden był przyklejony do słuchawki telefonicznej, drugi, wpatrzony w monitor komputera, odpisywał na maile. Obaj grzecznie kiwnęli głowami, pozdrawiając gości, którzy bez zbędnych ceremonii przeszli do biura kardynała kamerlinga. Było to skromnie urządzone pomieszczenie, bez obrazów i dywanów. Po jednej stronie stała biblioteczka, po drugiej - sofa i stół. Jediną ozdobę pomieszczenia stanowił krzyż.

W przeciwieństwie do surowego wystroju panującego w pomieszczeniu, biurko Eduarda Gonzalesa Samalo, kardynała, który trzymał ster Kościoła do czasu wyboru nowego papieża, było zarzucone dokumentami. Samalo, ubrany w purpurową sutannę, podniósł się z kanapy i podszedł do nich, aby się przywitać. Na jego twarzy widać było ogromne zmęczenie. Na kilka dni stał się najważniejszą osobistością Kościoła katolickiego, lecz najwyraźniej nie sprawiało mu to przyjemności.

- Przepraszam, że musieliście czekać, ale właśnie rozmawiałem przez telefon z podenerwowanym przedstawicielem delegacji niemieckiej. W hotelach nie ma już miejsc, wszędzie panuje chaos komunikacyjny i informacyjny. A cały świat podczas pogrzebu chce zajmować miejsce w pierwszej ławce.

Paola grzecznie odpowiedziała:

- Wyobrażam sobie, że całe to zamieszanie musi być niesamowicie uciążliwe.

Samalo jedynie ciężko westchnął.

- Czy Wasza Eminencja został powiadomiony o ostatnich wydarzeniach?

- Oczywiście. Camilo Cirin informuje mnie na bieżąco. To, co się stało, jest ogromnym nieszczęściem. Myślę, że w innych okolicznościach zareagowałbym znacznie gorzej na wiadomość o tych haniebnych zbrodniach, ale, szczerze mówiąc, nie miałem czasu się tym przejąć.

- Jak już Wasza Eminencja wie, musimy się zastanowić nad tym, jak ochronić pozostałych kardynałów.

Samalo zwrócił się do Dantego:

- Służba ochrony, przewidując różne okoliczności, zebrała wszystkich w Domus Sanctae Marthae.

- Domus Sanctae Marthae?

- Chodzi o budynek, który na polecenie Jana Pawła II został przystosowany na rezydencję dla kardynałów, aby mogli tam zamieszkać podczas konklawe - wyjaśnił Dante.

- Dość szczególne przeznaczenie jak na budynek.

- Na co dzień przyjmuje się w nim dostojnych gości. Wydaje mi się, że ksiądz był tam już kiedyś, nieprawdaż, ojcie Fowler? - powiedział Samalo.

Fowler wydawał się skrepowany tą sytuacją. Przez chwilę można było dostrzec, że obu duchownych nie łączy nic sympatii. W końcu Amerykanin odrzekł:

- Zgadza się, Wasza Eminencjo. Raz zostałem tam zaproszony przez Stolicę Apostolską.

- Wydaje mi się, że miał ksiądz wtedy jakieś problemy z Sant'Ufizio\*.

- Zostałem wezwany na konsultację dotyczącą czynności, w których brałem udział. To wszystko, nic więcej.

Kardynał był najwyraźniej zadowolony z tego, że sprawił, aby duchowny poczuł się nieswojo.

- No tak, ależ oczywiście, ojcie Fowler... Cieszy się o ciebie doskonałą reputacją i niepotrzebnie się przede mną tłumaczy. Jak już powiedziałem, pani inspektor, dzięki działaniom służb ochrony jestem spokojny o bezpieczeństwo innych kardynałów. Większość znajduje się już tutaj, w Watykanie. Niektórzy jeszcze nie przybyli. Wcześniej rezydowanie w Domus Sanctae Marthae było dobrowolne i wielu kardynałów wolało zamieszkać w siedzibach swoich kongre-

\*Dawniej Święte Oficjum, obecnie Kongregacja Doktryny Wiary.

gacji, ale obecnie zostali poinformowani, że muszą przebywać wszyscy razem.

- Ilu ich jest teraz w Domus Sanctae Marthae?

- Osiemdziesięciu czterech. Pozostali ze stu piętnastu dotrą do Watykanu w najbliższych godzinach. Próbowaliśmy się skontaktować ze wszystkimi, aby przystali nam plan podróży, co pozwoliłoby zapewnić im ochronę. To nimi najbardziej się zajmujemy. Ale, jak już powiedziałem, szef służb ochrony Cirin ma wszystko pod kontrolą. Nie powinna się pani przejmować, moja droga.

- W tych stu piętnastu są ujęci kardynałowie Robayra i Portini? - zapytała Dicanti, dotknięta poufałym tonem głosu kamerlinga.

- Tak, rzeczywiście! Miałem na myśli stu trzynastu kardynałów - odpowiedział zdenerwowany Samalo. Był dumnym człowiekiem i nie lubił, gdy poprawiała go kobieta.

- Z całym szacunkiem, na pewno Wasza Eminencja ma już jakiś plan - wtrącił pojednawczo Fowler.

- W rzeczy samej... Rozpuścimy plotkę, że Portini jest chory i przebywa w rodzinnym domu na wsi, w Corcega. Choroba okaże się śmiertelna. Jeśli chodzi o Robayrę, to sprawy związane z jego archidiecezją uniemożliwią mu udział w konklawe. Zginie w wypadku samochodowym, co poświadczy policja. Wiadomość ta trafi do gazet już po konklawe, nie wcześniej.

Paola nie mogła wyjść ze zdumienia.

- Widzę, że Wasza Eminencja już wszystko załatwił.

Kardynał kamerling odchrząknął i powiedział:

- Jest to wersja jak każda inna, na dodatek taka, która nikomu nie robi krzywdy.

- Ukrywa prawdę.

- To jest Kościół katolicki, *ispettore*. Inspiracja i światło, które pokazuje drogę milionom ludzi. Nie możemy sobie pozwolić na więcej skandali. Bo te wydarzenia nimi są, prawda?

Dicanti skrzywiła się, mimo że rozumiała znaczenie słów kardynała. Przez głowę przelatywało jej tysiące dobrych odpowiedzi, ale wiedziała, że i tak nic tym nie wskóra. Wołała w spokoju kontynuować rozmowę.

- Przypuszczam, że nie poinformowano kardynałów, dlatego muszą wspólnie przebywać w tym samym miejscu.

- Absolutnie. Poproszono ich jedynie, aby nie wychodzili poza mury Watykanu bez towarzystwa agenta służb ochrony lub kogoś z Gwardii Szwajcarskiej. Wy tłumaczyliśmy to ogólnym zagrożeniem ze strony radykalnych grup antyreligijnych, które mogą przebywać w Rzymie. Myślę, że wszyscy to zrozumieli.

- Czy Wasza Eminencja osobiście znał ofiary?

Kardynał sposepniał na moment.

- Tak, niech Bóg ma ich w swojej opiece. Z kardynałem Portinim, mimo że był Włochem, nie miałem wiele wspólnego, gdyż moje zainteresowania koncentrowały się zawsze na wewnętrznej organizacji Stolicy Apostolskiej, a on poświęcił swoje życie doktrynie. Dużo pisał i podróżował, był wielkim człowiekiem. Osobiście nie zgadzałem się z jego otwartą i tak rewolucyjną polityką.

- Rewolucyjną? - zainteresował się Fowler.

- Bardzo rewolucyjną, ojcze, bardzo. Popierał na przykład używanie prezerwatyw... Byłby papieżem na miarę dwudziestego pierwszego wieku. Poza tym był stosunkowo młody, miał zaledwie pięćdziesiąt dziewięć lat. Gdyby zasiadł na tronie Piotrowym, przewodziłby na pewno obradom trzeciego soboru watykańskiego, którego zwołanie wielu uważa za konieczny wysiłek współczesnego Kościoła. Jego śmierć to absurdalne nieszczęście, bez sensu.

- Czy Wasza Eminencja zastanawiał się nad głosowaniem na niego? - zapytał Fowler.

Kardynał kamerling zaśmiał się.

- Chyba nie prosi mnie ksiądz o zdradzenie tajemnicy, na kogo będę głosował, prawda, ojcze?



Paola próbowała wrócić do głównego tematu rozmowy.

- Wasza Eminencja powiedział, że nie miał wiele wspólnego z Portinim. A co z kardynałem Robayrą?

- Wielki człowiek, całkowicie oddany sprawie biednych. Oczywiście miał wady. Oczyma wyobraźni widział siebie ubranego w białą sutannę, na balkonie wychodzącym na plac Świętego Piotra. Nikomu jednak o tym nie mówił. Byliśmy bliskimi przyjaciółmi. Sporo do siebie pisaliśmy. Jego jedynym grzechem była duma: szczycił się swoim ubóstwem. Podpisywał listy *beati pauperes*, ja zaś, żeby mu delikatnie dokuzyć, zawsze podpisywałem swoje listy *beati pauperes spirito*\*. Nigdy otwarcie się do tego nie przyznawał. Mimo tych drobnych wad był wspaniałym kapłanem i wielkim człowiekiem Kościoła. W swoim życiu dokonał wspaniałych rzeczy. Nigdy nie potrafiłem go sobie wyobrazić ubranego w papieskie sandały Rybaka; przypuszczam, że to z powodu naszej przyjaźni.

Kiedy Samalo mówił o swoim przyjacielu, jego głos był coraz smutniejszy, a na twarzy było widać obraz trosk, które dotykały go podczas siedemdziesięciu ośmiu lat życia. Mimo że Paola nie podzielała jego poglądów, współczuła mu. Wiedziała, że za ciepłymi słowami dotyczącymi Robayry kamerling ukrywa swoje cierpienie, niemożność opłakiwania w samotności śmierci przyjaciela. Przekłeta godność! Gdy się nad tym zastanawiała, odkryła, że zaczęła widzieć w innym świetle posługę kardynalską i osoby, które ją pełnią. Powinna w końcu przestać postrzegać duchownych jak stworzenia z innej planety, bo jej uprzedzenia mogłyby narazić śledztwo *m* niepowodzenie.

- Nie można być jednak prorokiem na tym świecie. Jak już wam mówiłem, zgadzaliśmy się w wielu sprawach. Emilio

\*Robayra odwoływał się do słów: „Błogosławieni [jesteście wy], ubodzy, albowiem do was należy królestwo Boże” (Łk 6,20), a Samalo mu odpowiadał: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie” (Mt 5,3).

przyjechał tutaj siedem miesięcy temu. Jeden z moich asystentów zrobił nam zdjęcie. Myślę, że gdzieś je tutaj mam.

Kardynał podszedł do biurka i z szuflady wyjął kopertę. Wyciągnął z niej jedną fotografię i pokazał gościom.

Paola spojrzała na nią bez zainteresowania, ale nagle coś przyciągnęło jej wzrok. Chwyciła mocno Dantego za ramię.

- Kurwa! O kurwa!

KOŚCIÓŁ SANTA MARIA IN TRASPONTINA VIA  
DELLA CONCILIAZIONE 14, ŚRODA, 6 KWIETNIA  
2005 ROKU, GODZINA 10.41

Pontiero uporczywie dzwonił do tylnych drzwi kościoła, prowadzących do zakrystii. Zgodnie z instrukcjami otrzymanymi od policji, ojciec Francesco, proboszcz parafii, umieścił na nich informację, napisaną chwiejnym pismem, mówiącą, że świątynia jest zamknięta z powodu remontu. Zakonnik musiał być trochę głuchy, bo podinspektor już od ponad pięćciu minut bezskutecznie naciskał guzik dzwonka. Za nim tysiące ludzi wypełniało Via dei Corridori - było ich więcej niż na Via della Conciliazione.

W końcu Pontiero usłyszał dźwięk rozsuwania rygli. Ojciec Francesco wyrzwał przez lekko uchylone drzwi, mrużąc oczy przed mocnym słońcem.

- Tak?

- Podinspektor Pontiero. Przypomina mnie sobie ojciec? Byłem tu wczoraj.

Duchowny kiwnął twierdząco głową.

- Czego pan sobie życzy? Czy przyszedł pan, aby mnie poinformować, że mogę już otworzyć kościół wiernym? Proszę na nich spojrzeć - powiedział, wskazując tysiące pielgrzymów na ulicy

- Nie, proszę ojca. Muszę ojcu zadać jeszcze kilka pytań. Czy będzie księdzu przeszkadzało, jeśli wejde?

- Czy to musi być teraz? Właśnie się modliłem...

- Nie zajmę dużo czasu. To potrwa tylko chwilę, obiecuję.

Francesco kiwnął głową.

- Co za czasy! Ze wszystkich stron tylko śmierć, śmierć i pośpiech. Nawet nie pozwalają mi się pomodlić.

Drzwi wolno się otworzyły, a po wejściu Pontiera zamknęły z hałasem.

- To bardzo masywne drzwi.

- Tak, podinspektorze. Czasami mam kłopoty, żeby je otworzyć, kiedy przychodzę obładowany zakupami. Już nikt nie pomaga starcom nosić ciężkich toreb. Co za czasy!

- Powinien ojciec używać wózecka.

Podinspektor przyjrzał się uważnie drzwiom, zasuwie i grubym zawiasom.

- Jak widzę, nie ma żadnych śladów włamania.

- Nie, dzięki Bogu nie. To bardzo dobry zamek, a drzwi zostały pomalowane w zeszłym roku. Pomalował je jeden z parafian, mój przyjaciel, dobry Giuseppe. Ma astmę, a wie pan, że opary farb niezbyt dobrze wpływają...

- Proszę ojca, na pewno Giuseppe to dobry chrześcijanin...

- Tak jest, drogie dziecko; jest nim.

- ...ale ja nie przyjechałem tutaj z jego powodu. Muszę wiedzieć, jak mordercy udało się wejść do kościoła, jeśli nie ma innych bocznych drzwi. *Ispettora* Dicanti uważa, że jest to bardzo ważny szczegół w dochodzeniu.

- Mógł wejść przez jedno z okien, jeśli miał ze sobą drabinę. Nie sądzę jednak, że to zrobił, bo okno byłoby wybite. Cóż by to było za nieszczęście, gdyby zbił jakiś witraż!

- Czy nie sprawię ojcu kłopotu, jeśli rzucę okiem na te okna?

- Oczywiście, że nie; proszę za mną.

Zakonnik, utykając, przeszedł z zakrystii do kościoła, oświetlonego jedynie świecami postawionymi u stóp posągów

świętych i męczenników Duża liczba zapalonych świec zdziwiła podinspektora.

- Jakaż iluminacja, ojciec Francesco. Wierni muszą być bardzo hojni.

- Nie, moje dziecko. To ja zapaliłem te wszystkie świece w intencji naszego papieża Jana Pawła II, aby święci zabrali jego duszę do Ojca Niebieskiego.

Pontiero uśmiechnął się na myśl o prostoduszności zakonika. Znajdowali się w nawie głównej, skąd widać było drzwi do zakrystii oraz wejście główne, a także witraże, jedyne, jakie znajdowały się w kościele. Policjant mimowolnie przesunął palcem po oparciu jednej z ławek, tak jak miał to zwyczaj robić podczas niedzielnych mszy. Był to dom Boży, który został sprofanowany Tego poranka, w blasku świec, kościół wyglądał zupełnie inaczej niż poprzedniego dnia. Ciało podinspektora przeszło delikatny dreszcz. W porównaniu z ciepłem ulicy, świątynia była wilgotna i chłodna. Spojrzał w stronę okien. Najniższe znajdowało się na wysokości pięciu metrów od podłogi. Zdobiał je kolorowy witraż, na którym nie było widać ani jednej rysy czy pęknięcia.

- To niemożliwe, żeby morderca wszedł przez okno, obciążony ciężarem o masie dziewięćdziesięciu dwóch kilogramów. Musiałby tego dokonać za pomocą dźwigu. I zobaczyłyby go tysiące pielgrzymów z zewnątrz. To niemożliwe.

Docierały do nich piosenki śpiewane przez młodzież, która stała w kolejce do grobu Karola Wojtyły. Wszystkie głosiły to samo: miłość i pokój.

- Ach, wspaniali młodzi ludzie. To nasza nadzieja na przyszłość. Prawda, podinspektorze?

- Ma ojciec rację.

Pontiero podrapał się w głowę. Nie był w stanie wymyślić innego sposobu wejścia do świątyni, jak tylko przez drzwi lub przez okna. Zrobił kilka kroków, których odgłos odbił się echem w pustym kościele.

- Czy nikt inny nie ma klucza do kościoła? Może osoba, która tutaj sprząta?

- Ależ nie, wykluczone. W każdą sobotę wcześniej rano i w środy po południu przychodzą parafianki pomóc mi sprzątać, ale tylko wtedy, kiedy jestem obecny. Mam jeden jedyny komplet kluczy, który zawsze noszę przy sobie. Widzi pan? - Potrząsnął lewą ręką, którą trzymał w kieszeni habitu.

- Poddaję się, ojcze... Nie rozumiem, jak on mógł wejść tutaj niezauważony.

- Nie mogę panu pomóc, bardzo mi przykro.

- Dziękuję, ojcze.

Pontiero odwrócił się, zmierzając w stronę zakrystii.

- Chyba że... - Karmelita zamyślił się na chwilę, po czym potrząsnął głową. - Nie, to niemożliwe. Wykluczone.

- Co takiego? Proszę mi powiedzieć. Każdy najmniejszy szczegół może okazać się pomocny.

- Nie, proszę to zostawić.

- Nalegam, proszę ojca. Proszę mi powiedzieć, co ksiądz ma na myśli.

Zakonnik w zamyśleniu pogłodził brodę.

- No dobrze... Znajduje się tutaj fragment przejścia podziemnego. Jest to sekretna krypta, której powstanie datuje się na okres drugiej budowy kościoła.

- Drugiej budowy?

- Tak; pierwotny kościół został zburzony podczas splądrowania Rzymu w 1527 roku. Stał na linii ognia armat broniących zamku Świętego Anioła. I jednocześnie ten kościół...

- Ojcze, lekcję historii proszę zostawić na inną okazję. Proszę szybko pokazać mi kryptę.

- Jest pan pewien? Ma pan na sobie porządny garnitur.

- Tak, ojcze. Jestem pewien. Proszę mi ją pokazać.

- Jak pan sobie życzy, podinspektorze - powiedział pokornie zakonnik.

Pokuśtykał w stronę wejścia, przy którym znajdowała się chrzcielnica. Pokazał podinspektorowi szparę w jednej z płytek posadzki.

- Widzi pan tę szczelinę? Proszę włożyć do niej palce i mocno pociągnąć.

Pontiero ukląkł i zrobił tak, jak mu poradził zakonnik. Bez rezultatu.

- Proszę spróbować jeszcze raz i ciągnąć bardziej w lewo.

Podinspektor ponowił próbę, ale i tym razem nic się nie wydarzyło. Choć był niewysokim mężczyzną o wątej posturze, miał ogromną siłę i był bardzo zdeterminowany. Gdy spróbował po raz trzeci, zauważył, że kamień się poruszył, mógł więc łatwo go wyciągnąć. Okazało się, że była to kłapa przykrywająca otwór w podłodze. Otworzył ją jedną ręką i dostrzegł niewielkie, wąskie schody prowadzące zaledwie kilka metrów w dół. Wyciągnął z kieszeni małą latarkę, kierując jej światło w ciemność. Stopnie były z kamienia i wydawały się solidne.

- Świetnie, zobaczymy, dokąd one prowadzą.

- Podinspektorze, proszę samemu tam nie wchodzić.

- Spokojnie, proszę ojca. To żaden problem. Wszystko jest pod kontrolą.

Pontiero już sobie wyobrażał miny Dantego i Dicanti, kiedy im opowie o swoim odkryciu. Wstał i zaczął schodzić po schodach.

- Proszę poczekać, podinspektorze, pójdę tylko po świecę.

- Proszę się nie martwić. Latarka całkowicie mi wystarczy - odkrzyknął Pontiero.

Schody prowadziły do krótkiego, wilgotnego korytarza, a ten wiódł do pomieszczenia wielkości sześciu metrów kwadratowych. Pontiero poświecił latarką dookoła. Wydawało się, że droga tutaj się kończy. Na środku pomieszczenia stały dwie kolumny. Chyba były bardzo stare. Pontiero nie umiał określić, jaki styl architektoniczny reprezentują, gdyż nigdy nie

uważał zbytnio na lekcjach historii. Na jednej z kolumn dostrzegł resztki czegoś, czego nie powinno tam być. To chyba...

Taśma izolacyjna.

To nie było przejście podziemne, ale sala egzekucyjna!

„O nie!”

Pontiero odwrócił się, przyjmując uderzenie na prawe ramię, unikając tym samym ciosu, który miał roztrzaskać jego czaszkę. Upadł, przeszyty bólem. Latarka potoczyła się daleko, podświetlając podstawę jednej z kolumn. Poczłł drugie uderzenie w lewą rękę. Po omacku odnalazł pistolet w kaburze pod pachą i lewą ręką, nie zważając na ból, szybko go wyciągnął. Broń wydawała się wykonana z ołowiu. W drugiej ręce nie miał czucia.

„Metalowy pręt. Musi mieć jakiś metalowy pręt lub coś w tym rodzaju.”

Pontiero próbował wycelować, ale nic nie było widać. Zaczął się cofać w kierunku kolumny, ale trzecie uderzenie, tym razem w kręgosłup, położyło go na łopatki. Nadal ściszał kurczowo broń, tak jakby to miało uratować mu życie.

Musiał ją jednak wypuścić, gdy poczuł, że czyjaś stopa miażdży mu palce. Dobrze znał odgłos łamiących się kości, ale tym razem brzmiał on inaczej.

- Pontiero, Pontiero. Jak już panu mówiłem, pierwotny kościół znajdował się na linii ognia armat, które broniły zamku Świętego Anioła. To właśnie ten kościół zastąpił pogańską świątynię, którą papież Aleksander VI kazał zburzyć. W średniowieczu uważano, że był to grobowiec samego Romulusa.

Metalowy pręt jeszcze raz uderzył w kręgosłup podinspektora, ogłuszając go.

- Aha, ale jego pasjonująca historia na tym się nie kończy. Do tych dwóch kolumn, które mógł pan przed chwilą zobaczyć, byli przywiązani i torturowani przez Rzymian święci Piotr i Paweł. Wy, mieszkańcy Rzymu, zawsze tak taktownie wyrażacie się o naszych świętych.



Pontiero zawył z bólu, gdy metalowy pręt uderzył go w lewą nogę.

- Mógł się pan tego wszystkiego dowiedzieć tam, na górze, gdyby tylko mi pan nie przeszkodził. Proszę się jednak nie martwić: zdąży pan jeszcze dobrze poznać te kolumny. Zapozna się pan z nimi szczegółowo.

Pontiero próbował się poruszyć, ale z przerażeniem odkrył, że nie może. Wcześniej nie zdawał sobie sprawy z siły zadanych ciosów, teraz jednak nie mógł poruszać kończynami. Poczul przenikliwy ból, gdy czyjeś ręce przesuwaly go w ciemności. Zajęczał.

- Nie radzę krzyczeć. I tak nikt pana nie usłyszy Tamtych dwóch też nikt nie słyszał. Zawsze zachowuję ostrożność. Nie lubię, gdy mi ktoś przeszkadza.

Pontiero czuł, jak powoli traci świadomość, tak jakby zagłębiał się coraz bardziej w sen. I jak przez sen słyszał z daleka głosy młodzieży, która śpiewała na ulicy, kilka metrów nad nim. Znał tę piosenkę z dzieciństwa - to było tak dawno temu. Brzmiała: „Mam przyjaciela, który mnie kocha; nazywa się Jezus”.

- Niezaprzeczalnie, nienawidzę, gdy mi ktoś przeszkadza - powiedział Karoski.

PALAZZO DEL GOVERNATORATO  
WATYKAN,  
ŚRODA, 6 CZERWCA 2005 ROKU,  
GODZINA 13.31

Paola pokazała Dantemu i Fowlerowi zdjęcie Robayry. Na pierwszym planie stał uśmiechnięty kardynał, oczy błyszcząły mu zza grubych szkielek okularów. Dante przyglądał się zdjęciu i nadal niczego nie rozumiał.

- Okulary, Dante. Okulary, które zniknęły.

Paola sięgnęła po telefon komórkowy, drżącymi rękami wybrała numer i wybiegła z gabinetu przestraszonego kardynała kamerlinga.

- Okulary! Okulary karmelity! - krzyczała z korytarza.

I wreszcie agent zrozumiał.

- Chodźmy, ojcze!

Pospiesznie przeprosił kamerlinga i wybiegł razem z Fowlerem w ślad za Paolą.

Dicanti ze złością wyłączyła telefon. Pontiero nie odpowiadał. Pewnie jego telefon był wyciszony. Zbiegła po schodach na ulicę. Musiała przebiec całą Via del Governatorato. W tym momencie minął ją samochód z watykańską tablicą rejestracyjną. Jechały nim trzy zakonnice. Zdesperowana Paola, machając rękami, wybiegła na jezdnię, próbując go zatrzymać. Zderzak samochodu zatrzymał się kilka centymetrów od jej kolan.

- Matko Przenajświętsza! Zwariowała panienka?

Dicanti, pokazując policyjną oznakę, podeszła do drzwi kierowcy.

- Błagam, nie mam czasu na wyjaśnienia. Muszę dojechać do bramy Świętej Anny

Zakonnice patrzyły na nią jak na wariatkę. Paola usiadła z tyłu samochodu.

- Stąd to niemożliwe. Będzie pani musiała pieszo przebić się przez Cortile del Belvedere - powiedziała zakonnica siedząca za kierownicą. - Jeśli pani chce, mogę ją podwieźć do Piazza del Sant'Ufizio; to w tych dniach najmniej zatłoczona droga w mieście. Gwardia Szwajcarska, z powodu konklawe, blokuje ulice.

- Wszystko jedno, ale proszę się pospieszyć.

Kiedy zakonnica wrzuciła pierwszy bieg i powoli ruszyła, znów ją powstrzymano.

- Czyżby wszyscy już powariowali? - krzyknęła siostra.

Fowler i Dante wybiegli przed samochód, kładąc ręce na maskę. Gdy zakonnica zahamowała, wcisnęli się na tylne siedzenie. Zakonnice się przeżegnały.

- W imię Boga, niech już siostra rusza! - powiedziała Paola.

Przejechanie półkilometrowego odcinka zajęło im nie więcej niż pół minuty. Samochód nie zdążył się jeszcze zatrzymać, a Paola, z komórką w ręku, już biegła w kierunku czarnej żelaznej bramki, która zamykała wjazd do *Citta*. Pospiesznie wybrała numer komisariatu policji. Telefon odebrała operatorka.

- Inspektor Paola Dicanti, numer bezpieczeństwa jeden trzy osiem dziewięć siedem. Policjant w niebezpieczeństwie, powtarzam: policjant w niebezpieczeństwie. Podinspektor Pontiero znajduje się pod numerem czternastym na Via del ia Conciliazione, w kościele Santa Maria in Traspontina. Po wtwarzam: Via delia Conciliazione numer czternaście, kościół Santa Maria in Traspontina. Wyślijcie tyle jednostek, ile je-

steście w stanie. W kościele może się ukrywać podejrzany o morderstwo. Zachować najwyższą ostrożność.

Paola biegła w rozpiętym żakiecie, z widocznym pistoletem w kaburze, krzycząc jak opętana do słuchawki telefonu. Dwóch przestraszonych gwardzistów, którzy pilnowali wejścia, próbowało ją zatrzymać. Paola chciała ich ominąć, odwracając się bokiem, ale jeden z nich w końcu złapał ją za żakiet. Wyciągnęła ręce do tyłu - telefon upadł na ziemię, a żakiet został w rękach młodego gwardzisty. Młodzieniec właśnie miał zamiar puścić się za nią w pogoń, gdy podbiegł do niego Dante z wyciągniętą oznaką służb ochrony Watykanu.

- Puść ją! To nasz człowiek!

Fowler podązał za nimi, trzymając swoją walizkę. Paola postanowiła biec najkrótszą drogą. Przebiła się przez plac Świętego Piotra, gdzie było najmniejsze skupisko ludzi, gdyż policjanci kazali im się ustawić w wąską kolejkę, w przeciwieństwie do tłumu kłębiącego się na okolicznych ulicach. Biegając, trzymała w górze policyjną oznakę, aby uniknąć problemów z kolegami po fachu. Bez większych kłopotów pokonali plac i kolumnadę Berniniego, docierając do Via dei Corridori. Tam również liczba pielgrzymów była przerażająca. Paola, jak tylko mogła, próbowała lewą ręką zakryć pistolet. Przesuwając się wzdłuż budynków, robiła wszystko, aby posuwać się możliwie jak najszybciej. Fabio znajdował się tuż przed nią, skutecznie taranując tłum łokciami i przedramionami. Fowler zamykał pościg.

Dotarcie do zakrystii zajęło im dziesięć nerwowych minut. Stało tam już dwóch policjantów, którzy niecierpliwie dzwoniли do drzwi. Widok Dicanti, w przyklejonej do spoconego ciała koszuli, z kaburą pistoletu na wierzchu i z rozwianymi włosami, trochę ich przestraszył. Gdy jednak, próbując złapać oddech, pokazała im oznakę WBM, obaj zasalutowali.

- Przyjeliśmy pani zgłoszenie. Nikt w środku nie odpowiada. Przy drugim wejściu stoi czterech policjantów.

- Do kurwy nędzy, można wiedzieć, dlaczego jeszcze tam nie weszliście? Nie wiecie, że jeden z naszych może być w niebezpieczeństwie?

Policjanci spuścili głowy.

- Dyrektor Boi zadzwonił. Przekazał nam, abyśmy zachowali się dyskretnie. Na ulicy jest mnóstwo ludzi, *ispettora*.

Dicanti oparła się o ścianę i przez chwilę zastanawiała się, co ma robić.

„Kurwa, mam nadzieję, że jeszcze nie jest za późno.”

- Przywieźliście „mistrzowski klucz”?

Jeden z policjantów pokazał stalowy taran, z obu stron zakończony szpicem. Trzymał go przy nodze, kryjąc przed tysiącami par oczu pielgrzymów znajdujących się na ulicy i już zwracających na nich uwagę. Paola wyciągnęła rękę do agenta, który wcześniej pokazał jej taran.

- Proszę dać mi swoje radio.

Policjant wręczył jej słuchawkę połączoną kablem z urządzeniem przypiętym do paska. Paola wydała zwięzłe polecenia grupie policjantów stojących przy drugim wejściu. Nikt nie miał prawa się ruszyć, dopóki ona się tam nie zjawi, i oczywiście nikt nie może wejść ani wyjść z kościoła.

- Czy ktoś mógłby mi wytłumaczyć, po co to wszystko? - powiedział Fowler, kaszląc.

- Sądzę, że podejrzany może znajdować się w środku. Wytłumaczę to księdzu później. Na razie proszę, żeby ksiądz poczekał tutaj, na zewnątrz - odpowiedziała mu Paola, wskazując na otaczający ich tłum ludzi. - Proszę robić wszystko, aby odciągnąć od nas ich uwagę. My w tym czasie wyważymy drzwi. Mam nadzieję, że dotrzemy na czas.

Fowler przytaknął. Rozejrzał się za czymś, na co mógłby się wspiąć. W okolicy nie parkował żaden samochód, gdyż ulica była zamknięta dla ruchu. Musiał szybko coś wymyślić. Wokół byli tylko ludzie, a niedaleko stał wysoki i silny pielgrzym. Miał blisko dwa metry wzrostu. Fowler podszedł do niego i zapytał:

- Sądziysz, że mógłbyś mnie utrzymać na swoich ramionach?

Młodzieniec ruchem głowy pokazał, że nie mówi po włosku, Fowler wytłumaczył mu więc na migi, co ma na myśli. Pielgrzym ukląkł na ziemi i podniósł księdza, śmiejąc się radośnie. Fowler zaintonował po łacinie antyfonę pogrzebową:

*In paradisum deducant te angeli,*

*In tuo adventu*

*Suscipiant te martyres...\**

Wiele osób spojrzało w jego kierunku. Fowler pokazał swojemu pomocnikowi, aby przeszedł na środek ulicy, odciągając tym samym uwagę tłumu od działań Paoli. Niektórzy z wiernych, w większości siostry zakonne i duchowni, zaczęli śpiewać razem z księdzem, w imię zmarłego papieża, któremu przybyli oddać hołd.

Wykorzystując sytuację, dwóch agentów z trzaskiem rozwaliło drzwi zakrystii. Mogli wejść do środka bez zwracania na siebie uwagi.

- Chłopcy, w kościele jest jeden z naszych. Miejcie to na uwadze.

Dicanti weszła pierwsza, za nią, pojedynczo, pozostali. Wstrzymując oddech, wyciągnęła pistolet. Zakrystię została policjantom, sama przeszła od razu do kościoła. Z napięciem spojrzała w kierunku kaplicy Świętego Tomasza, nadal oznaczonej czerwoną taśmą WBM. Nikogo tam nie było. Z bronią gotową do strzału przebiegła wzdłuż kapliczek po lewej stronie nawy. Machnęła do Dantego, który przeszedł przez kościół, zaglądając do wszystkich kaplic. Cienie figur

\*„Niech aniołowie zawiodą cię do raju, a gdy tam przybędziesz, niech przyjmą cię męczennicy i wprowadzą do krainy życia wiecznego”.

świętych oświetlonych świecami poruszały się niecierpliwie na ścianach. Oboje spotkali się przy głównym wejściu.

-Nic?

Dante zaprzeczył, kręcąc głową.

Wtedy, blisko wejścia, przy chrzcielnicy, zobaczyli napis na podłodze. Duże czerwone litery układały się w zdanie:

### VEXILLA REGIS PRODEUNT INFERNI

- Zbliżają się sztandary króla piekieł - usłyszeli za sobą czyjś głos.

Dante i Dicanti obrócili się, przestraszeni. To był Fowler, który zakończył śpiew na ulicy i wszedł za nimi do kościoła.

- Myślałam, że jasno się wyraziłam, mówiąc, aby ksiądz został na ulicy.

- Teraz to nie ma znaczenia - powiedział Dante, wskazując Paoli otwarty właz w podłodze. - Zawołam pozostałych.

Dicanti nie wiedziała, co ma teraz zrobić. Serce mówiło jej, że powinna natychmiast tam zejść, ale nie miała odwagi tego uczynić. Dante pobiegł do głównego wejścia i rozsunął zasuwę. Dwaj policjanci weszli do środka, dwaj pozostali na zewnątrz. Dante poprosił jednego z nich o latarkę. Paola wyciągnęła mu ją z ręki i z duszą na ramieniu, trzymając broń przed sobą, zeszła pierwsza do pomieszczenia pod podłogą. Fowler, szepcząc modlitwę, został na górze.

Po chwili Dicanti wyłoniła się z włazu i szlochając, wybiegła z kościoła. Dante wyszedł powoli za nią. Spojrzał na Fowlera i potrząsnął głową.

Wybiegłszy na zewnątrz, Paola zwymiotowała całe śniadanie. Jacyś młodzieńcy, wyglądający na obcokrajowców, podszli do niej.

- Czy potrzebuje pani pomocy?

Paola odsunęła ich ręką. Po chwili pojawił się Fowler, który wręczył jej chusteczkę. Wytarła nią łzy i wymiociny.

Kręciło jej się w głowie. To nie mógł być on! Tą krwawiącą masą, którą znalazła przywiązaną do słupa, nie mógł być Pontiero. Podinspektor Maurizio Pontiero był dobrym człowiekiem, ambitnym i wytrwałym, ale skrytym. Starał się być miły dla innych, nawet gdy miał zły humor. Był głową rodziny, był jej przyjacielem i partnerem. Był wspaniałym kolegą, zawsze płacił za kawę - zawsze był. Wiele lat po prostu był. To niemożliwe, żeby zamieniony w niekształtną postać, przestał oddychać. Machając ręką przed oczami, próbowała wymazać z pamięci tamten obraz.

W tej właśnie chwili zadzwonił telefon. Niechętnie wyciągnęła go z kieszeni i zamurowało ją. Na wyświetlaczu widniało:

### M. PONTIERO

Paola odebrała, sparaliżowana ze strachu. Fowler spojrzał na nią z zaciekawieniem. -Tak?

- Dzień dobry, pani inspektor. Jak się pani miewa?

- Kto mówi?

- Pani inspektor, sama mnie pani prosiła, żebym, nie bacząc na porę, zadzwonił, jak tylko coś mi się przypomni. Właśnie przypomniało mi się, że musiałem unicestwić pani partnera. Jest mi niezmiernie przykro. Po prostu wszedł mi w drogę.

- Dopadniemy cię, Francesco. A może powinnam powiedzieć: Viktorze? - krzyknęła Paola, ciskając wściekle słowami. Oczy miała pełne łez, ale próbowała zachować spokój. Chciała pokazać, że odkryli jego maskę.

Zamilkł na krótką chwilę. Zupełnie nie zaskoczyły go słowa Dicanti.

- Oj tak, jasne. Już wiecie, kim jestem. Proszę w moim imieniu pozdrowić ojca Fowlera. Od czasu, gdy widzieliśmy się po raz ostatni, nieco wyłysiał. A pani troszkę zbladła.



Paola otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Gdzie jesteś, przeklęty skurwysynu?

- Czy to nie oczywiste? Za panią.

Paola spojrzała na tysiące ludzi tłoczących się na ulicy, z głowami nakrytymi kapeluszami i czapkami, machających chorągiewkami, pijących wodę, modlących się, śpiewających.

- Dlaczego więc nie podejdziesz?

- Nie, Paolo! Obawiam się, że powinienem jeszcze przez jakiś czas trzymać się od was z daleka. Niech wam się nie wydaje, że odkrywając prawdziwą tożsamość brata Francesca, posunęliśmy się naprzód w śledztwie. Jego istnienie już się zakończyło. W końcu mogę porzucić to przebranie. Proszę się nie martwić, wkrótce dotrą do was nowe wiadomości o mnie. Ja już wybaczyłem pani tę małą nieuprzejmość wobec mnie. Jest pani dla mnie bardzo ważna.

Rozłączył się.

Dicanti rzuciła się w tłum. Beładnie się rozpychając, szukała mężczyzn określonego wzrostu, łapała ich za ręce, obracała w swoim kierunku, zdejmowała kapelusze i czapki. Ludzie odsuwali się od niej. Była wytracona z równowagi, miała obłęd w oczach, a jeśli wymagałaby tego konieczność, była gotowa sprawdzić wszystkich pielgrzymów, jednego po drugim.

Fowler przedostał się do środka tłumy i chwycił ją za ramię.

- To nie ma sensu, *ispettora*.

- Proszę mnie puścić!

- Paola. Zostaw go. Już sobie poszedł.

Dicanti zaczęła płakać. Fowler ją objął. Wokół nich, zmierzając w kierunku bazyliki z wystawionym ciałem Jana Pawła II, posuwał się powoli gigantyczny tłum. I niósł ze sobą mordercę.

INSTYTUT ŚWIĘTEGO MATEUSZA SILVER  
SPRING W STANIE MARYLAND, STYCZEŃ  
1995 ROKU

ZAPIS WYWIADU NUMER 72 - PACJENT 36431 DOKTOR  
CANICE CONROY (PRZY UDZIALE DOKTORÓW  
ANTHONY'EGO FOWLERA I SALHERA FANABARZRY)

DR CONROY: Dobry wieczór, Viktorze.  
3643: Dobry...  
DR CONROY: Dziś dzień terapii hipnotycznej, Viktorze.

(PONOWNIE, TAK JAK W ZAPISACH  
POPZEDNICH WYWIADÓW, POMINIĘTO ETAPY  
WPROWADZANIA PACJENTA W STAN HIPNOZY)

DR FANABARZRA: Viktorze, przenieśliśmy się do 1973 roku. Od tej chwili będziesz jedynie słyszał mój głos i żaden inny. Dobrze?

3643: Tak.

DR CONROY: Ostatnio Viktor brał udział w teście plam atramentowych Rorschacha, dostrzegając, jak to zwykle bywa, ptaszki i kwiatki. Tylko w dwóch wypadkach powiedział mi, że nic nie widzi. Proszę to zapisać, ojciec Fowler - jeśli Viktor nie okazuje czymś zainteresowania, oznacza to,

że dana rzecz wywiera na niego ogromny wpływ. Zmierzam do tego, aby podczas dzisiejszego seansu poznać przyczynę tamtego zachowania.

DR FOWLER: Mam odmienne zdanie na temat tej metody. Powinno się jej używać tylko w wyjątkowych okolicznościach. Wstanie hipnozy pacjent nie może się bronić, tak jak uczyniłby to w normalnym stanie. Ryzyko wyrządzenia mu krzywdy jest ogromne.

DR CONROY: Ta metoda pozwala otworzyć jego mózg. Zdaje sobie ksiądz sprawę, że pacjent wymazał z pamięci niektóre epizody z własnego życia. Musimy ominąć tę barierę i odkryć pochodzenie zła.

DR FOWLER: Za jaką cenę?

DR FANABARZRA: Panowie, nie kłóćcie się. I tak nie możemy mu teraz pokazać obrazków, gdyż pacjent nie może otworzyć oczu.

DR CONROY: Ale możemy mu je opisać. Proszę zacząć, doktorze Fanabarzra.

DR FANABARZRA: Jak pan sobie życzy. Viktorze, znajdujesz się w 1973 roku. Chcę, żebyś się przeniósł do miejsca, które lubisz. Jakie miejsce byś wybrał?

3643: Schody przeciwpożarowe.

DR FANABARZRA: Dużo czasu spędzasz na schodach?

3643: Tak.

DR FANABARZRA: Wytłumacz mi, dlaczego.

3643: Dużo tam świeżego powietrza. Nie pachnie brzydko. W domu cuchnie zgnilizną.

DR FANABARZRA: Zgnilizną?

3643: Tak jak od zgnitego owocu. Zapach unosi się z łóżka Emila.

DR FANABARZRA: Twój brat jest chory?  
3 643: Jest chory. Nie wiemy, na co. Nikt się nim nie opiekuje. Mama mówi, że jest opętany. Razi go światło i cały drży Boli go szyja.

DR CONROY: To objawy zapalenia opon mózgowych. Fotofobia, sztywna szyja, konwulsje.

DR FANABARZRA: Nikt się nie zajmuje twoim bratem?  
3643: Moja mama, jak tylko sobie przypomni, podaje mu starte jabłko. Emil ma biegunkę i tato nie chce nic o tym słyszeć. Nienawidzę go. On na mnie patrzy i prosi, żebym go umył. Nie chcę; budzi we mnie wstręt. Mama mówi, żebym coś zrobił. Ja nie chcę, popycha mnie więc w stronę grzejnika.

DR CONROY: Już mamy zapiski o brutalnym traktowaniu. Dowiedzmy się, co czuł, patrząc na karty testu Rorschacha. Szczególnie martwi mnie ta.

DR FANABARZRA: Wróćmy na schody przeciwpożarowe. Usiądź na nich. Powiedz, co czujesz?  
3643: Powietrze. Metal pod stopami. Z budynku naprzeciw dochodzi zapach gotowanej zielonej fasolki.

DR FANABARZRA: Teraz chcę, żebyś coś sobie wyobraził. Dużą czarną plamę, bardzo dużą. Zajmuje wszystko, co znajduje się przed tobą. W dolnej części plamy widnieje niewielki biały owal. Coś ci to przypomina?  
3643: Ciemność. Ale tylko w szafie.

DR CONROY: Ostrożnie, chyba coś mamy.

DR FANABARZRA: Co robisz w szafie?  
3643: Zamknęli mnie. Jestem tam sam.

DR FOWLER: Na Boga, doktorze Conroy, proszę spojrzeć na jego twarz! On cierpi.

DR CONROY: Fowler, proszę się zamknąć. Dotrzemy tam, dokąd zmierzamy. Doktorze Fanabarzra, na-

- piszę panu moje pytania na tej tablicy. Proszę  
mu je przeczytać. Zgoda?
- DR FANABARZRA: Viktorze, pamiętasz, co się stało, zanim zamknęli cię w szafie?
- 3643: Wiele rzeczy. Zmarł Emil.
- DR FANABARZRA: Jak zmarł?
- 3643: Zamknęli mnie. Siedzę sam.
- DR FANABARZRA: To wiem, Viktorze. Opowiedz mi, jak zmarł Emil.
- 3643: Był w naszym pokoju. Tato oglądał telewizję, mamy nie było. Ja siedziałem na schodach. Usłyszałem hałas.
- DR FANABARZRA: Jakiego rodzaju hałas?
- 3643: Jakby z balonu uciekało powietrze. Wsadziłem głowę przez okno do pokoju. Emil był bardzo błądy. Poszedłem do salonu. Odezwałem się do taty, a ten rzucił we mnie puszką po piwie.
- DR FANABARZRA: Uderzyła cię?
- 3643: W głowę. Rana krwawi. Ja płaczę. Ojciec wstaje, podnosi rękę. Mówię mu o Emilu. Bardzo się gniewa. Mówi mi, że to moja wina. Że Emil był pod moją opieką. Że należy mi się kara. I znów zaczyna.
- DR FANABARZRA: Tak jak zwykle? Dotyka cię tam?
- 3643: Boli mnie. Głowa i odbył krwawią. Ale przerywa.
- DR FANABARZRA: Dlaczego przerywa?
- 3643: Słyszę głos mamy. Strasznie krzyczy na tatę. Słowa, których nie rozumiem. Tato odpowiada jej, że o tym wiedziała. Mama wrzeszczy i woła Emila. Wiem, że Emil jej nie może słyszeć, i bardzo się z tego cieszę. Wtedy ona łapie mnie za włosy i zamyka w szafie. Krzyczę, przerażony. Przez dłuższy czas walę w drzwi.

- Ona je otwiera i podsuwa mi nóż pod nos. Mówi, że jeśli tylko pisnę, tego we mnie wbije.
- DR FANABARZRA: Co robisz?  
3643: Siedzę cicho. Jestem sam. Z zewnątrz słyszę głosy. Obce głosy. Są tam kilka godzin. A ja siedzę w środku.
- DR CONROY: Zapewne były to głosy pracowników pogotowia, którzy zabrali ciało brata.
- DR FANABARZRA: Ile czasu siedzisz w szafie?  
3643: Długo. Jestem sam. Mama otwiera drzwi. Mówi mi, że byłem bardzo niedobry. Że Bóg nie kocha dzieci, które prowokują własnych ojców. Że poznam karę, jaką Bóg zarezerwował dla tych, którzy źle postępują. Daje mi starą puszkę. Mówi mi, żebym załatwił do niej moje sprawy. Rano daje mi szklankę wody, chleb i ser.
- DR FANABARZRA: Ale ile dni pozostajesz w szafie?  
3643: To było wiele poranków.
- DR FANABARZRA: Nie miałeś zegarka? Nie mogłeś odliczać czasu?  
3643: Próbuję liczyć, ale jest ich za dużo. Jeśli mocno przyłożę ucho do ściany, mogę usłyszeć radio pani Berger. Jest ździebko głucha. Czasami słucha meczu baseballu.
- DR FANABARZRA: Ile meczów słyszałeś?  
3643: Jedenaście.
- DR FOWLER: O mój Boże, ten chłopiec przesiedział w szafie prawie dwa miesiące!
- DR FANABARZRA: Nigdy nie wychodziłeś?  
3643: Raz.
- DR FANABARZRA: Po co wyszedłeś?  
3643: Popelniam błąd. Kopię nogą w puszkę i ją wywracam. Szafa fatalnie cuchnie. Wymiotuję. Kiedy mama przychodzi, złości się. Zanurza mi

twarz w odchodach. Później wyciąga mnie z szafy, żebym się umył.

DR FANABARZRA: Nie próbujesz uciec?

3643: Nie mam dokąd pójść. Mama robi to dla mojego dobra.

DR FANABARZRA: Kiedy cię wypuściła?

3643: Pewnego dnia. Prowadzi mnie do łazienki. Myje mnie. Mówi mi, że ma nadzieję, że zrozumiałem nauczkę. Mówi, że szafa to piekło, do którego pójde, jeśli nie będę dobry, tylko że stamtąd nigdy nie wyjdę. Ubiera mnie w swoje ubrania. Mówi, że powinienem być dziewczynką i że jeszcze mamy czas, aby to zmienić. Łapie mnie za jajka. Mówi mi, że jest mi to niepotrzebne. Że i tak pójde dopieklą. Że nie ma dla mnie odwrotu.

DR FANABARZRA: A twój ojciec?

3643: Taty nie ma. Poszedł sobie.

DR FOWLER: Conroy, dosyć już tego! Proszę spojrzeć na jego twarz. Z pacjentem jest źle.

3643: Poszedł sobie, poszedł, poszedł...

DR FOWLER: Conroy!

DR CONROY: Dobrze. Doktorze Fanabarzra, proszę zatrzymać nagranie i proszę wyprowadzić go z transu.

KOŚCIÓŁ SANTA MARIA IN TRASPONTINA VIA  
DELLA CONCILIAZIONE 14, ŚRODA, 6 KWIETNIA  
2005 ROKU, GODZINA 15.21

Po raz drugi w tym samym tygodniu technicy kryminalni przybyli do kościoła Santa Maria in Traspontina. Aby nie zwracać na siebie uwagi pielgrzymów, byli ubrani po cywilnemu. W świątyni Dicanti wykrzykiwała na przemian to do telefonu komórkowego, to do krótkofalówki. Ojciec Fowler podszedł do techników z WBM.

- Skończyli już panowie na miejscu zbrodni?

- Tak, proszę księdza. Zabieramy się do usunięcia zwłok i przechodzimy do zakrystii.

Fowler spojrzał na Dicanti.

- Zejdę z księdzem.

- Jest pani pewna?

- Nie chcę, aby cokolwiek mi umknęło. A co to jest?

Zakonnik trzymał w prawej ręce niewielki czarny futerał.

- Święte oleje. Chcę udzielić Pontierowi ostatniego namaszczenia.

- Myśli ksiądz, że to mu potrzebne?

- Na niewiele się to zda w naszym śledztwie, ale jemu przyda się na pewno. Przecież był katolikiem. Mam rację?

- Tak, był. Ale do niczego mu się to nie przydało, jak widać.

- *Dottoressa*, z całym szacunkiem... Tego pani nie wie.

Oboje zeszli po schodach, uważając, aby nie nadepnąć na napis przy chrzcielnicy Minęli korytarz i weszli do po-



mieszczenia, w którym technicy z WBM zainstalowali dwa mocne reflektory.

Pontiero wisiał bezwładnie między dwiema kolumnami. Był rozebrany od pasa w górę. Karoski za pomocą taśmy izolacyjnej przytwierdził jego ręce do kamienia. Prawdopodobnie tej samej taśmy użył też w wypadku Robayry. Głowa podinspektora była pozbawiona oczu i języka. Twarz była zmasakrowana, a strzępy zakrwawionej skóry zwisały z klatki piersiowej, jakby to była jakaś makabryczna dekoracja.

Paola pochyliła głowę, kiedy Fowler udzielał Pontierowi ostatniego sakramentu. Nieskazitelne, czarne buty księdza znajdowały się w kałuży krwi. Dicanti z trudem przełknęła ślinę i zamknęła oczy

- Dicanti.

Ponownie je otworzyła. Dante stał obok nich. Fowler już skończył i dyskretnie próbował się oddalić.

- Dokąd ojciec idzie?

- Na zewnątrz; nie chcę przeszkadzać.

- W ogóle ksiądz nie przeszkadza. Jeśli nawet połowa tego, co o księdzu mówią, jest prawdą, to oznacza, że musi być ksiądz osobą bardzo inteligentną. Przysłali tu księdza, żeby nam pomógł. Prawda? Proszę więc nam pomóc.

- Zrobię, co będę mógł, *ispettora*.

Paola ponownie z trudem przełknęła ślinę i zaczęła mówić:

- Wszystko wskazuje na to, że Pontiero wszedł tylnym wejściem, tym przez zakrystię. Z pewnością zadzwonił do drzwi, a fałszywy zakonnik, jak gdyby nigdy nic, otworzył mu je. Pontiero rozmawiał z Karoskim, a ten go zaatakował.

- Ale gdzie?

- Musiało się to wydarzyć tutaj, na dole. W przeciwnym razie na górze pozostałyby ślady krwi.

- Ale dlaczego Karoski to zrobił? Czyżby Pontiero czegoś się domyślał?

- Wątpię - powiedział Fowler. - Wydaje mi się, że Karoski skorzystał po prostu z okazji. Jestem skłonny uwierzyć,

że sam mu pokazał wejście do krypty, a Pontiero tam zszedł, pozostawiając go z tyłu.

- To ma sens. Prawdopodobnie natychmiast wykreślił z listy podejrzanych ojca Francesca. Nie tylko dlatego, że tamten był kalekim starcem...

- ...ale także dlatego, że był zakonnikiem. Pontiero nie śmiał wątpić w prawość duchownych. Prawda? Biedny marzyciel - rozpacział Fabio.

- Panie Dante, proszę zrobić nam przysługę i zamilknąć - rzucił ostro Fowler.

Dante odwrócił wzrok.

- Przepraszam. Proszę kontynuować, Dicanti.

- Tutaj Karoski uderzył go ciężkim przedmiotem. Sądzi-  
my, że był to świecznik z brązu. Chłopcy z WBM już go za-  
brali. Leżał porzucony przy ciele. Później go związał i zrobił  
mu... to. Pontiero musiał nieziemsko cierpieć.

Głos jej drżał. Fowler i Dante udawali, że nie dostrzegają  
chwilowej słabości pani inspektor. Paola kaszlnęła, próbując  
odzyskać głos.

- Ciemne miejsce, bardzo ciemne. Czyżby powtarzał swoje  
traumatyczne chwile z dzieciństwa, które spędził zamknięty  
w szafie?

- Bardzo możliwe. Natknęliście się na jakieś celowo po-  
zostawione ślady?

- Wydaje się nam, że nie ma innych wiadomości, poza tą  
na zewnątrz: *vexilla regis prodeunt inferni*.

- „Zbliżają się sztandary króla piekieł” - przetłumaczył  
Fowler.

- Co to znaczy, Fowler? - zapytał Dante.

- Pan powinien to wiedzieć.

- Jeśli ksiądz próbuje zrobić ze mnie głupka, to jest ksiądz  
w błędzie.

Fowler uśmiechnął się ze smutkiem.

- Nie mam najmniejszego zamiaru. To cytat z dzieła pań-  
skiego praprzodka, Dantego Alighieri.

- On nie jest moim przodkiem. Zwykła zbieżność współczesnego nazwiska z dawnym imieniem. Nie mamy ze sobą nic wspólnego.

- Oj, przepraszam. Po prostu wszyscy Włosi twierdzą, że wywodzą się od Dantego lub od Juliusza Cezara...

- Przynajmniej mamy od kogo się wywodzić.

Obaj zaczęli się bacznie sobie przyglądać. Paola im przerwała:

- Skończyliście już z ksenofobicznymi komentarzami, możemy kontynuować?

- Jak mówiłem, *vexilla regis prodeunt inferni* jest cytatem z *Boskiej Komedii*. Słowa te padają, kiedy Dante i Wergiliusz wchodzi do piekła. Jest to parafraza katolickiej modlitwy liturgicznej, jedynie imię Boga zostało zastąpione odwołaniem do demona. Wielu chciało widzieć w tych słowach herezję, ale zamiarem Dantego było wzbudzenie lęku u czytelników.

- Do tego zmierza Karoski? Chce nas wystraszyć?

- Ostrzega nas, że piekło jest już bardzo blisko. Nie sądzę, żeby przyświecał mu bardziej złożony cel. Nie jest zbyt wykształcony, ale lubi sprawiać wrażenie osoby inteligentnej. Nie było więcej wiadomości?

- Na ciebie nie ma - odpowiedziała Paola. - Wiedział, że jesteście blisko, i chyba się wystraszył. Wiedział o tym z mojej winy, gdyż ciągle dzwoniłam na numer Pontiera.

- Czy udało się nam zlokalizować aparat telefoniczny Pontiera? - zapytał Dante.

- Dzwoniliśmy do operatora sieci komórkowej. Abonent jest czasowo niedostępny lub znajduje się poza zasięgiem. Ostatni sygnał pochodzi z hotelu Atlante, który znajduje się mniej niż trzysta metrów stąd - odpowiedziała Dicanti.

- Interesujące: zatrzymałem się w tym hotelu - stwierdził Fowler.

- O cholera, a ja sobie wyobrażałem, że zamieszkał ksiądz w schronisku dla zakonników. Wie ojciec, coś skromniejszego.

Fowler nie zamierzał odpuścić.

- Przyjacielu, w moim wieku człowiek uczy się korzystać z przyjemności, które oferuje mu życie. Szczególnie wtedy, gdy płaci za to Wujek Sam. Miałem okazję przebywać w wielu zawoszonych miejscach.

- Tak, tak, oczywiście, proszę księdza.

- Mogę wiedzieć, co pan insynuuje?

- Nic. Po prostu jestem przekonany, że z racji pełnionych funkcji spał już ksiądz w gorszych miejscach...

Dante wydawał się bardziej niemiły niż zwykle. Wszystko wskazywało na to, że przyczyną jego wrednego zachowania jest sam ojciec Fowler. Paola nie rozumiała, dlaczego tak się dzieje, ale była przekonana, że muszą ten problem rozwiązać sami, twarzą w twarz.

- Dosyć już! Wyjdźmy zaczerpnąć świeżego powietrza.

Fowler i Dante ruszyli za Dicanti z powrotem do kościoła. *Ispettora* przekazała sanitariuszom, że mogą już zabrać ciało Pontiera. Jeden z techników podszedł do niej, aby poinformować ją o nowym odkryciu. Paola kiwnęła głową i zwróciła się do Fowlera:

- Czy możemy się skupić na śledztwie, proszę księdza?

- Oczywiście, *dottoressa*.

- Dante?

- Co jeszcze mamy?

- Kilka rzeczy na pewno powinno nas zainteresować. Na stole w kancelarii znajdował się profesjonalny zestaw do makijażu; odkryto tam również ślady popiołu, prawdopodobnie to resztki paszportu. Spalił go, polewając wcześniej dużą ilością alkoholu, wiele więc z tego dokumentu nie zostało. Analitycy zabrali popiół do sprawdzenia, może dowiemy się więc czegoś więcej. Jedyne odciski palców, które znaleźliśmy, nie należą do Karoskiego, dlatego musimy poszukać ich właściciela. Dante, mam dla pana zajęcie na dzisiejsze popołudnie. Proszę sprawdzić, kim był ojciec Francesco i ile czasu tutaj spędził. Proszę popytać wśród parafian.

- Dobrze, *ispettora*. Popytam wśród staruszków.

- Proszę przestać żartować. Karoski zagrał nam na nosie, ale musi być zdenerwowany. Schował się i przez jakiś czas nie zdołamy się dowiedzieć, gdzie jest. Jeśli jednak w ciągu najbliższych godzin uda się nam ustalić, gdzie był, łatwiej nam będzie odnaleźć jego obecną kryjówkę.

Paola w sekrecie zaciskała kciuki w kieszeniach zakietu. Sama chciała wierzyć w to, co mówi. Pozostali także łudzili się, że jest to możliwe.

Dante przed upływem dwóch godzin powrócił w towarzystwie kobiety w średnim wieku, która powtórzyła Dicanti swoją historię. Kiedy trzy lata temu zmarł poprzedni proboszcz, brat Dario, pojawił się brat Francesco. Od tamtej pory kobieta pomagała w sprzątaniu kościoła i kancelarii proboszcza. Według niej, brat Francesco Toma był idealnym przykładem skromności oraz wiary chrześcijańskiej. Twardą ręką prowadził parafię i nikt nie miał podstaw do niczego się przyczepić.

Jedyną ważną informacją, jaką zdobyli, było to, że brat Dario Basano zmarł w listopadzie 2001 roku. Można przypuszczać, że w tym właśnie czasie Karoski przybył do Włoch.

- Dante, czy może mi pan wyświadczyć przysługę? Proszę się dowiedzieć, co karmelici wiedzą na temat Francesca Tomy - poprosiła Dicanti.

- Zadzwoń w kilka miejsc. Ale przypuszczam, że zbyt wiele się nie dowiemy.

Dante wyszedł głównym wejściem, udając się do siedziby służb ochrony Watykanu. Fowler pożegnał się z Paolą.

- Pójdę do hotelu się przebrać; zobaczymy się później.

- Będę w prosektorium.

- *Ispettora*, nie musi pani tego robić.

- Ależ oczywiście, że muszę.

Zapanowała niewygodna cisza, spotęgowana religijną pieśnią śpiewaną przez setki pielgrzymów. Słońce chowało

się za wzgórzami i Rzym pogrążał się w mroku, ale ruch na ulicach miasta nie ustawał.

- Z pewnością jedna z tych pieśni była ostatnim dźwiękiem, jaki słyszał podinspektor.

Paola nadal się nie odzywała. Fowler ponownie był świadkiem, jak młoda pani inspektor boryka się z cierpieniem po stracie swojego partnera. Euforia i chęć zemsty przeminą, zamieniając się w smutek i bezradność, tym bardziej, że całą winą obarczała siebie samą. W końcu pozostanie poczucie gniewu, własnej winy i żalu, które będą mogły znaleźć ujście wtedy, kiedy Karoski znajdzie się za kratami lub gdy zginie. Lecz nawet to nie może być gwarancją.

Zakonnik chciał położyć rękę na ramieniu Dicanti, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Choć pani inspektor była odwrócona do niego plecami i było niemożliwe, żeby go widziała, coś musiała wyczuć. Odwróciła się do Fowlera i popatrzyła na niego zaniepokojona.

- Proszę na siebie uważać. Karoski już teraz wie, że ojciec jest w Rzymie, a to może wszystko zmienić. Szczególnie, że nie mamy pojęcia, jak on wygląda - potrafi się przecież znakomicie zakamufłować.

- Czyżby w ciągu tych pięciu lat aż tak się zmienił?

- Widziałam zdjęcie Karoskiego, które mi ksiądz pokazał, widziałam również brata Francesca. Nie mieli ze sobą nic wspólnego.

- W kościele było ciemno, a pani nie zwróciła uwagi na starego karmelitę.

- Proszę mi wierzyć. Jestem dobrym fizjonomistą. Wiem, że miał perukę oraz przyklejoną brodę, która zakrywała połowę jego twarzy, ale on naprawdę wyglądał na staruszkę. Potrafi się bardzo dobrze ucharakteryzować, teraz więc może wyglądać jak zupełnie inna osoba.

- Dobrze, *dottoressa*, ale ja mu patrzyłem prosto w oczy. Jeśli pojawi się na mojej drodze, będę wiedział, że to on. I nic mu nie pomoże.

- W tej chwili musimy brać pod uwagę nie tylko jego umiejętności charakterystyczne, ale powinniśmy się także martwić pistoletem kaliber dziewięć milimetrów i trzydziestoma nabojami, które ma ze sobą. Brakuje broni i zapasowego magazynka Pontiera.

KOSTNICA MIEJSKA  
CZWARTEK, 7 KWIETNIA 2005 ROKU,  
GODZINA 1.32

Dicanti z kamienną twarzą asystowała przy sekcji zwłok. Adrenalina opadła, zaczynała czuć coraz większe przygnębienie. Widok skalpela, którym lekarz sądowy rozcinał ciało kolegi, przekroczył granice jej wytrzymałości, zdołała to jednak jakoś znieść. Patolog oświadczył, że Pontiero został uderzony czterdzieści trzy razy tęnym narzędziem, prawdopodobnie świecznikiem, który, pobrudzony krwią, znaleziono na miejscu zbrodni. Wiadomość o tym, że narzędzie to poraniło całe ciało, a także o tym, że podcięto nim gardło podinspektora, zachował dla siebie do czasu, gdy dostarczono mu wyniki z laboratorium.

Paola, otępiała, wysłuchiwała ekspertyzy, która w żaden sposób nie mogła zmniejszyć jej cierpienia. Karząc się, spędziła w kostnicy kilka godzin, wpatrzona w jeden punkt. Dante tylko wpadł do prosektorium, zadał kilka pytań i zaraz wyszedł. Również Boi się pokazał, ale wyszedł szybko, oszołomiony faktem, że przecież jeszcze kilka godzin wcześniej rozmawiał z Pontierem.

Kiedy lekarz skończył sekcję, chciał zakryć ciało spoczywające na metalowym stole, ale Paola powstrzymała go stanowczym „nie”.

Lekarz zrozumiał i wyszedł bez słowa. Ciało było obmyte, ale wciąż wydzielało zapach krwi. W białym i zimnym świetle sali prosektorium podinspektor, mężczyzna niskiego



wzrostu, wyglądał jak karzeł. Ślady po uderzeniach przypominały medale za cierpienie, a z ogromnych ran ulatniał się odór postępującego powoli rozkładu.

Paola rozejrzała się, szukając koperty z zawartością kieszeni Pontiera. Różaniec, klucze, portfel, długopis, zapalniczka i świeżo rozpoczęta paczka papierosów. Kiedy zobaczyła papierosy i zdała sobie sprawę, że nikt ich już nie będzie palił, ogarnął ją smutek, a po chwili poczucie samotności. Wtedy tak naprawdę uświadomiła sobie, że jej partner, jej przyjaciel, nie żyje. W ramach protestu wyciągnęła jednego papierosa. Odgłos zapalanej zapalniczki zakłócił przeraźliwą ciszę.

Paola rzuciła palenie po śmierci ojca. Powstrzymała kaszel i ponownie się zaciągnęła, tym razem głębiej. Wypuściła dym prosto w kierunku znaku zakazu palenia, tak jak to miał w zwyczaju robić Pontiera

I rozpoczęła pożegnanie.

Gównu, Pontiera Kurwa! Gównu, gównu, gównu! Jak mogłeś być tak głupi? To wszystko twoja wina. Spójrz na siebie. Nawet twojej żonie nie pozwoliliśmy zobaczyć ciała. Nieźle ci dołożył, kurwa, strasznie. Ona by tego nie zniosła; nie zniosłaby widoku ciebie w takim stanie. Co za wstyd. Czy wydaje ci się normalne, że bym to ja była ostatnią osobą, która widzi cię nago? Przyrzekam ci, że nie o takich intymnych kontaktach z tobą marzyłam. Nie, ze wszystkich gliniarzy na całym świecie ty jesteś najgorszym kandydatem do zamkniętej trumny, a wygrałeś tę rolę. Wszystko dla ciebie! Pontiero, głupi wieśniaku, nie mogłeś się kapnąć? Jak, do cholery, wlałeś do tego przeklętego tunelu? Nie mogę w to uwierzyć. Zawsze miałeś umrzeć na raka płuc, tak jak mój ojciec. O Boże, nie możesz sobie nawet wyobrazić, co ja sobie myślałam za każdym razem, gdy sięgałeś po to gównu! Znów widziałam ojca w łóżku szpitalnym, wypluwającego sobie płuca na prześcieradło, i mnie uczącą się tam popołudniami. Bo rano biegałam na uczelnię, a popołudniami zakuwałam w rytm kaszlu ojca. Zawsze sądziłam, że będę cię trzymać za rękę, kiedy odmawiając zdrowaśki i „Ojcze nasz”, będziesz odchodził, spoglądając na

tylki pielęgniarek. Tak to miało wyglądać. Głupcze, nie mogłeś do mnie zadzwonić? O kurwa, uśmiechasz się do mnie, jakbyś chciał mnie przeprosić. Albo myślisz, że to moja wina? Twoja żona i dzieciaki teraz tak nie myślą, ale pomyślą, gdy ktoś im opowie o całym tym zdarzeniu. Ale nie, Pontiero, nie wrobisz mnie - to nie moja wina. To jest twoja wina i tylko twoja, imbecyłu jeden! Dlaczego wlałeś do tego cholernego tunełu? Niech będzie przeklęta ta twoja naiwna wiara we wszystko, co ma na sobie sutannę. Skurwysyn Karoski, jak on się nami zabawił! Niech będzie: on się zabawił mną, a ty za to wszystko zapłaciłeś. Ta broda, ten nos. Włożył te przeklęte okulary tylko po to, żeby nas wkurwić, żeby nam zagrać na nosie. Świnia. Patrzył mi prosto w twarz, ale przez te musztardowy nie mogłam zobaczyć jego oczu. Ta broda i ten nos. Możesz uwierzyć? Sama nie wiem, czy go rozpoznam, gdy znów go zobaczę. Wiem, co teraz sobie myślisz. Mam przejrzeć wszystkie zdjęcia, te z kardynałem Robayrą, może na którymś jest, może na tym zupełnie z dołu. I, na Boga, tak zrobię. Mimo że jesteś martwy, zrzucasz na mnie swoje obowiązki. Zawsze mi powtarzałeś, żebym nikomu nie wierzyła. Mogę wiedzieć, po co mi było tyle tych twoich pierdolonych rad, jeśli sam się ich nie trzymałeś? O Boże, Pontiero! Zobacz, jak ty mnie zostawiasz. Przez twoją niezdatność zostałam sama z tym potworem. O kurwa, Pontiero, przecież jeśli śledztwo dotyczy księdza, to wszyscy w sutannach są podejrzani! I proszę cię, tylko bez takich gadek, że ojciec Francesco wydawał się starym, niegroźnym kuternogą. Popierdolony kutas, co on ci zrobił?! Gówno, gówno! Pontiero, jak ja cię nienawidzę. Wiesz, co powiedziała twoja żona, kiedy się dowiedziała, że nie żyjesz? Powiedziała: „Nie mógł umrzeć, on lubi jazz”. Nie powiedziała: „Zostawił dwójkę dzieci” lub: „To mój mąż i go kocham”. Nie; powiedziała, że lubisz jazz. Jakby Duke Ellington czy Diana Krall byli pieprzoną kamizelką kuloodporną. O kurwa, ona myśli, że ty żyjesz - nadal słyszy twój chropowaty głos i muzykę, której słuchasz. Nadal czuje zapach papierosów, które palisz. Które paliłeś. Jak ja cię nienawidzę, pieprzony dewocie...

I po co ci były wszystkie te paciorki, które odmawiałeś? To wszystko, w co wierzyłeś, dokopało ci. Teraz sobie przypominam tamten dzień, gdy na placu Kolumba jedliśmy pastrami. Powiedziałeś mi, że księża to nie anioły, tylko ludzie z pewną misją. Że Kościół tego nie odróżnia. I przyrzekam ci, że powiem to prosto w twarz temu, który pierwszy zbliżył się do balkonu Świętego Piotra; przyrzekam. Napiszę to na tak wielkim transparencie, że chociażby był ślepy, to i tak to zobaczy. Pontiero, pieprzony idioto. To nie była nasza walka. To była walka księży i ich Kościoła. I nie mów mi, że także mojego. Ja już nie wierzę w Boga. Albo - tak, wierzę, ale myślę, że nie jest dobry. Kochany, to on postawił mnie u stóp trupa, który powinien był żyć przez następne trzydzieści lat, a ulotnił się szybciej niż zapach taniego dezodorantu. I teraz pozostał jedynie zapach zmarłych, wszystkich tych, których widzieliśmy przez całe te lata. Ciała, które za wcześnie śmierdziały zgnilizną, gdyż Bóg nie wiedział, jak z nimi postąpić. A twoje ciało najbardziej cuchnie ze wszystkich. Nie patrz tak na mnie. Nie mów mi, że Bóg we mnie wierzy. Dobry Bóg nie pozwoliłby na to, nie pozwoliłby na to, żeby pojawił się wilk wśród jego owieczek! Tak jak ja słyszałeś, co mówił ojciec Fowler. Tego ssaka naprawili trochę z zewnątrz, właczając mu do głowy jakieś pierdoły, a teraz szuka mocniejszych doznań niż gwałcenie dzieci. A co mi powiesz o sobie? Jaki Bóg pozwala na to, żeby takiego świętojebliwego wsadzili do pierdolonej lodówki, i to w takim stanie, że jego żona mogłaby włożyć całą rękę do jego rany. Kurwa! Wcześniej to nie była moja walka, ale teraz o niczym innym nie marzę, jak tylko dorwać tego drania. Ale to jasne, że do niczego się nie nadaję. Nie, zamknij się. Nic nie mów. Przestań mnie osłaniać! Nie jestem już dzieckiem! Tak, do niczego się nie przydałam. Co złego, jeśli się do tego przyznam? Nie pomyślałam. To wszystko mnie przerosło, ale już koniec. Skończyło się. Do cholery, to nie była moja walka, ale teraz nią jest. Teraz, Pontiero, to sprawa osobista. Teraz gównu mnie obchodzi presja Watykanu, Cirina i Boi. Teraz już z niczym się nie liczę i nie obchodzi mnie już, czy

ktoś stoi na mojej drodze. Dorwę go, Pontiera Za mnie i za ciebie. Za twoją żonę, która czeka na zewnątrz, i za twoich dwóch mlókosów. Ale przede wszystkim za ciebie, gdyż zastygłeś, a twoja twarz to już nie jest twoja twarz. Boże, co on z tobą zrobił?! Co on z tobą zrobił i jaka ja jestem samotna! Nienawidzę cię, Pontiero. Będę bardzo za tobą tęsknić.

Paola wybiegła na korytarz. Fowler siedział na drewnianej ławce i czekał, patrząc nieruchomo w ścianę. Wstał, gdy ją zobaczył.

- *Dottoressa*, ja...

- Już dobrze, proszę księdza.

- Nie jest dobrze. Widzę, przez co pani przechodzi. Nie jest z panią dobrze.

- Oczywiście, że nie jest ze mną dobrze. Kurwa, Fowler, nie rzucę się ponownie w księdza ramiona. To się zdarza tylko w filmach.

Już wychodziła, gdy pojawił się Boi.

- Dicanti, musimy pogadać. Bardzo się o panią martwię.

- Pan także? Co za nowość! Przepraszam, ale nie mam czasu na pogaduszki.

Dyrektor Boi stanął przed nią. Głową sięgała jego piersi.

- Nie rozumie pani. Odbieram pani to śledztwo. Sprawa stała się zbyt poważna.

Paola podniosła wzrok. Patrzyła mu prosto w oczy i mówiła powoli, bardzo powoli, lodowatym i beznamiętnym głosem:

- Proszę mnie uważnie posłuchać, Carlo, gdyż nie będę się powtarzać. Dorwę tego skurwysyna, który zabił Pontiera. Ani pan, ani nikt inny nie ma tutaj nic do powiedzenia. Wyraziłam się jasno?

- Dicanti, wydaje mi się, że nie jest dla pani jasne, kto tutaj jest szefem.

- Być może. Ale jest dla mnie jasne, że muszę to zrobić. Proszę się odsunąć.

Boi otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale się odsunął. Paola, wściekła, podążyła w kierunku wyjścia. Fowler się uśmiechnął.

- Co ojca tak śmieszy?

- Pan oczywiście. Proszę mnie nie oszukiwać. Ani przez chwilę nie chciał pan odsunąć jej od sprawy. Prawda?

Dyrektor WBM udawał zaskoczonego.

- Paola jest silną i niezależną kobietą, ale musi dojść do siebie. Cała ta złość, którą czuje, może się okazać dla niej zgubna.

- Dyrektorze... słyszę słowa, ale nie słyszę w nich prawdy

- Zgadza się. Przyznaję. Boję się o nią. Musi się sama przekonać, czy ma w sobie tę siłę. Gdybym usłyszał inną odpowiedź, to bym ją odsunął od sprawy. Nie mamy do czynienia z normalnym przestępcą.

- Teraz jest pan szczery

Fowler czuł, że pod maską cynicznego urzędnika kryje się człowiek. Tego ranka zobaczył, kim Boi jest naprawdę, widząc, jak w wygniecionym ubraniu i z krwawiącym sercem cierpi z powodu śmierci jednego ze swoich podinspektorów. Być może dyrektor sprawiał wrażenie człowieka nieczułego, ale wielokrotnie nadstawiał za Paolę karku. Na dodatek, a widać to było gołym okiem, czuł do niej ogromny pociąg.

- Ojcie Fowler, chcę księdza o coś prosić.

- Tak naprawdę, nie.

- Słucham? - zdziwił się Boi.

- Nie musi mnie pan o to prosić. Będę na nią uważał, bez względu na wszystko. Na dobre i na złe. Pozostaliśmy tylko my troje - Fabio Dante, Paola Dicanti i ja. Musimy współpracować.

-

GŁÓWNA SIEDZIBA WBM  
VIA LAMARMORA 3,  
CZWARTEK, 7 KWIETNIA 2005 ROKU,  
GODZINA 08.15

- Dicanti, nie powinna pani wierzyć Fowlerowi. To zabójca.

Paola podniosła zmęczone oczy Spała zaledwie kilka godzin, o świcie zaś wróciła do biura. A przecież należała do osób, które uwielbiały rozkoszować się późnymi śniadaniem i ze spokojem przychodzić do pracy, żeby móc wyjść późną nocą. Pontiero tłumaczył jej, że w ten sposób traci wspaniały widok wschodzącego rzymskiego słońca. Tego ranka nie mogła go jednak podziwiać, gdyż zupełnie inaczej czciła pamięć swojego przyjaciela, ale z okna jej biura wschód słońca też wyglądał pięknie. Światło leniwie przesuwano się po wzgórzach Rzymu, kiedy promienie słoneczne, pozdrawiając piękno Wiecznego Miasta, układały się na każdym budynku, na każdym gzymsie. Kształty i kolory wydawały się tak delikatne, gdy pukały do okien, zachęcając do ich podziwiania. Fabio Dante wszedł jednak bez pozwolenia i z zaskakującym oskarżeniem. Agent służb ochrony Watykanu zjawił się pół godziny przed umówionym terminem spotkania. W rękę trzymał kopertę.

- Dante, czy pan coś pił?

- Nic takiego. Mówię pani, że jest mordercą. Pamięta pani, jak mówiłem, żeby mu pani nie wierzyła? Gdy usłyszałem jego nazwisko, w głowie włączyła mi się czerwona lampa.

Nigdy mnie nie zawiodła. Poszperałem więc trochę na temat jego kariery wojskowej.

Paola, zaintrygowana, siorbnęła łyk kawy.

- I co? Nie jest wojskowym?

- Ależ oczywiście, jest kapelanem wojskowym, tylko że nie służy w siłach powietrznych. Jest agentem CIA.

- CIA? Żartuje pan sobie?!

- Nie, Dicanti. Fowler nie jest człowiekiem, z którego można by sobie żartować. Proszę posłuchać. Urodził się w 1951 roku, w zamożnej rodzinie. Ojciec miał fabrykę farmaceutyczną lub coś w tym rodzaju. Fowler studiował psychologię w Princeton, a studia skończył w wieku dwudziestu lat i to z *magna cum laude*.

- *Magna cum laude*? Z najwyższą oceną? W takim razie mnie okłamał. Powiedział mi, że nie był zbyt dobrym studentem.

- Nie tylko w tej sprawie panią okłamał. Nie pojechał na rozdanie dyplomów Wszystko wskazuje na to, że pokłócił się z ojcem i w 1971 roku dobrowolnie zaciągnął się do wojska, podczas wojny w Wietnamie. Pięć miesięcy spędził na szkoleniu w Wirginii, a dziesięć w Wietnamie, w randze porucznika.

- Nie był za młody jak na porucznika?

- Żartuje sobie pani? Absolwent studiów ochotnikiem? Z pewnością chcieli go mianować generałem. Nie wiadomo, co się z nim stało po wojnie, ale nie wrócił do Stanów Zjednoczonych. Studiował w seminarium w zachodnich Niemczech. Świecenia otrzymał w 1977 roku. Później można znaleźć ślady jego pobytu w różnych miejscach: w Kambodży, Afganistanie, Rumunii. Wie pani, że był w Chinach i musiał stamtąd uciekać?

- To jeszcze nie znaczy, że jest agentem CIA.

- Dicanti, to wszystko jest tutaj. - Mówiąc to, Fabio pokazywał Paoli zdjęcia, w większości czarno-białe. Fotografie przedstawiały młodego Fowlera, który, z upływem czasu gubiąc włosy, upodabniał się do swojego obecnego wyglądu.

Zobaczyła więc Fowlera na zdjęciu w dżungli, stojącego obok stosu plecaków w towarzystwie innych żołnierzy - wszyscy mieli naszywki z oznaką stopnia porucznika. Zobaczyła go w ambulatorium, razem z uśmiechniętym żołnierzem. Widziała go w dniu jego święceń, w Rzymie, przyjmującego komunię z ręki samego Pawła VI. Zobaczyła go otoczonego młodymi żołnierzami, już w koloratce, z samolotami w tle...

- Kiedy było zrobione to zdjęcie?

Dante spojrział do notatek.

- W siedemdziesiątym siódmym. Po święceniach, jako kapelan wojskowy, wrócił do Niemiec, do bazy lotniczej w Spangdahlem.

- Późniejsza historia, którą nam opowiedział, zgadza się z prawdą?

- Tak, choć nie we wszystkich szczegółach. Jeden z dokumentów, który nie powinien się tutaj znajdować, ale jest, mówi, że „John Abernathy Fowler, syn Marcusa i Daphne Fowlerów, porucznik Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, otrzymuje awans oraz podwyżkę po ukończeniu z sukcesem szkoleń kontrwywiadu i przejściu serii ćwiczeń w terenie”. W zachodnich Niemczech. Podczas zimnej wojny.

Paola nie rozumiała, o co w tym wszystkim chodzi.

- Proszę poczekać, Dicanti, to nie koniec. Jak już wcześniej powiedziałem, dużo podróżował. W 1983 roku zniknął na kilka miesięcy Jedyńą osobą, która cokolwiek o nim wie działa, był pewien ksiądz z Wirginii.

To przekonało Paolę. Żołnierz, który znika na kilka miesięcy w Wirginii, może przebywać tylko w jednym miejscu - w siedzibie CIA w Langley

- Proszę kontynuować, Dante.

- W 1984 roku Fowler pojawia się na chwilę w Bostonie. W lipcu jego rodzice giną w wypadku samochodowym. On składa wizytę w biurze notariusza i prosi, żeby ten rozdzielił wszystkie pieniądze i cały odziedziczony majątek między biednych. Podpisuje potrzebne dokumenty i znika. Według



notariusza, wartość wszystkich posiadłości oraz firmy Fowle-  
rów przekraczała kwotę osiemdziesięciu i pół miliona dolarów.  
Dicanti zagwizdała z podziwem.

- To sporo pieniędzy, szczególnie jak na rok osiemdzie-  
sięty czwarty.

- A więc pozbył się wszystkiego. Szkoda, że wcześniej  
go nie znaleźliśmy. Co, Dicanti?

- Co pan insynuuje?

- Nic, nic. Żeby skończyć z tym wariactwem: Fowler wy-  
jeżdża do Meksyku i stamtąd do Hondurasu. Jest kapelanem  
w bazie wojskowej w El Aguacate, już w randze majora. I  
właśnie tutaj zamienia się w mordercę.

Następne zdjęcia sprawiły, że Paolę zamurowało. Rząd  
zakurzonych ciał w zbiorowym grobie. Robotnicy z łopatami  
w rękach i z maseczkami na twarzach, którzy nie potrafili  
ukryć swojego przerażenia. Odkryte, gnijące w słońcu ciała.  
Mężczyźni, kobiety i dzieci.

- O Boże, co to jest?

- Jak tam z pani znajomością historii? Bo moja wiedza jest  
godna pożałowania. Musiałem poszukać w Internecie, o co  
chodzi. Wszystko wskazuje na to, że w Nikaragui wybuchła  
rewolucja sandinistów. Kontrewolucja, nazywana „kontrą  
nikaraguańską”, chciała ponownie stworzyć rząd prawicowy.  
Rząd Ronalda Reagana potajemnie poparł rebelianckich par-  
tyzantów - partyzantów, którzy zasługiwali na miano terro-  
rystów. I proszę zgadnąć, kto w tym czasie był ambasadorem  
Hondurasu?

- John Negroponte.

- Brawa dla tej pani o czarnych włosach! Fundator bazy  
lotniczej w El Aguacate, przy samej granicy z Nikaraguą -  
miejsca ćwiczeń dla tysięcy rebeliantów „kontry”. Według  
„The Washington Post”, El Aguacate było „tajnym miejscem  
zatrzymań i tortur, bardziej przypominającym obóz koncen-  
tracyjny niż bazę wojskową demokratycznego kraju”. To prze-  
piękne zdjęcie i wycinek z gazety, które pani pokazałem, były

zrobione dziesięć lat temu. W grobowcu utrwalonym na fotografii pochowano sto pięćdziesięcioro mężczyzn, kobiet i dzieci. Przypuszcza się, że ciała ukrytych w górach mogło być jeszcze więcej, nawet około trzystu.

- Mój Boże, to straszne - powiedziała Paola, ale widok tych okropnych zdjęć nie przeszkodził jej nabrać wątpliwości co do winy Fowlera. - Tylko że to jeszcze niczego nie dowodzi.

- Był tam! Na Boga, był kapelanem obozu tortur! Jak pani myśli? Do kogo zwracali się skazani tuż przed śmiercią? Jak mógł być tak ślepy na cierpienie?

Dicanti przyglądała mu się, nie odpowiadając.

- Niech będzie, *ispettora*. Chce pani innych dowodów? Mam ich w nadmiarze. Dokumenty z samej Stolicy Apostolskiej. W 1993 roku Fowler został wezwany do Watykanu w celu wyjaśnienia sprawy morderstwa trzydziestu trzech siostr zakonnych, którego dokonano siedem lat wcześniej. Zakonnice uciekły z Nikaragui i wylądowały w El Aguacate. Zgwałcono je tam, przewieziono gdzieś helikopterem, aż w końcu pach! - i po zakonnicach. Mimochodem Fowler ujawnił zaginięcie dwunastu katolickich misjonarzy. Podstawą oskarżenia Fowlera była jego obecność w bazie w tym czasie, a także to, że znając fakty, nie poinformował odpowiednich instytucji o łamaniu praw człowieka. Jest więc tak samo winny jak ten, który pilotował helikopter.

- A jaką opinię wyraził trybunał kongregacji?

- Nie mieli wystarczających dowodów, aby skazać Fowlera. Wymigał się z tego. Z pewnością w obu miejscach popadł w niełaskę. Myślę, że na własną prośbę odszedł z CIA. Włóczył się przez jakiś czas, aż wylądował w Instytucie Świętego Mateusza.

Paola przez dłuższą chwilę przyglądała się zdjęciom.

- Dante, chcę panu zadać bardzo ważne pytanie. Czy jako mieszkaniec Watykanu powiedziałby pan, że kongregacja jest nieuważną instytucją?

- Nie, pani inspektor.
- Można więc powiedzieć, że nikt nie ma tam taryfy ulgowej?

Dante zgodził się, choć niechętnie. Wiedział, dokąd zmierzają Paola.

- Tym samym musimy przyjąć, że najbardziej bezwzględna instytucja w Watykanie nie była zdolna znaleźć dowodów winy Fowlera. A pan wpada do mojego biura, krzycząc, że on jest mordercą, i sugeruje mi, żebyśmy mu nie wierzyły?

Dante, wściekły, wstał i pochylił się nad biurkiem Dicanti.

- Posłuchaj mnie, ślicznotko... Nie myśl, że nie widzę, w jaki sposób patrzysz na tego pseudoksiędza. Na nieszczęście to pod twoim dowództwem musimy dopaść tego pieprzonego bydlaka, a ja nie mam zamiaru patrzeć, jak myślisz tym, co masz pod spódnicą. Już straciłaś jednego partnera, nie chcę więc, żeby ten Amerykanin zasłonił mi pole strzału w chwili, gdy dopadniemy Karoskiego. Wtedy się przekonasz. Wydaje się, że jest osobą oddaną ojczyźnie... Ale równie dobrze może stanąć w obronie swojego rodaka.

Paola wstała ze stoickim spokojem i dwukrotnie spoliczkowała Dantego. Plask, plask! Zrobiła to po mistrzowsku, tak, żeby go ogłuszyć. Zaskoczony, a zarazem znieważony, nie wiedział, jak zareagować. Stał, otępiały, z otwartymi ustami i czerwonymi policzkami.

- A teraz, agencie Dante, proszę mnie posłuchać. We trójkę utkwiliśmy w tym gównie, gdyż pański Kościół nie chce, żeby wyszła na światło dzienne wiadomość o potworze, który gwałcił dzieci i który został wykastrowany w jednym z waszych szalasów, a teraz, kilka dni przed tym, jak mają wybrać kolejnego papieża, biega na wolności i zabija kardynałów. I to właśnie dlatego zginął Pontiero. Chcę też panu przypomnieć, że to wy przyszlście do nas, prosząc o pomoc. Wygląda na to, że pańska organizacja świetnie funkcjonuje tylko wtedy, gdy trzeba zdobyć informację na temat tego, co jakiś księżulo

robił w dżungli Trzeciego Świata, ale niezbyt dobrze daje sobie radę, gdy na horyzoncie pojawia się delikwent, który w ciągu ostatnich dziesięciu lat na oczach swoich przełożonych, w dodatku w demokratycznym kraju, kilkanaście razy popełniał zbrodnie. Niech więc pan zabiera swoją żalosną głębę, zanim zacznę myśleć, że jedynym pańskim problemem jest zazdrość o Fowlera. I niech pan nie wraca, dopóki nie będzie pan gotowy na pracę zespołową. Zrozumiano?

Dante odzyskał równowagę na tyle, że mógł już normalnie oddychać, i zdołał skierować się do wyjścia. Wtedy do biura wszedł Fowler. Agent właśnie na nim postanowił wyładować całą złość, dlatego rzucił księdzu w twarz wszystkimi zdjęciami, które trzymał w dłoni. Był tak wściekły, wychodząc, że zapomniał nawet trzasnąć drzwiami.

Paola poczuła ogromną ulgę z dwóch powodów: po pierwsze, wreszcie nadarzyła się okazja, żeby zrobić to, o czym od dawna już marzyła, a po drugie, że mogła to zrobić na osobności. Gdyby taka sytuacja zdarzyła się w czyjejś obecności lub na ulicy, Dante nigdy by jej tego nie darował. Żaden mężczyzna nie zapomina spoliczkowania w miejscu publicznym. Spojrzała na Fowlera, który, osłupiały, stał w drzwiach, przyglądając się zdjęciom pokrywającym podłogę sali konferencyjnej.

Paola usiadła, upiła łyk kawy i nie podnosząc głowy znad akt Karoskiego, powiedziała:

- Wydaje mi się, że ma ksiądz sporo do opowiedzenia.

INSTYTUT ŚWIĘTEGO MATEUSZA SILVER  
SPRING W STANIE MARYLAND, KWIECIEŃ  
1997 ROKU

ZAPIS WYWIADU NUMER U - PACJENT 3643 I  
DOKTOR ANTHONY FOWLER

- DR FOWLER: Dzień dobry, księżu Karoski.  
3643: Proszę wejść.
- DR FOWLER: Przyszedłem się z księdzem zobaczyć, gdyż nie  
chciał ksiądz rozmawiać z doktorem Conroyem.  
3643: Rzeczywiście, jego zachowanie było wobec  
mnie obraźliwe, poprosiłem go więc, żeby wy-  
szedł.
- DR FOWLER: Rozumiem. Co takiego wydało się księdzu  
obraźliwe w jego zachowaniu?  
3643: Doktor Conroy kwestionuje niepodważalne  
prawdy naszej wiary.
- DR FOWLER: Proszę o przykład.  
3643: Twierdzi, że diabeł jest postacią przecenianą!  
Byłoby to dla mnie niezwykle interesujące prze-  
życie, zobaczyć diabła wbijającego mu trójząb w  
pośladki.
- DR FOWLER: Myśli ksiądz, że będzie przy tym?  
3643: Tak tylko mówię.  
DR FOWLER: Ksiądz wierzy w piekło, prawda?

3643: Bez cienia wątpliwości.  
DR FOWLER: Uważa ksiądz, że na nie zasługuje?  
3643: Jestem żołnierzem Chrystusa.  
DR FOWLER: To nic nie znaczy.  
3643: Od kiedy?  
DR FOWLER: Żołnierz Chrystusa nie ma zagwarantowanego ani nieba, ani piekła, księżo Karoski.  
3643: Jeśli jest dobrym żołnierzem, to tak.  
DR FOWLER: Księżo Karoski, chciałbym zostawić książkę, która, myślę, będzie księdzu bardzo przydatna. Napisał ją święty Augustyn. To książka, która mówi o skromności i walce wewnętrznej.  
3643: Będę zaszczycony, mogąc ją przeczytać.  
DR FOWLER: Czy ksiądz uważa, że po śmierci pójdzie do nieba?  
3643: Jestem o tym przekonany.  
DR FOWLER: A więc wie ksiądz więcej ode mnie.  
3643: ...  
DR FOWLER: Chciałbym przedstawić księdzu pewną hipotezę. Przypuśćmy, że znajdzie się ksiądz u bram niebios. Bóg układa na szali dobre i złe czyny księdza, ale strzałka wagi niezmiennie wskazuje stan równowagi. Z tego powodu Bóg proponuje księdzu, że zadzwoni do kogoś, kogo ksiądz poleci, żeby rozwiązać wątpliwości. Do kogo ksiądz chciałby, aby Bóg zadzwonił?  
3643: Nie jestem pewien.  
DR FOWLER: Proszę pozwolić mi zaproponować kilka imion: Leopold, Jaime, Lewis, Arthur...  
3643: Nic mi one nie mówią.  
DR FOWLER: .. Harry, Michael, Johnnie, Grant...  
3643: Proszę się zamknąć!  
DR FOWLER: ...Paul, Sammy, Patrick...  
3643: Powiedziałem, żeby się ksiądz zamknął!

DR FOWLER: ...Jonathan, Aron, Samuel...  
3643: Dosyć!

(NIEWYRAŹNIE SŁYCHAĆ ODGŁOSY WALKI)

DR FOWLER: Księżę Karoski, to, co w tej chwili trzymam między palcem wskazującym i kciukiem, to ksiądz tchawica. Ostrzegam, że będzie bolało jeszcze bardziej, jeśli ksiądz się nie uspokoi. Proszę poruszyć lewą ręką, jeżeli ksiądz mnie zrozumiał. Dobrze. Proszę jeszcze raz nią poruszyć, gdy się ksiądz trochę bardziej uspokoi. Mogę poczekać tyle, ile trzeba. Już? Dobrze. Proszę napić się wody.

3643: Dziękuję.

DR FOWLER: Proszę usiąść.

3643: Już mi lepiej. Nie wiem, co się ze mną stało.

DR FOWLER: Obaj wiemy, co się księdzu stało. Tak samo jak wiemy, że dzieci, których imiona przeczytałem z listy, nie przemówią za księdzem, gdy stanie ksiądz przed obliczem Pana Naszego.

3643: ...

DR FOWLER: Nic ksiądz nie powie?

3643: Ojciec nic nie wie o piekle.

DR FOWLER: Tak ksiądz uważa? W takim razie bardzo się ksiądz myli - widziałem je na własne oczy. Teraz wyłączę dyktafon i opowiem coś, co z pewnością księdza zainteresuje.

GŁÓWNA SIEDZIBA WBM  
VIA LAMARMORA 3,  
CZWARTEK, 7 KWIETNIA 2005 ROKU  
GODZINA 08.32

Fowler oderwał wzrok od zdjęć porozrzucanych po podłodze. Nie wykonał żadnego ruchu, żeby je podnieść, jedynie z gracją po nich przeszedł. Paola zastanowiła się, czy takie zachowanie nie jest przypadkiem oczywistą odpowiedzią na oskarżenia Dantego. Przez kilka najbliższych dni Paola wielokrotnie będzie miała wrażenie, że przebywa w towarzystwie człowieka równie zaskakującego, co przewidywalnego i tak samo omylnego, jak inteligentnego. Fowler był zagadką nie do rozszyfrowania. W takich chwilach jednak wrażeniu temu będzie towarzyszyć uczucie złości, które za każdym razem spowoduje drżenie warg.

Ksiądz Fowler usiadł naprzeciw inspektor Dicanti, kładąc swoją zużytą czarną walizkę na brzegu krzesła. W lewej dłoni trzymał papierową torebkę z trzema plastikowymi kubeczkami z kawą. Podał jeden Paoli.

- Cappuccino?

- Nie znoszę cappuccino. Przypomina mi wymiociny psa, którego kiedyś miałam - powiedziała Paola. Przyjęła jednak w końcu ten drobny подарunek.

Fowler przez kilka minut milczał. W końcu Dicanti przestała udawać, że czyta akta Karoskiego, i postanowiła stawić mu czoło. Musiał o tym wiedzieć.

- Dobrze. A więc nie ma ksiądz zamiaru...?



Zamilkła w połowie zdania. Od czasu, gdy Fowler wszedł do biura, nie spojrzała mu w twarz. Kiedy teraz to uczyniła, odkryła, że on znajduje się tysiące kilometrów stąd. Dłonie niepewnie i z drżeniem prowadziły filiżankę z kawą do ust. Mimo że było chłodno, drobne krople potu błyszcząły na łysinie Fowlera, a jego zielone oczy zdradzały, że ich właściciel widział horror, który w tej chwili powrócił.

Paola nic nie powiedziała, domyśliła się bowiem, że non-szalancja, z którą przeszedł po zdjęciach, była tylko powierzchowną pozą. Zdecydowała więc, że jeszcze trochę poczeka. Odzyskanie równowagi zajęło Fowlerowi kilka minut. Kiedy już doszedł do siebie, zaczął mówić beznamiętnym głosem.

- To trudne. Już się wydaje, że minęło, ale wraca, tak jak korek, który bez sensu próbujemy utopić. Wyślizguje się i wypływa na powierzchnię. I znów się tam znajduje...

- Mówienie przynosi ulgę.

- Proszę mi wierzyć, *dottoressa*: wcale tak nie jest. Nigdy się tak nie stało. Nie wszystkie problemy można rozwiązać, mówiąc o nich.

- Zaskakujące stwierdzenie jak na księdza. Tym bardziej nie do uwierzenia, że pada z ust psychologa. Typowe jednak dla agenta CIA, wyszkolonego na zabójcę.

Fowler starał się ukryć smutną minę.

- Nie wyszkolono mnie na zabójcę, w każdym razie nie bardziej niż zwykłego żołnierza. Szkolono mnie w technikach kontrwywiadu. Bóg obdarzył mnie niechybną celnością, to prawda, ale ja nie pragnąłem otrzymać tego daru. I wyprzedzając następne pani pytanie, powiem, że nie zabiłem nikogo od 1972 roku. Zastrzeliłem jedenastu żołnierzy Wietkongu, przynajmniej o tyłu wiem. Wszyscy zostali zabici podczas walki.

- Ksiądz dobrowolnie zaciągnął się do wojska.

- *Dottoressa*, zanim mnie pani osądzi, proszę pozwolić mi opowiedzieć moją historię. Nigdy nikomu nie mówiłem o tym, o czym zamierzam pani opowiedzieć, dlatego też proszę,

by mnie pani wysłuchała. Nie chcę, żeby mi pani uwierzyła ani zaufała, gdyż zbyt wiele bym żądał. Pragnę jedynie zostać wysłuchany. Przypuszczam, że wszystko to usłyszała pani z ust agenta Dantego. Akta kongregacji przedstawiają moje losy bardzo pobieżnie. Zaciągnąłem się do wojska w siedemdziesiątym pierwszym roku z powodu pewnych... nieporozumień z moim ojcem. Czy widziała pani film *Czas Apokalipsy*?

- Jakiś czas temu. Zaskoczyła mnie jego surowość.

- Mdła farsa. Tyle można o nim powiedzieć. Cię na ścianie w porównaniu z tym, co przeżyłem. Widziałem wystarczająco dużo bólu i okrucieństwa, aby wypełnić nimi kilka życiorysów. Również tam odkryłem swoje powołanie. Nie stało się to jednak w okopie, w środku nocy i pod ostrzałem nieprzyjaciela. Nie stało się to także wówczas, gdy widziałem dziesięcioletnie dzieci z naszyjnikami z ludzkich uszu. Stało się to pewnego spokojnego popołudnia na tyłach frontu, w towarzystwie kapelana mojego pułku. Tam zrozumiałem, że powinienem poświęcić życie Bogu i jego stworzeniom. I tak zrobiłem.

- A CIA?

- Proszę nie uprzedzać faktów... Nie chciałem wracać do Stanów, bo tam żyli moi rodzice. Wyjechałem więc, jak mogłem najdalej, aż do granic żelaznej kurtyny. Dużo się tam nauczyłem, ale niektórych rzeczy pani nie zrozumie. Ma pani zaledwie trzydzieści cztery lata, a żeby zrozumieć, co w latach siedemdziesiątych oznaczał komunizm dla niemieckiego katolika, trzeba to było przeżyć. Żyliśmy, bojąc się wojny nuklearnej. Nienawiść wśród moich rodaków była jak religia. Wydawało się, że pewnego dnia ktoś, oni albo my, przeskoczy mur. Zapewniam panią, że wtedy to wszystko by się skończyło. Wcześniej czy później ktoś musiałby nacisnąć przycisk.

Fowler zrobił krótką przerwę i upił łyk kawy. Paola zapaliła papierosa Pontiera. Fowler wyciągnął rękę w stronę paczki, ale Dicanti pokręciła głową.

- Są moje, ojczyste. Sama muszę je wszystkie wypalić.
- Proszę się nie martwić. Nie miałem zamiaru się poczęstować. Zastanawiałem się jedynie, dlaczego tak nagle wróciła pani do nałogu.
- Jeśli ksiądz nie ma nic przeciwko temu, wołałabym, żeby ksiądz kontynuował swoją opowieść.
- Oczywiście... Chciałem być nadal związany z armią. Kocham porządek, dyscyplinę i wojskowe życie. Jeśli by się nad tym zastanowił, to wojsko nie różni się wiele od ideału kapłaństwa, które też jest poświęceniem życia dla innych. Wojsko samo w sobie nie jest złe. To, co jest złe, to wojny. Poprosiłem, aby mnie przydzielono jako kapelana do jakiejś bazy północnoamerykańskiej. Ponieważ byłem duchownym diecezjalnym, mój biskup ustąpił.
- Co to znaczy „duchowny diecezjalny”?
- To kapłan, który jest wolnym strzelcem, czyli nie należy do żadnej kongregacji. Jeśli zechce, może się starać u biskupa o przydzielenie do jakiejś parafii. Gdy zaś uzna, że powinien rozpocząć posługę w innym miejscu, wówczas prosi biskupa o usankcjonowanie takiej decyzji.
- Rozumiem.
- Tam, w bazie, natknąłem się na kilku pracowników CIA. Wdrażali oni specjalny program kontrwywiadu dla aktywnych wojskowych, którzy nie należeli do Agencji. Zaprosili mnie, żebym się do nich przyłączył - pięć dni w tygodniu przez dwa lata po cztery godziny dziennie. Nie przeszkadzało mi to w wypełnianiu obowiązków duszpasterskich, jedynie odejmowało mi kilka godzin snu. Dlatego się zgodziłem. Okazałem się pojętnym uczniem. Pewnej nocy po zajęciach podszedł do mnie jeden z instruktorów i zaproponował mi, żebym związałem się z „Kompanią”, specjalną grupą funkcjonującą w strukturach CIA. Odpowiedziałem mu, że jestem księdzem i że to niemożliwe. Miałem bardzo dużo roboty w bazie z setkami młodych katolików. Przełożeni wiele godzin dziennie wpajali im nienawiść do komunistów, ja zaś poświęcałem im tylko

godzinę tygodniowo, przypominając, że wszyscy jesteśmy dziećmi Boga.

- Z góry przegrana bitwa.

- Najczęściej. Ale, *dottoressa*, kapłaństwo to droga bez końca.

- Wydaje mi się, że te słowa przeczytałam w zapisie przebiegu jednego z wywiadów księdza z Karoskim.

- To możliwe. Postępujemy małymi kroczkami. Odnosimy drobne zwycięstwa. Od czasu do czasu zdarza nam się wielka wygrana, ale to są rzadkie sytuacje. Siejemy maleńkie nasiona, z nadzieją, że jakaś ich część się przyjmie. A owoce często zbiera zupełnie inna osoba, to zaś demoralizuje.

- To musi być denerwujące.

- Pewnego razu król przechadzał się po lesie i zauważył biednego starca, który mozolnie kopał dół. Król podszedł do niego i zobaczył, że starzec sadi drzewa orzechowe. Zapytał, dlaczego to robi, a ten mu odpowiedział: „Uwielbiam orzechy”. Król powiedział: „Starcze, nie karz swoich obolałych pleców kopaniem tego dołu. Nie dostrzegasz, że nie doczekasz się owoców na tym drzewie?”. Starzec odrzekł: „Gdyby moi przodkowie myśleli tak jak Wasza Wysokość, to nigdy nie spróbowałbym orzechów”.

Paola, zaskoczona, uśmiechnęła się, słysząc te słowa.

- Wie pani, że ta anegdota zawsze nam pomaga? - kontynuował Fowler. - Zawsze można kroczyć naprzód dzięki miłości Boga i kieliszczkowi Johnny Walkera.

Paola zmrużyła oczy. Nie wyobrażała sobie prawego i wykształconego duchownego z butelką whisky, ale było jasne, że całe swoje życie był bardzo samotny.

- Kiedy instruktor powiedział mi, że młodym żołnierzom w bazie może służyć wsparciem inny ksiądz, ale tysiącom tych za żelazną kurtyną nikt nie może pomóc, zrozumiałem, że w gruncie rzeczy ma rację. Tysiące chrześcijan usychało pod rządami komunistów, modląc się i słuchając mszy w ukryciu, w ponurych piwnicach. Oni mogli pomóc mojej

ojczyźnie i mojemu Kościołowi - pod tym względem mieli dużo wspólnego. Szczerze mówiąc, wtedy myślałem, że tych wspólnych celów jest znacznie więcej.

- A teraz, jakie jest teraz księdza zdanie na ten temat? Dlaczego powrócił ksiądz do służby?

- Zaraz odpowiem na pani pytanie. Zaproponowano mi, żebym został wolnym strzelcem w Agencji, mogłem więc wybierać tylko te zlecenia, które wydawały mi się właściwe. Wiele podróżowałem. W niektórych miejscach pojawiałem się jako ksiądz, a w innych po cywilnemu. Kilkakrotnie patrzyłem śmierci w twarz, ale prawie zawsze było warto. Pomogłem ludziom, którzy mnie w ten czy w inny sposób potrzebowali. Czasami moja pomoc ograniczała się do dostarczenia na czas wiadomości - koperty z dokumentami lub listu. Innym razem niezbędne było przygotowanie sieci informatorów. Albo wyciągnięcie kogoś z tarapatów. Nauczyłem się kilku języków obcych, na dodatek czułem się na tyle dobrze, żeby wracać do Stanów Zjednoczonych. Do czasu, gdy wydarzyło się to w Hondurasie...

- Chwileczkę, Fowler! Pomiął ksiądz pewną ważną sprawę. Pogrzeb księdza rodziców.

Fowler zrobił kwaśną minę.

- Nie miałem zamiaru o tym wspomnieć. Po prostu uporządkowałem sprawy formalne.

- Ojcie Fowler, zaskakuje mnie ksiądz. Osiemdziesiąt milionów dolarów to nie jakaś tam sprawa formalna.

- Pięknie, o tym też pani wie. A więc tak. Rzeczywiście odmówiłem przyjęcia pieniędzy, ale nie podarowałem ich nikomu, jak się powszechnie sądzi. Przekazałem je na stworzenie pewnej fundacji *non profit*, która aktywnie działa w wielu dziedzinach życia publicznego, w Stanach Zjednoczonych i poza ich granicami. Nosi imię Howarda Eisnera, kapelana, który w Wietnamie zainspirował mnie do kapłaństwa.

- To ksiądz stworzył fundację Eisnera? - zapytała zaskoczona Paola. - Cholera, ksiądz naprawdę jest stary!

- Ja jej nie stworzyłem, wniosłem tylko środki finansowe. Tak naprawdę założyli ją adwokaci moich rodziców. Muszę dodać, że wbrew ich woli.

- Dobrze. Proszę opowiedzieć mi o Hondurasie. I proszę się nie spieszyć.

Fowler z zaciekawieniem spojrział na Dicanti. Jej zachowanie nagle się zmieniło - teraz gotowa była mu uwierzyć. Nie rozumiał, co mogło spowodować taką zmianę.

- *Dottoressa*, nie chcę pani zanudzać szczegółami. Historia o El Aguacate mogłaby zapełnić strony niejednej książki; opowiem jedynie to, co uważam za najważniejsze. Celem CIA było popieranie kontrrewolucji, moim - pomaganie katolikom, którzy cierpieli z powodu reżimu Anastasio Somozy. Powstała armia wolontariuszy, która miała wszcząć wojnę partyzancką, aby obalić rząd. Do wojska zaciągnęli się najbiedniejsi z całej Nikaragui. Broń sprzedali im dawny sprzymierzeniec rządu - Osama bin Laden; mało kto się tego spodziewał. Dowództwo „Kontry” przypadło nauczycielowi liceum, Berniemu Salazarowi, jak się później okazało, fanatykowi. Podczas długich miesięcy ćwiczeń towarzyszyłem mu w coraz bardziej niebezpiecznych wyprawach po drugiej stronie granicy. Pomagałem mu w różnych akcjach, ale coraz mniej rozumiałem motyw jego postępowania - przepaść między nami robiła się coraz większa. Salazar wszędzie widział komunistów. Uważał, że pod każdym kamieniem znajduje się jeden z nich.

- Czytałam kiedyś w podręczniku psychiatrii, że głęboka paranoja bardzo szybko się rozwija u przywódców fanatyków.

- *Dottoressa* Dicanti, ten przypadek potwierdza to w stu procentach. Któregoś dnia złamałem nogę i nie mogłem uczestniczyć w kilku wyprawach. Z tego powodu dopiero po wszystkim dowiedziałem się, co się wówczas wydarzyło. Partyzanci za każdym razem wracali coraz później. Nie sypiali w barakach w obozie, tylko w namiotach rozbitych w głębi

dżungli. Twierdzili, że nocami ćwiczą strzelanie, ale tak naprawdę uczestniczyli w egzekucjach polowego sądu wojskowego. Byłem wtedy przykuty do łóżka, ale ktoś mnie poinformował, że Salazar złapał zakonnice i oskarżył je o komunizm. Informator był jednym z wielu porządných chłopaków, którzy walczyli pod jego dowództwem, tylko trochę odważniejszym niż pozostali. Mówię, że był tylko trochę odważniejszy, gdyż wyznał mi to podczas spowiedzi. Wiedział, że w ten sposób nikogo nie wydam, ale mogę jakoś pomóc tym zakonnicom. Zrobiliśmy tyle, ile mogliśmy...

Twarz Fowlera była biała jak ściana. Przerwał na moment, aby przełknąć ślinę. Nie patrzył na Paolę, tylko skupił wzrok na jakimś odległym punkcie za oknem.

- Jednak niewystarczająco. Teraz zarówno Salazar, jak i chłopak nie żyją, a cały świat wie, że partyzanci uprowadzili helikopter i zrzucili zakonnice na jedno z miasteczek sandinistów. Żeby to zrobić, musiał przelatywać tamtędy trzy razy.

- Dlaczego tak postąpili?

- Rozkazy były jasne. Należało zabić każdego podejrzanego o sojusz z sandinistami. Nieważne, kim był.

Paola zamilkła, zastanawiając się nad tym, co przed chwilą usłyszała.

- Książ się za to wini, prawda?

- Trudno byłoby się nie winić. Nie udało mi się uratować zakonnice; nie opiekowałem się też odpowiednio partyzantami, którzy zaczęli mordować swoich sprzymierzeńców. Przyciągnęła mnie tam chęć czynienia dobra, nie osiągnąłem jednak tego celu. Byłem jeszcze jednym trybem zębatego koła w fabryce potworów. Mój kraj tak się do tego przyzwyczaił, że nikogo już nie dziwi, gdy jeden z tych, któremu pomogliśmy, którego wyćwiczyliśmy i chroniliśmy, obraca się przeciwko nam.

Mimo że promienie słoneczne padały prosto na twarz Fowlera, ten nawet nie mrugnął. Ograniczył się jedynie do przymrużenia oczu.

- Kiedy pierwszy raz zobaczyłem zdjęcia zbiorowych grobów - kontynuował Fowler - przypomniałem sobie szcęk karabinów podczas tropikalnych nocy „Ćwiczenia strzeleckie”. Przyzwyczaiałem się do tego hałasu. Do tego stopnia, że pewnej nocy wydawało mi się, że między odgłosami strzałów słyszę krzyki cierpienia, ale nie zwróciłem na to większej uwagi. Zmorzył mnie sen. Następnego ranka powiedziałem sobie, że to na pewno jakieś złudzenia. Gdybym w tamtym momencie porozmawiał z komendantem obozu i gdybyśmy przyjrzeni się uważniej działaniom Salazara, ocalilibyśmy wiele istnień. Dlatego uznałem, że jestem za to wszystko odpowiedzialny, dlatego odszedłem z CIA i dlatego zostałem wezwany przed oblicze watykańskiego trybunału.

- Ojcie Fowler, ja już nie wierzę w Boga. Teraz wiem, że kiedy umieramy, wszystko się kończy. Sądzę, że wszyscy wrócimy na ziemię, w prosty sposób - przez układ pokarmowy jakiegoś robaka. Ale jeśli ksiądz naprawdę potrzebuje rozgrzeszenia, mogę księdzu pomóc. Przecież ksiądz uratował tych, których był w stanie uratować, zanim zastawiono na księdza pułapkę.

Fowler pozwolił sobie na delikatny uśmiech.

- Dziękuję, *dottorressa*. Nie zdaje sobie pani sprawy, jak ważne są dla mnie pani słowa. Ubolewam jednak bardzo, słysząc takie opinie z ust byłej katoliczki.

- Nie powiedział mi ksiądz jednak, jaka była przyczyna powrotu księdza do służby.

- To proste. Poprosił mnie o to mój przyjaciel. A ja nigdy nie zawodzę swoich przyjaciół.

- Tym samym jest ksiądz teraz... szpiegiem Boga.

Fowler się uśmiechnął.

- Można by to tak określić.

Dicanti wstała i podeszła do regału stojącego pod ścianą.

- Jest to co prawda niezgodne z moimi zasadami, ale, jak mówi moja mama, żyje się raz.



Chwyciła gruby tom analiz sądowych i podała go Fowlerowi. Duchowny otworzył księgę. Wewnątrz, w pomysłowo wyciętych w papierze otworach, znajdowała się niewielka butelka Dewars i dwie małe szklaneczki.

- *Dottoressa*, jest dopiero dziewiąta rano.

- Przyłączy się ksiądz czy będzie czekał na wieczór? Będzie dla mnie zaszczytem móc wypić z osobą, która stworzyła fundację Eisnera. A tak przy okazji, to właśnie ta organizacja ufundowała moje stypendium naukowe w Quantico.

Tym razem to Fowler się zdumiał. Nalał whisky do dwóch szklaneczek i podniósł swoją.

- Za kogo wznosimy toast?

- Za tych, którzy odeszli.

- A więc: za tych, którzy odeszli.

Opróżnili szklaneczki. Dla Paoli, która nigdy nie piła, było to jak przełknięcie garści gwoździ w zalewie z amoniaku. Wiedziała, że przez cały dzień będzie ją męczyła zgaga, była jednak bardzo dumna, mogąc wznieść toast z tym człowiekiem. Czasem po prostu trzeba coś takiego zrobić.

- A teraz powinniśmy zebrać siły, żeby przeciwstawić się grupie agenta Dantego. Najwyraźniej jest mu ksiądz coś winien - powiedziała Dicanti, wskazując zdjęcia. - Dziwię się, dlaczego to zrobił. Czy on ma do księdza jakiś żal?

Fowler wybuchnął śmiechem. Zaskoczyło to Paolę, która nigdy nie słyszała śmiechu niby wesołego, ale tak naprawdę brzmiącego bezczelnie i smutno.

- Niech pani nie mówi, że nic nie zauważyła.

- Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem.

- *Dottoressa*, przecież to pani zawód - wyjaśnianie ludzkich zachowań. Tym pytaniem zdradza więc pani brak profesjonalizmu. Przecież to jasne, że Dante czuje do pani miętę. I z jakiegoś idiotycznego powodu sądzi, że jestem dla niego zagrożeniem.

Paolę zamurowało. Czowała, jak nieprzyjemne ciepło oblewa jej policzki, i na pewno nie była to whisky. Już drugi raz ten

człowiek spowodował, że się zaczerwieniła. Nie była pewna, jaka jest tego przyczyna, ale pragnęła częściej czuć coś takiego - niczym dziecko z wrażliwym żołądkiem, które nalega, żeby pozwolono mu przejechać się na diabelskim młynie.

W tej chwili zadzwonił telefon - w dobrym momencie, aby przerwać tę krępującą sytuację. Dicanti natychmiast odebrała. Oczy błyszczały jej z emocji.

- Zaraz schodzę.

Fowler patrzył na nią zaintrygowany.

- Chodźmy! Wśród zdjęć, które technicy z WBM zrobili w miejscu odkrycia ciała kardynała Robayry, jest jedno, na którym widać brata Francesca. Może coś wreszcie mamy.

GŁÓWNA SIEDZIBA WBM  
VIA LAMARMORA 3,  
CZWARTEK, 7 KWIETNIA 2005 ROKU,  
GODZINA 09.15

Na ekranie pojawiła się rozmazana postać. Fotograf uchwycił ogólny widok wnętrza kaplicy, w jej głębi widać zaś było Karoskiego przebranego za brata Francesca. Technik powiększył ten fragment o 1600 procent, ale rezultat nie był imponujący

- Za wiele to tutaj nie widać - powiedział Fowler.

- Proszę o chwilę cierpliwości, ojcze - powiedział Boi, który właśnie wszedł do pomieszczenia, niosąc plik dokumentów. - Angelo jest prawdziwym mistrzem w swoim fachu. To ekspert w poprawianiu jakości obrazu; z pewnością uda mu się otrzymać inną perspektywę. Prawda, Angelo?

Angelo Biffi, jeden z techników WBM, rzadko odchodził od komputera. Wyróżniał się grubymi szklami okularów i przetłuszczonymi włosami. Wyglądał na trzydzieści lat. Zajmował duże, ale słabo oświetlone pomieszczenie, w którym unosił się zapach pizzy, taniej wody kolońskiej i spalonego plastiku. Z tuzin monitorów najnowszej generacji zastępowało w tym wnętrzu okna. Fowler rozejrzał się dookoła i stwierdził, że Biffi prawdopodobnie wolął zostawać tutaj na noc niż wracać do domu. Angelo sprawiał wrażenie mola książkowego, który całe życie spędził w bibliotece, miał jednak przyjemne rysy twarzy i przez cały czas nieśmiało się uśmiechał.

- A więc, proszę księdza, my, to znaczy departament, a prawdę mówiąc, ja...

- Nic nie mów. Napij się kawy - powiedziała Paola, wręczając mu plastikowy kubeczek, który Fowler przyniósł wcześniej dla Dantego.

- Dziękuję, *dottoressa*. Faj, jest zimna!

- Nie przesadzaj; zaraz zrobi się upał, będzie więc jak znalazł. Za kilkanaście lat, kiedy będziesz już stary, powiesz: „Mamy piękny, ciepły kwiecień, ale nie tak ciepły jak ten, kiedy umarł Karol Wojtyła”. Zobaczysz.

Fowler spojrzał zaskoczony na Dicanti, która ze spokojem położyła rękę na ramieniu Angela. Inspektor próbowała sobie żartować, jakby na przekór ponurym myślom kłębiącym się w głowie. Prawie wcale nie spała, miała cienie zmęczenia pod oczami, a jej serce, pełne gorczy, było przeszyte bólem. Nie trzeba było być psychologiem czy duchownym, żeby to dostrzec. Mimo to próbowała pomóc technikowi, aby ten poczuł się pewniej w obecności księdza, który go onieśmielał. W tej chwili Fowler kochał ją za to, szybko jednak odrzucił od siebie tę myśl. Pamiętał, jak kilka minut wcześniej onieśmielił ją w sali konferencyjnej.

- Wytłumacz, proszę, księdzu Fowlerowi swoją metodę - poprosiła Paola. - To na pewno go zainteresuje.

Angelo, słysząc to, nabrał odwagi.

- Proszę spojrzeć na ekran. Mamy, mam, hm... Zaprojektowałem specjalny program do interpolacji zdjęć. Jak ksiądz z pewnością wie, każdy obraz składa się z kolorowych punkcików, nazywanych pikselami. Jeśli zdjęcie ma rozdzielczość na przykład dwa i pół tysiąca na tysiąc siedemset pięćdziesiąt pikseli, a my chcemy zobaczyć jedynie niewielki jego fragment, to po powiększeniu otrzymujemy zamazaną, nie czytelną plamę, na którą ksiądz teraz spogląda. Komercyjne programy graficzne wykorzystują do poprawiania jakości ci obrazu interpolację dwusześcienną. Metoda ta polega na uwzględnieniu kolorów wszystkich ośmiu pikseli stykających

się bokami lub rogami z danym pikselem. W ten sposób otrzymujemy taką samą plamę, tyle że większą. Z kolei mój program...

Paola przyglądała się Fowlerowi, który z zacięciem wpatrywał się w ekran. Mimo cierpienia, którego doznał zaledwie kilka minut wcześniej, starał się zwracać uwagę na to, co tłumaczył Angelo. Widok zdjęć rozrzuconych przez Dantego był okropnym doświadczeniem, które bardzo go zabolowało. Mimo to próbował wypaść jak najlepiej w oczach nieśmiałego technika, którego nigdy więcej w życiu już nie zobaczy. W tej chwili kochała go za to, szybko jednak odrzuciła od siebie tę myśl. Pamiętała, jak kilka minut wcześniej onieśmielił ją w sali konferencyjnej.

- ...bierze pod uwagę różne kąty padania światła, czyli uwzględnia trójwymiarowość. Opiera się to na skomplikowanym logarytmie, który w ciągu kilku godzin pozwala uzyskać czytelny obraz.

- Do cholery, Angelo! Czemu w takim razie kazałeś nam tutaj natychmiast zejść?

- Bo zobaczy pani...

- Nic się nie stało, Angelo. *Dottoressa*, wydaje mi się, że Angelo próbuje nam wytłumaczyć, że program już kilka godzin pracuje nad tym obrazem i że za chwilę zobaczymy rezultaty.

- Właśnie, proszę księdza. Tak naprawdę to już się drukuje.

Stojąca obok Dicanti laserowa drukarka, cichutko szumiąc, wydrukowała fotografię, na której było widać kilka starczych rysów oraz ukryte w cieniu oczy. Wydruk był znacznie lepszej jakości niż oryginalne zdjęcie.

- Świetna robota, Angelo. Trudno co prawda zidentyfikować na tej podstawie poszukiwanego osobnika, mamy jednak wreszcie jakiś punkt odniesienia. Może ksiądz rzucić na to okiem?

Fowler uważnie studiował zdjęcie. Boi, Dicanti i Angelo niecierpliwie mu się przypatrywali.

- Przyrzekłbym, że to on, ale to trudne, gdy nie widzę jego oczu. Budowa oczodołów i coś nieokreślonego mówi mi, że to Karoski. Gdybym jednak mijał go na ulicy, w ogóle nie zwróciłbym na niego uwagi.

- Tak więc znowu jesteście w punkcie wyjścia.

- Niezupełnie - stwierdził Angelo. - Opracowałem program, który na podstawie niewielu danych jest w stanie stworzyć trójwymiarowy obraz. Myślę, że dzięki temu, co mamy, moglibyśmy otrzymać zadowalający wizerunek. Trochę już pracowałem nad zdjęciem inżyniera.

- Inżyniera? - zdziwiła się Paola.

- Tak, inżyniera Karoskiego, który podszywa się pod karmelitę. Co się z panią dzieje, *ispettora* Dicanti?

Dyrektor Boi, robiąc miny nad ramieniem Angela, próbował zwrócić na siebie uwagę Paoli. W końcu zrozumiała, że Biffi nie był poinformowany o szczegółach dochodzenia. Wiedziała przecież, że czterem technikom z WBM, którzy zbierali dowody na miejscu zabójstwa kardynała Robayry, dyrektor nie pozwolił wrócić do domu, zatrzymując ich na czterdzieści godzin w pokojach hotelowych wydziału. Boi, jeśli tylko chciał, potrafił być bardzo twardy, ale był też człowiekiem sprawiedliwym - płacił potrójnie za nadgodziny.

- Tak, tak; racja. Zamyśliłam się. Proszę, Angelo, kontynuuj.

Dyrektor Boi celowo ograniczał dostęp do wielu informacji, żeby uniemożliwić osobom niewtajemniczonym zebranie wszystkich części układanki. Nikt nie mógł się dowiedzieć, że prowadzili śledztwo w sprawie śmierci dwóch kardynałów, co bardzo komplikowało pracę Paoli, budząc liczne wątpliwości, tak że i ona nie miała wszystkich kawałków układanki.

- Jak już mówiłem, pracowałem nad zdjęciem inżyniera. Myślę, że w ciągu trzydziestu minut będziemy mieli trójwymiarowe zdjęcie z 1995 roku, które będziemy mogli porównać

z trójwymiarowym zdjęciem z roku 2005, nad którym właśnie pracuję. Jeśli wrócicie tutaj za chwilę, będę mógł pokazać wam już coś konkretnego.

- Świetnie. Dicanti, Fowler, chciałbym podsumować wszystko, co wiemy do tej pory o tej sprawie, w sali konferencyjnej. Angelo, zaraz wracamy.

- Zgoda, dyrektorze.

Cała trójka udała się do sali konferencyjnej dwa piętra wyżej. Paolę, gdy tylko weszła, nasza okropna myśl, że jeszcze nie tak dawno znajdowała w tym miejscu w towarzystwie Pontiera.

- Czy mogę się dowiedzieć, co takiego zrobiliście agentowi Dantemu?

Paola i Fowler spojrzeli na siebie i zgodnie pokręcili głowami.

- Absolutnie nic.

- To dobrze. Nie mam zamiaru oglądać jego zagniewanej gęby tylko dlatego, że mieliście jakieś drobne nieporozumienie. Lepiej niech się gniewa na coś innego, bo nie chcę mieć z jego powodu Cirina na głowie.

- Nie powinien się pan przejmować. Dante świetnie odnajduje się w naszym zespole - skłamała Paola.

- Tylko dlaczego ja w to nie wierzę? Dicanti, zeszłej nocy omijała go pani z daleka. Może mi pani na przykład powiedzieć, gdzie Fabio Dante znajduje się w tej chwili?

Paolę zamurowało. Nie mogła poinformować szefa o problemach, z którymi borykała się jej niewielka grupa dochodzeniowa. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale znajomy głos ją uprzedził:

- Poszedł kupić tabakę.

W drzwiach sali konferencyjnej stał Dante z ironicznym uśmiechem na twarzy. Boi przyglądał mu się z niedowierzaniem.

- Dante, to jeden z najgorszych nałogów.

- Dyrektorze, na coś musimy umrzeć.

Dicanti patrzyła na Dantego, który, jak gdyby nigdy nic, usiadł obok Fowlera. Ale wystarczyło, że wymienili spojrzenia, a od razu zrozumiała, że sprawy nie mają się najlepiej. Jeśli będą się zachowywać w cywilizowany sposób, to kilka najbliższych dni jakoś uda jej się przeżyć. Jedyne, czego nie była w stanie pojąć, to tego, w jaki sposób jej koledze z Watykanu tak szybko przeszła złość na nią. Coś się musiało wydarzyć.

- Dobrze - powiedział Boi. - Ta przeklęta sprawa z minuty na minutę coraz bardziej się komplikuje. Wczoraj rano straciłem jednego z najlepszych policjantów, którego miałem przyjemność znać wiele lat i o którym nikt nie wie, że znajduje się teraz w lodówce. Nawet nie możemy wyprawić mu godnego pogrzebu, aż do chwili, gdy nie wymyślimy jakiegoś sensownego wyjaśnienia jego śmierci. Dlatego chcę, żebyśmy się razem zastanowili. Paola, proszę mi powiedzieć, co pani wie.

- Od czego mam zacząć?

- Od początku. Proszę o ogólne podsumowanie sprawy.

Paola wstała i podeszła do tablicy. Lepiej jej się myślało na stojąco i z kawałkiem kredy w dłoni.

- Oto, co wiemy. Viktor Karoski, duchowny oskarżony o molestowanie seksualne nieletnich, uciekł z prywatnej instytucji o niskim rygorze, gdzie podawano mu nadmierne ilości środka farmakologicznego, co doprowadziło do jego chemicznej kastracji i zwiększyło poziom agresji. Nie mamy żadnych informacji o tym, co się z nim działo między czerwcem 2000 a końcem 2001 roku. W 2001 roku pod fałszywym nazwiskiem podszył się pod jednego z karmelitów i przejął probostwo w kościele Santa Maria in Traspontina, znajdującym się kilkadziesiąt metrów od placu Świętego Piotra.

Paola narysowała na tablicy kilka kresek, odtwarzając chronologię wydarzeń.

- Pierwszy kwietnia, piątek, dwadzieścia cztery godziny przed śmiercią Jana Pawła II: Karoski uprowadza włoskiego kardynała Enrico Portiniego z rezydencji Madri Pie.



Potwierdziliśmy obecność krwi obu kardynałów w krypcie? - Boi przytaknął skinieniem głowy. - Karaski zabiera Portiniego do kościoła Santa Maria in Traspontina, tam go torturuje i z powrotem odwozi do miejsca, gdzie go ostatni raz widziano: do kaplicy w rezydencji. Drugi kwietnia, sobota, dzień śmierci papieża: służby ochrony Watykanu odkrywają ciało Portiniego i za zgodą czynników wyższej instancji dokonują jego kremacji. Trzeci kwietnia, niedziela: argentyński kardynał Emilio Robayra przylatuje do Rzymu z biletem w jedną stronę. Uważamy, że ktoś zaczepił go na lotnisku lub w drodze do rezydencji Santo Ambrogio, gdzie czekali na niego w niedzielną noc. Wiemy, że nigdy tam nie dojechał. Czy dysponujemy zapisem z kamer na lotnisku?

- Nikt tego nie sprawdzał. Nie mamy wystarczającej liczby ludzi - tłumaczył się Boi.

- Ależ owszem, mamy.

- Nie mogę powołać więcej detektywów do tej sprawy. Najważniejsze, żeby nic nie wyszło na światło dzienne; musimy uwzględnić prośbę Stolicy Apostolskiej. Jeszcze dziś osobiście poproszę o taśmy.

Dicanti wykrzywiła twarz, była to jednak odpowiedź, której oczekiwała.

- Kontynuuję opis wydarzeń z niedzieli, trzeciego kwietnia: Karoski porывa kardynała Robayrę i zawozi go do krypty. Tam torturuje go dłużej niż jeden dzień, pozostawia również wiadomości na jego ciele i w miejscu zbrodni. Wiadomość na ciele to litery „era” i „te” oraz liczba szesnaście, a także słowo „undeviginti”. Dzięki ojcu Fowlerowi wiemy, że jest to odwołanie do cytatu z Ewangelii według świętego Mateusza: „I tobie dam klucze królestwa niebieskiego”, które dotyczą wyboru następcy świętego Piotra. Ten cytat z Pisma Świętego, wiadomość napisana krwią na posadzce oraz liczne okaleczenia ciała ofiary pozwalają przypuszczać, że morderca kieruje naszą uwagę na konklawe. Piąty kwietnia, wtorek: Karoski przenosi ciało do jednej z kaplic kościoła, po czym,

jako brat Francesco Toma, spokojnie wzywa policję. Szydząc jeszcze bardziej z nas oraz z ofiary, przez cały czas ma na nosie okulary kardynała Robayry. Policjanci powiadamią WBM, a dyrektor Boi dzwoni do Camila Cirina.

Paola zrobiła dłuższą przerwę, po czym spojrzała na dyrektora Boi.

- W chwili, gdy pan zadzwonił, Cirin zna już nazwisko zabójcy, choć nie przypuszcza, żeby był on seryjnym mordercą. Długo się nad tym zastanawiałam i sądzę, że Cirin już od niedzieli znał nazwisko zabójcy kardynała Portiniego. Zapewne miał dostęp do danych z programu VICAP gdyż niezbyt często się zdarza, że morderca obcina ofierze rękę. Dzięki Cirinowi major Fowler powraca do służby i przybywa tutaj nocą piątego kwietnia. Prawdopodobnie, dyrektorze Boi, oryginalny plan nie brał nas pod uwagę. To Karoski umyślnie zaprosił nas do gry.

Paola narysowała na tablicy ostatnią kreskę.

- Szósty kwietnia, środa: Podczas gdy Dante, Fowler i ja w biurze kamerlinga próbujemy dowiedzieć się czegoś na temat ofiar, Viktor Karoski w krypcie kościoła Santa Maria in Traspontina brutalnie morduje podinspektora Maurizia Pontiera.

- Mamy narzędzie zbrodni? - zapytał Dante.

- Nie ma na nim odcisków palców, ale tak, mamy narzędzie zbrodni - odpowiedział Boi. - Karoski, prawdopodobnie bardzo ostrym kuchennym nożem, zadał Pontierowi kilka ran i wielokrotnie uderzył go świecznikiem, który znaleziono na miejscu przestępstwa. Niestety, nie mamy zbyt dużego doświadczenia w tego rodzaju dochodzeniach.

- Dlaczego, dyrektorze?

- Bo, agencje Dante, bardzo odbiega ono od naszych standardowych procedur. My skupiamy się na odkryciu tego, kim jest zabójca. Po ustaleniu nazwiska sprawcy właściwie nasza praca się kończy. Ale teraz na podstawie zgromadzonych danych musimy się dowiedzieć, gdzie w tej chwili przebywa

morderca. Odkrycie nazwiska jest tylko punktem wyjścia. Dlatego umiejętności pani inspektor są nam potrzebne bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

- Chciałbym wykorzystać ten moment, aby pogratulować pani doktor. Uważam, że jest świetnym fachowcem - powiedział Fowler.

- Doskonałym - wtrącił Dante.

Jego uwaga uraziła Paolę, ale zdecydowała, że będzie lepiej, jeśli pominię to milczeniem.

- Dicanti, świetne podsumowanie wyników śledztwa - pogratulował Boi. - Jaki jest następny krok? Czy udało się już pani odkryć sposób myślenia Karoskiego? Czy przeanalizowała pani podobieństwa z profilami innych przestępców?

Paola zastanowiła się przez chwilę i odpowiedziała:

- Wszystkie osoby tego pokroju są do siebie podobne, ale każdy pozbawiony rozumu skurwysyn działa w sposób typowy tylko dla siebie.

- A czego to dowodzi, *dottor*, pomijając fakt, że czytała pani Tołstoja? - zapytał Boi.

- Popelnilibyśmy ogromny błąd, twierdząc, że każdy seryjny zabójca jest podobny do innych morderców z tej grupy. Można próbować ustalić ogólny rys charakterologiczny, starać się wyciągnąć wnioski z podobieństw, ale tak naprawdę każda z tych głównianych postaci jest samotnym umysłem, który prowadzi własną wojnę ze światem. W ich głowach nic nie ma. Oni nie są istotami ludzkimi. Oni nic nie czują. Ich emocje się zatarły. To, co prowadzi ich do zabijania, pomaga im jednocześnie uwierzyć, że ich potrzeby są ważniejsze od potrzeb innych ludzi. Przyczyny tego stanu nie są dla mnie najważniejsze - nie próbuję zrozumieć Karoskiego bardziej niż na tyle, aby można go było zatrzymać.

\* Dyrektor Boi zorientował się, że Dicanti parafrazuje pierwsze zdania *Anny Kareniny* Lwa Tołstoja: „Wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób”.

- Dlatego musimy wiedzieć, jaki będzie jego następny krok.

- Oczywiście znów zabije. Prawdopodobnie poszuka innej tożsamości albo już taką ma. Ale na pewno nie jest ona tak perfekcyjna jak postać brata Francesca, gdyż tej poświęcił kilka lat. Może ojciec Fowler będzie w stanie nam pomóc.

Zmartwiony ksiądz pokręcił głową.

- *Dottoressa*, wszystko, co wiem, znajduje się w dokumentach, które pani przekazałem. Ale jest coś, co chciał bym wam pokazać.

Na stole stał dzbanek z wodą i kilka szklanek. Fowler wypełnił jedną z nich do połowy, po czym wrzucił do niej rysiki ołówka.

- Myśleć tak, jak myśli Karoski, to dla mnie bardzo trudne wyzwanie. Przyjrzyjcie się tej szklance. Jest gładka i spokojna jak znajdująca się w niej woda, ale jeśli włożę do niej ołówek, przed moimi oczyma pojawi się walka. W ten sam sposób jego monolityczne zachowanie zmienia się w ważnych momentach, tak jak prosta linia ołówka po włożeniu go do szklanki załamuje się.

- Ten punkt załamania jest dla nas wskazówką.

- *Dottoressa*, nie zazdrozczę zadania, jakie stoi przed panią. Karoski to człowiek, który nagle niesprawiedliwie potrafi się zdenerwować, a w następnej chwili dokonać czegoś przerażającego. Jednego jestem pewien - musimy szukać go w otoczeniu kardynałów. Znów spróbuje zabić i dokona tego bardzo szybko. Dzień rozpoczęcia konklawe jest coraz bliżej.

Niepocieszeni, wrócili do laboratorium komputerowego. Angelo przedstawił się Dantemu, który zupełnie go zlekceważył. Paola nie mogła się powstrzymać, żeby nie zwrócić mu uwagi, jak bardzo jest arogancki. Ten przystojny mężczyzna w głębi serca był złym człowiekiem: zdradzały to jego uszczypliwe dowcipy i ironiczne spojrzenia.

Angelo czekał na nich z obiecanyimi materiałami. Naciśnął kilka klawiszy i na ekranach dwóch monitorów pokazał im trójwymiarowe obrazy, złożone z cienkich zielonych linii na czarnym tle.

- Czy możesz nadać im odpowiednią teksturę?

- Tak. Tutaj macie skórę podstawową, ale jednak skórę.

Na ekranie po lewej wyświetlił się trójwymiarowy model głowy Karoskiego, tak jak wyglądał on w 1995 roku. Na ekranie po prawej było widać górną połowę twarzy, jaką uchwyciono na zdjęciu w kościele Santa Maria in Traspontina.

- Nie ukształtowałem dolnej części, gdyż z brodą jest to niemożliwe. Oczywiście nie były zbyt widoczne. Na zdjęciu, które mi daliście, stał przygarbiony.

- Czy może pan skopiować dolną część twarzy z pierwszego modelu i wkleić ją do modelu obecnego wyglądu podejrzanego?

Angelo, zwinnymi ruchami, pisząc na klawiaturze i poruszając myszką, w ciągu dwóch minut spełnił prośbę Fowlera.

- Proszę mi powiedzieć, w jakim stopniu, pana zdaniem, ten model jest realistyczny - wypytywał duchowny.

Młody technik stracił całą pewność siebie.

- Hm, proszę zobaczyć... Nie biorąc pod uwagę prawdziwego stanu oświetlenia oraz miejsc...

- Angelo, to niepotrzebne. Już o tym rozmawialiśmy - wtrącił Boi.

Paola spokojnym głosem powiedziała:

- Angelo, nikt nie podważa tego, że zrobiłeś dobry model. Chcemy po prostu wiedzieć, jak bardzo jest on zgodny z prawdziwym wyglądem tego faceta.

- Cóż... siedemdziesiąt pięć do osiemdziesięciu pięciu procent. Nie więcej.

Fowler uważnie przyglądał się podobiznom Karoskiego. Obie twarze bardzo się od siebie różniły. Za bardzo. Węższy

nos, szersze kości policzkowe. Ale czy były to naturalne rysy czy po prostu makijaż?

- Angelo, możesz zestawić oba modele i porównać rozmieszczenie kości policzkowych? Tak, właśnie. Tego najbardziej się obawiałem.

Pozostała czwórka spojrzała na niego z zainteresowaniem.

- Czego, ojczy? Na Boga, proszę nam powiedzieć.

- To nie jest twarz Viktora Karoskiego. Taka różnica w rozmiarze kości policzkowych jest nie do osiągnięcia za pomocą amatorskiego makijażu. Profesjonalista z Hollywood byłby w stanie coś takiego zrobić, używając form lateksowych, ale z bliska byłoby to widoczne. Taki kamuflaż byłby więc tylko tymczasowy

- To znaczy?

- Jest tylko jedno wyjaśnienie: Karoski poddał się pełnej operacji plastycznej twarzy. Teraz naprawdę szukamy widma.

-

INSTYTUT ŚWIĘTEGO MATEUSZA SILVER  
SPRING W STANIE MARYLAND, MAJ 1998  
ROKU

ZAPIS WYWIADU NUMER 14 - PACJENT 3643  
I DOKTOR ANTHONY FOWLER

- DR FOWLER: Dzień dobry, księżę Karoski. Mogę wejść?  
3643: Śmiało, ojcze Fowler.
- DR FOWLER: Podobała się księdzu książka, którą mu po-  
życzyłem?
- 3643: Ależ oczywiście. Wyznania świętego Augustyna.  
Już ją skończyłem. Wydaje mi się jedną z najbar-  
dziej interesujących książek, jakie do tej pory prze-  
czytałem. To niesamowite, jak bezgraniczny może  
być ludzki optymizm.
- DR FOWLER: Nie rozumiem księdza.  
3643: W tym miejscu tylko ksiądz, ojcze Fowler, i nikt  
inny, może mnie zrozumieć. Ksiądz jest jedy-  
ną osobą, która nie nazywa mnie po imieniu,  
próbując znaleźć pasujący do niego niepotrzebny  
wulgaryzm, ubliżający godności obu rozmów-  
ców.
- DR FOWLER. Mówi ksiądz o ojcu Conroyu.  
3643: Ach, ten człowiek... Nieustannie twierdzi, że je-  
stem zwykłym pacjentem, który potrzebuje ku-  
racji. Tak samo jak on jestem duchownym, a on

- o tym stale zapomina, zmuszając mnie do tego, żebym zwracał się do niego per „doktorze”. Pyszalkowaty gbur.
- DR FOWLER: Księżę Karoski, wydaje mi się, że tę sprawę wyjaśniliśmy sobie w zeszłym tygodniu. To dobrze, że kontakty księdza z ojcem Conroyem obejmują wyłącznie relację lekarz-pacjent. Ksiądz potrzebuje pomocy, aby naprawić błędy w źle traktowanej psychice księdza.
- 3643: Źle traktowanej? Źle traktowanej przez kogo? Czy nie chce ksiądz przypadkiem wystawić na próbę miłości mojej świętej matki? Ostrzegam, żeby nie szedł ksiądz tą samą drogą, co ojciec Conroy. Na dodatek ojciec Conroy potwierdził, że zmusi mnie do przesłuchania jakichś kaset, które rozwijają moje wątpliwości.
- DR FOWLER: Kaset?
- 3643: Tak powiedział.
- DR FOWLER: Myślę, księżę Karoski, że nie powinien ksiądz słuchać tych nagrań. Nie będzie to dla księdza dobre. Porozmawiam o tym z ojcem Conroyem.
- 3643: Jak ksiądz uważa. I tak zresztą niczego się nie obawiam.
- DR FOWLER: Księżę Karoski, proszę posłuchać. Chciałbym możliwie najlepiej wykorzystać okazję do rozmowy z księdzem, a jest coś takiego, co ksiądz wcześniej powiedział i co mnie bardzo zainteresowało. Chodzi mi o optymizm Świętego Augustyna w Wyznaniach. Co ksiądz miał na myśli?
- 3643: „Może i Ty szydzisz ze mnie, ale przecież w końcu nade mną się ulitujesz”.
- DR FOWLER: Nie rozumiem, co jest takiego optymistycznego w tym fragmencie. Czyżby przypadkiem



- nie wierzył ksiądz w dobroć i miłosierdzie Boga?
- 3643: Ojciec Fowler, miłosierdzie Boga jest wymysłem dwudziestego wieku.
- DR FOWLER: Święty Augustyn żył w czwartym.
- 3643: Święty Augustyn był przerażony własną grzeszną przeszłością, napisał więc zbiorek optymistycznych kłamstw.
- DR FOWLER: Księżu Karoski, ale to jest podstawa naszej wiary. Niech Bóg nam wybaczy.
- 3643: Nie zawsze. Tacy ludzie, którzy pędzą do spowiedzi, jakby jechali umyć samochód... br... wywołują u mnie mdłości.
- DR FOWLER: Czy to właśnie ksiądz czuł podczas udzielania sakramentu spowiedzi? Wstręt?
- 3643: Odrażę. Wielokrotnie wymiotowałem w konfesjonale z powodu wstrętu, który wywoływała we mnie osoba po drugiej stronie kratki. Kłamstwa. Cudzołóstwo. Falszerstwo. Pomografia. Przemoc. Grabież. Same świństwa. Wyrzucają to wszystko. Zrzucają to wszystko na mnie!
- DR FOWLER: Ależ, proszę księdza, oni tego nie opowiadają nam, tylko Bogu. My jedynie jesteśmy przekąźnikami. Kiedy zakładamy stulę, stajemy się Chrystusem.
- 3643: Wyrzucają to wszystko. Przychodzą brudni i wierzą, że wyjdą czysti. „Wybacz mi ojciec, bo zgrzeszyłem. Ukradłem dziesięć milionów dolarów swojemu wspólnikowi”; „Wybacz mi ojciec, bo zgrzeszyłem. Zgwałciłem swoją młodszą siostrę”; „Wybacz mi ojciec, bo zgrzeszyłem. Zrobiłem lubieżne zdjęcia swojemu synowi i umieściłem je w Internecie”; „Wybacz mi ojciec, bo zgrzeszyłem. Wlałam mojemu mężowi wybielacz do jedzenia,

- żeby przestał korzystać z przywileju małżeńskiego, bo denerwuje mnie zapach cebuli z jego ust i smród jego potu”. I tak dzień za dniem.
- DR FOWLER: Księżę Karoski, przecież spowiedź jest czymś niezwykłym, jeśli występuje skrucha, żal i postanowienie poprawy.
- 3643: Coś, czego nigdy nie ma. Zawsze, ale to zawsze zrzucają jedynie na mnie swoje grzechy. Zostawiają mnie samego przed obliczem niewzruszonego Boga. Jestem jedynym, który się przeciwstawia niesprawiedliwości i zemście Najwyższego.
- DR FOWLER: Naprawdę postrzega ojciec Boga jako mściwego?
- 3643: „Serce ma twarde jak skała, jak dolny kamień młyński. Gdy wstaje, mocni drżą ze strachu i przerażeni tracą przytomność. Bo cięcie mieczem bez skutku, jak dzida, strzała czy oszczep. Dla niego żelazo - to słoma, brąz niby drzewo zbutwiałe. Nie płoszy go strzała z łuku, kamień z procy jest żdźbłem dla niego. Dla niego żdźbłem maczuga, śmieje się z dzidy lecącej.
- Pod nim są ostre skorupy, ślad jakby wału zostawia na błocie. Głębię wód wzburzy jak kocioł, morze przemienia w gamek aptekarza. Za nim smuga się świeci na wodzie, topiel wydaje się siwa.
- Równego mu nie ma na ziemi, uczyniono go nieustraszonym. Każde mocne zwierzę się lęka jego - króla wszystkich dzikich zwierząt”.
- DR FOWLER: Muszę przyznać, że zdumiewa mnie księdzęa odczytanie w Biblii, a przede wszystkim zna-

jomość Starego Testamentu. Księgi Hioba rzadko jednak się używa, szczególnie wobec prawdy Ewangelii Jezusa Chrystusa.

3643:

Jezus Chrystus jest jedynie Synem, osąd wydaje Ojciec. I to Ojciec ma twarz z kamienia.

DR FOWLER:

Żałuję, że upiera się ksiądz przy swoich przekonaniach. Obawiam się, księżę Karoski, że upadek z wysokości, na którą wynosi księdza własna pycha, jest śmiertelny. Po wysłuchaniu nagrań ojca Conroya może być ksiądz pewny, że tak się stanie.

HOTEL RAPHAEL  
LARGO FEBO 2  
CZWARTEK, 7 KWIETNIA 2005 ROKU,  
GODZINA 14.25

- Rezydencja Santo Ambrogio.

- Dzień dobry. Zatrzymał się u państwa kardynał Emilio Robayra. Chciałabym umówić się z Jego Eminencją na wywiad - powiedziała łamanym językiem włoskim młoda dziennikarka.

W głosie po drugiej stronie słychać było zmieszanie.

- Czy mogę wiedzieć, z kim mam przyjemność?

Wystarczyło niewiele słów, żeby postawić dziennikarkę w stan gotowości.

Andrea Otero od czterech lat pracowała w dzienniku „El Globo”. Cztery lata, a zawsze i wszędzie była trzecia. Za każdym razem musiała się zadowolić mało ważnymi wywiadami i drugorzędnymi historiami. W wieku dwudziestu pięciu lat rozpoczęła pracę w gazecie, zdobywając ją dzięki znajomościom. Zaczęła w dziale kulturalnym, którego szef nigdy nie traktował jej poważnie. Później przeniesiono ją do działu społecznego, gdzie nikt nie wierzył w jej talent dziennikarski. Obecnie pracowała w dziale międzynarodowym, ale redaktor naczelny nie postrzegał jej jako osoby na poziomie. A przecież nią była. Nie o wszystkim świadczą oceny czy bogaty życiorys. Liczy się także zdrowy rozsądek, intuicja i zmysł dziennikarski. I gdyby Andrea Otero tak naprawdę miała tylko dziesięć procent tych cech, o których myślała, że je ma,

byłaby dziennikarką zasługującą na Pulitzera. Nie brakowało jej wiary w siebie, w swoje metr siedemdziesiąt wzrostu, anielskie rysy twarzy, kasztanowe włosy i niebieskie oczy. Za tym wszystkim kryła się inteligentna i zdecydowana kobieta. Kiedy więc koleżanka, która została oddelegowana do Rzymu, aby przygotować relację z pogrzebu papieża, w drodze na lotnisko uległa wypadkowi i złamała obie nogi, Andrea nie wahała się ani chwili, żeby przyjąć propozycję zastępstwa. O mały włos, a spóźniłaby się na samolot, mając za bagaż jedynie przenośny komputer.

Na szczęście w pobliżu Piazza Navona, zaledwie trzydziści metrów od hotelu, znajdowały się cudowne butikiki. Andrea kupiła tam, oczywiście na koszt gazety, potrzebne ubrania, bieliznę i telefon komórkowy, z którego właśnie dzwoniła do rezydencji Santo Ambrogio, aby umówić się na wywiad z kardynałem Robayrą. Ale...

- Nazywam się Andrea Otero; jestem dziennikarką „El Globo”. Kardynał obiecał mi na dzisiaj wywiad. Niestety, nie odbiera komórki. Czy byłaby pani tak uprzejma i połączyła mnie z jego pokojem? Proszę.

- Panno Otero, Niestety, nie możemy pani z nim połączyć, gdyż jeszcze tutaj nie dotarł.

- A kiedy przyjedzie?

- Niestety, obawiam się, że nie przyjedzie.

- To znaczy, że jeszcze nie dotarł, czy że w ogóle nie dotrze?

- Jeszcze nie dotarł i nie dotrze.

- Czy ma zamiar zatrzymać się gdzie indziej?

- Nie sądzę. To znaczy, przypuszczam, że tak.

- Z kim mam przyjemność?

- Przepraszam, ale muszę już kończyć.

Niepewność i zmieszanie w głosie oznaczały albo trudności w kontaktach interpersonalnych, albo zdenerwowanie rozmówcy. I to, że taka osoba kłamie. Tego Andrea była pewna. Sama była zbyt dobrą kłamczuchą, żeby nie rozpoznać kogoś o podobnych zdolnościach.

Nie było czasu do stracenia. Zdobycie numeru telefonu do biura kardynała w Buenos Aires nie zajęło jej więcej niż dziesięć minut. Tam dochodziła właśnie godzina dziesiąta rano, była to więc rozsądna pora, żeby zadzwonić. Andrea rozkoszowała się na samą myśl o rachunku telefonicznym, który dostanie gazeta. Płacą jej marnie, niech się więc przynajmniej wypchają wysokimi rachunkami.

Ponad minutę czekała, aż ktoś odbierze, w końcu jednak połączenie zostało przerwane.

To dziwne, żeby nikogo tam nie było. Jeszcze raz zadzwoniła. Nic.

Spróbowała połączyć się przez centralę. Od razu ktoś odebrał i usłyszała kobiecy głos.

- Arcybiskupstwo, dzień dobry.

- Chciałabym rozmawiać z Jego Eminencją - powiedziała po hiszpańsku.

- Niestety, panienko, kardynał Robayra wyjechał.

- Wyjechał? Dokąd?

- Na pogrzeb papieża i na konklawe, panienko. Do Rzymu.

- Czy wie pani, gdzie się zatrzymał?

- Nie, panienko. Połączę z ojcem Serafinem, jego sekretarzem.

- Dziękuję.

Co za gust: muzyka Beatlesów podczas oczekiwania na połączenie. Andrea, jak to było w jej zwyczaju, postanowiła trochę skłamać. Kardynał miał rodzinę w Hiszpanii. Ciekawe, czy to przejdzie.

- Halo!

- Witam. Chciałabym rozmawiać z Jego Eminencją, jestem jego siostrzenicą, Asuncióń. Z Hiszpanii.

- Bardzo mi miło, Asuncióń. Jestem ojciec Serafin, sekretarz kardynała. Eminencja nigdy o pani nie wspominał. Jest panienka córką Angustias czy Remedios?

Brzmiało to jak pułapka. Zacisnęła kciuki. Pięćdziesiąt procent szansy. Andrea była jednak specjalistką w blefowaniu.

- Remedios.

- No jasne, ale głupiec ze mnie. Przecież Angustias nie ma dzieci. Niestety, kardynała nie ma.

- Kiedy będę mogła z nim porozmawiać?

W telefonie zapanowała cisza. Ton głosu ojca Serafina stał się nieufny. Andrea prawie go widziała po drugiej stronie linii, przyciskającego mocno słuchawkę do ucha i bawiącego się nerwowo kablem.

- A o co chodzi?

- Cóż, od lat mieszkam w Rzymie i kardynał obiecał mi, że kiedy znowu tutaj będzie, to mnie odwiedzi.

Głos ojca Serafina stał się jeszcze bardziej ostrożny. Duchowny mówił powoli, jakby się bał, że się pomyli.

- Wyjechał do Kordoby, aby uregulować w tamtejszej diecezji pewne sprawy. Nie będzie mógł wziąć udziału w konklawe.

- Ale w centrali powiedziano mi, że wyjechał do Rzymu.

Ojciec Serafin z pewnością ją okłamywał.

- To pomyłka; pracownica centrali jest nowa i jeszcze niezbyt dobrze zapoznała się z obowiązkami arcybiskupa. Proszę o wybaczenie.

- Przeprosiny przyjęte. Proszę mojemu wujowi przekazać, że dzwoniłam.

- Oczywiście. Czy może mi panienka podać swój numer telefonu? Zapiszę go w notatniku kardynała. Może się okazać...

- Wuj już go ma. Przepraszam, muszę kończyć, dzwoni mój mąż. Żegnani.

Przerwała sekretarzowi w pół słowa. Teraz już była pewna, że coś jest nie tak. Ale musiała to sprawdzić. Na szczęście w hotelu miała łącze internetowe. Sześć minut zajęło jej znalezienie numerów telefonicznych trzech największych argentyńskich linii lotniczych. Zadzwoiła do pierwszej. Miała szczęście.

- Aerolineas Argentinas.

Próbowała zmienić swój madrycki akcent na coś przypominającego choć trochę akcent argentyński. Nawet nieźle jej wyszło. Znacznie gorzej radziła sobie z językiem włoskim.

- Dzień dobry. Dzwonię z arcybiskupstwa. Z kim mam przyjemność?

- Verona przy telefonie.

- Verona, mam na imię Asunción. Dzwonię, aby potwierdzić dzień powrotu kardynała Emilia Robayry do Buenos Aires.

- W jaki dzień?

- Będzie wracał dziewiętnastego następnego miesiąca.

- Proszę o pełne imię.

- Emilio Robayra.

- Proszę poczekać, to chwilę potrwa.

Andrea nerwowo gryzła końcówkę długopisu. Spojrzała w lustro i poprawiła fryzurę. Położyła się na łóżku, poruszając nerwowo palcami u stóp.

- Halo? Zostałam poinformowana, że państwo zakupili otwarty bilet tylko w jedną stronę. Kardynał już z niego skorzystał, mają więc państwo możliwość kupienia nowego biletu, w kwietniowej promocji, z dziesięcioprocentową zniżką. Czy może mi pani podać numer pasażera?

- Chwileczkę, sprawdzę.

Z uśmiechem się rozłączyła. Radość szybko minęła, zamieniając się w poczucie tryumfu. Kardynał Robayra przyleciał samolotem do Rzymu. Ale nigdzie w Rzymie go nie widziano. Mógł zmienić miejsce pobytu, ale czemu w takim razie kłamali w rezydencji i biurze kardynała?

- Albo ześwirowałam, albo czuję nosem świetną historię. Zajebistą historię! - powiedziała do swojego odbicia w lustrze.

Brakowało kilku dni do wyboru nowego papieża. A wielki kandydat Kościoła biednych, przywódca Trzeciego Świata,



człowiek, który beczelnie kokietował wszystkich teologią wyzwolenia\* - zniknął.

\*Teologia wyzwolenia jest ważną i kontrowersyjną szkołą w teologii katolickiej. Koncentruje się na osobie Jezusa postrzeganego jako wyzwoliciela udręczonych. Mimo że wydaje się atrakcyjna, gdyż broni najsłabszych, zastała potępiona przez Jana Pawła II, który oświadczył w 1979 roku w Meksyku, że „koncepcja Chrystusa jako polityka, rewolucjonisty, jako wywrotowca z Nazaretu, nie zgadza się z nauczaniem Kościoła”.

DOMUS SANCTAE MARTHAE PIAZZA  
SANTA MARTA 1, CZWARTEK, 7  
KWIETNIA 2005 ROKU, GODZINA 16.14

Paola, zanim weszła do budynku, zauważyła ze zdziwieniem ogromną liczbę samochodów stojących w kolejce do stacji benzynowej. Dante wytłumaczył jej, że to z powodu niższej o trzydzieści procent ceny, gdyż w Watykanie nie pobiera się podatku akcyzowego. Aby zatankować na jednej z watykańskich stacji, wystarczyło mieć specjalną kartę. Mimo utrudnień, kolejki nigdy się nie kończyły. Musieli poczekać kilka minut na zewnątrz, aż gwardziści szwajcarscy, którzy strzegą drzwi Domus Sanctae Marthae, poinformują kogoś w środku o ich przybyciu, Paola mogła więc przemyśleć poranne wydarzenia. Zaledwie dwie godziny wcześniej, jeszcze w siedzibie WBM, ignorowała Dantego, udając przed dyrektorem Boi, że nic się nie stało.

- Fabio, chcę z panem porozmawiać.

Dante unikał wzroku Dicanti.

- Domyślam się, co chce mi pani powiedzieć. Razem jesteśmy w tę sprawę zamieszani. Prawda?

- O tym wiemy. Zauważyłam także, że, podobnie jak dyrektor Boi, nazywa mnie pan *ispettora*, a nie *dottoressa*, bo *ispettora* jest niższa rangą od agenta służb ochrony Watykanu. Nie martwią mnie pańskie kompleksy, oczywiście jeśli nie podważa się przy tym moich kompetencji. Czym innym jest jednak pański wybryk ze zdjęciami.

Dante cały się zaczerwienił.

- Chciałem tylko powiedzieć, że to nie jest nic osobistego.

- Chciał mnie pan ostrzec przed Fowlerem? Już to pan uczynił. Czy dotarło do pana to, co o tym myślę, czy mam się wyrazić bardziej dosadnie?

- *Ispettora*, wystarczająco jasno się pani wyraziła - powiedział ironicznym głosem, łapiąc się za policzki. - Wyleciały mi pieprzone plomby. Nie wiem tylko, jak to możliwe, że nie złamała sobie pani ręki.

- Sama nie wiem, bo gębę, Dante, ma pan rzeczywiście twardą.

- Jestem twardym typem, i to nie tylko w tym znaczeniu.

- Nie mam ochoty zapoznawać się z żadnym innym. Mam nadzieję, że to też jest jasne.

- W ustach kobiety to znaczy „nie”.

Paola zaczynała się wkurzać.

- Jak to: „nie” w ustach kobiety?

- Powiedziała pani „tak”.

- Kobieta, gdy mówi „tak”, to znaczy „nie”? Pieprzona szowinistyczna świnią!

- Spokojnie, nie ma co się podniecać, ślicznotko.

Dicanti ugryzła się w język. Dante próbował wciągnąć ją do swojej gry, nabijając się z niej. Ale dosyć. Opanowała się i przyjęła bardziej formalny ton, żeby Fabio mógł odczuć jej pogardę. Postanowiła naśladować dyrektora Boi, gdyż był niesamowity w tego typu konfrontacjach.

- Dobrze, uznajmy, że już wyjaśniliśmy sobie te sprawy. Muszę panu powiedzieć, że rozmawiałam z naszym amerykańskim przyjacielem, księdzem Fowlerem. Podzieliłam się z nim swoimi obawami co do niektórych wydarzeń z jego życia. Fowler przedstawił mi bardzo przekonujące argumenty i, jak dla mnie, są one wystarczająco mocne, żeby mu uwierzyć. Chciałabym podziękować za wysiłek, który pan włożył w zdobycie informacji na temat tego człowieka. Dla

niego to już przeszłość, właściwie pozbawiona większego znaczenia.

Dante go zamurował lodowaty ton głosu Paoli. Nic nie odpowiedział. Wiedział, że tę rozgrywkę przegrał.

- Jako osoba odpowiedzialna za tę sprawę, muszę formalnie zapytać: czy jest pan gotów wspomóc nas w schwytaniu Viktora Karoskiego?

- Oczywiście, *ispettora*. - Dante wypowiadał te słowa tak, jak gdyby sprawiały mu ból.

- Jeszcze chciałabym się dowiedzieć, co przyczyniło się do pańskiego rychłego powrotu.

- Zadzwoiłem ze skargą do moich przełożonych, ale nie dali mi wyboru. Rozkazano mi zapomnieć o urazach osobistych.

Słyszac ostatnie zdanie, Paola poczuła, jak w jej głowie zapala się czerwona lampka. Fowler zaprzeczył, jakoby Dante miał coś przeciwko niemu, ale słowa agenta świadczyły o czymś zupełnie innym. Kilka razy odniosła wrażenie, że ci dwaj musieli znać się w przeszłości, choć starali się nie dać tego po sobie poznać. Postanowiła wprost zapytać o to Dante.

- Czy znał pan wcześniej ojca Anthonyego Fowlera?

- Nie, *ispettora* - powiedział Dante pewnym, niewzruszonym głosem.

- Ale coś szybko zdobył pan przeciw niemu dowody

- Jesteśmy dobrze zorganizowani.

Paola postanowiła nie poruszać więcej tego tematu. Kiedy zmierzała w stronę wyjścia, Dante powiedział jej trzy zdania, które bardzo jej pochlebiły.

- Jeszcze jedno, *ispettora*. Jeśli kiedykolwiek będzie musiała pani przywołać mnie do porządku, wolę metodę wymierzania policzków. Nie znoszę formalizmów.

Paola zmusiła Dante, aby osobiście odwiedzili miejsce, gdzie przebywali kardynałowie. I właśnie teraz się tam

znajdowali: w Domus Sanctae Marthae, w sercu Watykanu, na zachód od Bazyliki Świętego Piotra.

Budynek o eleganckich, prostych liniach, bez ozdobnych gzymsów i rzeźb, nie przyciągał wzroku turystów i pielgrzymów, niczym się nie wyróżniając pośród bogactwa okolicznej zabudowy.

Kiedy otrzymali wreszcie przepustki i gwardziści szwajcarscy pozwolili im przejść, Paola przekonała się, że w porównaniu z zewnętrznymi elewacjami, wewnątrz budynku sprawia całkowicie odmienne wrażenie. Z marmurowymi podłogami i wykonaną po mistrzowsku stolarką Domus Sanctae Marthae wyglądał jak najwyższej klasy hotel. W powietrzu unosił się delikatny zapach lawendy. Gdy stali w holu, Dicanti bacznie się wszystkiemu przyglądała. Ściany zdobiły obrazy włoskich i holenderskich malarzy z szesnastego wieku. Prawdopodobnie żaden z nich nie był kopią.

- Do diabła! - denerwowała się Paola, próbując nie robić hałasu obcasami. Udało jej się to tylko wtedy, gdy była spokojna.

- Znam to uczucie - powiedział zamyślony Fowler, który czekał na nich wewnątrz budynku.

Dicanti przypomniała sobie, że gdy księdza zaproszono po raz pierwszy do Domus Sanctae Marthae, jego osobista sytuacja nie była zbyt wesoła.

- W porównaniu z innymi watykańskimi budynkami, które widziałam, wewnątrz tej budowli robi piorunujące wrażenie.

- *Dottoressa*, czy zna pani historię tej rezydencji? Jak pani wie, w 1978 roku konklawe odbyło się dwa razy, dzieliły je zaledwie miesiące.

- Byłam wtedy bardzo mała, ale co nieco pamiętam - powiedziała Paola, wracając myślami do przeszłości.

Lody na placu Świętego Piotra. Mama i tato jedzą cytrynowe, a ja czekoladowo-truskawkowe. Pielgrzymi śpiewają, wokół wy-

czuwa się radość. Silna i szorstka dłoń taty. Uwielbiam trzymać go za rękę i spacerować popołudniami. Spoglądamy w kierunku komina i widzimy biały dym. Tato, śmiejąc się, podnosi mnie na rękach, a jego śmiech jest czymś najwspanialszym na świecie. Moje lody spadają na posadzkę placu i płacze, a tato wciąż się śmieje, obiecując mi następne. „Kupimy je na cześć nowego biskupa Rzymu”, mówi.

- W krótkim odstępie czasu wybrano dwóch papieży Kiedy następca Pawła VI, Jan Paweł I, zmarł nieoczekiwanie po trzydziestu trzech dniach zasiadania na tronie Piotrowym, zwołano drugie konklawe, podczas którego wybrano Jana Pawła II. W tamtych czasach kardynałowie byli zakwaterowani w maleńkich celach w pobliżu Kaplicy Sykstyńskiej. Bez żadnych wygód i bez klimatyzacji podczas upalnego rzymskiego lata, dlatego niektórzy ze starszych purpuratów przechodzili istne męki. Jeden z nich wylądował nawet w szpitalu. Po wyborze na papieża Karol Wojtyła przyrzekł sobie, że przygotuje miejsce, w którym, w wypadku jego śmierci, nic takiego się nie powtórzy. W rezultacie powstał ten budynek. *Dottoressa*, czy pani mnie słucha?

Paola, z poczuciem winy, powróciła ze świata własnych marzeń.

- Najmocniej przepraszam, za bardzo zanurzyłam się we wspomnieniach. Więcej się to nie powtórzy.

W tym momencie wrócił Dante, który poszedł poszukać osoby zarządzającej budynkiem. Paola zauważyła, że agent ucieka przed Fowlerem, aby uniknąć konfrontacji. Na pozór wyglądało to tak, że rozmawiają ze sobą normalnie, Dicanti miała jednak coraz poważniejsze obawy, czy Fowler powiedział jej prawdę, kiedy zapewniał ją, że rywalizacja z Dantem jest spowodowana zazdrością. Jedyną rzeczą, jaką mogła zrobić teraz Paola, było dalsze odgrywanie tej farsy i ignorowanie problemu - coś, co jej nigdy za dobrze nie wychodziło.

Fabio szedł w towarzystwie niskiej, uśmiechniętej i opatulonej w habit zakonnicy. Przedstawiła się jako siostra Helena Tobina z Polski, dyrektorka Domus Sanctae Marthae. Zrobiła im krótki wykład na temat przeprowadzonych w budynku remontów. Odbywały się one w różnym czasie; ostatni zakończył się w 2003 roku. Weszli po szerokich, błyszczących schodach. Kilkupiętrowy budynek przecinały długie korytarze wyłożone grubymi dywanami. Po bokach znajdowały się pokoje.

- Mamy tutaj sto sześć apartamentów i dwadzieścia dwa pojedyncze pokoje - poinformowała ich zakonnica, gdy weszli na pierwsze piętro. - Wszystkie meble to antyki, otrzymaliśmy je w darze od włoskich i niemieckich rodzin.

Zakonnica otworzyła drzwi jednego z pokoiów. Było to przestronne pomieszczenie, wielkości około dwudziestu metrów kwadratowych, z parkietem i pięknym dywanem. W środku znajdowało się pięknie zdobione drewniane łóżko, biurko, szafa wnękowa i mała łazienka.

- Jest to pokój jednego z sześciu kardynałów, którzy jeszcze do nas nie dotarli. Pozostałych stu dziewięciu zajmuje swoje apartamenty - wyjaśniła siostra.

Paola pomyślała, że przynajmniej dwóch z sześciu nieobecnych na pewno się nie pojawi.

- Proszę siostry, czy kardynałowie są tutaj bezpieczni? - wypytywała ostrożnie Dicanti. Nie wiedziała, czy zakonnica została poinformowana o potencjalnym niebezpieczeństwie, które czyha na purpuratów.

- Bardzo bezpieczni, szanowna pani, bardzo bezpieczni. W budynku jest tylko jedno wyjście, cały czas strzeżone przez dwóch szwajcarskich gwardzistów. Poleciliśmy usunąć z pokoiów telefony i telewizory.

Paolę zdziwiły słowa zakonnicy.

- Kardynałowie podczas konklawe nie mogą kontaktować się ze światem. Nie mają dostępu do telefonów, radia, telewizji, gazet i Internetu. Muszą tak postępować pod groźbą

ekskomuniki - wyjaśnił jej Fowler. - Przedśmiertny rozkaz Jana Pawła II.

- Całkowite odizolowanie się od świata nie jest jednak zbyt łatwe. Prawda, Dante?

Fabio wypiął dumnie pierś. Uwielbiał chwalić się bohaterскими czynami swojej organizacji, tak jakby osobiście ich dokonał.

- *Ispettora*, dysponujemy najnowocześnieszą technologią zakłócania dźwięków.

- Nie orientuję się w szpiegowskich zabawkach. Proszę nam to wytłumaczyć.

- Dysponujemy specjalnymi systemami elektronicznymi, które wytwarzają pole elektromagnetyczne. Jeden znajduje się tutaj, a drugi w Kaplicy Sykstyńskiej. Można obrazowo powiedzieć, że są to takie dwa niewidzialne parasole. W ich obrębie nie działa żadne urządzenie, które wymaga kontaktu ze światem, żaden megafon ani sprzęt szpiegowski. Proszę sprawdzić swój telefon komórkowy.

Paola zerknęła na wyświetlacz komórki - rzeczywiście, nie miała zasięgu. Wyszli na korytarz. Nic się nie zmieniło.

- A co z jedzeniem?

- Przygotowujemy je tutaj, w kuchni - powiedziała siostra Helena. - Personel składa się z dziesięciu zakonnic, które służą w ciągu dnia w Domus Sanctae Marthae. Nocą przebywa tutaj jedynie personel recepcji, na wypadek jakiejś nagłej potrzeby. Nikt, poza kardynałami, nie może spać w tym budynku.

Paola otworzyła usta, żeby zadać następne pytanie, ale zamilkła w pół słowa. Przerwał jej żalony krzyk dochodzący z wyższego piętra.



DOMUS SANCTAE MARTHAЕ PIAZZA  
SANTA MARTA 1, CZWARTEK, 7  
KWIETNIA 2005 ROKU, GODZINA 16.31

Zdobycie zaufania, dzięki któremu można było wejść do pokoju, wcale nie było trudne. W tej chwili kardynał miał czas, żeby tego żałować. Jego żal przepętniony był bólem. Karoski ponownie sprężynowym nożem zadał mu cios w gołą pierś.

- Spokojnie, Eminencjo. Już niewiele brakuje.

Ofiara coraz słabszymi ruchami walczyła o życie. Wypływająca z ran krew, którą przesiąknął materac i która kapłała na perski dywan, odbierała kardynałowi siły. Ale nawet na chwilę nie stracił świadomości. Czuł każdy cios i każde cięcie.

Karoski zakończył pisanie swojego dzieła na piersi kardynała. Z dumą przypatrywał się temu, co napisał. Chwycił aparat fotograficzny i pewnie naciskając przycisk migawki, uwiecznił ten moment. Koniecznie trzeba mieć pamiętkę. Na nieszczęście, w tym miejscu nie można było użyć kamery cyfrowej, ale analogowy aparat fotograficzny sprawdzał się idealnie. Kiedy kciukiem poruszał dźwignię przesuwu filmu, aby zrobić jeszcze jedno zdjęcie, naigrawał się z kardynała Geralda Cardosa.

- Eminencjo, proszę się uśmiechnąć. Ach, no tak, nie jest Eminencja w stanie. Zdejmę tylko knebel, gdyż potrzebuję „pana jęczyczka”.

Karoski śmiał się radośnie z własnego makabrycznego żartu. Odłożył aparat i szydząc z kardynała, pokazał mu nóż, którym miał zamiar obciąć jego język. I popełnił swój pierwszy błąd. Zaczął rozwiązywać knebel. Purpurat był przerażony, ale nie tak wyczerpany, jak pozostałe ofiary. Zebrał resztkę sił i wydał z siebie żalosny, przeraźliwy krzyk, który było słychać w całym Domus Sanctae Marthae.

DOMUS SANCTAE MARTHAE PIAZZA  
SANTA MARTA 1, CZWARTEK, 7  
KWIETNIA 2005 ROKU, GODZINA 16.31

Paola zareagowała natychmiast, gdy tylko usłyszała krzyk. Gestem dłoni pokazała zakonniczy, żeby została na miejscu, sama zaś pobiegła na górę, przeskakując po trzy stopnie schodów. Wyciągnęła pistolet. Fowler i Dante byli tuż za nią. Dotarłszy na górne piętro, zatrzymali się, zdezorientowani, znajdowali się bowiem na środku korytarza pełnego drzwi.

- Które to? - zapytał Fowler.

- Cholera, sama chciałabym to wiedzieć. Panowie, nie oddalajcie się - powiedziała Paola. - To mógł być on, a wiecie, że jest z niego niebezpieczny skurwysyn.

Paola wybrała lewą stronę korytarza, w przeciwnym kierunku od windy.

- Wydaje mi się, że hałas dochodził z pokoju numer pięćdziesiąt sześć.

Przyłożyła ucho do drzwi, ale Dante pokazał jej ręką, żeby tego nie robiła. Dał znak Fowlerowi i we dwóch staranowali drzwi, które otworzyły się bez większego oporu. Policjanci gwałtownie wkroczyli do środka, Dante celował do przodu, a Paola omiotła wzrokiem pozostałą część pomieszczenia. Fowler pozostał w drzwiach, trzymając ręce na wysokości piersi.

Na łóżku leżał kardynał. Był bardzo blady i wystraszony, ale cały i zdrowy. Podnosząc do góry ręce, spojrzął na nich przerażonym wzrokiem.

- Proszę, nie róbcie mi krzywdy.

Dante rozejrzał się dookoła i opuścił broń.

- Gdzie to się stało?

- Wydaje mi się, że w pokoju obok - powiedział kardynał, pokazując palcem, ale nie opuszczając rąk.

Wyskoczyli na korytarz. Paola stanęła po jednej stronie drzwi pokoju numer 57, a Dante i Fowler ponownie staranowali drzwi. Za pierwszym razem uderzyli z całej siły, ale zamki nie puściły; dopiero za drugim razem wyleciały z hukiem.

Na łóżku leżał kardynał. Był bardzo blady. I martwy. Poza nim nikogo więcej w pokoju nie było. Dante rozejrzał się dookoła i wszedł do łazienki. Potrząsnął przecząco głową. W tym momencie dobiegł ich krzyk z korytarza:

- Pomocy! Pomocy!

Wszyscy troje wybiegli z pokoju. Na końcu korytarza, obok windy, leżał kardynał zaplątany we własną sutannę. Pobiegli do niego. Paola dobiegła pierwsza i uklękła u jego boku, ale purpurat już sam się podnosił.

- Kardynał Shaw! - zawołał Fowler, rozpoznając swojego rodaka.

- Wszystko w porządku. Nic mi się nie stało. Tylko mnie popchnął. Uciekł tamtędy - powiedział Shaw, wskazując na metalowe drzwi, wyraźnie odróżniające się od drewnianych drzwi kardynalskich pokoiów.

- Ojczy, proszę z nim zostać.

- Spokojnie, nic mi nie jest. Łapcie tego człowieka - krzyknął Shaw.

- Proszę wrócić do swojego pokoju i zamknąć drzwi! - poradził mu Fowler.

We trójkę przeszli przez drzwi na końcu korytarza i wyszli na schody dla personelu. Powietrze było tam wilgotne i wydzielalo woń zgnilizny. Schody były słabo oświetlone.

„Świetne miejsce na zasadzkę - pomyślała Paola. - Karoski wciąż ma broń Pontiera. Może na nas czyhać na każdym kroku i może nam rozwalić głowy, przynajmniej dwojgu z nas, zanim się zorientujemy.”

Mimo to zbiegli po schodach aż do piwnicy, ani na moment się nie zatrzymując. Znajdowali się poniżej poziomu ulicy. Drzwi prowadzące na zewnątrz były zabezpieczone grubym łańcuchem.

- Tędy na pewno się nie wydostał.

Zawrócili. Na parterze usłyszeli hałas. Przeszli przez drzwi i znaleźli się pośrodku kuchni. Dante wyprzedził Paolę i wszedł pierwszy, trzymając palec na spuście, lufę kierując do przodu. Trzy zakonnice stały między garnkami, patrząc na nich oczyma wielkimi jak talerze.

- Czy ktoś tędy przechodził? - krzyknęła do nich Paola.

Nie odpowiedziały, tylko ciągle gapiły się na nich wytrzeszczonymi oczyma. Jedna z nich, ignorując pytanie, zaczęła siekać zieloną fasolkę.

- Pytałam, czy ktoś tędy przechodził? Zakonnik? - po wtórzyła Dicanti.

Zakonnice chwyciły się pod boki. Fowler położył Paoli rękę na ramieniu.

- Zostaw je. One nie mówią po włosku.

Dante pobiegł w głąb kuchni i zatrzymał się przed wielkimi metalowymi drzwiami, szerokimi na około dwa metry. Wyglądały bardzo masywnie. Spróbował je otworzyć, ale bez skutku. Wskazał na nie, pokazując równocześnie jednej z sióstr swoją legitymację służb ochrony Watykanu. Zakonnica podeszła „do Dantego i ze skrzyneczki wiszącej na ścianie wyciągnęła klucz. Drzwi otworzyły się z chrzęstem. Wychodziły na boczną ulicę biegnącą do placu Świętej Marty. Przed nimi znajdował się pałac Świętego Karola.

- Dupa! Cholera, czy siostra Helena nie mówiła czasem, że do budynku prowadzi tylko jedno wejście?

- Jak pani widzi, *ispettora*, są dwa - powiedział Dante.

- Wróćmy po naszych śladach.

Pobiegli na górę, pokonując drogę od wejścia do ostatniego piętra. Tam natknęli się na schody prowadzące na taras. Gdy jednak nacisnęli klamkę drzwi tarasowych, okazało się, że są zamknięte na amen.

- Tędy też nikt nie mógł się wydostać.

Zmęczeni, usiedli na brudnych, wąskich schodach, które wychodziły na taras. Oddychali z trudem.

- Czyżby schował się w jednym z apartamentów? - podsunął Fowler.

- Nie wierzę. Z pewnością się wymknął - powiedział Dante.

- Ale którądy?

- Na pewno przez kuchnię, wykorzystując nieuwagę sióstr. Nie ma innego wytłumaczenia. Pozostałe drzwi są zamknięte na kłódki, a główne wejście jest strzeżone. Przez okno byłoby to niemożliwe, za duże ryzyko. Agenci ze służby ochrony Watykanu patrolują okolicę co kilka minut. Na Boga, przecież jest środek dnia!

Paola była wściekła. Gdyby nie zmęczenie spowodowane bieganiem po schodach, zaczęłaby kopać w ściany.

- Dante, proszę wezwać posiłki. Niech otoczą plac.

Fabio pokręcił rozpaczliwie głową. Po czole spływały mu na skórzaną kurtkę krople potu. Zwykle porządnie uczesane włosy teraz były wilgotne od potu i nastroszone.

- W jaki sposób, ślicznotko, mam to zrobić? W tym pieprzonym budynku nic nie działa. W korytarzach nie ma kamer, nie działają telefony komórkowe ani krótkofalówki. Nie działa tutaj nic bardziej skomplikowanego niż pieprzona żarówka - nic, co potrzebuje fal radiowych lub zer i jedynek. Jeśli nie wyśle pani gołębia pocztowego...

- Gdy stąd wyjdziemy, on już będzie daleko. Dicanti, w Watykanie żaden duchowny nie zwraca na siebie uwagi - powiedział Fowler.

- Czy ktoś, do kurwy nędzy, mógłby mi wyjaśnić, w jaki sposób on się ulotnił z tego pokoju? Znajdował się na trzecim piętrze, wszystkie okna były pozamykane i na dodatek musieliśmy wyważyć te przeklęte drzwi. Wszystkie wyjścia z budynku były strzeżone lub zamknięte - powiedziała Paola, uderzając kilkakrotnie otwartą dłonią w drzwi prowadzące na taras.

- Byliśmy już tak blisko - dodał Dante.

- O kurwa! Kurwa, kurwa, kurwa! Mieliśmy go!

- *Dottoressa*, jedyne, co mamy w tej chwili, to następny trup - stwierdził Fowler, a jego słowa zabrzmiały w uszach Dicanti, jakby ktoś szpadlem uderzył w kamień.

-

DOMUS SANCTAE MARTHAЕ PIAZZA  
SANTA MARTA 1, CZWARTEK, 7  
KWIEŃNIA 2005 ROKU, GODZINA 17.15

- Wszystko trzeba załatwić dyskretnie - powiedział Dante.

Paola była sina ze złości. Gdyby w tej chwili miała przed sobą Cirina, nie powstrzymałaby się i powiedziała mu prosto w twarz, co o tym sądzi. Pomyślała, że to już trzeci raz, gdy ma ochotę powybić mu wszystkie zęby i przekonać się, czy nadal byłby spokojny i mówił tym swoim monotonnym głosem.

Zeszli ze schodów tarasowych ze zwieszonymi głowami. Dante musiał przejść na drugą stronę placu, aby wreszcie komórka złapała zasięg, i poprosił Cirina o posiłki - trzeba było przecież zbadać miejsce zbrodni. Szef ochrony Watykanu zezwolił na wezwanie tylko jednego technika z WBM, który miał przybyć w cywilu, a niezbędny sprzęt przynieść w zwykłej torbie podróżnej.

- Nie możemy sobie pozwolić, żeby wiadomości o tym wydarzeniu się rozeszły. Dicanti, proszę to zrozumieć.

- Gównu mnie to obchodzi. Musimy złapać mordercę! Należy wszystkich ewakuować z budynku, dowiedzieć się, jak on tu wszedł, i zebrać dowody...

Dante patrzył na nią, jakby miał przed sobą wariatkę. Fowler tylko kręcił głową, nie chcąc się wtrącać. Paola czuła, że powoli do tej sprawy wkradają się emocje, burząc spokój jej ducha. Starła się zawsze podchodzić do wszystkiego jak



najracjonalniej, znała bowiem swoje wrażliwe usposobienie. Kiedy coś wciskało się w jej duszę, jej poświęcenie zmieniało się w obsesję. W tej chwili wiedziała, że furia zżera ją od środka, tak jak kropla kwasu, która spada na kawałek surowego mięsa.

Stała w korytarzu na trzecim piętrze, tam gdzie to wszystko się wydarzyło. Pokój numer 56 był już pusty. Mieszkający w nim kapłan, ten, który powiedział im, aby poszli do sąsiedniego pokoju numer 57, to Petfried Haneels, siedemdziesięciodwuletni kardynał z Belgii. Bardzo się przejął całym zajściem. Lekarz rezydencji badał go w pokoju na ostatnim piętrze, dokąd przeniesiono na pewien czas Haneelsa.

- Na szczęście większość kardynałów modliła się wtedy w kaplicy. Jedynie pięciu z nich usłyszało krzyki. Zostali powiadomieni, że jakiemś wariatowi udało się dostać na teren budynku. Biegła, wrzeszcząc, po korytarzach - powiedział Dante.

- I już? Tak wygląda ukrywanie dowodów? - wściekła się Paola. - Nawet sami kardynałowie nie mają prawa: wiedzieć, że zamordowano jednego z nich?

- To łatwe. Powiemy, że źle się poczuł i z niezłym żołądkiem został przewieziony do Gemelli.

- I coś takiego ma niby wszystko rozwiązać - skwitowała ironicznie.

- Jest coś jeszcze. Nie może pani bez mojej zgody rozmawiać z żadnym z kardynałów, a dochodzenie w miejscu zbrodni jesteśmy zmuszeni ograniczyć do zbadania pokoju.

- Pan chyba nie mówi poważnie. Musimy poszukać odciśniętych palców na drzwiach, na schodach, na korytarzach... Pan nie może mówić poważnie.

- *Bambina*, czego pani chce? Kolumny samochodów parolujących przed wejściem? Rzeszy fotoreporterów? Z pewnością obwieszczenie tego całemu światu jest najłatwiejszym sposobem na złapanie pani degenerata - powiedział z ironią w głosie Dante. - A może po prostu ma pani ochotę pomachać

przed kamerami swoim dyplomem z Quantico? Skoro jest pani taka świetna, to proszę nam to udowodnić.

Paola nie dała się sprowokować. Dante był przekonany, że trzeba ukryć sprawę. Musiała dokonać wyboru: albo tracić czas, użerając się bezskutecznie z agentem, albo ustąpić i spróbować jak najlepiej wykorzystać możliwości, którymi dysponowali.

- Niech zadzwoni do Cirina i przekaże mu, aby Boi wysłał swojego najlepszego technika. I żeby jego chłopców postawiono w stan gotowości, jeśli zobaczą kręcącego się po Watykanie karmelity.

Fowler odkasznął, aby zwrócić na siebie uwagę Paoli. Poprosił ją na stronę i zaczął szeptać do ucha. Kobieta nie potrafiła zapanować nad tym, że jego oddech wywołuje na jej skórze gęsią skórę i bardzo ją ucieszyło to, że ma na sobie żakiet z długim rękawem, nikt więc tego nie zauważył. Wciąż pamiętała silny uścisk Fowlera, kiedy kilka dni wcześniej powstrzymał ją, gdy jak opętana rzuciła się w tłum. Pragnęła, żeby znów ją uściśnął, ale w tym wypadku było to nie na miejscu. Sprawy bardzo się pogmatwały.

- *Dottoressa*, te rozkazy z pewnością już zostały wydane i w tej chwili są wykonywane. I proszę zapomnieć o tradycyjnych operacjach policyjnych, gdyż w Watykanie tego pani nie zobaczy. Musimy nauczyć się grać kartami, które rozda je nam los, bez względu na to, jakie otrzymamy. W tym wypadku przychodzą mi na myśl słowa Toma Waitsa: „W kraju niewidomych mają gest: jednooki królem jest”.

Paola od razu się zorientowała, o co mu chodzi.

- Podobne powiedzenie jest znane także w Rzymie. Ma ksiądz rację... Pierwszy raz w tej sprawie mamy świadka. To już jest coś.

Fowler jeszcze bardziej ściszył głos.

- Proszę porozmawiać z Dantem. I zachować się dyplomatycznie, przynajmniej ten jeden raz. Niech zgodzi się na rozmowę z Shawem. Może otrzymamy rzeczywisty opis mordercy.

- Ale bez eksperta od rysowania portretów...  
- *Dottoressa*, to później. Jeśli kardynał Shaw go widział, postaramy się o portrecistę robota. Ale najważniejsze w tej chwili jest jego zeznanie.

- Nazwisko Shaw coś mi mówi. Czy to nie ten kardynał, który pojawia się w dokumentach na temat Karoskiego?

- Ten sam. Jest upartym i inteligentnym człowiekiem. Poczekajmy, aż będzie mógł nam pomóc opisać wygląd sprawcy. Proszę nie wspominać nazwiska podejrzanego - zobaczymy, czy go rozpoznał.

Paola przytaknęła i podeszła do Dantego.

- I co? Już pani skończyła z miłosnymi sekretami?

Inspektor postanowiła puścić to pytanie mimo uszu.

- Ksiądz Fowler poradził mi, żebym się uspokoiła. Mam się trzymać jego wskazówek.

Dante popatrzył na nią z niedowierzaniem, zaskoczony zmianą, która w niej nastąpiła. W tej chwili wydawała się zachowywać zupełnie inaczej.

- To bardzo mądrze z pani strony, *ispettora*.

- Jak powiedział Don Kichot, „trafiliśmy na kościół”. Prawda, Dante?

- To zależy od punktu widzenia. Powinna pani wreszcie zrozumieć, że jest pani gościem w tym kraju, który nie jest pani krajem. Rano, *ispettora*, była pani u siebie. Teraz czas na nas. I nie mam na myśli nic osobistego.

Paola nabrała głęboko powietrza.

- Zgoda, Dante. Muszę porozmawiać z kardynałem Shawem.

- Jest w swoim pokoju, odpoczywa po ciężkim dniu. Odmawiam.

- Agencie Dante. Proszę przynajmniej raz postąpić właściwie. Może dzięki niemu złapiemy Karoskiego.

Fabio z chrzęstem poruszył swoją krótką szyją. Raz w lewo, raz w prawo. Było widać, że się nad tym zastanawia.

- Zgoda, *ispettora*. Pod jednym warunkiem.

- Jakim?
- Że usłyszę z pani ust magiczne słowo.
- Idź do diabła!

Paola odwróciła się i ujrzała ganiący ją wzrok Fowlera, który z pewnej odległości przysłuchiwał się rozmowie. Ponownie odwróciła się w stronę Dantego.

- Proszę.
- Proszę co?

„Świnia, napawa się moim upokorzeniem. Zgoda, niech ma.”

- Proszę, agencie Dante, o zgodę na rozmowę z kardynałem Shawem.

Usatysfakcjonowany Fabio szeroko się uśmiechnął. Ale w mgnieniu oka stał się bardzo poważny.

- Pięć minut, pięć pytań. Nie więcej. Ja też, Dicanti, jestem w to zamieszany

Dwóch agentów służb ochrony Watykanu, ubranych w czarne garnitury i z czarnymi krawatami, wyszło z windy i stanęło po obu stronach drzwi pokoju numer 57, w którym leżała ostatnia z ofiar Karoskiego. Mieli za zadanie pilnować wejścia do czasu przyjazdu technika z WBM. Dicanti zdecydowała, że wykorzysta ten czas na przesłuchanie świadka.

- Który pokój zajmuje kardynał Shaw?

Apartament Shawa znajdował się na tym samym piętrze. Dante zaprowadził ją pod numer 42 (był to ostatni pokój przed drzwiami wychodzącymi na schody dla personelu) i zapukał delikatnie.

Otworzyła im siostra Helena, z której twarzy zniknął stale goszczący na niej wcześniej uśmiech. Gdy ich zobaczyła, odetchnęła z ulgą.

- Całe szczęście, że nic się państwu nie stało. Wiem, że pobiegliście schodami za tym niespełna rozumu człowiekiem. Udało wam się go złapać?

- Niestety nie, siostrzo - odpowiedziała Paola. - Wydaje się nam, że uciekł przez kuchnię.

- O mój Boże. Przez bramę dostawczą? Matko Przenajświętsza, co za nieszczęście.

- Czy siostra przypadkiem nie mówiła nam, że jest tutaj tylko jedno wejście?

- Tylko jedno główne wejście. W kuchni jest podjazd z rampą. Drzwi są bardzo grube i otwierane specjalnym kluczem.

Paola zorientowała się, że siostra Helena nie mówi jak rodowita Włoszka. Bardzo dosłownie traktowała znaczenie wszystkich rzeczowników.

- Zab... Czy napastnik mógł tamtędy wejść?

Zakonnica zaprzeczyła ruchem głowy.

- Klucz mam tylko ja i siostra zarządzająca. Ona mówi wyłącznie po polsku, tak jak większość pracujących tutaj zakonnice.

Paola pomyślała, że to prawdopodobnie siostra zarządzająca otworzyła drzwi Karoskiemu. Tylko dwa komplety kluczy. Sprawa się komplikowała.

- Czy możemy wejść i porozmawiać z kardynałem?

Siostra Helena energicznie pokręciła głową.

- To niemożliwe. Jest... Jak to się mówi po włosku? Jest... zdenerwowany.

- To potrwa zaledwie chwilę - powiedział Dante.

Zakonnica zrobiła się jeszcze bardziej poważna.

- Nie, nie i nie.

Zamykała już drzwi, gdy Fowler wsunął stopę między nie a futrynę, próbując powstrzymać ich zatrzaśnięcie. Powiedział nieśmiało i bardzo powoli:

- Sprawiać przyjemność, potrzebujemy, żeby widzieć kardynała Shaw, siostra Helena.

Zakonnica otworzyła szeroko oczy.

- Nie mówi ksiądz dobrze po polsku.

- Wiem. Powinienem był częściej odwiedzać wasz piękny kraj. Ale nie zawitałem tam od czasu powstania Solidarności.

Zakonnica posepnie pokiwała głową, ale było wyraźnie widać, że Fowler zdobył jej zaufanie. Niechętnie otworzyła na oścież drzwi i odsunęła się na bok.

- Od kiedy mówi ksiądz po polsku? - szepnęła zaskoczona Paola, gdy wchodzili do środka.

- Znam jedynie kilka podstawowych słów, *dottoressa*. Wie pani: podróże kształcą.

Dicanti przez moment patrzyła na niego z podziwem, po czym skupiła swoją uwagę na mężczyźnie leżącym w łóżku. W pokoju panował półmrok, gdyż żaluzje były prawie całkowicie zasunięte. Kardynał Shaw miał na czole mokrą chustkę lub ręcznik - przy tak słabym świetle nie można tego było rozróżnić. Kiedy podeszli do łóżka, purpurat, sapiąc, podniósł się trochę, opierając się na łokciach, a ręcznik zsunął mu się z głowy. Shaw był mężczyzną o ostrych rysach twarzy i mocnej budowie ciała. Włosy, zupełnie białe, przykleiły mu się do czoła, gdyż ręcznik je zmoczył.

- Przepraszam was, ja...

Dante ukląkł, żeby pocałować pierścień kardynalski, lecz kardynał go powstrzymał.

- Nie teraz. Proszę, nie teraz.

Zdziwiony inspektor cofnął się. Odchrząknął, zanim wyjaśnił cel wizyty.

- Kardynale Shaw, przepraszamy za niedogodności, ale musimy zadać kilka pytań. Czy Jego Eminencja ma na tyle siły, żeby nam na nie odpowiedzieć?

- No pewnie, drogie dzieci; oczywiście. Ja tylko odpoczywałem. To było okropne uczucie, być napadniętym w świętym miejscu. Jestem umówiony na spotkanie w celu wyjaśnienia kilku spraw. Proszę więc, żebyście się pospieszyli.

Dante spojrział najpierw na siostrę Helenę, a później na Shawa. Ten zrozumiał: rozmowa miała się odbyć bez świadków.

- Siostro Heleno, proszę zawiadomić kardynała Pauljica, że mogę się trochę spóźnić.

Zakonnica wyszła z pokoju, mrucząc coś z niezadowoleniem pod nosem.

- Proszę nam powiedzieć, co się przydarzyło Jego Eminencji - poprosił Dante.

- Wszedłem do swojego pokoju, aby zabrać brewiarz, i nagle usłyszałem przeraźliwy krzyk. Przez kilka sekund stałem jak sparaliżowany - przypuszczam, że zastanawiałem się nad tym, czy to nie jest wytwór mojej wyobraźni. Wydawało mi się, że słyszę na schodach stukot butów kilku osób szybko biegnących do góry, a potem trzask. Zaciekawiony, wyszedłem na korytarz. Przy drzwiach windy stał jakiś karmelita, który chował się za ścianą. Popatrzyłem na niego, ten się odwrócił i także na mnie spojrział. Matko Boska, w jego oczach widziałem ogrom nienawiści. W tym momencie usłyszałem następny trzask i wtedy karmelita mnie zaatakował. Krzycząc, upadłem na podłogę. Resztę już państwo znają.

- Czy Eminencja miał możliwość przyjrzeć się jego twarzy?

- Prawie całą okrywał gęsty zarost. Nic więcej nie pamiętam.

- Czy Eminencja mógłby opisać wygląd twarzy albo budowę ciała napastnika?

- Nie sądzę; widziałem go zaledwie przez sekundę, a mój wzrok nie jest już tak dobry jak dawniej. Mimo to pamiętam, że miał siwe włosy. Ale od razu wiedziałem, że nie jest duchownym.

- Wasza Eminencjo, a co spowodowało takie przypuszczenia? - zainteresował się Fowler.

- Oczywiście sposób jego zachowania. W ogóle nie przypominał sługi Bożego.

W tej chwili wróciła siostra Helena. Powiedziała nerwowo:

- Kardynał Shaw, kardynał Pauljic mówi, że czekają na kardynała członkowie komisji, aby rozpocząć przygotowania do obrzędów Novendiales. Przygotowałam już salę spotkań na pierwszym piętrze.

- Bóg zapłać, siostró. Proszę się tam udać wraz z Antun, bo będzie mi potrzebnych kilka rzeczy. Proszę też przekazać, że przyjdę za pięć minut.

Dante zrozumiał, że Shaw uważa spotkanie za skończone.

- Eminencjo, dziękuję za wszystko. Musimy już iść.

- Bardzo mi przykro z tego powodu. Msze Novendiales będą odprawiane we wszystkich kościołach w Rzymie i w tysiącach kościołów na całym świecie. Będziemy się modlić za duszę naszego Ojca świętego. To bardzo ciężka praca i nie mam zamiaru jej opóźnić z powodu jakiegoś tam pochwnięcia.

Paola miała zamiar coś powiedzieć, ale Fowler dyskretnie chwycił ją za łokieć, powstrzymała się więc i tylko pożegnała z purpuratem. Kiedy wychodzili z pokoju, kardynał zadał im najmniej spodziewane pytanie:

- Czy ten człowiek ma coś wspólnego ze zniknięciami?

Dante powoli się odwrócił i głosem pełnym słodyczy odpowiedział:

- W żadnym wypadku, Eminencjo; chodzi tylko o pewnego prowokatora. Prawdopodobnie o jednego z tych młodych antyglobalistów. Mają zwyczaj przebierać się, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Kardynał wyprostował się i usiadł na łóżku. Zwrócił się do zakonnic.

- Wśród moich braci kardynałów krąży plotka, że dwóch wspianych duchownych nie będzie brało udziału w konklawe. Mam nadzieję, że obaj mają się dobrze.

- Gdzie Jego Eminencja to słyszał? - Paola nigdy w życiu nie słyszała tak delikatnego, słodkiego i pokornego głosu, jakim wypowiedział te słowa Dante.

- Cóż, w moim wieku zapomina się wiele rzeczy. Takich jak ta, że ktoś coś szeptał podczas popołudniowego podwieczorku. Ale mogę was zapewnić, że nie jestem jedyną osobą, która o tym wie.



- Eminencjo, z pewnością chodzi o zwykłe pogłoski. Proszę nam wybaczyć, musimy zająć się naszymi sprawami.

- Mam nadzieję, że szybko go złapiecie. Za dużo przez nich wszystkich zamieszania w Watykanie. Już najwyższy czas zmienić naszą politykę ochrony.

Groźba Shawa, tak samo pełna słodyczy jak pytanie Dantego, nie umknęła uwagi pozostałej trójki. Paoli nawet zmroziło to krew w żyłach - właśnie za to nienawidziła wszystkich agentów ochrony Watykanu, których znała.

Siostra Helena wyszła z nimi na korytarz i szła przodem. Na schodach czekał na nią jakiś gruby kardynał, z pewnością Pauljic, z którym zeszła po schodach.

Gdy tylko zakonnica zniknęła im z oczu, Paola z kwaśną miną zwróciła się do Dantego:

- Cóż, Fabio, wszystko wskazuje na to, że pańska kontrola nad stratami w drużynie purpuratów nie funkcjonuje tak dobrze, jak się to panu wydawało.

- Przysięgam, że nic z tego nie rozumiem. - Dante wyglądał na szczerze zmartwionego. - Mam tylko nadzieję, że nie znają prawdziwej przyczyny. W każdym razie nie wydaje mi się to możliwe. Tak czy inaczej, Shaw może być następcą zmarłego papieża.

- Przynajmniej purpuraci wiedzą, że dzieje się coś dziwnego - powiedziała Paola. - Szczerze mówiąc, chciałabym, żeby cała ta sprawa wyszła na jaw - moglibyśmy wtedy pracować normalnie.

Rozwścieczony Dante miał zamiar coś jej odpowiedzieć, gdy ktoś pojawił się na marmurowych schodach. Carlo Boi zdecydował się wysłać swojego najlepszego i najdyskretniejszego technika.

- Dzień dobry wszystkim.

- Dzień dobry, dyrektorze Boi - odpowiedziała Paola.

Nadszedł czas stawić czoło nowemu scenariuszowi Karoskiego.

AKADEMIA FBI  
QUANTICO W STANIE WIRGINIA,  
22 SIERPANIA 1999 ROKU

- Proszę wejść. Przypuszczam, że wie pani, kim jestem. Prawda?

Dla Paoli poznanie Roberta Webera było takim samym zaszczytem, jak dla egiptologa zaproszenie na kawę od Ramzesa II. Weszła do sali spotkań, gdzie sławny kryminolog czterem studentom z tego samego kursu wręczył już dyplomy. Od dziesięciu lat był na emeryturze, ale gdy szedł stanowczym krokiem po korytarzach siedziby FBI, wciąż budził szacunek pracowników i studentów. Ten człowiek, tworząc nową metodę opisu kryminalistów – profil psychologiczny, zrewolucjonizował proces postępowania śledczego. Podczas elitarnego kursu odbywającego się w siedzibie FBI, na którym szkolono nowe talenty z całego świata, zawsze on wręczał dyplomy. Studenci to uwielbiali, gdyż mogli się wtedy spotkać twarzą w twarz z kimś, kogo bardzo podziwiali.

- Jasne, że pana znam. Powinnam powiedzieć...

- Tak, wiem: to wielki zaszczyt mnie poznać... i takie tam bla, bla, bla. Gdybym za każdym razem, gdy to słyszę, dostawał dolara, byłbym w tej chwili bardzo bogatym człowiekiem.

Kryminolog, nie patrząc na nią, szukał czegoś w przepastnej teczce. Paola wsunęła rękę do kieszeni spodni i wyciągnęła z niej nieco pognieciony papierek, który wręczyła Weberowi.

- To wielki zaszczyt pana poznać.

Weber spojrzął na papierek i się roześmiał. Był to banknot jednodolarowy. Wziął go od niej, rozprostował i włożył do kieszeni marynarki.

- Proszę, Dicanti, nie gniewać banknotów. Są one własnością Skarbu Państwa Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Znów się uśmiechnął, słysząc zadowolającą odpowiedź dziewczyny:

- Będę to miała na uwadze.

Weber spoważniał. Była to chwila prawdy, a każde jego następne słowo było dla Paoli jak uderzenie młotkiem.

- Dicanti, jest pani słaba. W testach sprawnościowych i w strzelaniu uzyskała pani najniższe noty. Nie ma pani charakteru. Od razu się pani poddaje. Zbyt łatwo blokuje panią każde niepowodzenie.

Paola stała, strapiona. Ciężko przełknąć krytykę wygłaszaną przez żywą legendę. Było to tym gorsze, że jego chrypiący głos nie zdradzał najmniejszej nuty sympatii.

- Dlaczego się pani nie broni? W wielu rzeczach jest pani dobra, ale trzeba umieć wyciągać to, co jest w środku. I dlatego musi się pani nauczyć improwizować. Dicanti, proszę improwizować. Proszę nie sugerować się każdym słowem napisanym w podręczniku. Proszę improwizować, a sama się pani przekona. I proszę postępować bardziej dyplomatycznie. To są pani oceny końcowe. Proszę je obejrzeć, gdy pani stąd wyjdzie.

Paola drżącą ręką chwyciła kopertę i szybko otworzyła drzwi, szczęśliwa, że może stamtąd uciec.

- Jeszcze jedno, Dicanti. Jaki jest prawdziwy motyw seryjnego zabójcy?

- Głód zabijania, którego nie jest w stanie kontrolować.

Stary kryminolog zaprzeczył z niesmakiem:

- Jest pani bliska celu, ale jeszcze się tam nie znajduje. Znów pani wraca do tego, co mówią książki. Czy potrafi pani zrozumieć żądzę zabijania?

- Nie, proszę pana.

- Czasami trzeba zapomnieć o psychiatrii. Prawdziwym motywem jest ciało. Przeanalizuj dzieło, a poznasz artystę. Niech to będzie pierwsza rzecz, o jakiej pani pomyśli, gdy znajdzie się na miejscu zbrodni.

Dicanti pobiegła do swojego pokoju i zamknęła się w łazience. Gdy się nieco uspokoiła, otworzyła kopertę. Nie od razu dotarło do niej to, co zobaczyła.

Ze wszystkich przedmiotów otrzymała najwyższe oceny i do tego wspomniała lekcję: nic nie jest takie, jakie się wydaje.

DOMUS SANCTAE MARTHAЕ PIAZZA  
SANTA MARTA 1, CZWARTEK, 7  
KWIETNIA 2005 ROKU, GODZINA 17.49

Od uciezki mordercy z tego pokoju upłynęła zaledwie godzina. Paola wciąż czuła jego obecność, jakby oddychała przenikliwym, niewidocznym dymem. Gdy miała do czynienia z seryjnymi mordercami, zawsze stawała się stanowcza i rozsądna. Było to łatwe, jeśli wyrażała swoje zdanie - nie za często jednak - z wygodnego miejsca we własnym gabinecie.

Inaczej wyglądała sprawa, gdy należało wejść z opanowanym wyrazem twarzy do pokoju, w którym trzeba było uważać, żeby nie wdepnąć w krew. Nie tylko dlatego, że w ten sposób można zatrzeć ślady Podstawowym powodem, dla którego nie należało wdepnąć w krew, było to, że niszczyła buty

A także duszę.

Już od trzech lat dyrektor Boi nie brał osobiście udziału w dochodzeniu prowadzonym na miejscu zbrodni. Paola podejrzewała, że tym razem się na to zdecydował, chcąc zrobić wrażenie na władzach Watykanu. Z pewnością nie robił tego dla kariery, uznania przełożonych, gdyż cała ta przekłeta sprawa musiała pozostać w sekrecie.

On wszedł pierwszy, za nim Paola. Pozostali czekali w korytarzu, wpatrując się tępo przed siebie. Dicanti słyszała rozmowę Dantego i Fowlera - przyrzekłaby, że niektóre słowa

nie były zbyt wyszukane, ale zmusiła się, żeby skupić całą uwagę na tym, co znajdowało się w pokoju, a nie na tym, co było na zewnątrz.

Paola stanęła przy drzwiach, pozwalając, żeby Boi robił to, co należało do obowiązków technika policyjnego. Najpierw zdjęcia - po jednym z każdego narożnika pokoju, jedno pionowe ujęcie ciała, pozostałe ze wszystkich stron oraz po jednej fotografii każdego elementu, który śledczy mógł uznać za przydatny w analizie. Ostatecznie ponad sześćdziesiąt błysków flesza, oświetlających miejsce zbrodni w sposób nierzezywisty, ostry i nagły. Paolę przeraził cały ten hałas i zbyt silne światło.

Oddychała głęboko, próbując zlekceważyć zapach krwi i metaliczny smak, który pozostawał po nim w gardle. Zamknęła oczy i bardzo powoli policzyła w pamięci od stu do zera, próbując robić to w rytm bijącego serca. Przy stu waliło jak opętane, przy pięćdziesięciu zwolniło tempo, a przy zerze uspokoiło się już niemal całkowicie.

Otworzyła oczy.

Na łóżku leżał siedemdziesięcioletni kardynał Geraldo Cardoso. Był mocno przywiązany dwoma białymi ręcznikami do ozdobnej ramy łóżka. Na jego głowie sterczał krzywo założony kapelusz kardynalski, który w tej sytuacji wyglądał komicznie.

Paola powoli zacytowała w pamięci słowa Roberta Webera: „Przeanalizuj dzieło, a poznasz artystę”. Powtórzyła to po cichu kilka razy, poruszając jedynie wargami. W końcu słowa straciły sens, ale mocno wbiły się jej w pamięć.

- Zaczniemy - powiedziała głośno Dicanti i wyjęła z kieszeni dyktafon.

Boi nawet na nią nie spojrział. W tej chwili zajęty był zbieraniem dowodów i przyglądał się plamom krwi.

Paola zaczęła nagrywać na dyktafon własne spostrzeżenia, tak jak ją nauczono w Quantico - przyglądała się szcze-

gółom i od razu wyciągała wnioski, które pozwalały odtworzyć przebieg całego zdarzenia.

**Obserwacja:** Ciało denata jest przywiązane za ręce, w jego pokoju nie widać żadnych zniszczeń.

**Wniosek:** Karoski wszedł do pokoju pod jakimś pretekstem, szybko i cicho obezwładnił ofiarę.

**Obserwacja:** Na podłodze leży ręcznik ubrudzony krwią. Wygląda na bardzo pognieciony.

**Wniosek:** Najprawdopodobniej Karoski zakneblował ofiarę, po czym wyciągnął knebel, aby powtórzyć swój rytuał - obcięcie języka.

**Obserwacja:** Słyszeliśmy wrzask.

**Wniosek:** Prawdopodobnie podczas wyciągania knebla kardynałowi udało się krzyknąć. Później oprawca obciął język, po czym chciał zająć się oczami.

**Obserwacja:** Ofiara nie ma usuniętych oczu, ale podcięto jej gardło. Wydaje się, że cięcie zostało zrobione w pośpiechu, gdyż wokół jest pełno krwi. Ręce pozostały nietknięte.

**Wniosek:** Rytuał tym razem rozpoczął się od torturowania, żeby Karoski mógł później zająć się ciałem ofiary: odciąć język, wydłubać oczy, obciąć ręce.

Paola otworzyła drzwi i poprosiła Fowlera, żeby wszedł na moment do środka. Ksiądz skrzywił się, gdy zobaczył ten makabryczny obraz, nie oderwał jednak od niego wzroku. Dicanti cofnęła taśmę w dyktafonie, żeby mogli razem przesłuchać ostatni wniosek.

- Wydaje się księdzu, że istnieje jakaś specjalna kolejność w tym rytuale?

- Nie wiem, *dottoressa*. Mowa jest najważniejszą rzeczą u duchownego: mówiąc, udziela sakramentów. Oczy zupełnie

nie mają związku z jego funkcjami, w żaden sposób nie zostały wyróżnione w jego obowiązkach. Ale bez wątplenia ważne są ręce, gdyż dotykają Ciała Chrystusa podczas Eucharystii i dzięki temu są święte. Ręce duchownego są zawsze święte, bez względu na to, co on robi.

- Co ksiądz chce przez to powiedzieć?

- Nawet ręce takiego potwora jak Karoski są nadal święte. Może udzielać sakramentów tak samo jak najbardziej święta osoba duchowna. To absurd, ale tak właśnie jest.

Paolę przeszył dreszcz. To, że taki niegodziwiec może mieć bezpośredni kontakt z Bogiem, wydawało się jej wstrętne. Pomyślała, że to kolejny powód, dla którego wyrzekła się Boga. „To taki tyran nie do wytrzymania w tym swoim niebie z bawelny.” Zgłębianie tego horroru, poznawanie deprawacji czynionych przez kogoś takiego jak Karoski, który przypuszczalnie głosił Jego słowo, wywoływało u niej jednak zupełnie inne refleksje. Poczowała zdradę, jaką z pewnością On odczuwał, i przez moment postawiła się na Jego miejscu. Przypomniała sobie Maurizia i zaczęła żałować, że nie było jej tam wtedy, aby przerwać to okropne zło.

- Boże Święty

Fowler stał z rękoma skrzyżowanymi na piersiach i nie wiedział, co powiedzieć. Wyszedł z pokoju. Paola wróciła do nagrywania.

**Obserwacja:** Ofiara jest ubrana w sutannę, całkowicie rozpiętą. Pod spodem ma podkoszulek i bokserki. Podkoszulek przecięto, prawdopodobnie ostrym narzędziem. Na piersiach ofiara ma kilkanaście nacięć, które tworzą napis: **EGO TE ABSOLVO**.

**Wniosek:** W tym wypadku Karoski rozpoczął rytuał od torturowania ciała, aby później przejść do odcinania jego części. Słowa **EGO TE ABSOLVO** wystąpiły również na miejscu zbrodni kardynała Portiniego - według zdjęć przedstawionych przez Dantego - oraz w pobliżu ciała kardynała Robayry. Zmiana w tym wypadku jest zadziwiająca.



**Obserwacja:** Na ścianach widać wiele plam krwi. Jest ona także na podłodze, a obok łóżka widnieje odbity, niepełny ślad stopy. Prawdopodobnie we krwi.

**Wniosek:** Wszystko w tym miejscu zbrodni jest dziwne. Nie możemy ustalić, czy sposób postępowania mordercy zmienił się, czy też został dostosowany do zastanych warunków. Jego styl działania jest anarchiczny i...

Dicanti zatrzymała dyktafon. Coś tu nie grało, coś zupełnie nie pasowało do reszty

- Jak idzie, dyrektorze?

- Źle. Bardzo źle. Zdjąłem odciski palców z drzwi, nocnego stolika i wezgłowia łóżka. Jest wśród nich kilka różnych i jeden z nich może należeć do Karoskiego.

W rękę trzymał plastikową płytkę, na której był odbity wyraźny odcisk palca wskazującego, właśnie zdjęty z wezgłowia łóżka. Porównywał go pod światło z cyfrowym odciskiem, który dostarczył im Fowler wraz z całą dokumentacją Karoskiego. (Odcisk ten zdobył sam Fowler w celi poszukiwanego po jego ucieczce, gdyż w Instytucie Świętego Mateusza nie było zwyczaju rejestrowania odcisków palców pacjentów.)

- To tylko pierwsze wrażenie, ale myślę, że kilka punktów się ze sobą pokrywa. To unoszące się rozwidlenie jest bardzo charakterystyczne, a ten haczyk... - mówił Boi, bardziej do siebie niż do Paoli.

Dicanti wiedziała, że jeśli Boi rozpoznaje jakieś linie papilarne, to ma rację. Był znanym ekspertem w dziedzinie daktyloskopii. Obserwując jego karierę, ubolewała nad powolną przemianą doskonałego kryminologa w biurokratę.

- Nic więcej?

- Nic więcej. Żadnych włosów, włókien, nic. Ten człowiek to tak naprawdę jakaś zjawa. Mógłbym uwierzyć, że kardynała zabił duch.

- W tej rozerwanej tchawicy nie ma nic uduchowionego.

Dyrektor ze wstrętem spojrział na ciało, myśląc o tym, co mu powiedziała jego podwładna lub analizując własne spostrzeżenia. W końcu jej odpowiedział:

- Nie, rzeczywiście, nie za bardzo.

Paola wyszła z pokoju, pozwalając dyrektorowi Boi spokojnie pracować dalej. Wiedziała jednak, że znajdzie mało, a może nawet nie znajdzie nic. Karoski był bardzo sprytny i mimo pośpiechu nie pozostawił po sobie żadnych przypadkowych śladów. W jej głowie kłębiły się różne myśli. Rozejrzała się wokół. Właśnie przybył Camilo Cirin w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Był on wysoki i chudy, ale spojrzenie miał równie ostre jak nos. Cirin podszedł do Dicanti i przedstawił jej Gianluigiego Varone, jedyne go sędziego miasta Watykan. Nie przypadł on Paoli do gustu: wyglądał jak ponury i wychudły sęp w marynarce.

Sędzia w tajemnicy sporządził akt zgonu. Dwaj agenci służb ochrony Watykanu, którzy przez cały czas pilnowali drzwi do pokoju, zmienili ubrania. Mieli teraz na sobie czarne kombinezony i lateksowe rękawiczki. To oni, gdy Boi i towarzyszące mu osoby już wyjdą, będą odpowiedzialni za posprzątanie i zabezpieczenie pomieszczenia. Fowler siedział na ławce na końcu korytarza i spokojnie czytał swój brewiarz. Paola, skoro mogła już oddalić się od Cirina i sędziego, poszła do duchownego i usiadła obok. Fowler nie mógł się oprzeć wrażeniu, że sytuacja ta już się kiedyś wydarzyła.

- No tak, *dottoressa*. Teraz zna już pani kilku kardynałów więcej.

Paola zaśmiała się smutno. Ile to rzeczy zmieniło się w ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin, kiedy razem siedzieli pod drzwiami biura kamerlinga? Wcale nie zmniejszył się za to dystans między nią a Karoskim.

- Wydawało mi się, że makabryczne dowcipy to działka agenta Dantego.

- Ach, *dottoressa*, to rzeczywiście prawda. Ja tylko tak, gościnnie...

Paola otworzyła usta, ale szybko je zamknęła. Chciała opowiedzieć Fowlerowi o rytuałach Karoskiego, które zaprzętały jej głowę, ale nie wiedziała dokładnie, co ją tak bardzo martwi. Postanowiła powstrzymać się do czasu, aż to odkryje.

Jak się później przekonała, nie była to słuszna decyzja.

DOMUS SANCTAE MARTHAЕ PIAZZA  
SANTA MARTA 1, CZWARTEK, 7  
KWIETNIA 2005 ROKU, GODZINA 19.53

Dante i Paola wsiedli do samochodu, którym przyjechał Boi. Dyrektor miał ich powieźć do prosektorium, a później udać się do siedziby WBM, aby określić narzędzie zbrodni wykorzystane we wszystkich tych morderstwach. Fowler też już wsiadał do samochodu, gdy zawołał go ktoś stojący w drzwiach budynku.

- Ojczy Fowler!

Duchowny się odwrócił. Był to kardynał Shaw. Machał do niego. Fowler podszedł do purpurata.

- Mam nadzieję, że Eminencja czuje się już lepiej.

Kardynał posłał mu wymuszony uśmiech.

- Godzimy się z próbami, na które Pan nas wystawia. Chciałbym osobiście bardzo księdzu podziękować za uratowanie mnie.

- Wasza Eminencjo, gdy tam dotarliśmy, Eminencji nic już nie groziło.

- Kto wie. Kto wie, do czego byłby zdolny ten niespełna rozum człowiek, gdyby wrócił? Może ksiądz liczyć na moją wdzięczność. To będzie dla mnie zaszczyt powiadomić kurie, jakim jest ksiądz oddanym żołnierzem.

- Eminencjo, naprawdę nie potrzeba.

- Synu mój, nigdy nie wiadomo, kiedy będziesz potrzebował jakiejś przysługi. To ważne, aby zbierać punkty. Dobrze ksiądz o tym wie.

Fowler spojrział na kardynała.

- Ależ tak, mój synu... - kontynuował Shaw. - Wdzięczność kurii może być jeszcze większa. Przecież mogliśmy się nawet przeciwstawić obecności ojca tutaj, w Watykanie. Wydaje się, że Camilo Cirin traci swoją słynną rozagę. Mogli byśmy też znaleźć kogoś, kto dopilnowałaby, aby cały ten skandal nie wyszedł na światło dzienne. Żeby znikł.

Fowler zaczął pojmować.

- Eminencja domaga się, żebym zgubił jakieś akta tej sprawy?

Kardynał skinął twierdząco głową, naiwnie, jak dziecko. Był przekonany, że jego prośba zostanie spełniona.

- Tak, mój synu. Właśnie. Zmarłych już to nie dotknie.

Fowler uśmiechnął się szyderczo.

- Ładnie, to mamy randkę z Williamem Blakiem\*. Nie słyszałem nigdy żadnego kardynała cytującego Przysłowia piekielne.

Shawa zamurowało. Nie podobał mu się ton, którym mówił do niego Fowler.

- Nieznane są drogi Pana.

- Drogi Pana są przeciwne do dróg Nieprzyjaciela, Eminencjo. Nauczyłem się tego w szkole, kiedy byłem mały. I do tej pory nic się w tym zakresie nie zmieniło.

- Narzędzia chirurga czasami się brudzą. A ty, synu, jesteś jak dobrze naostrzony skalpel. Powiedzmy, że wiem, że reprezentuje ksiądz więcej niż jedną stronę w tej sprawie.

- Jestem zaledwie pokornym duchownym - powiedział Fowler, udając zdumionego.

- Nie wątpię. Ale w niektórych kręgach głośno o... zdolnościach księdza.

\* William Blake - osiemnastowieczny angielski poeta protestancki. Dzieło „Małżeństwo nieba z piekłem” trudno jest zaklasyfikować do jednego gatunku literackiego, można je jednak uznać za poemat satyryczny. Piekło nie było dla Blakea miejscem wiecznych udręk, ale źródłem ogromnej energii.

- A w tych kręgach, Eminencjo, nie mówi się też czasem o moich problemach ze zwierzchnikami?

- O tym też. Ale nie wątpię, że w odpowiedniej chwili zachowa się ksiądz jak przystoi. Nie pozwól, synu, aby dobre imię twojego Kościoła zostało znieważone przez dziennikarzy.

Duchowny nic nie odpowiedział. Stał, patrząc na kardynała z pogardą. Ten poklepał go przyjaźnie po ramieniu i zniżył głos prawie do szeptu:

- Dziś nie ma już nikogo, kto by nie miał jakiegoś małego sekretu. Może się zdarzyć, że nazwisko księdza znów pojawi się w jakiś dokumentach, na przykład w aktach Kongregacji Doktryny Wiary.

Mówiąc to, odwrócił się i wszedł do budynku. Fowler wszedł do samochodu, w którym już na niego czekano.

- Dobrze się ksiądz czuje? Nie wygląda ksiądz najlepiej. Fowler był błąd jak ściana. W tej chwili wyglądał, jak by miał dziesięć lat więcej niż naprawdę.

- Co chciał od księdza kardynała Shaw?

Fowler spróbował uśmiechnąć się beztrosko do Paoli, co jeszcze bardziej pogorszyło sprawę.

- Eminencja? Ach, nic. Chciał tylko przekazać pozdrowienia naszemu wspólnemu znajomemu.

KOSTNICA MIEJSKA  
PIĄTEK, 9 KWIETNIA 2005 ROKU,  
GODZINA 1.25

- *Dottoressa* Dicanti, przyjmowanie was o bladym świcie zaczyna być już lokalną tradycją.

Paola odpowiedziała coś, nieobecna myślami. Fowler, Dante i lekarz sądowy stali po jednej stronie stołu, a ona naprzeciw nich. Wszyscy włożyli niebieskie fartuchy i lateksowe rękawiczki, odpowiednie do tego miejsca. Trzykrotne spotkanie w tak krótkim czasie przypomniało Paoli o czymś, co kiedyś czytała - o rekurencji piekła, która składa się z powtórzeń. W tej chwili nie mieli jednak przed sobą piekła, ale z pewnością przypatrywali się dowodom jego istnienia.

Leżące na stole ciało kardynała Cardoso napawało ich jeszcze większym strachem. Umyte z krwi, którą kilka godzin wcześniej było umazane, przypominało białą lalkę z okropnymi, suchymi ranami. Kardynał był szczupłym mężczyzną i po utracie krwi jego ciało wyglądało makabrycznie.

- Dante, co o nim wiemy? - zapytała Dicanti.

Fabio zaczął czytać z maleńkiego notatnika, który zawsze nosił w kieszeni:

- Geraldo Claudio Cardoso, urodzony w roku 1934, kardynał od 2001 roku. Był uważany za obrońcę robotników, zawsze widziano go u boku biednych i bezdomnych. Zanim został kardynałem, zyskał dobrą reputację w diecezji Santo Jose. Tam znajdują się najważniejsze fabryki Ameryki Południowej - Dante wymienił dwie marki samochodów znane na

całym świecie. - Zawsze pośredniczył między robotnikami a zakładem. Był uwielbiany przez robotników; nazywali go „związkowym biskupem”. Był członkiem kilku kongregacji rzymskiej kurii.

Tym razem nawet lekarz sądowy się nie odzywał. Z uśmiechem na twarzy kroił ciało Robayry, szydząc z braku wytrzymałości Pontiera. Kilka godzin później, na tym samym stole, znajdował się człowiek, z którego tak się nabijał. Dzień później kolejny purpurat. Osoba, która, przynajmniej zgodnie z tym, co napisano, zrobiła wiele dobrego. Lekarz zadawał sobie pytanie, czy to, co napisano, jest prawdą. W końcu Fowler zadał to pytanie Dantemu:

- Fabio, czy jest coś jeszcze poza streszczeniami z gazet?

- Ojciec Fowler, proszę nie myśleć, że wszyscy członkowie naszego Kościoła wiedzą podwójne życie.

- Nie zapominam o tym - Fowler spoglądał surowo. - A teraz proszę odpowiedzieć mi na pytanie.

Dante udawał, że się zastanawia, przechylając głowę w lewo i w prawo w charakterystyczny dla siebie sposób. Paoli wydawało się, że agent albo zna odpowiedź, albo spodziewał się takiego pytania.

- Zadzwońłem w kilka miejsc. Prawie wszyscy zgadzają się z oficjalną wersją. Owszem, miał kilka nieznaczących potknięć, nic godnego uwagi. Jakieś kłopoty z marihuaną w młodości, zanim jeszcze został księdzem. Podczas studiów przynależność do wątpliwej partii politycznej, ale tylko tyle. Już jako kardynał pokłócił się z kolegami z kurii, bo był obrońcą grupy niezbyt mile tam widzianej, mianowicie charyzmatyków. Ogólnie rzecz biorąc, to był dobry człowiek.

- Tak jak pozostali dwaj - wtrącił Fowler.

- Tak też się wydaje.

- Doktorze, co może nam pan powiedzieć o rodzaju broni? - przerwała Paola.

Lekarz wskazał na szyję ofiary oraz rany na piersi.



- To proste narzędzie, prawdopodobnie nóż kuchenny, niezbyt duży, bardzo jednak ostry. Poprzednio nie chciałem o tym mówić, ale po porównaniu sposobu nacięć jestem przekonany, że użył tego samego narzędzia we wszystkich trzech wypadkach.

Dicanti bacznie się przysłuchiwała.

- *Dottoressa* - spytał Fowler. - Uważa pani, że Karoski wyskoczy z czymś podczas pogrzebu papieża?

- Na Boga, nie wiem. Ochrona wokół *Domus Sanctae Marthae* z pewnością zostanie wzmocniona...

- Oczywiście - pysznił się Dante. - Są tak pozamykani, że bez patrzenia na zegarek nie potrafią powiedzieć, czy to dzień, czy też noc.

- Wcześniej jednak ochrona również była w stanie najwyższej gotowości i na zbyt wiele się to nie zdało. Karoski pokazał, na co go stać. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Nie wiem, czy czegoś nie spróbuje, wątpię w to jednak. Tym razem nie mógł dokończyć swojego rytuału ani nie pozostawił nam żadnej krwawej wiadomości, jak to uczynił w przypadku obu poprzednich morderstw.

- To znaczy, że zgubiliśmy trop - zmartwił się Fowler.

- Tak, to powinno nas rozzłościć i zmylić. Ale z tym sukinsynem nic nie jest jasne.

- Musimy bardzo zadbać o bezpieczeństwo kardynałów - powiedział Dante.

- Nie tylko musimy ich chronić; przede wszystkim musimy złapać zabójcę. Jeśli nawet nic nie zrobi, to będzie stał gdzieś z boku, przypatrując się nam i się z nas śmiejąc.

-

PLAC ŚWIĘTEGO PIOTRA PIĄTEK, 8  
KWIETNIA 2005 ROKU, GODZINA  
10.15

Pogrzeb Jana Pawła II upłynął nad wyraz spokojnie. Był tak normalny, jak tylko można sobie wyobrazić pogrzeb przywódcy religijnego, ceremonię, w której biorą udział szefowie państw, najważniejsze koronowane głowy z całego świata oraz miliony wiernych. Ale nie tylko oni się tam znajdowali. Setki tysięcy osób wypełniały plac Świętego Piotra, a każda miała swoją historię, która żarzyła się z intensywnością płomienia w ognisku. Kilka tych osób będzie miało wielkie znaczenie dla przebiegu przyszłych zdarzeń.

Jedną z nich była Andrea Otero. Nie widziała nigdzie Robayry. Dziennikarka, siedząc na dachu, na który wspięła się z trzema kolegami z niemieckiego kanału telewizyjnego, odkryła trzy rzeczy. Po pierwsze: nieustanne patrzeć przez pół godziny w jeden i ten sam punkt wywołuje ogromny ból głowy. Po drugie: z daleka wszyscy kardynałowie wyglądają tak samo. Po trzecie: wyznaczone miejsca zostały zajęte tylko przez stu dwunastu purpuratów. Liczyła ich kilka razy. A na liście, którą położyła sobie na kolanach, znajdowało się sto piętnaście nazwisk.

Camilo Cirin nie czułby się zbyt dobrze, gdyby umiał czytać w myślach Andrei Otero, ale miał własne, poważniejsze problemy. Jednym z nich był Viktor Karoski, seryjny zabójca

kardynałów. Mimo to Karoski nie zakłócił w żaden sposób pogrzebu papieża, w przeciwieństwie do samolotu, który naruszył watykańską przestrzeń powietrzną w połowie ceremonii. Niepokój, który na moment ogarnął Cirina, gdy przypomniał sobie ataki z jedenastego września, wcale nie był mniejszy niż strach pilotów trzech myśliwców, które puściły się w pogoń za intruzem. Na szczęście szybko dotarła do nich dobra wiadomość, że maszynę pilotował Macedończyk, który po prostu się pomylił. Z powodu tego zdarzenia Cirin o mało nie dostał zawału. Jeden z jego podwładnych skomentował później, że pierwszy raz od piętnastu lat słyszał, jak szef podnosi głos.

Inny podwładny Cirina, Fabio Dante, stał pośród pielgrzymów. Przeklinał swoje szczęście, gdyż ludzie tłoczyli się, przesuwając w kierunku trumny, i wrzeszczeli mu do uszu: „Santo Subito!”. Rozpaczliwie przyglądał się wszystkim twarzom, próbując dojrzeć brodatego karmelitę. Nie on jeden ucieszył się, gdy pogrzeb dobiegł końca.

Ojciec Fowler był jednym z wielu duchownych, którzy wśród zebranych rozdawali komunię świętą, i nieraz wydawało mu się, że widzi twarz Karoskiego, który z jego rąk przyjmował Ciało Chrystusa. Gdy setki ludzi mijały go, aby przyjąć Boga, Fowler modlił się w dwóch intencjach: pierwsza z nich to powód, dla którego przybył do Rzymu, a druga to prośba do Wszechmogącego o oświecenie i siłę wobec tego, co się zdarzyło w Wiecznym Mieście.

Jak na ironię, Fowler prosił o pomoc Stwórcę przede wszystkim z powodu Paoli, która ze schodów Bazyliki Świętego Piotra wnikliwie przyglądała się twarzom w tłumie. Stała z boku, ale się nie modliła. Nigdy tego nie robiła. Nie przyglądała się także ludziom szczególnie uważnie, gdyż po chwili wszystkie twarze wydawały jej się takie same. Pozwalała

błądzić myślom, poszukując motywów działania potwora.

Dyrektor Boi i Angelo, ekspert w dziedzinie odtwarzania wyglądu osób z WBM, stanęli przed kilkoma monitorami telewizyjnymi. Z kamer kanału RAI, które stały na placu, oglądali bezpośredni obraz przed emisją. Tam urządzili sobie polowanie, od którego, podobnie jak Andree Otero, rozboleły ich głowy. „Inżynier”, jak go nazywał Angelo, nie wiedząc właściwie, o kogo chodzi, zapadł się pod ziemię.

Agenci służb ochrony Watykanu zatrzymali członków ochrony Geoga Busha, którzy próbowali przedostać się na plac. Jak wiadomo, pracownicy służb specjalnych uważają, że to nie do pomyślenia, aby zabrakło ich podczas tak ważnego wydarzenia. Nikt, nigdy i nigdzie nie pozwolił im przejść, odmawiając kategorycznie. Mimo wielu prób agenci pozostali na zewnątrz.

Viktor Karoski z ogromnym oddaniem, modląc się na głos, brał udział w ceremonii. W odpowiednich momentach śpiewał czystym i głębokim głosem. Szczerze ronił łzy. Planował przyszłość.

Nikt go nie zauważył.

SALA KONFERENCYJNA WATYKAŃSKIEGO  
BIURA PRASOWEGO PIĄTEK, 8 KWIETNIA  
2005 ROKU, GODZINA 18.25

Andrea Otero, bardzo spóźniona, wpadła na konferencję prasową. Nie zdążyła na czas nie tylko z powodu gorąca, ale także dlatego, że zostawiła swój identyfikator prasowy w hotelu i musiała błagać zdziwionego taksówkarza, aby zawrócił w połowie drogi. Jej roztargnienie nie zepsuło jednak wszystkiego, bo wyszła z hotelu godzinę wcześniej. Chciała przyjechać przed konferencją, aby porozmawiać z rzecznikiem Watykanu, Joaquinem Balcellssem, o tym, jak i dlaczego zniknął kardynał Emilio Robayra. Wszystkie jej poszukiwania okazały się bezowocne.

Sala prasowa mieściła się tuż przy ogromnym audytorium wybudowanym za czasów Jana Pawła II. Nowoczesny budynek, z sześcioma tysiącami miejsc siedzących, w każdą środę - dzień audiencji Ojca Świętego - był wypełniony po brzegi. Wejście główne wychodziło bezpośrednio na ulicę i znajdowało się zaraz obok pałacu Kongregacji Doktryny Wiary.

Sama sala prasowa miała sto osiemdziesiąt pięć miejsc siedzących. Andrea była przekonana, przyjeżdżając tam piętnaście minut przed czasem, że będzie mogła wygodnie usiąść, ale, co przecież oczywiste, trzystu dziennikarzy pomyślało mniej więcej to samo. Nikogo chyba nie dziwiło, że sala wydaje się małe. Przedstawiciele ponad trzech tysięcy różnych

redakcji z dziewięćdziesięciu krajów mieli pozwolenie na wysyłanie sprawozdań z pogrzebu, który odbył się tego dnia rano, oraz z konklawe. Przeszło dwa miliardy ludzi - połowa z nich to katolicy - pożegnały się tego ranka ze zmarłym papieżem, siedząc wygodnie przed telewizorami. „A ja jestem tutaj! Ja, Andrea Otero!” Ha! Gdyby mogli ją teraz zobaczyć koledzy z wydziału dziennikarstwa!

Znajdowała się w sali prasowej Watykanu, w której dziennikarze mieli zostać poinformowani o planowanym przebiegu konklawe, ale nie miała gdzie usiąść. Stała przy jedynym wejściu, bez problemu będzie więc mogła zaczepić wchodzącego Balcellsa.

Ze spokojem przejrzała swoje notatki na temat rzecznika. Z wykształcenia był lekarzem, ale poświęcił się pracy dziennikarskiej. Członek Opus Dei, urodzony w Kartagenie, według wszystkich źródeł poważny i chłodny człowiek. Właśnie kończył siedemdziesiąt lat, a nieoficjalni informatorzy (z których usług Andrea bardzo często korzystała) nazywali go jedną z najbardziej wpływowych osób w Watykanie. Przez wiele lat otrzymywał od papieża wiadomości, którym później nadawał odpowiednią formę i przekazywał je publicznie. Jeśli zadecydował, że nie powinno się o czymś mówić, zatrzymywał to dla siebie. Od Balcellsa nigdy nie było żadnych przecieków. Jego życiorys był imponujący. Andrea przeczytała nazwy wszystkich nagród i medali, które mu wręczono: komendant tego, order za tamto, wielki krzyż za owo... Wyroźnienia zajmowały dwie strony, jedna nagroda w jednej linijce. Nie wydawał się kimś łatwym do zaczepienia.

„Ależ, do jasnej ciasnej, przecież jestem twarda!” W panującym gwarze próbowała skupić myśli, gdy w całej sali podniósł się okropny hałas. Najpierw, jak kropla deszczu zapowiadająca ulewę, rozległ się jeden sygnał. Potem dwa, wreszcie trzy. Po chwili zabrzmiał dysonans wielu różnych dźwięków dochodzących ze wszystkich stron. Dziesiątki te-

lefonów komórkowych dzwoniły równocześnie, wrzawa trwała czterdzieści sekund. Wszyscy dziennikarze oderwali ręce od swoich terminarzy i niecierpliwie poruszali głowami. Słychać było narzekania.

- Chłopaki, kwadrans spóźnienia! Jak tak dalej pójdzie, to nie zdążymy oddać tego do druku.

Andrea usłyszała kilka metrów od siebie kogoś mówiącego po hiszpańsku. Przepychając się łokciami, podeszła tam i zobaczyła opaloną dziewczynę o delikatnych rysach twarzy. Po jej akcencie zorientowała się, że to Meksykanka.

- Cześć! Co słyszać? Andrea Otero z „El Globo”. Słuchaj, możesz mi powiedzieć, dlaczego wszystkie telefony zadzwoniły w tym samym momencie?

Meksykanka uśmiechnęła się i pokazała jej swój telefon.

- Zobacz: wiadomość z biura prasowego Watykanu. Za każdym razem, gdy jest jakaś ważna informacja, wysyłają nam SMS-a. To jedna z najnowszych metod, dzięki której wszyscy jesteśmy informowani. Jedyny jej mankament polega na tym, że bardzo przeszkadza, gdy w większej grupie znajdujemy się w jednym miejscu. Ostatnia wiadomość mówi, że Balcellsa coś zatrzymało.

Andreę zaskoczyło doskonałe zorganizowanie mediów - zarządzanie informacjami dla tysięcy dziennikarzy wcale nie było łatwe.

- Nie mów, że nie zgłosiłaś się do systemu komórkowego? - zdziwiła się Meksykanka.

- No... jeszcze nie. Nikt mnie o tym nie poinformował.

- Nie martw się. Widzisz tamtą dziewczynę?

- Tę blondynkę?

- Nie, tę w szarej marynarce, która trzyma w ręce teczkę. Podejdź do niej i poproś, żeby wpisała cię do systemu komórkowego. Za pół godziny będziesz już w systemie.

Andrea tak zrobiła. Przecisnęła się do dziewczyny i podała jej wszystkie swoje dane. Tamtą poprosiła ją o kartę akre-

dytacyjną i w elektronicznym notatniku zapisała numer jej telefonu komórkowego.

- Mam już panią w centrali - powiedziała, chwając się nową technologią. - W jakim języku życzy sobie pani otrzymywać informacje z Watykanu?

- Po hiszpańsku.

- Tradycyjny hiszpański czy też wersja językowa jakiegoś kraju hiszpańskojęzycznego?

- Ten od zawsze.

- *Scusi?* - zdziwiła się dziewczyna, wypowiadając to słowo perfekcyjnie i pogardliwie po włosku.

- Przepraszam. W tradycyjnym hiszpańskim, proszę.

- Mniej więcej za pięćdziesiąt minut będzie pani w systemie. Potrzebuję jedynie podpisu na tym dokumencie, który upoważnia mnie do wysyłania pani wiadomości.

Dziennikarka, nawet nie patrząc, nagryzmoliła swoje nazwisko na dole kartki, którą podała jej dziewczyna. Podziękowała i odeszła.

Wróciła na swoje miejsce i próbowała przeczytać jeszcze coś na temat Balcells, ale poruszenie wśród zebranych zaanonsowało przybycie rzecznika. Andrea ponownie spojrzała w kierunku głównego wejścia, ale Hiszpan wszedł małymi drzwiami ukrytymi za mównicą, na której teraz stał. Spokojnie udawał, że układa swoje notatki, dając czas operatorom kamer na ustawienie ostrości oraz dziennikarzom na zajęcie miejsc.

Andrea przeklęła pod nosem swojego pecha i, rozpychając się łokciami, próbowała podejść do mównicy, gdzie rzecznik prasowy czekał, aż sala się uspokoi. Ledwo jej się to udało. Kiedy jej koledzy zajmowali miejsca, Andrea podeszła do Balcells, najbliżej, jak się dało.

- *Señor Balcells*, Andrea Otero z „El Globo”. Cały tydzień bezskutecznie próbuję odnaleźć...

- Później.

Rzecznik nawet na nią nie spojrział.



- Ale, *señor* Balcells, pan nie rozumie; potrzebuję pewnej informacji...

- *Señorita*, powiedziałem, że później. Już zaczynamy.

Andrea zdębiała. W ogóle na nią nie spojrział i to ją rozwścieczyło. Za bardzo była przyzwyczajona do tego, że łatwo zdobywa uwagę mężczyzn swoimi niebieskimi oczami.

- Ale, *señor* Balcells, przypominam, że reprezentuję ważny hiszpański dziennik... - próbowała coś zyskać, przypominając, że jest Hiszpanką, ale nic jej to nie pomogło. Balcells spojrział na nią po raz pierwszy, a w jego oczach było widać lód.

- Co pani mówiła? Jak się nazywa?

- Andrea Otero.

- Z jakiego dziennika?

- „El Globo”.

- A gdzie jest Paloma?

Paloma, oficjalna watykańska korespondentka. Ta, która wyjechała na kilka dni do Hiszpanii, gdzie uległa wypadkowi samochodowemu, tym samym ustępując miejsca Andrei. To nic wielkiego, że Balcells o nią pyta - nic wielkiego.

- Nie przyjechała; miała pewien problem...

Balcells groźnie zmarszczył czoło. Zaskoczona Andrea cofnęła się trochę.

- Dziewczyno, przyjrzyj się, proszę, tym ludziom, którzy stoją za tobą - powiedział Balcells, wskazując wypełnioną po brzegi salę. - To twoi koledzy z CNN, BBC, Agencji Reutera i setek innych mediów. Niektórzy z nich byli już akredytowanymi dziennikarzami Watykanu, zanim ty się urodziłaś. I wszyscy czekają na rozpoczęcie konferencji prasowej. Proszę zrobić mi przyjemność i zająć swoje miejsce.

Andrea odwróciła się, zawstydzona, z twarzą oblaną czerwonym rumieńcem. Siedzący w pierwszym rzędzie reporterzy uśmiechali się ironicznie. Niektórzy wyglądali tak staro, jakby urodzili się w epoce baroku. Gdy przepychała się na koniec sali, gdzie zostawiła teczkę z laptopem, słyszała, jak

Balcells żartuje sobie po włosku z korespondentami zajmującymi miejsca w pierwszym rzędzie. Zza pleców docierały do niej donośne wybuchy śmiechu. Nie miała wątpliwości, że śmieją się z niej. Coraz więcej osób się jej przyglądało, ona zaś poczerwieniała jak burak. Z pochyloną głową i wyciągniętymi do przodu rękami, usiłując przedostać się wąskim przejściem do wyjścia, wyglądała, jakby płynęła przez morze ciał. Kiedy dotarła w końcu na swoje miejsce, chwyciła laptopa i wymknęła się z sali. Dziewczyna, która chwilę wcześniej zapisywała jej dane, złapała ją za ramię, zwracając jej uwagę:

- Pamiętaj pani, że jeśli pani stąd wyjdzie, nie będzie mogła już tutaj wrócić aż do końca konferencji? Drzwi są zamykane. Zdaje sobie chyba pani z tego sprawę? Takie są zasady

„Tak jak w teatrze - pomyślała Andrea. - Dokładnie tak samo jak w teatrze.”

Uwolniła się od ręki dziewczyny i nic nie mówiąc, wyszła. Drzwi zamknęły się za jej plecami ze zgrzytem, który nie uwolnił jej od wstydu, ale przynajmniej trochę jej ulżył. Musiała natychmiast zapalić, nerwowo przeszukała więc wszystkie kieszenie swojej eleganckiej kurtki, ale znalazła jedynie paczkę miętówek, które zastępowały jej brak przyjaciółki nikotyny. Przypomniało jej się, że od tygodnia nie pali papierosów. „Zajebisty sposób na rzucanie palenia.”

Sięgnęła po paczkę i od razu wsadziła do ust trzy dropsy. Smakowały jak świeże wymiociny, ale przynajmniej zajmowały czymś usta, chociaż za bardzo nie pomagały w ukojeniu nikotynowego głodu.

Wiele razy w przyszłości Andrea Otero będzie wspominała ten moment. Będzie sobie przypominała, jak stała w tych drzwiach, oparta o futrynę, i jak, próbując się uspokoić, przeklinała swoją głupotę, z powodu której ośmieszyła się jak nastolatka. Ale nie dlatego będzie wspominać tę chwilę. Będzie ją pamiętać z powodu okropnego odkrycia, które o mały

włos jej nie zabiło, co sprawi, że pozna człowieka, który zmieni całe jej życie. I to wszystko tylko dlatego, że poczekała, aż w jej ustach rozpuszczą się te miętowe pastylki, zamiast puścić się od razu biegiem w głąb uliczki. Tylko po to, żeby się trochę uspokoić. Ile czasu może się rozpuszczać zwykły miętowy drops? Niezbyt długo. Dla Andrei była to wieczność - niewątpliwie ciało prosiło ją, aby wróciła do hotelowego pokoju i ułożyła się wygodnie w łóżku. Ale zmusiła się do tego, żeby nie czuć się jak pies uciekający z podwiniętym ogonem. Z powodu trzech głupich miętowych pastylek zmieni się całe jej życie (i bardzo prawdopodobne, że także historia zachodniej części globu, ale tego nigdy nie można być pewnym), na skutek czystego przypadku, który sprawił, że znalazła się w odpowiednim miejscu o odpowiedniej porze.

Prawie nie czuła już miętowego smaku, jedynie lekki posmak na podniebieniu, kiedy jakiś posłaniec przejechał przez ulicę. Był ubrany w pomarańczowy kombinezon, pasującą do zestawu czapkę, w dłoni trzymał worek i bardzo się spieszył. Od razu skierował się w stronę Andrei.

- Przepraszam, czy to jest sala konferencyjna Watykańskiego Biura Prasowego?

- Tak, to tutaj.

- Mam pilną przesyłkę dla następujących osób: Michael Williams z CNN, Bertie Hegrend z RTL...

Andrea przeszkodziła mu obojętnym głosem:

- Nie wysilaj się człowieku. Konferencja prasowa już się rozpoczęła i będziesz musiał godzinę poczekać.

Posłaniec popatrzył na nią tak, jakby ona nie rozumiała, co do niej mówi.

- Ale niemożliwe. Powiedziano mi, że...

Dziennikarka odpowiedziała ze złośliwą satysfakcją.

W końcu mogła się nad kimś poznęcać.

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że takie są zasady.

Zdenerwowany posłaniec potarł twarz ręką.

- Nie rozumiem tego, proszę pani. Już któryś raz w tym miesiącu nie dostarczam przesyłek na czas. Trzeba je za fakturować w ciągu godziny, bo inaczej nie zostaną opłacone. Mam dziesięć kopert, trzydzieści euro za kopertę. Jeśli stracę to zlecenie, firma może poprosić mnie o raport dotyczący moich kursów po Watykanie i z pewnością mnie wtedy wyleją.

Andrea natychmiast złagodniała. Była dobrym człowiekiem, choć przy tym osobą impulsywną, bezmyślną i kapryśną. To prawda, czasami swoje cele osiągała dzięki kłamstwu (i ogromnemu szczęściu). Ale była dobrym człowiekiem. Spojrzała na identyfikator mężczyzny wydrukowany na kombinезonie. Próbowwała się skupić. Patrzył na nią spod czapki. Andrea miała wrażenie, że gapi się na jej biust - jak każda kobieta, która miała z tym problem od czasu, gdy dojrzała - po chwili zorientowała się jednak, że spoglądał na jej identyfikator akredytacyjny, który wisiał na szyi.

- Już wiem. Zostawię pani te przesyłki i mam problem z głową.

Na identyfikatorze był herb Watykanu i posłaniec z pewnością myślał, że ona tam pracuje.

- Giuseppe...

- Nie Giuseppe, proszę do mnie mówić Beppo - powiedział, sięgając do worka.

- Beppo, tak naprawdę to ja nie mogę...

- Błagam, musi mi pani pomóc. Proszę się nie martwić podpisami, ja się tym zajmę. W każdej rubryce zmienię trochę pismo i już. Proszę mi tylko przyrzec, że wręczy im pani koperty, jak tylko otworzą się drzwi.

- Ale ja...

Beppo wcisnął jej do rąk przesyłki.

- Na każdej z nich jest napisane nazwisko osoby, której należy to dostarczyć. Klient będzie przekonany, że dotarły na czas. OK, ja spadam, mam jeszcze dostarczyć przesyłkę do

biura służb ochrony Watykanu i na Via Lamarmora. Wielkie dzięki, ślicznotko.

Zanim dziennikarka zdążyła coś powiedzieć, kurier odwrócił się i odjechał.

Andrea stała i zaskoczona patrzyła na dziesięć kopert. Były zaadresowane do dziesięciu korespondentów różnych najważniejszych mediów na świecie. Andrea знаła nazwiska czterech osób, a dwie z nich widziała na sali prasowej.

Koperty były rozmiaru zeszytu i niczym się od siebie nie różniły, poza danymi adresowymi. Ale obudziło w niej instynkt dziennikarki i włączyło w jej głowie alarm zdanie, które powtarzało się na każdej z kopert. W lewym górnym rogu napisano ręcznie:

### WYŁĄCZNOŚĆ - PROSZĘ NATYCHMIAST OTWORZYĆ

Andrea biła się z myślami zaledwie pięć sekund. Pomogła jej miętowa pastylka. Rozejrzała się w prawo i lewo. Na ulicy nie było nikogo - nikogo, kto mógłby być świadkiem przestępstwa naruszenia prawa pocztowego. Chwyciła pierwszą z góry kopertę i ostrożnie ją otworzyła. Z czystej ciekawości.

W kopercie znajdowały się zaledwie dwa przedmioty - płyta DVD marki Blusense, z napisem tej samej treści jak na kopercie, zrobionym specjalnym mazakiem, i notatka w języku angielskim:

Zawartość tej płyty ma ogromne znaczenie. Najprawdopodobniej jest to najważniejsza wiadomość roku, a nawet tego stulecia. Ktoś będzie próbował ją ukryć. Proszę jak najszybciej obejrzeć zawartość płyty i rozpowszechnić. Ojciec Viktor Karoski

Andrea pomyślała, że to głupi kawał. Był tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić. Wyciągnęła z walizki przenośny

komputer, włączyła go i włożyła do kieszeni odtwarzacza płytę DVD. Przeklinała system we wszystkich znanych sobie językach - po hiszpańsku, angielsku i w kiepskim włoskim - a kiedy w końcu zadziałał, przekonała się, że na płycie jest film. Pierwsze czterdzieści sekund spowodowało, że musiała zwymiotować.

GŁÓWNA SIEDZIBA WBM  
VIA LAMARMORA 3,  
SOBOTA, 9 KWIETNIA 2005 ROKU  
GODZINA 1.05

Paola wszędzie szukała Fowlera. Nie zdziwiło jej, że znalazła go na dole, w strzelnicy, z bronią w ręku. Jego schludnie złożona marynarka wisiała na oparciu krzesła, a koloratka leżała na półce kabiny strzelniczej. Na uszach miał słuchawki ochronne, Paola podeszła więc do niego dopiero, gdy wystrzelał cały magazynek. Była oczarowana jego koncentracją, postawą i perfekcyjną celnością. Ręce Fowlera były bardzo silne, mimo że kapłanowi stuknęła już pięćdziesiątka. Lufa broni nawet nie drgnęła o milimetr po każdym strzale - jakby była z kamienia.

Dicanti widziała, jak Fowler opróżnia nie jeden, ale trzy magazynki. Strzelał powoli, bez pośpiechu, przymykając oczy i z lekko pochyloną głową. W końcu się zorientował, że ona *na* niego czeka. Na strzelnicy było pięć kabin oddzielonych od siebie grubymi deskami, z których wychodziły stalowe liny. Na nich wisiały tarcze, które można było odsunąć na odległość czterdziestu metrów.

- Dobry wieczór, *dottoressa*.
- Dziwna godzina na ćwiczenia na strzelnicy.
- Nie chciałem iść do hotelu. Tej nocy nie mógłbym zasnąć.

Paola przytaknęła. Doskonale to rozumiała. To było okropne - stać bezradnie podczas pogrzebu. Ta noc z pewnością będzie bezsenna. Pragnęła zrobić coś pożytecznego.

- A gdzie się podział mój ukochany przyjaciel, Dante?
- Odebrał pilny telefon. Komentowaliśmy wyniki sekcji zwłok kardynała Cardosa, kiedy wybiegł w pośpiechu, przerywając mi w połowie zdania - wyjaśniła Paola.
- To bardzo do niego podobne.
- Tak. Ale nie mówmy o tym... Widzę, że praktyka czyni mistrza.

Paola nacisnęła przycisk, który uruchomił system przesuwający tarczę z czarną sylwetką człowieka, której na środku piersi wykreślono biały okrąg. Tarcza długo się przesuwała w ich kierunku, gdyż Fowler umieścił ją możliwie jak najdalej. Nie zaskoczyło jej to, że prawie wszystkie kule przeszły przez centrum okręgu. Rozczarowało ją jednak, że nie wszystkie strzały trafiły w sam środek, jak zazwyczaj celują bohaterowie filmów akcji.

„Ale on przecież nie jest bohaterem filmu akcji. Jest istotą z krwi i kości. Inteligentny, śmiały i dobrze strzela. W jakiś sposób te niecelne strzały sprawiają, że jest bardziej ludzki”. Fowler podążył wzrokiem za jej spojrzeniem i zaśmiał się, rozbawiony chybionymi strzałami.

- Wyszędłem z wprawy, ale ciągle bardzo lubię strzelać. To niezwykle sport.

- Zawsze, gdy pozostaje jedynie sportem.
- W dalszym ciągu mi pani nie wierzy. Prawda?

Paola nie odpowiedziała. Lubiła patrzeć na niego, gdy był bez koloratki, ubrany w koszulę z podwiniętymi rękawami i czarne spodnie. Ale nadal od czasu do czasu przesuwały się jej przed oczami zdjęcia z El Aguacate, które pokazał jej Dante.

- Nie, ojciec. Wcale nie. Ale chcę księdzu wierzyć. Tyle księdzu wystarczy?

- Musi mi wystarczyć.

- Skąd ksiądz wziął pistolet? Przecież o tej porze magazyn jest zamknięty.



- Pożyczył mi go dyrektor Boi. Należy do niego. Powiedział, że od dłuższego już czasu go nie używa.

- Niestety, to prawda. Powinien ojciec poznać tego człowieka trzy lata temu. Był niezwykle profesjonalistą i świetnym naukowcem. Wciąż nim jest, ale wtedy miał błysk w oku, którego teraz nie widać. Zgasił go lęk przed biurokracją.

- Czyżbym słyszał gorycz czy też nostalgię w pani głosie, *dottoressa*?

- Jedno i drugie po trochu.

- Czy długo trwało, zanim pani o nim zapomniała?

Paola poczuła się zawstydzona.

- Że co?

- Proszę się na mnie nie obrażać. Widać, jak on tworzy między wami niewidzialną barierę. Boi perfekcyjnie się od pani izoluje.

- Niestety, dobrze mu to wychodzi.

Paola zastanowiła się przez chwilę, zanim zaczęła mówić. Znów czuła mrowienie w brzuchu, które pojawiała się czasami, gdy patrzyła na Fowlera. Jak na kolejce górskiej wesołym miasteczku. Czy powinna mu wierzyć? Pomyślała, że przecież ten człowiek to ksiądz i w końcu jest przyzwyczajony do oglądania ludzi z najgorszej strony. Tak samo jak ona.

- Boi i ja mieliśmy romans. Krótki. Nie wiem, czy przestałam mu się podobać, czy też po prostu przeszkadzałam mu w upragnionym awansie.

- Pani wolałaby to drugie?

- Lubię się oszukiwać. W tym wypadku i w wielu innych. Zawsze powtarzam sobie, że żyję z matką, żeby ją chronić, ale tak naprawdę to ja potrzebuję ochrony. Przypuszczam, że dlatego zawsze zakochuję się w mężczyznach o silnych osobowościach, ale niewłaściwych. W osobach, z którymi nie mogę być.

Fowler nic nie odpowiedział. Wszystko był jasne. Oboje patrzyli na siebie z bardzo bliska. Kilka minut spędzili w zu-

pełnej ciszy. Paolę pochłonięła głębia zielonych oczu Fowlera, którego spojrzenie przeniknęło jej intymne marzenia. Wydawało jej się, że gdzieś z daleka słyszy uporczywy dźwięk, ale nie zwracała na to uwagi. Musiał to zrobić Fowler.

- Lepiej niech pani odbierze.

Wtedy się zorientowała, że ten uporczywy hałas to jej komórka, która jak wściekła dzwoni coraz głośniejsz. Odebrała telefon, a to, co usłyszała, w jednej chwili doprowadziło ją do białej gorączki. Rozłączyła się bez pożegnania.

- Idziemy, ojczy. To z laboratorium. Dziś po południu ktoś wysłał do mnie kurierem paczkę. Na przesyłce figurowało nazwisko Maurizio Pontiero.

GŁÓWNA SIEDZIBA WBM  
VIA LAMARMORA 3,  
SOBOTA, 9 KWIECZNIA 2005 ROKU,  
GODZINA 1.25

- Ta paczka przyszła mniej więcej cztery godziny temu. Można wiedzieć, dlaczego nikt nie zareagował wcześniej?

Boi spojrzał na Paolę spokojnie, ale z niechęcią, jakby myśląc, że jest zbyt późno na takie wygłupy podwładnych. Powstrzymał się jednak. Fowler oddał mu broń.

- Koperta była zaadresowana na pani nazwisko, a kiedy ją przywieziono, znajdowała się pani w kostnicy. Recepcjonistka dołączyła ją do mojej korespondencji, a ja jej nie przejrzałem. Kiedy się zorientowałem, kto jest nadawcą, zwołałem ekipę, a o tej porze zawsze to trochę trwa. Najpierw wezwałem pirotechników. W kopercie nie znaleźli nic podejrzanego. Kiedy odkryłem, co zawiera, zadzwoniłem do pani i Dantego, ale nigdzie go nie ma. A Cirin nie odbiera telefonu.

- Na Boga, o tej porze pewnie śpią.

Znajdowali się w laboratorium daktyloskopii - ciasnym pomieszczeniu pełnym lamp i żarówek. Zapach proszku do zdejmowania odcisków przenikał wszystko. Niektórzy technicy to uwielbiali - jeden zarzekał się nawet, że podczas randek z narzeczoną wciąga zawsze trochę proszku, gdyż, jak twierdził, to afrodyzjak - ale Paola nie lubiła tego zapachu. Wywoływał u niej odruch kichania, a proszek przyklejał się do ciemnych ubrań i trzeba je było prać kilka razy, żeby pozbyć się plam.

- Dobrze. Czy to pewne, że tę wiadomość wysłał Karoski?

Fowler badał charakter pisma, którym nadawca zaadresował kopertę. Trzymał ją w lekko wyciągniętych rękach. Paola pomyślała, że prawdopodobnie nie widzi dobrze z bliska - pewnie do czytania używa okularów. Zastanawiała się, jak w nich wygląda.

- Z pewnością to jego charakter pisma. A ten bezczelny dowcip z nazwiskiem podinspektora jest w stylu Karoskiego.

Paola wyrwała Fowlerowi kopertę z rąk. Położyła ją na dużym, szklanym, podświetlonym blacie. Znajdowała się na niej cała zawartość koperty; każdy element był zapakowany osobno w plastikowy woreczek. Boi wskazał na pierwszy z nich:

- Na tej kartce są jego odciski palców. Została zaadresowana do pani, Dicanti.

Inspektor spojrzała na nią, nie otwierając plastikowego woreczka, i na głos przeczytała treść:

Droga Paolo!

Bardzo za tobą tęsknię! Jestem w Mk 9,48. Jest tu bardzo ciepło i przytulnie. Mam nadzieję, że jak najszybciej przyjedziesz mnie odwiedzić. Zanim to nastąpi, obejrzyj nagranie z moich wakacji.

Całuję,

MAURIZIO

Paolę przeszły ciarki, ogarnął ją gniew, a przed oczami ponownie ujrzała horror minionych dni. Próbowwała powstrzymać łzy - nie chciała się rozpląkać przy Boi. Przy Fowlerze mogła, ale nie przy tamtym - przy nim nigdy.

- Ojcie Fowler?

- Ewangelia według świętego Marka, rozdział dziewiąty, wers czterdziesty ósmy: „gdzie robak ich nie ginie i ogień nie gaśnie”.

- Piekło.

- Właśnie.
  - Przeklęty skurwysyn.
  - Nie ma żadnej aluzji co do ostatniego pościgu sprzed kilku godzin. Bardzo możliwe, że napisał kartkę wcześniej. Według daty, płyta DVD została nagrana wczoraj rano.
  - Wiemy już, jakiego modelu kamery czy też komputera użył?
  - Użył programu, który nie zapisuje takich danych. Jedynie godzinę, nazwę programu i jego wersję. Żadnego numeru seryjnego, kodu - nic, co mogłoby nam pomóc w zidentyfikowaniu sprzętu.
  - A odciski palców?
  - Dwa częściowe. Oba należą do Karoskiego. Ale wcale nie musieliśmy tego potwierdzać. Wystarczy obejrzeć zawartość.
  - No to, Boi, na co czekamy? Proszę włączyć DVD.
  - Ojcie Fowler, proszę nam na chwileczkę wybaczyć.
- Duchowny od razu zrozumiał, o co chodzi. Spojrzał na Paolę. Ona kiwnęła głową, dając tym samym do zrozumienia, że nie ma powodu do niepokoju.
- Czemu nie. Kawa dla wszystkich, *dottorossa* Dicanti?
  - Dla mnie z cukrem, proszę.
- Boi poczekał, aż Fowler wyjdzie i chwycił Paolę za rękę. Nie spodobał się jej ten dotyk, mięsisty i wilgotny. Wiele razy marzyła, aby ponownie poczuć na swoim ciele te dłonie, chociaż nie znosiła dyrektora za pogardę i obojętność, ale w tej chwili nie czuła już nic. Kilka minut wcześniej utonęła w zielonym oceanie. Pozostała tylko duma, której Paoli nie brakowało. Nie pozwoli już więcej na grę jej uczuciami! Wyszarpnęła dłoń z uścisku.
- Paola, chcę cię jedynie ostrzec. To, co zobaczysz, będzie dla ciebie cholernie ciężkie.
- Dicanti uśmiechnęła się do niego gorzko i skrzyżowała ręce na piersiach. Chciała uniknąć jakiegokolwiek dotyku. Tak na wszelki wypadek.

- I tak nagle znów jesteś ze mną na ty? Carlo, przyzwyczaiłam się już oglądać okaleczone ciała.

- Ale nie przyjaciół.

Paola zadrżała, ale nie zmieniła swojej postawy.

- Dyrektorze Boi, proszę włączyć nagranie.

- Chcesz, żeby tak było? Może być zupełnie inaczej.

- Nie jestem jakąś lalką, żebyś mnie tak traktował. Odrzuciłeś mnie, bo zagrażałam twojej karierze. Wolaleś wrócić do nieszczęśliwego układu z żoną. Teraz ja wolę być sama.

- Paola, dlaczego akurat teraz? Dlaczego teraz, po tym wszystkim?

- Wcześniej nie miałam na to sił. Ale teraz już mam.

Dyrektor przeczesał palcami włosy. Zaczynał rozumieć.

- Paola, nigdy go nie zdobędziesz. Nawet gdyby on tego bardzo pragnął.

- W tym się z tobą zgodzę. Ale to moja decyzja. Ty jakiś czas temu podjęłaś swoją. Przestraszyłeś się złośliwych spojrzeń Dantego.

Boi, słysząc te słowa, skrzywił usta. Paolę to ucieszyło, gdyż nadepnęła mu na odcisk. Trochę przesadziła, ale należało mu się za to, że przez ostatnie miesiące tak źle ją traktował.

- Jak pani chce, *dottoressa* Dicanti. Ja znów stanę się ironicznym szefem, a pani śliczną bajkopisarką.

- Uwierz mi, Carlo: tak będzie lepiej.

Boi uśmiechnął się smutno.

- W takim razie, zgoda. Zobaczmy nagranie.

W tym momencie do pokoju wszedł ojciec Fowler, jakby szósty zmysł (Paola była przekonana, że go miał) podszeptał mu, że już może. Niósł na tacy coś, co wyglądem i zapachem zaledwie przypominało kawę.

- Już jest. Trucizna z maszyny z kofeiną. Przypuszczam, że możemy działać dalej?

- Oczywiście, ojcze - powiedział Boi. Fowler przyjrzał im się ukradkiem. Dyrektor wydawał się bardziej smutny, ale

w jego głosie wyczuł także... ulgę? Paola sprawiała wrażenie bardziej pewnej siebie.

Boi założył gumowe rękawiczki i wyciągnął płytę z plastikowego woreczka. Pracownicy laboratorium przynieśli wcześniej dwudziestosiedmioocalowy telewizor i odtwarzacz. Szef WBM wołał obejrzeć nagranie tutaj, gdyż sala konferencyjna była oszklona i każdy, kto przechodziłiby korytarzem, również mógłby je zobaczyć. Wszyscy w budynku wiedzieli, że dzieje się coś dziwnego, wokół sprawy krążyło wiele plotek, ale nikt nie domyślał się prawdy.

Film zaczął się bez żadnych napisów tytułowych ani wprowadzeń. Nagranie było słabe, kamera cały czas się poruszała, a ciemny obraz był ledwo widoczny. Boi maksymalnie go rozjaśnił.

- Dobry wieczór duszom tego świata.

Paola podskoczyła, słysząc głos Karoskiego - ten sam, który ją dręczył po rozmowie telefonicznej zaraz po śmierci Pontiero. Na ekranie nie było jednak nic widać.

- To nagranie jest o tym, jak w obliczu całego świata, wykonując mroczną pracę, będę eliminował najszlachetniejszych ludzi Kościoła. Nazywam się Viktor Karoski, jestem duchownym wyrzekającym się nauk Rzymu. Przez lata dokonywałem czynów lubieżnych na dzieciach, ale broniła mnie głupota i pobłażliwość moich dawnych przełożonych. Dzięki moim zasługom Lucyfer wybrał mnie osobiście do tego zadania, które mam wykonać teraz, kiedy nasz nieprzyjaciel, Stolarz, wśród całej tej hołoty wybiera swojego następcę.

Obraz z zupełnej ciemności rozjaśnił się do półmroku. Można było teraz zobaczyć zakrwawionego człowieka z opuszczoną głową, przywiązanego do kolumn przypominających te z krypty Santa Maria in Traspontina. Dicanti z trudem rozpoznała pierwszą ofiarę - kardynała Enrico Portiniego, tego, którego cięła nie zobaczyli, gdyż służby ochrony Watykanu nakazały spalić jego zwłoki. Portini cicho jęczał, wówczas w zasięgu kamery pojawiło się ostrze noża, którym Karoski ciął lewe ramię kardynała.

- To jest kardynał Portini, zbyt zmęczony, aby krzyzczeć. Portini dużo dobrego uczynił dla świata. Mój Pan brzydzi się zapachem jego cuchnącego mięsa. Teraz wiecie, jak zakończył swoje nędzne życie.

Nóż przejechał po gardle ofiary i jednym ruchem je przeciął. Znowu nic nie było widać, w końcu ponownie pojawił się obraz, na którym można było zobaczyć nową ofiarę przywiązaną w tym samym miejscu. Był to kardynał Emilio Robayra, mocno przerażony.

- To jest pełen strachu kardynał Robayra. Miał w sobie dużo światła. Teraz naszedł czas, by oddać to światło Stwórcy.

Tym razem Paola musiała odwrócić wzrok. Na filmie było widać, jak oprawca wydłubuje nożem oczy ofierze. Kropla krwi trysnęła na wizjer. Było to najokrutniejsze widowisko, jakie inspektor dotychczas widziała, i czuła, jak w żołądku wszystko się jej wywraca. Na ekranie pojawiła się następna scena, przedstawiająca to, czego najbardziej bała się zobaczyć.

- To jest podinspektor Pontiero, obrońca Rybaka. Stał na mojej drodze, gdyż kazano mu mnie znaleźć, ale nic nie jest w stanie zatrzymać mocy Ojca Ciemności! Teraz podinspektor będzie się powoli wykrwawiał.

Pontiero patrzył wprost do kamery, a jego twarz nie była już jego twarzą. Powybijano mu zęby, ale jego spojrzenie nadal pozostało takie samo. Nóż powoli przejechał po jego gardle. Paola znowu odwróciła wzrok.

- A to jest kardynał Cardoso, przyjaciel wydziedziczonych z ziemi, wszy i pcheł. Jego miłość jest dla mojego Wszechmogącego odrażająca, tak jak zgniłe flaki baranka. On także umarł.

Po chwili zamiast filmu zobaczyli zdjęcia cierpiącego kardynała Cardoso. Były to trzy ujęcia, rozmazane i zielonkawe. Krew miała nienaturalnie ciemną barwę. Każda z trzech fotografii widniała na ekranie pięć sekund.

- Teraz zabiję innego świętego człowieka, najświętszego ze wszystkich. Znajdą się tacy, którzy będą próbowali mi przeszkodzić, ale jego koniec będzie taki sam jak tych, których przed chwilą zobaczyliście na



własne oczy. Kościół tchórzliwie to przed wami ukrył. Już tego więcej nie zrobi. Dobranoc duszom tego świata.

Płyta DVD zatrzymała się z szumem, Boi wyłączył telewizor. Paola była biała jak ściana. Fowler, wściekły, mocno zaciskał zęby. Wszyscy troje przez kilka minut siedzieli w milczeniu. Musieli odzyskać równowagę po obejrzeniu tak makabrycznych scen. Paola, która niewątpliwie była najbardziej wstrząśnięta nagraniem, pierwsza zabrała głos:

- Zdjęcia. Dlaczego zdjęcia? Dlaczego nie film?

- Bo nie mógł - powiedział Fowler. - W Domus Sanctae Marthae nie działają kamery ani w ogóle „nic bardziej skomplikowanego niż pieprzona żarówka”, jak powiedział Dante.

- A Karoski o tym wiedział.

- Co myślicie o tym przedstawieniu pod tytułem „opętany przez demony”? - zapytał Boi.

Paola ponownie poczuła, że coś tu nie pasuje. To nagranie pchało ją w zupełnie nieoczekiwanym kierunku. Potrzebowała długiego snu i wypoczynku oraz spokojnego miejsca, gdzie mogłaby pomyśleć. Słowa Karoskiego i pozostawione na ciałach ofiar ślady - to wszystko w jakiś sposób się łączyło. Gdyby tylko mogła wcześniej to pojąć, lecz zawsze brakowało czasu.

„Oczywiście, noc mam z głowy.”

- Ale to nie przedstawienie Karoskiego najbardziej mnie martwi - zauważył Boi, uprzedzając myśli Paoli. - Najgorsze jest to, że wyzywa nas na pojedynek, żebyśmy go złapali, zanim zabije kolejnego kardynała. A czas ucieka.

- Ale co możemy zrobić? - zapytał Fowler. - Podczas pogrzebu Jana Pawła II nie dał znaku życia. W tej chwili kardynałowie są bardziej chronieni niż kiedykolwiek. Domus Sanctae Marthae jest całkowicie zamknięty, tak samo Watykan.

Dicanti zagryzała wargi. Była zmęczona grą prowadzoną według zasad psychopaty. Ale w tej chwili Karoski popełnił błąd - pozostawił ślad, za którym mogli podążać.

- Kto przywiózł tę przesyłkę?
- Dwóch chłopaków już się tym zajęło. Przywiózł ją kurier z Tevere Express - to miejscowa firma, która rozwodzi przesyłki na terenie Watykanu. Nie udało nam się skontaktować z jej szefem, ale zewnętrzna kamera systemu ochrony zarejestrowała numer tablicy rejestracyjnej motoru posłańca. Pojazd jest zarejestrowany na nazwisko czterdziestotrzyletniego Giuseppe Bastiny. Mieszka w dzielnicy Castro Pretorio, na Via Palestra.
- Nie ma telefonu?
- W dokumentach pojazdów nigdy nie wpisuje się numerów telefonów, a w informacji telefonicznej nie figuruje abonent o takim nazwisku.
- Prawdopodobnie ma numer na nazwisko żony.
- Może. W tej chwili jest to nasz najlepszy trop, warto więc tam pojechać. Jedzie ksiądz ze mną?
- No jasne, *dottoressa*.
-

MIESZKANIE RODZINY BASTINA VIA  
PALESTRA 31, SOBOTA, 9 KWIETNIA  
2005 ROKU, GODZINA 2.12

- Guiseppe Bastina?

- Tak, to ja - odpowiedział mężczyzna. Śmiesznie wyglądał, stojąc w samych majtkach i trzymając na rękach dziecko- lub dziesięciomiesięczne dziecko. Nic dziwnego, że niemowlę się obudziło, gdy o takiej porze zabrzmiał dźwięk dzwonka do drzwi.

- Jestem *ispettora* Paola Dicanti, a to jest ksiądz Fowler. Proszę się nie martwić: ani pan nie ma żadnych problemów, ani pana bliskim nic się nie stało. Chcemy tylko zadać panu kilka bardzo ważnych pytań.

Stali na klatce schodowej starego, ale dobrze utrzymanego budynku. Przed drzwiami leżała wycieraczka z wizerunkiem żaby, która szerokim uśmiechem zapraszała gości do środka. Paola przypuszczała, że nie są mile widziani, i miała rację. Bastina nie był zadowolony z wizyty policji o tak późnej porze.

- To nie może poczekać do rana? Dzieciak powinien te raz jeść - rozumiecie, ma stałe godziny karmienia.

Paola i Fowler zaprzeczyli zgodnie głowami.

- Proszę pana, to zajmie zaledwie chwilę. Wczoraj po południu dostarczył pan pewną przesyłkę na Via Lamarmora. Pamięta pan?

- Co pani myśli?! Jasne, że pamiętam. Mam doskonałą pamięć - powiedział mężczyzna, dotykając skroni wskazującym

palcem prawej dłoni. Na lewej ręce dalej trzymał dziecko, które na szczęście nie płakało.

- Mógłby nam pan powiedzieć, gdzie pan odebrał tę kopertę? To bardzo ważne, dotyczy dochodzenia w sprawie zabójstwa.

- Jak zwykle zadzwonili do firmy. Poproszono mnie, żebym przyjechał na pocztę w Watykanie, tam na stole miały leżeć dla mnie koperty.

- Było ich więcej?

- Tak, było ich dwanaście. Klient poprosił, żebym najpierw dostarczył dziesięć do sali konferencyjnej Watykańskiego Biura Prasowego, później następną do biura służb ochrony Watykanu i w końcu ostatnią do państwa.

- Nikt panu nie wręczył tych kopert? Tak po prostu je pan zabrał? - zapytał zaskoczony Fowler.

- Tak; o tej porze na poczcie nie ma nikogo, ale zawsze tylne drzwi są otwarte do dziewiątej, na wypadek, gdyby ktoś zechciał wrzucić list do skrzynek międzynarodowych.

- W jaki sposób dokonano zapłaty?

- Na przesyłkach leżała mniejsza koperta, w której było trzysta siedemdziesiąt euro, z tego trzysta sześćdziesiąt za przesyłki ekspresowe i dziesięć euro napiwku.

Załamana Paola podniosła oczy w kierunku nieba. Karowski wszystko przemyślał. Kolejny ślepy zaułek.

- Nikogo pan nie widział?

- Nikogo.

- I co pan potem zrobił?

- A jak pani myśli? Popędziłem, najszybciej, jak tylko mogłem, do sali prasowej, a później do biura służb ochrony Watykanu.

- Do kogo były zaadresowane koperty, które pan zawiózł do Watykańskiego Biura Prasowego?

- Na nazwiska różnych dziennikarzy z zagranicy.

- Doręczył je pan do rąk własnych?

- Dlaczego zadajecie mi tyle pytań? Jestem porządnym pracownikiem. Mam nadzieję, że to nie dlatego, że dziś po pełniłem mały błąd. Ja naprawdę potrzebuję tej pracy. Muszę wykarmić syna, moja żona znowu jest w ciąży... Czy to nie tłumaczy wszystkiego?

Goście patrzyli na niego ze zdziwieniem.

- Panie Bastina, proszę zrozumieć: to wszystko nie ma z panem nic wspólnego, nie jest to również żaden kawał. Proszę nam powiedzieć, co się stało. Jeśli nie, przyrzekam, że każdy policjant drogówki będzie znał pański numer rejestracyjny na pamięć.

Bastina bardzo się tym przestraszył, a dziecko, słysząc ostry ton Paoli, zaczęło płakać.

- No dobrze, zgoda. Proszę się nie złościć, bo straszy pani dziecko. Nie ma pani serca?

Dicanti była zmęczona i zirytowana. Było jej przykro, że w taki sposób rozmawia z człowiekiem w jego własnym domu, ale podczas całego dochodzenia stale borykała się z jakimiś przeszkodami.

- Przepraszam, panie Bastina. Proszę nam pomóc. Musi nam pan uwierzyć: to sprawa życia i śmierci.

Mężczyzna się zmiętygował. Prawą ręką podrapał się po brodzie, zaczął też kołysać dziecko, żeby się uspokoiło.

- Wręczyłem koperty przedstawicielce biura prasowego, gdyż drzwi do sali, w której odbywała się konferencja, były już zamknięte, na ich otwarcie musiałbym zaś czekać co najmniej godzinę. A przesyłki ekspresowe muszą być dostarczone w ciągu godziny od ich odebrania albo się za nie płaci. Ostatnio mam w pracy same problemy. Zdają sobie państwo sprawę? Jeśli ktoś w firmie się o tym dowie, to stracę posadę.

- Panie Bastina, od nas nikt się o tym nie dowie. Proszę mi wierzyć.

Bastina spojrzał na Paolę i skinął głową.

- Wierzę pani.

- Czy zna pan nazwisko tej przedstawicielki?  
- Niestety, nie. Miała identyfikator z herbem Watykanu oraz z niebieskim paskiem u góry, na którym znajdował się napis „prasa”.

Ksiądz odciągnął Paolę w kierunku schodów i szepnął jej coś do ucha w sposób, który uwielbiała. Próbowwała się skupić na słowach Fowlera, nie zważając na jego bliskość. Nie było to jednak łatwe.

Przez chwilę Dicanti próbowała myśleć jak dziennikarka - wyobraziła sobie, że otrzymuje taką kopertę w miejscu, w którym znajduje się wielu jej rywali z całego świata.

- Nie dotarły do adresatów. Jesliby tak się stało, to w tej chwili ich zawartość oglądalibyśmy we wszystkich kanałach telewizyjnych. Gdyby przesyłki dotarły do dziennikarzy w tym samym czasie, nikt z nich nie pojechałby do domu, aby obejrzeć, co jest w środku. Prawdopodobnie od razu przyparliby do muru rzecznika prasowego Watykanu.

- Słusznie. Karoski próbował nagłośnić swoje makabryczne dokonania, ale dzięki pośpiechowi tego dobrego człowieka i nieuczciwości osoby, która odebrała koperty, nie udało mu się tego dokonać. Albo bardzo się mylę, albo to ona otworzyła jeden z listów i wszystkie zatrzymała dla siebie. Po co miała by dzielić się szczęściem, które spadło jej z nieba?

- W tej chwili gdzieś w Rzymie ta kobieta redaguje artykuł stulecia.

- W takim razie musimy się dowiedzieć, kim ona jest. Jak najszybciej!

Paola rozumiała, co znaczył niepokój w słowach duchownego. Oboje podeszli z powrotem do Bastiny.

- Panie Bastina, proszę nam opisać, jak wyglądała osoba, która przejęła przesyłkę.

- Była bardzo ładna. Kasztanowe włosy do ramion, jakieś dwadzieścia pięć lat lub coś koło tego, niebieskie oczy, jasny żakiet i beżowe spodnie.

- Rzeczywiście, ma pan świetną pamięć.

- Do ładnych kobiet? - uśmiechnął się, lekko urażony, jakby sprawdzali jego męskość. - Jestem z Marsylii, *ispettora*. Całe szczęście, że żona już dawno śpi, bo gdyby usłyszała, co mówię... Do rozwiązania został niecały miesiąc, a lekarz kategorycznie zabronił jej się denerwować.

- Czy pamięta pan coś jeszcze, co mogłoby nam pomóc w identyfikacji tej dziewczyny?

- Była Hiszpanką, tego jestem pewien. Mąż mojej siostry jest Hiszpanem i mówi w ten sam sposób, gdy próbuje udawać włoski akcent. Rozumie pani?

Paola rozumiała. Zdawała też sobie sprawę, że już czas się zbierać.

- Przepraszamy za najście o tak późnej porze.

- Proszę się nie martwić. Wolalbym tylko nie musieć dwa razy odpowiadać na te same pytania.

Paola odwróciła się, zaskoczona. Podniosła głos, prawie krzyczała:

- Już pana o to wypytywali? Kto?

Dziecko znów zaczęło płakać. Ojciec próbował je uspokoić, ale bezskutecznie.

- A idźcie w końcu do diabła; zobaczcie, co zrobiliście mojemu maleństwu!

- Proszę nam odpowiedzieć i pójdziemy - rzekł Fowler, próbując załagodzić sytuację.

- To był pani kolega. Pokazał mi odznakę służb ochrony Watykanu, przynajmniej tak na niej było napisane. Niski mężczyzna, szeroki w barach. W skórzanej kurtce. Był tu mniej więcej godzinę temu. A teraz wynoście się stąd i nie wracajcie.

Paola i Fowler spojrzeli na siebie zdegustowani. Oboje pobiegli w kierunku windy. Kiedy zmartwieni zjeżdżali na dół, ksiądz zapytał:

- Czy myśli pani, *dottoressa*, to samo co ja?

- Na pewno to samo. Dante zniknął około ósmej, tłumacząc się czymś ważnym.

- Stało się to po tym, jak do niego zadzwonili.

- W biurze ochrony otworzyli kopertę i przerazili się jej zawartością. Dlaczego wcześniej na to nie wpadliśmy?! Cholera, przecież zapisuje się wszystkie numery rejestracyjne pojazdów wjeżdżających do Watykanu. To podstawa. A skoro firma kurierska Tevere Express obsługuje na co dzień teren podlegający ich jurysdykcji, to jest jasne, że mają dane każdego pracownika, Bastiny również.

- Oni też, tak jak my, poszli w ślad za przesyłką.

- Gdyby dziennikarze otworzyli wszystkie koperty w tym samym czasie, w sali prasowej, jeden z nich użyłby przenośnego komputera i wiadomość od Karoskiego rozeszłaby się lotem błyskawicy. Nikt by tego nie mógł powstrzymać. Dziesięciu znanych dziennikarzy...

- W takim razie wie o tym tylko jedna dziennikarka.

- Właśnie.

- Jedną osobę zawsze można załatwić.

W głowie Paoli wrzało. Przypomniała sobie różne historie, o których szeptali między sobą rzymscy policjanci i agenci służb wywiadowczych. Historie o tajemniczych zaginięciach i wypadkach.

- Myśli ksiądz, że oni...?

- Nie wiem. Możliwe. Zależy od uległości dziennikarki.

- Nie musi mi ksiądz mydlić oczu. Z tego, co ksiądz mówi, wynika, że mogą ją zmusić do oddania płyty.

Fowler nie odpowiedział. Był to typowy objaw jego elokwencji.

- Dla jej dobra będzie więc lepiej, jeśli to my pierwsi ją odnajdziemy. Proszę wsiadać do samochodu. Musimy jak najszybciej dotrzeć do WBM i rozpocząć poszukiwania, dzwoniąc do hoteli i agencji turystycznych...

- Nie, *dottorressa*. Musimy się udać w inne miejsce - podał jej adres.

- Ale to na drugim końcu miasta. Co tam jest?

- Przyjaciel. Może pomóc.

-



GDZIEŚ W RZYMIE  
SOBOTA, 9 KWIETNIA 2005 ROKU,  
GODZINA 2.48

Paola dotarła pod adres, który podał jej Fowler. Był to budynek z apartamentami. Przez dłuższą chwilę stali pod drzwiami, nerwowo naciskając przycisk domofonu. Kiedy czekali, Paola zapytała Fowlera:

- Ten przyjaciel... Jak ksiądz go poznał?

- Powiedzmy, że był związany z moją ostatnią misją przed wycofaniem się z zawodu. Miał wtedy czternaście lat i był bardzo krnąbrny. Od tego czasu... jakby to powiedzieć? Zapewniałem mu pewnego rodzaju duchowe wsparcie. Nigdy nie straciliśmy kontaktu.

- A teraz, ojciec Fowler, pracuje ksiądz dla Firmy?

- *Dottoressa*, jeśli nie będzie mi pani zadawała niepotrzebnych pytań, nie będę musiał kłamać.

Pięć minut później przyjaciel Fowlera w końcu zdecydował się ich wpuścić. Okazało się, że także jest księdzem. Bardzo młodym. Zaprosił ich do małego, jednopokojowego mieszkania, umeblowanego tanimi meblami, ale bardzo czystego. Jedyne dwa okna w pomieszczeniu miały całkowicie zasunięte żaluzje. Na środku znajdował się szeroki na dwa metry stół, na którym stało pięć płaskich monitorów, pod nim zaś błyskały setki światełek, jakby wyrósł tam las choinek bożonarodzeniowych. Rozkopana pościel na łóżku wskazywała, że młody ksiądz właśnie z niego wyskoczył.

- Albercie, pozwól, że ci przedstawię: *dottoressa* Paola Di-canti. Pracuję z nią.

- Ojcie Albercie - przywitała się Paola.

- Ach, bardzo proszę, wystarczy tylko Albert. - Młody ksiądz uśmiechnął się serdecznie, mimo że uśmiechowi towarzyszyło ziewnięcie. - Przepraszam za nieporządek. Boże święty, Anthony, co cię tutaj sprowadza o takiej porze? Nie mam w tej chwili ochoty na grę w szachy. A tak przy okazji: mógłbyś mnie powiadomić, że jesteś w Rzymie. W zeszłym tygodniu dowiedziałem się, że wracasz do służby, choć wołałbym to usłyszeć bezpośrednio od ciebie.

- Albert w zeszłym roku przyjął święcenia kapłańskie. Jest impulsywnym młodzieńcem, ale zarazem geniuszem komputerowym. A teraz pomoże nam trochę, *dottoressa*.

- W co ty się teraz wpakowałaś, stary głupcze?

- Albercie, proszę cię. Uszanuj obecność kobiety - powiedział Fowler, urażony. - Chcemy, żebyś zdobył dla nas pewną listę.

- Jaką?

- Listę akredytacji prasowych Watykanu.

Albert spoważniał.

- To, o co mnie prosisz, nie jest łatwe.

- Albercie, na Boga! Ty wchodzisz do systemów komputerowych Pentagonu tak, jak inni ludzie wchodzą do swojej łazienki!

- Niepotwierdzone plotki - rzucił Albert w odpowiedzi, mimo że jego uśmiech mówił co innego. - A nawet jeśli to prawda, to jedno nie ma z drugim nic wspólnego. Watykański system informatyczny jest nie do zdobycia.

- Do dzieła, Frodo26. Jestem pewien, że już wcześniej tam zaglądałaś.

- Cicho, wariacie! Zdradzasz mój pseudonim, którym posługuję się w sieci.

- Przepraszam.

Młody ksiądz spoważniał. Podrapał się po policzku, na którym wciąż było widać czerwone odgniecenia od poduszki. Ponownie zwrócił się do Fowlera.

- Czy to niezbędne? Wiesz, Anthony, że nie jestem do tego upoważniony. Złamię tym wszystkie zasady.

Dicanti postanowiła, że nie zapyta Alberta, od kogo otrzymał taką autoryzację.

- Życie pewnej osoby jest w ogromnym niebezpieczeństwie. A my przecież nigdy nie trzymaliśmy się zasad. - Fowler spojrział na Paolę, prosząc tym samym, aby go wsparła.

- Czy możesz nam pomóc, Albercie? Czy naprawdę byłeś tam już kiedyś?

- Tak, *dottoressa* Dicanti. Już tam kiedyś zaglądałem. Raz, i daleko nie zaszedłem. I mogę pani przyrzec, że nigdy nie siedziałem w takim gównie. Proszę wybaczyć mój język.

- Spokojnie. Już kiedyś słyszałam to słowo. I co się stało?

- Złapali mnie. W momencie, gdy wszedłem, uaktywnił się program, który wypuścił dwa psy deptające mi po piętach.

- Co to znaczy? Weź, proszę pod uwagę, że rozmawiasz z osobą zupełnie zieloną w tym temacie.

Albert się ożywił. Uwielbiał opowiadać o swojej pracy.

- To znaczy, że uaktywniłem dwóch ukrytych administratorów, czekający tylko na takich jak ja, czyli na osoby, które złamią ich zabezpieczenia. W chwili, gdy tego dokonałem, użyli wszystkich dostępnych metod, żeby mnie zlokalizować. Jeden z nich rozpaczliwie próbował odkryć mój adres, a drugi zaczął bombardować mnie robakami.

- Co to są robaki?

- Proszę sobie wyobrazić, że musi pani przejść przez strumień, a jedyną drogę stanowią płaskie kamienie, na których może pani postawić stopę. W moim wypadku komputer usuwał kamienie, na które właśnie miałem zamiar wejść, i zastępował je mylącymi informacjami. Taki wielopoziomowy trojan.

Albert przyniósł dla gości krzesło i stołek, a sam usiadł przed jednym z pięciu monitorów. Było jasne, że nie prowadzi burzliwego życia towarzyskiego.

- Wirus?

- Bardzo groźny. Zrobiłbym jeszcze jeden krok, a on zrównałby z ziemią mój twardy dysk i przejąłby całkowitą kontrolę nad komputerem. Wtedy, jedyny raz w życiu, użyłem „przycisku ewakuacyjnego” - powiedział Albert, pokazując czerwony przycisk umieszczony przy środkowym monitorze. Wyglądał niegroźnie. Z obudowy przycisku wychodził przewód, który gubił się wśród innych kabli pod stołem.

- Co to?

- To przycisk, który wyłącza prąd w całym mieszkaniu. Zasilanie zostaje przywrócone automatycznie po dziesięciu minutach.

Paola zapytała go, jaki sens ma wyłączanie prądu w całym mieszkaniu, skoro można się ograniczyć do wyciągnięcia wtyczki z gniazdka. Ale Albert już jej nie słuchał - utkwiał wzrok w ekranie monitora, stukając palcami po klawiaturze. Odpowiedział jej Fowler:

- Dane przepływają z prędkością milisekund. Czas, jakie go Albert potrzebowałby, aby schylić się i wyciągnąć wtyczkę, mógłby okazać się zgubny. Rozumie pani?

Dicanti zaczynała rozumieć, ale tak naprawdę niezbyt ją to interesowało. W tej chwili najważniejszą sprawą było ustalenie miejsca pobytu hiszpańskiej dziennikarki o kasztanowych włosach. Jeśli w ten sposób ją odnajdą, to jeden problem będą mieli z głowy. Było jasne, że obaj duchowni znajdowali się już wcześniej w podobnych sytuacjach.

- Co Albert teraz robi?

- Ukrywa swoją tożsamość w sieci. Nie wiem dokładnie, jak on to robi, ale łączy swój komputer z setkami innych, aż w końcu dociera do systemu informatycznego Watykanu. Odpowiedni kamuflaż spowoduje, że zlokalizowanie go zajmie watykańskim administratorom więcej czasu, jest jednak granica

bezpieczeństwa, której nigdy nie można przekroczyć. Każdy komputer pamięta jedynie adres IP poprzedniego komputera, który poprosił go o połączenie się, i tylko w czasie tego połączenia. Jeśli więc Albert przerwie połączenie, zanim go doślą, nic mu nie będą mogli zrobić.

Rytmiczny stukot w klawiaturę trwał około piętnastu minut. Co chwilę w różnych miejscach na mapie świata pojawiał się nowy czerwony punkt. Były już ich setki - pokrywały gęsto mapę Europy, Afryki, Ameryki Północnej, Japonii... Paola zauważyła, że jest ich więcej w najbogatszych krajach świata. W Afryce świeciły zaledwie dwa punkciki, a w Ameryce Południowej jakiś tuzin.

- Każdy punk na monitorze odpowiada jednemu komputerowi, który Albert wykorzysta w połączeniu się z systemem Watykanu, używając tym samym pewnego kodu. Może to być komputer dziecka, komputer bankowy lub komputer z biura jakiegoś adwokata. Może znajdować się w Pekinie, w Wiedniu lub na Manhattanie. Kod jest skuteczniejszy, gdy jeden komputer jest geograficznie dalej położony od drugiego.

- A co jeśli jeden z komputerów zostanie wyłączony w trakcie procesu?

- Mam aktywną historię połączeń - wyjaśnił Albert, nie przestając pisać. - Zazwyczaj używam tylko tych komputerów, które nie są wyłączone. Dziś, gdy istnieje możliwość wymiany programów, mnóstwo ludzi, ściągając piosenki lub pornografię, pozostawia komputery włączone dwadzieścia cztery godziny na dobę. To są idealne jednostki do wykorzystania jako pomost. Jednym z moich ulubionych jest komputer... - Albert wymienił nazwisko znanego europejskiego polityka. - Facet uwielbia pobierać z sieci zdjęcia dziewczynek na koniach. Czasem podmieniam mu je na zdjęcia golfistów. Pan zabrania takich perwersji.

- Nie boisz się zastępować perwersji perwersją?

Albert roześmiał się, słysząc słowa Fowlera, ale nie odebrał wzroku od monitora ani nie przestał wpisywać poleceń. W końcu zawołał:

- Już prawie jesteśmy! Ostrzegam was jednak, że nie możemy nic skopiować. Właśnie uruchamiam program, dzięki któremu jeden z ich komputerów będzie za mnie wykonywał całą robotę, ale w momencie przekroczenia określonej liczby kilobajtów przekopiowanych na mój komputer usunie wszystkie informacje. A więc, mam nadzieję, że macie dobrą pamięć. Od chwili, gdy nas odkryją, mamy sześćdziesiąt sekund.

Goście Alberta zgodnie przytaknęli. Fowler wziął na siebie odpowiedzialność pokierowania młodego księdza na właściwy tor.

- Już. Jesteśmy w środku.
- Albercie, idź do archiwum Biura Prasowego Watykanu.
- Już.
- Poszukaj akredytacji.

Mniej niż cztery kilometry od apartamentu, w którym się znajdowali, w piwnicach biur Watykanu uruchomił się jeden z komputerów bezpieczeństwa, nazywany Archaniołem. Głównym jego zadaniem było wykrycie w systemie obecności intruza. Od razu włączył się program lokalizacyjny. Pierwszy komputer uruchomił czujność następnego, zwanego Święty Michał\*. Były to dwa komputery Cray - urządzenia najnowszej generacji, zdolne wykonać bilion operacji na sekundę (każdy z nich kosztował przeszło dwieście tysięcy euro). Oba rozpoczęły akcję pojmania intruza.

Na głównym monitorze wyskoczyło okienko ostrzegawcze. Albert zacisnął wargi.

- Cholera, idą na nas. Mamy mniej niż minutę. Nie ma nic pod hasłem „akredytacje”.

Święty Michał Archanioł, obrońca Kościoła, jest dowódcą armii niebiańskiej i wyrzucił z nieba Szatana.

Paola cała była spięta. Patrzyła na czerwone punkty na mapie świata, które zaczęły znikać jeden po drugim. Na początku było ich kilkaset, ale gasły w mgnieniu oka.

- Wejdz do prasy
- Do dupy, nic. Czterdzieści sekund.
- Środki komunikacji? - krzyknęła Paola.
- Mam. Trzydzieści sekund.

Na ekranie wyświetliła się lista z bazą danych.

- Do cholery, jest ich przeszło trzy tysiące.
- Uporządkuj je krajami i poszukaj Hiszpanii.
- Już. Dwadzieścia sekund.
- Do dupy, nie ma zdjęć. Ilu ich jest?
- Przeszło pięćdziesięcioro. Piętnaście sekund.

Na mapie świata zostało zaledwie trzydzieści punktów. Cała trójka siedziała pochylona nad monitorem.

- Wyeliminuj mężczyzn i uporządkuj kobiety według wieku.

- Już. Dziesięć sekund.
- Najpierw najmłodsze.

Paola zacisnęła pięści. Albert oderwał jedną rękę od klawiatury i położył ją na przycisku bezpieczeństwa. Pot spływał mu po czole stróżkami, gdy nieustannie stukał w klawiaturę palcami drugiej dłoni.

- Tutaj! Jest! Nareszcie! Anthony, pięć sekund!

Fowler i Dicanti czytali nazwiska wyświetlone na monitorze, starając się zapamiętać ich jak najwięcej. Nie zdążyli zapoznać się z całą listą, bo Albert nacisnął „przycisk ewakuacyjny”. Z ekranu wszystko zniknęło, a w mieszkaniu zapanaowała całkowita ciemność.

- Albercie - powiedział Fowler.
- Tak, Anthony?
- Nie masz może świeczek?

- Anthony, powinieneś wiedzieć, że nie jestem zwolennikiem dawnych metod.

-

HOTEL RAPHAEL  
LARGO FEBO 2,  
SOBOTA, 9 KWIETNIA 2005 ROKU,  
GODZINA 3.17

Andrea Otero była bardzo, bardzo przestraszona.

„Przestraszona? Nie, mój panie, jestem posrana ze strachu.”

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła po dotarciu do hotelu, było kupienie trzech paczek papierosów. Nikotyna z pierwszej paczki okazała się błogosławieństwem. W chwili, gdy Andrea otworzyła drugą, zaczęła powracać do rzeczywistości. Czuła lekkie, pokrępiające mdłości, jakby delikatne kołysanie.

Siedziała na podłodze w pokoju hotelowym, oparta o ścianę. Jedną ręką obejmowała podkurczone nogi, w dłoni drugiej ręki ścisnęła papierosa. Po przeciwnej stronie pomieszczenia leżał wyłączony komputer.

Biorąc pod uwagę okoliczności, zachowywała się normalnie. Po obejrzeniu pierwszych czterdziestu sekund filmu Viktora Karoskiego - jeśli naprawdę tak się nazywał - musiała zwymiotować. Andrea nie należała do osób, które się powstrzymują w podobnej sytuacji, rozejrzała się więc za najbliższym koszem na śmieci, zakrywając sobie dłonią usta, a gdy dobiegła do kubła, pozbyła się makaronu z obiadu, rogalika ze śniadania i czegoś jeszcze, co z pewnością było kolacją z poprzedniego dnia, choć nie pamiętała, czy to wtedy akurat jadła. Przez głowę przemknęła jej myśl, że rzyganie do watykańskiego kubła na śmieci może być świętokradztwem, ale szybko doszła do wniosku, że raczej nie jest.



Kiedy świat przestał już wirować, podeszła do drzwi sali konferencyjnej Watykańskiego Biura Prasowego, była bowiem przekonana, że ktoś mógł usłyszeć jej występ. Z pewnością Gwardia Szwajcarska ściga już ją za przestępstwo pocztowe czy jak się tam nazywa otwarcie koperty, której z pewnością nie jest się adresatem, bo na żadnej z tych kopert nie było jej nazwiska.

„A więc, proszę mnie zrozumieć, myślałam, że to mogła być bomba i zachowałam się jak najodważniej. Nigdzie się nie spieszę, poczekam, a wy przyniesiecie mi medal...”

Nie brzmiało to zbyt wiarygodnie. Z całą pewnością. Ale Hiszpanka nie potrzebowała wymówek, gdyż nikt się nie pojawił. Andrea pozbierała spokojnie swoje rzeczy i ostrożnie opuściła Watykan, posyłając gwardzistom przy Bramie Spizowej kokieteryjny uśmiech. Wejściem dla dziennikarzy dotarła na opustoszały już plac Świętego Piotra. Gdy wysiadła z taksówki pod hotelem, nie czuła już na sobie wzroku gwardzistów, nadal jednak była przekonana, że ją śledzą.

Ale nie: nikt jej nie śledził ani o nic nie podejrzewał. Na Piazza Navona wyrzuciła do kosza pozostałe dziewięć kopert, których nawet nie otworzyła, nie chciała bowiem, żeby ją zatrzymali z całym tym ekwipunkiem. Następnie poszła prosto do swojego pokoju, chociaż nie - najpierw zatrzymała się na chwilę, aby kupić trzy paczki papierosów.

Poczuła się w miarę bezpiecznie dopiero wtedy, gdy po raz trzeci zajrzała do wazonu z suszonymi kwiatami i nie znalazła tam żadnych ukrytych mikrofonów. Włożyła płytę DVD do kieszeni odtwarzacza w laptopie i ponownie zaczęła oglądać film.

Za pierwszym razem udało jej się wytrzymać minutę. Za drugim razem dotrwała prawie do końca. Za trzecim razem obejrzała całe nagranie, ale musiała natychmiast pobiec do łazienki, żeby zwymiotować wodę, której napiła się, gdy weszła do pokoju, i resztę żółci, która została w żołądku. Za czwartym razem udało jej się uspokoić na tyle, żeby się upewnić, że

nagranie nie jest sfigowane, ale przedstawia prawdziwe wydarzenia. Jak wiadomo, Andrea była osobą bardzo inteligentną, co w jej pracy było zarówno cechą pożądaną, jak i przekleństwem. Intuicja od początku podpowiadała jej, że nagranie jest prawdziwe. Z pewnością inny dziennikarz mógłby lekkomyślnie pogardzić filmem, sądząc, że jest doskonale spreparowaną fałszywką. Ale Andrea już od kilku dni poszukiwała kardynała Robayry i podejrzewała, że brakuje jeszcze innego kardynała. Słyszając w filmie nazwisko Argentyńczyka, pozbyła się wszystkich wątpliwości. Prawda była krwawa i brutalna. I niepodważalna.

Piąty raz obejrzała nagranie, aby się przyzwyczaić, a szósty raz, żeby coś zanotować. Udało jej się nabazgrać kilka słów bez widocznego związku. Wyłączyła laptop, usiadła jak najdalej od niego - między biurkiem a kratką klimatyzatora - i zaczęła palić.

Z pewnością nie był to odpowiedni moment na rzucanie palenia.

Nagranie było prawdziwym koszmarem. Ogarnął ją wstręt, czuła, że jej myśli stały się brudne. Uczucie to było tak dojmujące, że przez kilka godzin nie mogła się w ogóle poruszyć. Kiedy opuścił ją strach, zaczęła trzeźwo analizować zdobyte informacje. Wyciągnęła notatnik i pod nagłówkiem „Piątek, 8 kwietnia” zapisała trzy wnioski, które miały stanowić trzon przyszłego reportażu:

1. Satanistyczny morderca morduje katolickich kardynałów.
2. Kościół, prawdopodobnie we współpracy z włoską policją, ukrywa to przed nami.
3. Przypadkowo kardynałowie ci mieli odegrać ważną rolę podczas nadchodzącego konklawe.

Ponieważ minęła już północ, zmieniła w dacie piątek ósmego kwietnia na sobotę dziewiątego kwietnia.

Musiała napisać reportaż - liczący trzy strony tekst, z odpowiednio mocnym tytułem, zachęcającym do lektury wprowadzeniem, przedstawieniem dowodów i wnioskami. Dopó-

ki nie skończy, dopóty nie może wysłać do gazety żadnego zdjęcia ani notki informacyjnej, gdyż w redakcji przypisałiby sobie wszystkie jej zasługi. Z pewnością redaktor naczelny wyciągnąłby Palomę ze szpitalnego łóżka, aby nadać tej historii odpowiednią rangę, a Andrea figurowałaby jedynie jako reporter pomocniczy. Jeśli jednak wyśle do gazety skończony reportaż, gotowy do druku, to nawet dyrektor wydawniczy nie będzie tak bezczelny, aby wymazać z niego jej nazwisko. Nie zrobiłby tego, gdyż wtedy Andrea wysłałaby mailem ten sam tekst wraz ze zdjęciami do dzienników „La Nacion” i „Alfabeto”. Redaktor naczelny może się pocałować w dupę - opublikują ten tekst pod jej nazwiskiem.

„Jak mówi mój brat Miguel Angel, albo pierdolimy wszyscy, albo kurwę do rzeki.”

Nie było to odpowiednie porównanie jak na panienkę, ale czy ktoś kiedykolwiek powiedział, że Andrea nią jest? Pannie nie wypada kraść cudzej korespondencji, tak jak ona to zrobiła. Kogo to zresztą obchodzi? Już widziała siebie jako autorkę bestselleru *Odkryłam zabójcę kardynałów*. Setki tysięcy egzemplarzy z jej nazwiskiem, wywiady na całym świecie, konferencje prasowe. Bez dwóch zdań: bezczelna kradzież bardzo się opłacała.

„Zawsze trzeba uważać, kogo się okrada.”

Tego nagrania nie rozpowszechniała agencja prasowa - wysłał je bezlitosny morderca, który z pewnością miał nadzieję, że o tej porze jego przesłanie będzie znane całemu światu.

Zastanowiła się. Dziś była sobota. Z pewnością nadawca dopiero jutro się zorientuje, że przesyłki nie dotarły do adresatów. Jeśli firma kurierska pracowała w soboty, w co Andrea wątpiła, niedługo powinni ją znaleźć - to znaczy około dziesiątej, jedenastej. Była jednak niemal pewna, że posłaniec nie przeczytał jej nazwiska na identyfikatorze. Wyglądał na osobę, która bardziej przejmowała się tym, że Andrea miała taki identyfikator, niż tym, co było na nim napisane. W najlepszym wypadku, jeśli firma kurierska zaczyna pracę dopiero w

poniedziałek, ona jest całe dwa dni do przodu. W najgorszym wypadku pozostało jej zaledwie kilka godzin.

Andrea już dawno się nauczyła, że zawsze trzeba przyjmować najgorszą wersję z możliwych. Dlatego też spieszyła się z pisaniem reportażu. Zanim artykuł trafi na biurko redaktora naczelnego i dyrektora w Madrycie, powinna ufarbować włosy, założyć okulary przeciwsłoneczne i jak najszybciej zniknąć z hotelu.

Dumnie podniosła się z podłogi. Włączyła laptop i zamiast edytora tekstów, uruchomiła program do składu publikacji. Pisała bezpośrednio na makiecie wzorcowej - czuła się lepiej, gdy widziała, jak *jej* artykuł będzie się prezentował na pierwszej stronie gazety.

Zaledwie czterdzieści pięć minut zajęło jej opracowanie makiety przyszłego reportażu. Już prawie kończyła, gdy zadzwonił telefon komórkowy.

„Co za kretyn może dzwonić o trzeciej w nocy?”

Ten numer znali tylko w gazecie. Nikomu więcej go nie podała, nawet rodzinie. Musiał to więc być ktoś z redakcji, pewnie w pilnej sprawie. Podniosła się, chwyciła za torbę i zaczęła szukać komórki. Jest! Spojrzała na wyświetlacz, spodziewając się kilometrowego ciągu liczb, jaki występował za każdym razem, gdy dzwonili do niej z Hiszpanii. Ale w miejscu, gdzie powinien wyświetlić się numer, nie było nic. Nawet komunikatu: „Numer zastrzeżony”.

Rozłączył się.

- Słucham?

Usłyszała jedynie sygnał, który oznacza, że telefon jest zajęty.

Z pewnością pomylili numer.

Ale coś jej mówiło, że ten telefon był ważny i że byłoby lepiej, gdyby się pospieszyła. Wróciła do pisania, uderzając w klawisze szybciej niż zawodowa sekretarka. Robiła przy tym sporo literówek, ale nie wracała do wcześniejszych partii

tekstu, żeby je poprawić. Zrobią to za nią w redakcji. Bardzo się starała, żeby jak najszybciej skończyć reportaż.

Cztery godziny zajęło jej napisanie całego tekstu, wraz ze znalezieniem informacji biograficznych i fotografii zamordowanych kardynałów. W artykule znajdowały się również kadry z filmu Karoskiego. Jedno zdjęcie było tak brutalne, że się zaczerwieniła. „A co, do diabła! Niech ocenzurują je w redakcji, jeśli będzie im przeszkadzało.”

Kończyła pisać ostatnie linijki tekstu, gdy ktoś zapukał do drzwi.

HOTEL RAPHAEL  
LARGO FEBO 2,  
SOBOTA, 9 KWIETNIA 2005 ROKU,  
GODZINA 7.58

Andrea spojrzała na drzwi tak, jakby nigdy wcześniej ich nie widziała. Wyciągnęła płytę DVD z laptopa, włożyła ją do plastikowej koszulki i wrzuciła do kosza na śmieci w łazience. Wróciła przestraszona do pokoju, błagając w duchu, aby osoba, która stoi za drzwiami, już sobie poszła. Stukanie się powtórzyło - stanowcze, ale grzeczne. Nie mogły to być służby porządkowe. Dochodziła dopiero ósma rano.

- Kto tam?

- Panna Otero? Powitalne śniadanie na koszt hotelu.

Zdziwiona Andrea otworzyła drzwi.

- Ja nie zamawiałam żadnego...

Szybko zamilkła, gdyż na korytarzu nie zobaczyła kelnera hotelowego w eleganckim uniformie, ale niskiego, dobrze zbudowanego mężczyznę z kilkudniowym zarostem, ubranego w skórzaną kurtkę i czarne spodnie, który szczerze się do niej uśmiechał.

- Panna Otero? Nazywam się Fabio Dante; jestem agentem służb ochrony Watykanu. Chciałbym zadać pani kilka pytań.

W lewej ręce trzymał odznakę z wyraźnym zdjęciem. Andrea uważnie się jej przyjrzała. Wydawała się autentyczna.

- Proszę pana, w tej chwili jestem bardzo zmęczona i potrzebuję snu. Proszę przyjść kiedy indziej.

Z niechęcią pchnęła drzwi, aby je zamknąć, ale mężczyzna ją uprzedził i zablokował stopą skrzydło drzwiowe. Andrea była zmuszona stać w progu, przyglądając się Dantemu.

- Nie zrozumiał pan? Potrzebuję snu.

- Na to wygląda, bo nic pani nie rozumie. Muszę pilnie z panią porozmawiać. Prowadzę śledztwo w sprawie kradzieży.

„O kurwa! Jak im się udało tak wcześnie mnie odnaleźć?”

Andrea nie dała po sobie poznać, że się tym przejmuje, ale w środku była kłębkim nerwów. Musiała powodzić go trochę za nos, tak długo, aż się nie wyniesie. Zacisnęła więc mocno pięści i zaprosiła go do środka.

- Nie mam zbyt wiele czasu. Muszę wysłać artykuł do druku.

- Trochę wcześniej jak na wysyłanie artykułu do poniedziałkowego wydania. Prawda? Drukarnie zaczną pracę dopiero za kilkanaście godzin.

- Lubię wykonywać swoje obowiązki z wyprzedzeniem.

- Czyżby jakaś specjalna wiadomość? - zapytał Dante, zbliżając się do laptopa Andrei. Dziennikarka stanęła przed nim, blokując tym samym przejście.

- Ach nie, nic specjalnego. Zwykle domniemania na temat tego, kto zostanie papieżem.

- Ależ oczywiście. Temat ostatnich dni. Prawda?

- Właśnie. Ale nie jest to jakieś genialne odkrycie. Wie pan, zwykły reportaż dla zaspokojenia ludzkiej ciekawości. Nie ma w tej chwili zbyt dużo nowych wiadomości.

- Oby tak dalej.

- Mówił pan coś o jakiejś kradzieży. Co takiego skradziono?

- Nic nadzwyczajnego. Kilka kopert.

- Co się w nich znajdowało? Z pewnością coś bardzo cennego. Czyżby lista kardynałów?

- Skąd takie przypuszczenie, że zawartość kopert była cenna?

- Musi tak być, inaczej nie przysyłano by tutaj najlepszego człowieka służb ochrony. A może jakaś kolekcja watykańskich znaczków pocztowych? Słyszałam, że filateliści się o nie zabijają.

- Prawdę mówiąc, to nie były znaczki. Pozwoli pani, że zapalę?

- Powinien się pan przerzucić na pastylki miętowe.

Agent pociągnął nosem.

- Z tego, co czuję, mogę wywnioskować, że pani nie słucha swoich rad.

- To była ciężka noc. Proszę palić, jeśli gdzieś jeszcze znajdzie pan pustą popielniczkę...

Dante zapalił cygaro i wypuścił dym z ust.

- Jak już mówiłem, panno Otero, w kopertach nie znajdowały się znaczki. Chodzi o ściśle tajną informację, która nie powinna trafić do niewłaściwych rąk.

- Na przykład?

- Nie rozumiem... Co „na przykład”?

- O jakich niewłaściwych rękach pan mówi, agencie Dante?

- O takich, których właścicielka nie wie, co te informacje zawierają.

Dante rozejrzał się dookoła. Rzeczywiście, nigdzie nie było pustej popielniczki. Rozwiązał problem, strzepując popiół na podłogę. Andrea wykorzystała tę sytuację na przeknięcie śliny: jeśli to nie było groźba, to ona jest święta.

- A co to za informacja?

- Ściśle tajna.

- Wartościowa?

- Mogłaby być. Mam nadzieję, że gdy złapią tę osobę, będzie umiała negocjować.

- Byłby pan w stanie zaoferować dużo pieniędzy?

- Nie. Jestem gotów zaproponować tej osobie, że pozostawię jej wszystkie zęby.

Andrei nie wystraszyła groźba Dantego, ale ton, z jakim ją wypowiedział. I ten serdeczny uśmiech na jego twarzy, jakby



zamawiał kawę i ciastko. Ale sytuacja zaczynała robić się naprawdę niebezpieczna. Andrea zaczęła przeklinać w duchu, że w ogóle go wpuściła.

- Dobrze, agencie Dante! Miło mi się z panem gawędziło, ale muszę już pana prosić, żeby pan wyszedł. Mój kolega fotograf zaraz wróci, a jest o mnie trochę zazdrosny...

Dante się roześmiał, ale Andrei wcale nie było do śmiechu. Mężczyzna wyciągnął broń i przyłożył ją do piersi dziewczyny.

- Dostyc już tych głupot, ślicznotko. Nie ma żadnego kolegi. Proszę oddać mi wszystkie płyty, albo zobaczymy, jaki kolor mają pani płuca.

Andrea zmarszczyła brwi.

- Nie strzeli pan do mnie. Znajdujemy się w hotelu. W ciągu pół minuty byłaby tutaj policja, a na dodatek nie znalazłby pan tego, czego szuka.

Dante zastanowił się przez chwilę.

- Wie pani co? Ma pani rację. Nie wystrzelę.

I uderzył ją pięścią w twarz. Andrea zobaczyła przed sobą gwiazdy i solidny mur, była to podłoga pokoju.

- Nie zajmie mi to wiele czasu, panienko. Wystarczająco, aby zdobyć to, po co tu przyszedłem.

Dante podszedł do laptopa. Nacisnął kilka klawiszy, a gdy zniknął wygaszacz ekranu, wyświetlił się reportaż, nad którym pracowała Andrea.

- Nagroda dla tej pani!

Dziennikarka z trudem wsparła się na łokciu, drugą ręką dotykając lewej brwi. Ten skurwysyn ją rozciął! Leciąca z niej krew Nic nie widziała na lewe oko.

- Nie rozumiem. Jak mnie pan odnalazł?

- Panienko, sama nam to pani umożliwiła, podając nam swój numer telefonu i podpisując dokument autoryzacji. - Mówiąc to, Dante wyciągnął z kieszeni śrubokręt i nieduży kawałek błyszczącego metalu. Zamknął laptop, obrócił go do góry nogami i odkręcił śrubki pokrywy, odsłaniając twarde

dysk. Przejechał po nim kilkakrotnie kawałkiem metalu. Andrea po chwili zrozumiała, co to jest: silny magnes, który umożliwił skasowanie całej zawartości twardego dysku.

- Gdyby uważnie przeczytała panienka wszystkie informacje zawarte w podpisanym przez siebie formularzu, dowiedziałaby się panienka, że tym samym zgadza się na zlokalizowanie jej przez satelitę w sytuacji zagrożenia życia. Taka klauzula, gdyby wśród dziennikarzy znalazł się jakiś terrorysta. W pani wypadku pomysł ten okazał się nadzwyczaj skuteczny. Niech się pani cieszy, że to ja pierwszy panią znalazłem, a nie Karoski.

- Oj, tak. Podskakuję z radości.

Andrei udało się uklęknąć. Prawą dłonią wymacała kryształową popielniczkę ze szkła murano, którą, jako pamiątkę z podróży, miała zamiar zabrać do domu. Leżała na podłodze obok ściany, gdzie Andrea paliła wcześniej jak opętana. Dante podszedł do dziewczyny i usiadł na łóżku.

- Zapomniałem panience podziękować. Gdyby nie pani haniebna kradzież, w tej chwili zuchwałe czyny tego psychopaty byłyby znane w każdym zakątku świata. Panienka sama chciała spać całą śmietankę, ale się nie udało. To fakt. A teraz proszę grzecznie się zachowywać i tak zostawimy całą tę sprawę. Nie dostanie pani wyłączności, za to zachowa twarz. Co panienka na to?

- Te dyski... - Wymamrotała jakieś niezrozumiałe słowa.

Dante pochylił się, aż dotknął nosem nosa dziennikarki.

- Co powiedziałaś, cukiereczku?

- Powiedziałam, że ci dupą wyjdą, skurwysynu jeden!

- krzyknęła Andrea.

I uderzyła go popielniczką w ucho. Pokój wypełniły drobiny popiołu, gdy kryształ uderzył w głowę Dantego, a cała zawartość popielniczki rozsypała się na podłogę. Mężczyzna, wyjąc z bólu, chwycił się ręką za ucho. Andrea podniosła się, cała się trzęsąc. Spróbowała jeszcze raz go uderzyć, ale agent

okazał się szybszy. Chwycił ją za rękę, gdy popielniczka była kilka centymetrów od jego twarzy.

- Patrzcie, patrzcie. Suka ma pazurki.

Ścisnął jej dłoń i wykręcił rękę, aż wypuściła popielniczkę, po czym walnął ją pięścią w brzuch. Andrea, bez tchu, znowu upadła na podłogę, czując się tak, jakby żelazna kula spadła jej na płuca. Dante trzymał się za ucho, z którego ciekła strużka krwi. Spojrzał w lustro. Lewe oko, pełne popiołu, było do połowy przymknięte, a we włosach tkwiły niedopałki. Ponownie podszedł do dziewczyny i zamachnął się nogą, chcąc ją kopnąć w klatkę piersiową. Gdyby mu się to udało, połamałby jej kilka żeber. Ale Andrea okazała się sprytniejsza. Kiedy Fabio wyciągał nogę do tyłu, podcięła z całej siły tę, na której stał, starając się utrzymać równowagę. Dante upadł bezwładnie, a Andrea wykorzystała to, uciekając do łazienki. Z trzaskiem zamknęła drzwi.

Dante wstał, psiocząc.

- Otwórz, suko!

- Pierdol się, skurwysynu - powiedziała Andrea bardziej do siebie niż do niego. Spostrzegła, że płacze. Zastanawiała się, czy nie zacząć się modlić, ale przypomniała sobie, dla kogo pracuje Dante, i stwierdziła, że tym razem nie jest to dobry pomysł. Oparła się o drzwi, ale niewiele jej to pomogło. Wkurzony Dante wyważył je i wszedł do środka. Twarz miał całą czerwoną ze złości. Andrea próbowała walczyć, ale Dante chwycił ją za włosy i mocno pociągnął, wrywając grube pasmo. Trzymał ją z nadludzką siłą, nie mogła się więc bronić, jedynie drapała go po twarzy i rękach, próbując wydostać się z uścisku. Udało się jej zranić go trochę, tak że z twarzy agenta spływały dwie strużki krwi. To rozwścieczyło jeszcze bardziej Dantego.

- Gdzie one są?

- Pier...

- GDZIE...

- ...dol się!

-...SA?!  
Przytrzymał ją mocno przed lustrem, zanim rozbił je jej czołem. Lustro popękało, a pośrodku pęknięcia widniała czerwona plama krwi, która powoli ściekała do umywalki.

Dante kazał jej spojrzeć na swoje odbicie w rozwalonym lustrze.

- Mam kontynuować?

Andrea miała już dosyć.

- W koszu na śmieci - wymamrotała.

- Dobra dziewczynka. Schył się i wyciągnij je lewą ręką. Dość już sztuczek, albo utnę ci sutki i każę połknąć.

Andrea zrobiła to, co kazał jej uczynić Dante, i wręczyła mu płytę DVD Agent przyjrzał się zawartości plastikowej koszulki - płyta wyglądała tak samo jak ta, która trafiła do biura służb ochrony Watykanu.

- Dobra. A reszta?

Dziennikarka przełknęła ślinę.

- Wyrzuciłam.

- Błąd.

Andrea poczuła, jak leci przez cały pokój, choć tak naprawdę przeleciała półtora metra - z łazienki do pokoju. Wyładowała na twarzy.

- Kurwa, nie mam ich! Nie mam! Sprawdź w pierdolonych koszach na Piazza Navona, cholerny idioto!

Dante podszedł do niej, uśmiechając się. Dziewczyna leżała na podłodze, z trudem łapiąc oddech.

- Nie rozumiesz, suko, prawda? Miałś tylko oddać mi płyty, a wróciłabyś spokojnie do domu z małym kuku na twarzy. Ale nie: ty sądzisz, że jesteś sprytniejsza ode mnie, a tak nie jest. Użyję więc mocniejszych słów. Straciłaś możliwość opuszczenia tego pokoju żywa.

Kolanem przycisnął ciało dziewczyny do podłogi. Wyciągnął pistolet i przyłożył jej do głowy. Andrea, mimo że była

przerażona, odwróciła się i spojrzała mu w twarz. Skurwysyna było stać na wszystkim.

- Nie strzelisz. Za dużo hałasu - powiedziała ze znacznie mniejszą pewnością siebie niż wcześniej.

- Wiesz co, kurewko? Znów masz rację.

Wyjął z kieszeni tłumik i zaczął przykręcać go do lufy pistoletu. Andrea ponownie stanęła twarzą w twarz ze śmiercią, tym razem mniej hałaśliwą.

- Fabio, rzuć to!

Dante odwrócił się, zaskoczony. W drzwiach pokoju stali Dicanti i Fowler. Inspektor trzymała w ręku pistolet, a duchowny klucz elektroniczny, za pomocą którego otworzyli drzwi. Odznaka Dicanti i kolaratka Fowlera okazały się decydującymi argumentami, kiedy o niego prosili. Znalezienie Andrei zajęło im dużo czasu, gdyż wcześniej sprawdzali pozostałe osoby z listy czterech nazwisk, jakie udało im się zapamiętać u Alberta. Uporządkowali je według wieku, zaczynając od najmłodszej hiszpańskiej dziennikarki, która, jak poinformował ich gadatliwy recepcjonista jej hotelu, okazała się pomocnikiem grupy telewizyjnej i miała kasztanowe włosy. Równie gadatliwy był recepcjonista w hotelu, w którym obecnie się znajdowali.

Dante z głupim wyrazem twarzy przyglądał się broni Dicanti, wychylając głowę do tyłu, wciąż celując swoim pistoletem w Andreę.

- *Ispettora*, nie robi pani tego.

- Dante, napada pan na tę osobę na ziemi włoskiej. A ja jestem włoskim stróżem prawa. Nie może mi pan więc mówić, co mogę, a czego nie mogę robić. Proszę rzucić broń albo będę zmuszona wystrzelić.

- Dicanti, nie rozumie pani. Ta kobieta jest przestępcą. Skradła tajną wiadomość, która należy do Watykanu. Nie docierają do niej żadne argumenty; mogłaby wszystko zaprzęścić. To nie jest nic osobistego

- Już to wcześniej słyszałam. Zauważyłam też, że często osobiście zajmuje się pan sprawami, które nie są osobiste.

Fabio wyglądał tak, jakby miał zaraz eksplodować ze złości, postanowił jednak zmienić taktykę.

- Zgoda. Pozwólcie zatem, że zaprowadzę was do Watykanu, żeby się przekonać, co ona zrobiła z tymi kopertami. Osobiście będę odpowiadał za jej bezpieczeństwo.

Andrei serce zamarło, gdy to usłyszała. Nie miała zamiaru zostawać w towarzystwie tej bestii ani minuty dłużej. Zaczęła powoli się obracać, próbując przyjąć wygodniejszą pozycję.

- Nie - powiedziała Paola.

Dante spojrział na Fowlera:

- Anthony. Nie możesz na to pozwolić. Na Boga, nie możemy dopuścić do tego, żeby wszystko wyszło na światło dzienne! Na krzyż i szpadę.

Fowler patrzył na niego z powagą.

- Dante, to nie są już moje symbole. Szczególnie jeśli się ich używa w celu przelania niewinnej krwi.

- Ale ona nie jest niewinna. Skradła koperty!

Dante jeszcze nie skończył mówić, gdy Andrea usadowiła się w pozycji, którą od dłuższego czasu starała się przyjąć. Poczekwała na odpowiedni moment i podniosła nogę do góry. Nie zrobiła tego z całej siły, zależało jej bowiem bardziej na tym, żeby idealnie trafić w cel. Chciała kopnąć tego gnoja prosto w jaja. I właśnie udało się jej tego dokonać.

W tej samej chwili wydarzyły się jednocześnie trzy rzeczy

Dante wypuścił płytę, którą cały czas trzymał w lewej dłoni, i chwycił się za przyrodzenie, palcem prawej dłoni naciągnął jednak cyngiel i zaczął pociągać za spust. Otwierał przy tym usta jak ryba, próbując złapać oddech.

Dicanti trzema susami pokonała odległość, która dzieliła ją od Dantego, i uderzyła go głową w brzuch.

Fowler zareagował sekundę po Paoli - nie wiadomo, czy na skutek wieku stracił refleks, czy też analizował sytuację

- i pobiegł w kierunku pistoletu, z którego agent nadal mierzył do Andrei. Udało mu się chwycić Dantego za prawą dłoń w tej samej chwili, gdy Dicanti uderzyła go głową w brzuch. Broń wypaliła w sufit.

Wszyscy troje upadli w zamieszaniu, cali pokryci tynkiem. Fowler, nie wypuszczając z dłoni ręki Dantego, miażdżył mu nadgarstek. Fabio wypuścił broń, ale udało mu się uderzyć Paolę kolaniem w twarz tak, że kobieta straciła przytomność.

Fowler i Dante wstali. Fowler w lewej dłoni trzymał lufę pistoletu Dantego. Prawą dłonią przesunął dźwignię zwalniającą magazynek, który z trzaskiem upadł na podłogę. Następnie wyciągnął naboje z komory i wysunął iglicę. Cisnął tym wszystkim w odległy narożnik pokoju, a pistolet rzucił pod nogi Dantemu.

- Teraz na wiele się już nie zda.

Dante uśmiechnął się, kręcąc szyją.

- Ty też na wiele się już nie zdasz, staruszk.

- Udowodnij to.

Dante gwałtownie zaatakował Fowlera, ale ten odsunął się na bok i wyciągnął pięść w kierunku napastnika. Nie udało mu się jednak trafić agenta w twarz, tylko w ramię. Dante zamierzył się lewą ręką. Fowler ponownie zrobił unik, mimo to tamten dosięgnął go, waląc z całej siły pięścią w żebra. Duchowny, przygryzając z bólu wargi, upadł na ziemię, próbując złapać oddech.

- Brakuje powietrza, staruszk?

Dante podniósł pistolet i magazynek. Nie miał czasu na szukanie iglicy, ale nie mógł zostawić broni. Śpiesząc się, zapomniał, że Dicanti też ma broń, której mógłby użyć, ale na szczęście, upadając, przykryła ją ciałem.

Rozejrzał się dookoła. Wszedł do łazienki, zerknął do szafy, ale Andrei nigdzie nie było. Zniknęła także płyta, którą upuścił podczas szamotaniny. Zauważył jednak kroplę krwi na oknie. Przez chwilę myślał, że dziewczyna, tak jak Jezus po wodzie, potrafi unosić się w powietrzu.

Wychylił się i stwierdził, że okno pokoju wychodzi na dach sąsiedniego budynku, który odgradzał przepiękny krużganek klasztoru Santa Maria della Pace, zaprojektowany przez Donata Bramantego.

Andrea nie zdawała sobie sprawy, kto zaprojektował ten klasztor; nie wiedziała też, że Bramante był pierwszym watykańskim architektem. Ostrożnie wdrapywała się po błyszczących w porannym słońcu dachówkach koloru przypalonej czerwieni, próbując nie zwracać na siebie uwagi nielicznych turystów, którzy od rana zwiedzali budowlę. Chciała przedostać się na drugą stronę dachu, gdzie otwarte okno oznaczało zbawienie. Znajdowała się już w połowie drogi. Konwent był dwupiętrowym budynkiem, a jego dach był nachylony pod dużym kątem, kończąc się dziewięć metrów nad wybrukowanym patio.

Ignorując ból genitaliów, Dante wyszedł przez okno i ruszył w ślad za Andrea. Dziewczyna odwróciła się i zobaczyła go, jak stawia pierwsze kroki na dachówkach. Próbowała poruszać się szybciej, ale zatrzymał ją głos agenta:

- Stój!

Andrea ponownie się obejrzała. Dante celował w nią nieużyteczną bronią, ale ona o tym nie wiedziała. Zastanawiała się, czy ten świr będzie tak głupi, żeby w biały dzień wystrzelić na oczach wielu świadków. Turyści zwrócili wreszcie na nich uwagę i przypatrywali się scenie rozgrywającej się nad ich głowami. Z minuty na minutę przybywało gapiów. Szkoda, że Dicanti leżała nieprzytomna na podłodze pokoju hotelowego, gdyż omijał ją właśnie książkowy przykład tego, co psychiatrzy sądowi nazywają efektem świadka. Teoria ta zakłada, że wraz ze zwiększaniem się liczby świadków, którzy widzą osobę w niebezpieczeństwie, zmniejsza się prawdopodobieństwo, że ktoś z nich pomoże ofierze.

Nie zwracając uwagi na spojrzenia gapiów, Dante powoli szedł w kierunku Andrei. Gdy zbliżył się do niej na odległość kilku metrów, z zadowoleniem spostrzegł, że dziewczyna



trzymając w dłoni płytę. Najwyraźniej mówiła prawdę. Była tak głupia, że wyrzuciła pozostałe koperty, a więc płyta, którą miała przy sobie, stawała się tym bardziej cenna.

- Oddaj mi płytę i odejdę. Przysięgam. Nie chcę cię skrzywdzić - kłamał Dante.

Andrea była przerażona, ale ponownie wykazała się ogromną odwagą, której nie powstydziliby się rzymski legionista.

- Gównu! Odwal się albo ją upuszczę.

Dante zatrzymał się w połowie drogi. Andrea wyciągnęła rękę i pomachała płytą. „Jeden ruch, a płyta polecą jak frisbi. Z pewnością rozbiłaby się o ziemię. Możliwe też, że złapałby ją jeden z gapiów i uciekł, zanim dotarłbym na dół. A wtedy... Żegnaj!”

Za duże ryzyko.

„A więc mamy remis. Co w takim wypadku zrobić? Rozproszyc uwagę przeciwnika i przeciągnąć linię na swoją stronę.”

- Dziewczyno - powiedział, podnosząc głos. - Nie skacz. Nie wiem, co doprowadziło cię do takiej decyzji, ale życie jest piękne. Proszę, przemyśl to; zobaczysz, że jest wiele powodów, dla których warto żyć.

Tak, to miało sens. Zbliżyć się, udając chęć pomocy zakrwawionej wariatce, która wyszła na dach, grożąc, że się zabije. Spróbować ją złapać w taki sposób, żeby nikt nie zauważył, że Dante wrywa jej płytę, po czym zepchnąć ją, udając, że nie miał szans na to, by ją uratować. Tragedia! Paolą Diccanti i Fowlerem zajmie się szefostwo. Oni potrafią wywierac presję.

- Nie skacz, proszę! Pomyśl o swojej rodzinie.

- Co ty pleciesz, durniu? - zdziwiła się Andrea. - Nie mam zamiaru skakać!

Stojący na dole gapie, zamiast zadzwonić na policję, wskazywali sobie wzajemnie palcami scenę, która rozgrywała się na dachu. Niektórzy z nich zaczęli krzyczeć: „Nie skacz! Nie skacz!”. Nikt się nie zastanawiał, po co osobie ratującej dziewczynę był pistolet (a może z daleka nie było widać, co

w prawej dłoni trzymał nieustraszony bohater). Dante śmiał się w duchu. Był coraz bliżej młodej dziennikarki.

- Nie bój się! Jestem z policji!

Andrea zbyt późno zrozumiała, do czego zmierza. Dziełiły ich zaledwie dwa metry

- Nie zbliżaj się, idioto. Wyrzucę to!

Ponieważ z poziomu patio wyglądało to tak, jakby dziewczyna miała jednak zamiar rzucić się w dół, gapie nie zwrócili uwagi na to, co trzyma w dłoni, tylko coraz głośniejszy krzyczeli: „Nie! Nie!”; niektórzy zaoferowali jej nawet dozgonną miłość, jeśli tylko zejdzie z dachu.

W tym czasie Dante już prawie dotykał bosych stóp Andrei, która była odwrócona w jego stronę. Dziewczyna cofnęła się trochę i na chwilę straciła równowagę. Tłum wstrzymał oddech. Ale nagle ktoś krzyknął:

- Spójrzcie, książd!

Dante gwałtownie się odwrócił. Fowler stał na dachu, w obu dłoniach trzymając po jednej dachówce.

- Anthony, nie! - krzyknął Dante.

Ale Fowler go nie posłuchał. Dobrze wycelował i rzucił w niego dachówką. Agent miał szczęście, że w porę osłonił twarz ręką. Gdyby nie zdążył, dachówka rozbiłaby mu z hukiem czaszkę. Stracił jednak równowagę, przechylił się i zsunął do krawędzi dachu. Cudem udało mu się chwycić za rynnę, uderzając się o jedną z kolumn elewacji, wyrzeźbioną pięćset lat wcześniej przez artystę, którego zatrudnił do tych prac Donato Bramante. Jak na ironię, gapie zamiast pomóc ofierze, pomagali Dantemu. Trzy osoby podbiegły i ściągnęły go na ziemię. On zaś odwdzieczył się im utratą przytomności.

Na dachu Fowler podszedł do Andrei.

- Panno Otero, proszę wejść do pokoju, zanim zrobi sobie pani krzywdę.

HOTEL RAPHAEL  
LARGO FEBO 2,  
SOBOTA, 9 KWIETNIA 2005 ROKU,  
GODZINA 09.14

Paola powróciła do świata żywych rozanielona, uświadamiając sobie, że to Fowler delikatnie kładzie jej na czole mokry ręcznik. W tej samej chwili przestała się jednak dobrze czuć, żałując, że ciało nie kończy się na ramionach, gdyż głowa pękała jej z bólu. Odzyskała przytomność w porę, aby przyjąć dwóch policjantów, którzy w końcu pojawili się w pokoju hotelowym, i aby niemal od razu wyrzucić ich stamtąd z hukiem, gdyż miała wszystko pod kontrolą. Dicanti zarzekła się, że to pomyłka i że nikt tutaj nie popełnił samobójstwa. Policjanci rozejrzeli się trochę po pokoju, zaskoczeni ogromnym bałaganem, ale grzecznie wrócili do innych zajęć.

W tym czasie Fowler opatrywał w łazience czoło Andrei, zmaltretowane podczas bliskiego spotkania z lustrem. W chwili, gdy Paola pozbyła się policjantów, duchowny tłumaczył dziennikarce, że ranę będzie trzeba zszyć.

- Przynajmniej cztery szwy na czole i dwa na łuku brwiowym. Ale nie mamy teraz czasu, żeby eskortować pannę do szpitala. Zrobimy tak: pojedzie pani taksówką do Bolonii. Zajmie to jakieś cztery godziny. Tam będzie czekać mój przyjaciel lekarz, który to wszystko poceruje. On zawiezie panią na lotnisko, skąd poleci pani przez Mediolan do Madrytu. Tam już będzie pani bezpieczna. I proszę przez kilka najbliższych lat trzymać się z dala od Włoch.

- Nie lepiej złapać samolot w Neapolu? - przerwała Dicanti.

Fowler spojrział na nią poważnie.

- *Dottoressa*, jeśli kiedykolwiek będzie pani musiała uciekać przed... przed tymi ludźmi, błagam, niech pani nie ucieka przez Neapol. Mają tam zbyt wielu swoich.

- Wydawało mi się, że wszędzie mają kontakty.

- Na szczęście nie w każdym miejscu na świecie. Mimo to obawiam się, że wchodząc w drogę agentom służb ochrony Watykanu, narobiliśmy sobie problemów.

- Poprosimy dyrektora Boi o pomoc. On stanie po naszej stronie.

Fowler zamilkł na chwilę.

- Być może. Teraz jednak najważniejszą sprawą jest wywiezienie panny Otero z Rzymu.

Andrei, której z twarzy nie schodził grymas cierpienia, gdyż rana na czole wciąż bardzo bolała, mimo że dzięki zabiegom Fowlera mniej krwawiła, nie podobała się rozmowa, jakiej była mimowolnym świadkiem. Kilka minut wcześniej, gdy zobaczyła Dantego zsuwającego się z dachu, poczuła ogromną ulgę. Podeszła do Fowlera i rzuciła mu się na szyję, ryzykując tym samym, że oni także stoczą się w dół. Ksiądz wytłumaczył jej, że pewnym kręgom w Watykanie bardzo zależało na tym, aby ta wiadomość nie wyszła na światło dzienne i dlatego jej życie jest zagrożone. Nie czynił też żadnych aluzji do żalostnej kradzieży kopert, gdyż nie było to już ważne. Ale w tej chwili próbował zmusić Andreeę, żeby postępowała według ich zasad, a to się dziewczynie nie podobało. Była wdzięczna Fowlerowi i Dicanti za uratowanie jej życia, ale nie miała ochoty poddawać się szantażowi.

- Moi państwo, ja się nigdzie nie wybieram. Jestem akredytowaną dziennikarką i moi pracodawcy we mnie wierzą, dlatego dalej będę przygotowywała sprawozdania z konklawe. I chcę, żebyście wiedzieli, że odkryłam zakonspirowaną grupę osób, które próbują ukryć wiadomość o zabójstwie kilku

kardynałów i członka włoskiej policji. W „El Globo”, na pierwszej stronie, zostanie opublikowany artykuł dotyczący tej sprawy, podpisany moim nazwiskiem.

Fowler cierpliwie wysłuchał Andrei, a gdy skończyła, powiedział poważnym głosem:

- Panno Otero, podziwiam pani upór. Drzemie w pani ogromna odwaga, większa niż u wielu żołnierzy, których poznałem. Ale w tej grze odwaga nie wystarczy.

Dziewczyna, przytrzymując ręką bandaż, który miała na czole, rzuciła przez zaciśnięte zęby:

- Nic mi nie zrobią, gdy opublikuję reportaż.

- Może tak, a może nie. Ale ja także nie chcę, żeby go pani publikowała. To nie jest wskazane.

Andrea spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Że co? Co ksiądz powiedział?

- W skrócie: proszę oddać mi płytę - wyjaśnił Fowler.

Andrea wstała, cała drżąc. Była rozgniewana i przyciskała płytę mocno do piersi.

- Nie przypuszczałam, że jest ksiądz jednym z tych typów, którzy nie zawahają się przed morderstwem, byle tylko zachować swój sekret. Właśnie teraz wychodzę.

Fowler popchnął ją, aż usiadła z powrotem na sedesie.

- Osobiście uważam, że najlepiej tłumaczą to słowa Ewangelii według świętego Jana: „i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” \*. Jeśli o mnie chodzi, mogłaby pani opowiadać wszystkim i wszędzie, że pewien pedofil zwariował i grasuje po ulicach Watykanu, zabijając kardynałów. Być może wtedy Kościół wreszcie by zrozumiał, że duchowni również są ludźmi. Ale to moje prywatne zdanie. Nie chcę jednak, żeby ta sprawa wyszła na jaw, gdyż Karoski tego właśnie pragnie. Gdy upłynie trochę czasu i przekona się, że jego metoda się nie sprawdziła, zrobi następny krok. W ten sposób może go złapiemy i uratujemy życie innym.

\* J8.32.

Słyszając to, Andrea osunęła się na podłogę łazienki. Było to spowodowane zmęczeniem, bólem i wyczerpaniem, a także uczuciem, którego nie da się określić jednym słowem - czymś między słabością a współczuciem dla samego siebie, gdy człowiek zdaje sobie sprawę, jak małym jest trybikiem w wielkiej machinie wszechświata. Oddała płytę Fowlerowi, ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać.

- Stracę pracę.

Fowlerowi zrobiło się jej żal.

- Nie, nie straci pani. Osobiście się tym zajmę.

Trzy godziny później do dyrektora „El Globo” zadzwonił ambasador Stanów Zjednoczonych we Włoszech. Osobiście przeprosił, że swoim służbowym samochodem potracił w Rzymie Andree Otero, wysłanniczkę specjalną hiszpańskiego dziennika. Wyjaśnił, że wypadek zdarzył się dzień wcześniej, gdy samochód z dużą prędkością jechał z lotniska. Na szczęście kierowca w porę zahamował i dziennikarka, poza niegroźną raną głowy, nie odniosła poważniejszych obrażeń. Panna Otero co prawda twierdziła, że czuje się świetnie i musi kontynuować swoją pracę, ale lekarze ambasady, którzy ją badali, uznali, że powinna odpocząć kilka tygodni, dlatego wysłali ją do Madrytu na koszt ambasady. Oczywiście ambasada wypłaci panie Otero odszkodowanie za uszczerbek na zdrowiu. Drugi pasażer, który jechał samochodem z ambasadorem, zainteresował się losem dziennikarki i ma zamiar udzielić jej wywiadu. Skontaktują się z nią ponownie za dwa tygodnie, aby omówić szczegóły.

Odkładając słuchawkę, dyrektor „El Globo” był zdumiony. Nie mógł zrozumieć, jak tej krnąbrnej i stale sprawiającej problemy dziewczynie udało się umówić na wywiad, najprawdopodobniej najtrudniejszy do zdobycia na świecie. Przypisał to ogromnemu szczęściu. W głębi duszy zazdrościł jej, chcąc znaleźć się na jej miejscu.

Zawsze marzył o tym, żeby odwiedzić Gabinet Owalny.

GŁÓWNA SIEDZIBA WBM  
VIA LAMARMORA 3,  
SOBOTA, 9 KWIETNIA 2005 ROKU,  
GODZINA 13.25

Paola, nie pukając, weszła do gabinetu dyrektora Boi, ale nie spodobało jej się to, kogo tam zastała. Naprzeciwko dyrektora siedział Cirin, a gdy zobaczył, kto wszedł do pomieszczenia, bez słowa wstał i skierował się do wyjścia. Paola próbowała zatrzymać go w drzwiach.

- Proszę posłuchać...

Szef służb ochrony Watykanu udał, że jej nie słyszy, i odszedł.

- Dicanti, proszę usiąść - powiedział Boi, nie wstając zza biurka.

- Ale dyrektorze, chcę złożyć raport na temat zachowania jednego z podwładnych tego człowieka...

- Dosyć już tego, *ispettora*. Zostałem już szczegółowo poinformowany o wydarzeniach w hotelu Raphael.

Paola była zaskoczona. Gdy tylko udało im się z Fowle-rem wsadzić Andreę do taksówki, natychmiast przyjechali do siedziby WBM, aby porozmawiać o wszystkim z dyrektorem Boi. Sprawa bez wątplenia nie była łatwa, ale Paola wierzyła, że jej szef stanie po stronie dziennikarki. Nie spodziewała się jednak, że Boi nie będzie miał ochoty na wysłuchanie jej wersji.

- Z pewnością powiedział, że Dante zaatakował bezbronną dziennikarkę.

- Powiedział mi, że było drobne nieporozumienie, które zostało rozwiązane w sposób satysfakcjonujący dla wszystkich. Z tego, co rozumiałem, agent Dante próbował uspokoić zdenerwowanego potencjalnego świadka, ale został przez was zaatakowany i teraz znajduje się w szpitalu.

- Ależ to absurd! To, co naprawdę się wydarzyło...

- Cirin poinformował mnie także, że wycofuje was ze śledztwa - powiedział Boi, podnosząc głos. - Jest zawiedziony waszym postępowaniem. Przez cały czas zachowywaliście się agresywnie wobec Dantego i naruszyliście suwerenność państwa watykańskiego. To oznacza, że zabawa się skończyła. Pani wraca do codziennych obowiązków, a Fowler do Waszyngtonu. Od tej chwili jedynie służby ochrony Watykanu będą strzec bezpieczeństwa kardynałów Nam pozostało jedynie natychmiast odesłać obie płyty DVD - tę, którą otrzymaliśmy od Karoskiego, oraz tę, którą odzyskaliśmy od hiszpańskiej dziennikarki - i zapamiętać, że kiedykolwiek istniał ktoś taki jak Viktor Karoski.

- A co z Pontierem? Wciąż pamiętam, jak wyglądałeś, gdy go kroili. To też udawałeś? Kto wymierzy sprawiedliwość za jego śmierć?

- To nie jest już nasza sprawa.

Paola była tak rozczarowana i wściekła, że poczuła się słabo. Nie rozpoznawała osoby, która siedziała przed nią. Nie potrafiła zrozumieć, co kiedyś mogło ją w nim pociągać. Zastanawiała się też, czy to nie z tego powodu właśnie tak szybko straciła jego wsparcie. A może było to gorzkie podsumowanie poprzedniej nocy.

- Carlo, to przeze mnie?

- Słucham?

- To przez naszą wczorajszą rozmowę? Nie spodziewałam się czegoś takiego po tobie.

- *Ispettora*, chyba pani nie sądzi, że jest aż taka ważna? W tym wypadku moim jedynym celem jest skuteczna współpraca z Watykanem: coś, czego pani nie była w stanie nam zapewnić.



Paola nigdy wcześniej nie była świadkiem tak ogromnej rozbieżności między słowami a miną osoby, która je wypowiadała. Nie mogła się powstrzymać.

- Carlo, jesteś bezużyteczną świnią. Poważnie. Już mnie to nie dziwi, że cały świat śmieje się za twoimi plecami. Jak mogłeś tak skończyć?

Dyrektor Boi cały poczerwieniał, ale się pohamował. Zamiast wybuchnąć gniewem, powiedział zimno:

- *Ispettore*, przynajmniej coś w życiu osiągnąłem. Proszę położyć na stole swoją odznakę oraz broń. Jest pani zawieszona w obowiązkach, potrącam też pani miesięczne wynagrodzenie. Proszę iść do domu.

Paola chciała coś powiedzieć, ale nie mogła znaleźć odpowiednich słów. W filmach ostatnie zdanie zawsze należało do pozytywnego bohatera, poprzedzało jego triumfalny powrót. Ale w prawdziwym życiu nie udało się jej wymyślić nic oryginalnego. Cisnęła odznaką oraz bronią i wyszła z biura, nie oglądając się za siebie.

Fowler czekał na nią w holu, w eskorcie dwóch policjantów. Paola przypuszczała, że odebrał już złowieszczy telefon.

- A więc to już koniec - powiedziała.

Fowler się uśmiechnął.

- *Dottoressa*, było mi niezwykle miło panią poznać. Niestety, tych dwóch dżentelmenów będzie mi towarzyszyło najpierw do hotelu, skąd zabiorę swoje rzeczy, a później na lotnisko.

Paola chwyciła go za rękę,

- Proszę księdza, nie może ksiądz do kogoś zadzwonić? Może udałoby się to w jakiś sposób opóźnić?

- Obawiam się, że nie - powiedział Fowler, kręcąc głową.

- Mam nadzieję, że któregoś dnia będzie pani mogła zaprosić mnie na filiżankę dobrej kawy

Mówiąc to, odwrócił się i odszedł w towarzystwie dwóch policjantów.

Paola przez całą drogę do domu powstrzymywała łzy.

INSTYTUT ŚWIĘTEGO MATEUSZA SILVER  
SPRING W STANIE MARYLAND, GRUDZIEŃ  
1999 ROKU

ZAPIS WYWIADU NUMER 115 - PACJENT 3643  
I DOKTOR CANICE CONROY

- DR CONROY: Widzę, że coś czytasz, Viktorze... Zagadki i ciekawostki. Jest tam coś interesującego?
- 3643: Są łatwe.
- DR CONROY: Proszę, przeczytaj mi coś.
- 3643: Naprawdę są banalne. Nie sądzę, żeby się panu spodobały.
- DR CONROY: Uwielbiam zagadki.
- 3643: Zgoda. Jeśli jednemu mężczyźnie zrobienie dziury zajmuje godzinę, a dwóm mężczyznom dwie godziny, to ile czasu potrzebuje jeden mężczyzna, aby zrobić pół dziury? To łatwe...
- DR CONROY: Półgodziny
- 3643: (Śmiech)
- DR CONROY: Co w tym takiego śmiesznego? Półgodziny. Godzina -jedna dziura; pół godziny - pół dziury.
- 3643: Doktorze, pojecie „pół dziury” nie istnieje... Dziura to dziura. (Śmiech)

DR CONROY: Viktorze, próbujesz mi przez to coś powiedzieć?

3643: Ależ oczywiście, oczywiście.

DR CONROY: Viktorze, ty nie jesteś dziurą. Nie jesteś nieuleczalnie chory.

3643: Ależ tak, doktorze Conroy. Powinienem panu podziękować za wskazanie mi właściwej drogi.

DR CONROY: Właściwej drogi?

3643: Przez długi czas próbowałem sprzeciwić się swojej naturze; próbowałem być kimś, kim nie jestem. Ale dzięki panu zrozumiałem, kim jestem. Czy nie do tego pan zmierzał?

DR CONROY: To niemożliwe. Nie mógłbym się aż tak bardzo w stosunku do ciebie pomylić.

3643: Doktorze, nie pomylił się pan. Dzięki panu zobaczyłem światło. Zrozumiałem, że aby otworzyć właściwe drzwi, należy użyć właściwych rąk.

DR CONROY: Czyżbyś tym właśnie był? Ręką?

3643: (Śmiech) Nie, doktorze. Ja jestem kluczem.

MIESZKANIE RODZINY DICANTI VIA  
DELLA CROCE 12, SOBOTA, 9  
KWIETNIA 2005 ROKU, GODZINA  
23.46

Paola przez dłuższą chwilę płakała, zanim otworzyła drzwi do mieszkania. Na szczęście pani Dicanti nie było w domu - pojechała na weekend do koleżanki mieszkającej w Ostii. Paola przeżywała bardzo złe chwile i nie umiała niczego ukryć przed matką. Potrzebowała odrobiny samotności, aby bez przeszkód pogрузić się w niepowodzeniu i rozpacz.

W ubraniu położyła się do łóżka. Przez otwarte okno dobiegał hałas z sąsiednich ulic, w którego rytmie, oraz po tyśiąckrotnym przeanalizowaniu przebiegu rozmowy z dyrektorem Boi, udało się jej zasnąć. Blisko dziewięć godzin później zapach świeżo zaparzonej kawy wdarł się do *jej* pokoju.

- Mamo, miałaś wrócić później...

- Rzeczywiście, szybko wróciłem, ale pomyliły się pani osoby - zabrzmiał mocny głos ojca Fowlera.

Paola, zdziwiona, szeroko otworzyła oczy i bez zastanowienia rzuciła mu się na szyję.

- Ostrożnie, ostrożnie, wyleje pani kawę...

Cofnęła się niechętnie. Fowler siedział na brzegu jej łóżka i patrzył na nią rozbawionym wzrokiem. W dłoni trzymał filiżankę, którą wyciągnął z kuchennej szafki.

- Jak ksiądz tutaj wszedł? I jak się księdzu udało uciec policji? Przecież w tej chwili powinien ksiądz być w drodze do Waszyngtonu...

- Powoli, proszę zadawać pytania pojedynczo - powiedział Fowler, śmiejąc się. - Jeśli chodzi o to, jak udało mi się uciec otyłym i źle wytrenowanym funkcjonariuszom policji, ostrzegam: proszę nie obrażać mojego sprytu i wrodzonej inteligencji. A odpowiedź na pytanie o to, jak tutaj wszedłem, jest prosta: posłużyłem się wytrychem.

- Ach tak! Podstawowe wyposażenie CIA, prawda?

- Mniej więcej. Przepraszam za włamanie, ale dzwoniłem kilka razy i nikt nie otwierał. Myślałem, że jest pani w niebezpieczeństwie. Gdy jednak zobaczyłem, że pani spokojnie śpi, postanowiłem spełnić obietnicę zaproszenia na dobrą kawę.

Paola wstała, wyjęła filiżankę z dłoni Fowlera i wolno upiła duży łyk kawy. Duchowny rozejrzał się po pokoju. Na jednej ze ścian wisały dyplomy ze szkoły, z uczelni i akademii FBI, a wśród nich medale za osiągnięcia w pływaniu i obrazy olejne, które miały co najmniej trzynaście lat. Ponownie poczuł coś do tej inteligentnej i silnej, a zarazem tak kruchej kobiety, która wciąż żyła przeszłością. W pewnym stopniu nadal była dzieckiem. Zastanawiał się, którą ścianę widać najlepiej z jej łóżka, i wtedy zrozumiał. Pierwszym, co rzuciło się w oczy osobie leżącej w łóżku, było zdjęcie małej Paoli siedzącej przy ojcu w szpitalu.

- Pyszna ta kawa. Moja mama nie potrafi parzyć dobrej kawy.

- Kwestia odpowiedniej wielkości płomienia, *dottoressa*.

- Dlaczego ksiądz wrócił?

- Z kilku powodów. Nie mogłem zostawić pani w niebezpieczeństwie; musiałem się też upewnić, że ten wariat dostanie za swoje. Podejrzewam również, że ma on jeszcze jakiegoś asa w rękawie, specjalnie dla nas. Wydaje mi się, że nas wykorzystano, panią i mnie. Przypuszczam także, że pani, ze względu na osobistych, będzie kontynuować tę sprawę.

Paola zmarszczyła brwi.

- Ma ksiądz rację. Pontiero był moim kolegą z pracy i przyjacielem, dlatego najbardziej pragnę sprawiedliwej kary dla

jego zabójcy. Ale wątpię, żebyśmy coś w tej sprawie teraz wskórali. Bez mojej odznaki i pomocy szefów księdza jesteśmy tylko małymi chmurkami na niebie. Każdy najdelikatniejszy powiew może nas rozpędzić. Poza tym z pewnością będą księdza szukać.

- Rzeczywiście, z pewnością będą mnie szukać. Tym dwóm policjantom dałem nogę na lotnisku Fiumicino. Ale wątpię, czy Boi zdobędzie się na wydanie rozkazu, aby mnie pojmano. W całym tym zamieszaniu, które dzieje się w mieście, nie miałby nic po mnie... nie miałyby to sensu. Prawdopodobnie odpuści sobie.

- A ojca szefowie?

- Oficjalnie jestem w Langley Nieoficjalnie nikt się nie sprzeciwiał mojemu dłuższemu pobytowi tutaj.

- W końcu jakaś dobra wiadomość.

- Trudniej będzie nam się dostać do Watykanu, gdyż Cirin na pewno o wszystkim już wie.

- Nie rozumiem więc, jak mamy chronić kardynałów, jeśli oni są w środku, a my na zewnątrz.

- Uważam, *dottorressa*, że musimy zacząć od początku. Powinniśmy raz jeszcze przeanalizować całą tę sprawę, gdyż, jestem tego niemal pewien, coś musiało nam umknąć.

- Ale jak? Nie mam dostępu do dokumentów, wszystko jest w WBM.

Fowler uśmiechnął się do niej przebiegle.

- Czasami Bóg nam pomaga.

Wskazał palcem biurko stojące po drugiej stronie pokoju. Paola włączyła stojącą na nim lampkę, która oświetliła gruby plik brązowych teczek. Były to akta Karoskiego.

- *Dottorressa*, proponuję pani następujący układ. Pani poświęca się temu, co potrafi robić najlepiej, czyli opracowuje psychologiczny profil zabójcy. Zwiążły, ze wszystkimi informacjami, którymi teraz dysponujemy. A ja w tym czasie będę pani serwował kawę.

Paola jednym haustem opróżniła zawartość filiżanki. Próbowwała wnikliwie przyjrzeć się twarzy Fowlera, ale siedział poza zasięgiem światła, które padało na akta Karoskiego. I znów miała przeczucie, że minęła go na korytarzu Domus Sanctae Marthae i wydawało jej się dziwne, że milczy w najlepszym momencie. Teraz, po wielu zdarzeniach, które nastąpiły po śmierci kardynała Cardosa, była bardziej niż pewna, że intuicja jej nie zawodzi. Włączyła komputer stojący na biurku, otworzyła formularz profilu psychologicznego i zaczęła wypełniać poszczególne rubryki, od czasu do czasu przeglądając akta Karoskiego.

- Proszę księdza, proszę przygotować świeżą kawę. Muszę potwierdzić pewną teorię.

## PROFIL PSYCHOLOGICZNY SERYJNEGO MORDERCY

**Pacjent:** Viktor Karoski

**Ekspert profilujący:** dr Paola Dicanti

**Sytuacja pacjenta:** nieobecny

**Data wypełnienia formularza:** 10 kwietnia 2005 roku

**Wiek pacjenta:** 44 lata

**Wzrost pacjenta:** 178 cm

**Waga pacjenta:** 85 kg

**Opis pacjenta:** szatyn, oczy szare, mocna budowa ciała; inteligentny (IQ 125)

**Sytuacja rodzinna:** Viktor Karoski urodził się w robotniczej rodzinie emigrantów. Jego matka była osobą dominującą, z poważnymi problemami we właściwym postrzeganiu rzeczywistości, co wynikało z jej nadmiernej religijności, graniczącej z dewocją. Rodzina wyemigrowała z Polski do Stanów Zjednoczonych, nie potrafiła się jednak odnaleźć w nowym środowisku. Ojciec, nieudaczny w sprawach zawodowych, popadł w alkoholizm i znęcał się nad synami, poza tym molestował ich seksualnie, tłumacząc im, że to kara. Matka, przez cały czas świadoma działań męża, udawała zaskoczoną, gdy sprawa wyszła na jaw. Starszy brat pacjenta uciekł z domu z powodu molestowania seksualnego. Młodszy brat zmarł w wyniku zapalenia opon mózgowych; był w tym czasie pozbawiony właściwej opieki rodziców i lekarzy. Po śmierci brata pacjent przez dwa miesiące był zamknięty w szafie, bez kontaktu ze światem zewnętrznym, co było spowodowane „odkryciem „przez matkę nadużyć seksualnych ojca. Kiedy pacjent w końcu został wypuszczony, ojciec odszedł z domu, a matka przejęła nie tylko jego funkcje rodzicielskie,



ale także zachowanie. Strasząc pacjenta piekłem i grożąc kastracją, zmuszała go do czynów lubieżnych i ubierała w damskie stroje. Pacjent zaczął wtedy poważnie zniekształcać rzeczywistość i nie potrafił określić swojej seksualności. Zaczęły występować agresywne i anormalne zachowania. Zaatakował kolegę ze szkoły za co został umieszczony w domu poprawczym. Gdy pacjent opuścił poprawczak, w jego aktach nie pozostał żaden ślad pobytu w zakładzie zamkniętym. W wieku dziewiętnastu lat pacjent zdecydował o wstąpieniu do seminarium duchownego. Został przyjęty, nie poddano go żadnej analizie psychiatrycznej.

**Historia rozwoju w dorosłym życiu:** Oznaki zaburzeń orientacji seksualnej potwierdzają się w wieku dziewiętnastu lat, zaraz po śmierci matki, gdy pacjent molestuje nieletniego chłopca. Zachowania takie stają się coraz częstsze i poważniejsze. Ze strony przełożonych - osób duchownych - nie było żadnej reakcji na jego problemy z agresją seksualną, która zwiększyła się znacznie, gdy pacjent został proboszczem parafii. W aktach pacjenta udokumentowano 89 aktów agresji seksualnej na nieletnich, z czego w 37 przypadkach doszło do pełnej penetracji, pozostałe czyny polegały na dotykaniu ofiar, wymuszaniu na nich, żeby go masturbowały, i zmuszaniu do seksu oralnego. Z zapisu wywiadów z pacjentem wiadomo, że uważa się on za duchownego w pełni przekonanego o swojej powinności duszpasterskiej. W wypadku innych kapłanów-pedofilów jest możliwe wskazanie zaburzeń orientacji seksualnej jako motywu wstąpienia do klasztoru lub seminarium duchownego. Jeśli chodzi o pacjenta, to wybór kapłaństwa wymusiła na nim swoimi działaniami matka. Na skutek incydentu z parafianinem, którego pacjent fizycznie zaatakował, nie udało się dłużej ukrywać tych skandali i w końcu zmuszono pacjenta do rozpoczęcia terapii w Instytucie Świętego Mateusza, centrum rehabilitacyjnym dla katolickich duchownych oskarżonych o nadużycia seksualne. Przebywając w ośrodku, pacjent wykazał się głęboką znajomością Biblii, szczególnie Starego Testamentu.

Kilka dni po przybyciu pacjent bez istotnego powodu zaatakował pracownika instytutu. Można wnioskować o wielkiej rozbieżności między pobudkami seksualnymi a religijnymi przekonaniami pacjenta, który w sytuacjach pobudzenia emocjonalnego reaguje brutalną przemocą.

**Najnowsze informacje:** Na skutek niewyladowanej agresji pacjent wielokrotnie wpadał w szal. Popelniał kilka przestępstw, w których ujawnił różne poziomy sadyzmu seksualnego, w tym symboliczne rytuały i nekrofiliję.

### **Krótką charakterystyka cech zachowania pacjenta:**

- Miła powierzchowność, inteligencja na średnio wysokim poziomie.
- Częste kłamstwa.
- Zupełny brak wyrzutów sumienia lub uczuć dotyczących ofiar.
- Totalny egocentryzm.
- Obojętność wobec innych ludzi oraz wobec uczuć.
- Seksualność nieokreślona i impulsywna, zwrócona jedynie w kierunku osobistej satysfakcji.
- Osobowość aspołeczna.
- Wysoki poziom posłuszeństwa.

### **Elementy niespójne:**

- Irracjonalne przemyślenia dotyczące własnego zachowania.
- Złożona nerwica.
- Zachowanie przestępcze postrzegane jako środek osiągnięcia celu, a nie jako cel.
- Tendencje samobójcze.
- Postrzeganie swoich czynów jako misji.
-

MIESZKANIE RODZINY DICANTI VIA  
DELLA CROCE 12, NIEDZIELA, 10  
KWIETNIA 2005 ROKU, GODZINA 1.45

Fowler skończył czytać profil psychologiczny seryjnego mordercy, który wręczyła mu Dicanti. Był bardzo zdziwiony.

- *Dottoressa*, mam nadzieję, że się pani nie obrazi, ale ten profil jest niekompletny. Napisała pani streszczenie tego, o czym już wiedzieliśmy. Szczerze powiedziawszy, za bardzo nam się to nie przyda.

Paola wstała.

- Przeciwnie, księżo Fowler. Karoski to pacjent o bardzo skomplikowanym obrazie klinicznym, z którego wynika, że wzrost agresji zmienił go z przestępcy seksualnego wykastrowanego chemicznie w seryjnego mordercę.

- Niewątpliwie jest to nasz punkt odniesienia.

- Czyli jest głównie wart. Proszę spojrzeć uważnie na charakterystykę jego zachowania. Osiem pierwszych cech określa seryjnego mordercę.

Fowler przeczytał i skinieniem głowy zachęcił Paolę, żeby kontynuowała.

- Istnieją dwa typy seryjnych morderców: zdezorganizowani i zorganizowani. To nie jest klasyfikacja idealna, ale dość sensowna. Pierwszy typ to przestępcy, którzy działają spontanicznie i impulsywnie, narażając się tym samym na to, że pozostawiają liczne dowody popełnionej zbrodni. Często

ofiary są im znane. Narzędziem mordu stają się przypadkowe przedmioty: krzesło, nóż, pasek, a więc wszystko, co znajdzie się pod ręką. Sadyzm seksualny jest aktem *post mortem*.

Duchowny przetarł oczy. Był bardzo zmęczony, spał zaledwie kilka godzin.

- Proszę mi wybaczyć, *dottor*essa. Proszę kontynuować.

- Drugi typ seryjnego mordercy - zorganizowany - to dynamiczny i bardzo mobilny zabójca, który porywa swoją ofiarę, zanim użyje wobec niej siły. Ofiarą jest obca osoba, która odpowiada pewnym kryteriom. Broń i przedmioty tortur są wcześniej zaplanowane i nigdy nie pozostają na miejscu zbrodni. Ciało jest podrzucane w neutralnym miejscu, zawsze uprzednio przygotowanym. Jak ksiądz myśli, do którego typu seryjnego mordercy należy Karoski?

- Z całą pewnością do drugiej grupy, tych zorganizowanych.

- Tak powiedziała by każdy obserwator ostatnich wydarzeń. Ale my znamy więcej faktów. Mamy jego akta. Wiemy, kim jest, skąd pochodzi i jak myśli. Proszę zapomnieć o tym wszystkim, co wydarzyło się w minionych dniach. I proszę się skoncentrować na takim Karoskim, który trafił do Instytutu Świętego Mateusza. Jaki on był?

- Był osobą impulsywną, która w określonych sytuacjach wybuchała jak dynamit.

- A po pięciu latach terapii?

- To już inny człowiek.

- Jak ksiądz myśli: czy ta zmiana postępowała sukcesywnie, czy raczej była nagła?

- To nastąpiło nagle. Powiedziałbym, że to się stało po tym, jak doktor Conroy zmusił go do słuchania nagrań z terapii, podczas której cofali się w czasie.

Paola, zanim zaczęła ponownie mówić, nabrała głęboko powietrza.

- Ojciec Fowler, proszę się nie obrazić, ale po przeczytaniu zapisu licznych rozmów Karoskiego z doktorem Conroyem i z

księdzem sędzę, że ksiądz się myli. A pomyłka ta sprawiła, że zmierzaliśmy w złym kierunku. Fowler skrzyżował ręce pierśsiach.

- *Dottoressa*, dlaczego miałbym się obrazić? Jak już wcześniej wspominałem, mimo że uzyskałem tytuł psychologa, w instytucie byłem przez pomyłkę, gdyż tak naprawdę powinienem był zajmować się czymś innym. Pani jest ekspertem w dziedzinie kryminologii i mam ogromne szczęście, że mogę liczyć na pani opinię. Ale nadal nie rozumiem, do czego pani zmierza.

- Proszę jeszcze raz rzucić okiem na profil psychologiczny - powiedziała Paola, wskazując wydruk. - Pod nagłówkiem „Elementy niespójne” zanotowałam pięć cech, które unieumożliwiają zaliczenie Karoskiego do typu zorganizowanego seryjnego mordercy. Z podręcznikiem kryminologii w dłoni każdy specjalista powiedziałby, że Karoski jest anomalnym typem zorganizowanym, który ewoluował pod wpływem jakiejś traumy, w tym wypadku z powodu zetknięcia się z przestępstwami. Czy zna ksiądz termin „dysonans kognytywny”?

- To stan umysłu, gdy czyny i osobiste przekonania danej osoby pozostają ze sobą w sprzeczności. Karoski doświadczał poważnego dysonansu kognytywnego: wierzył, że jest przykładnym księdzem, podczas gdy osiemdziesiąt dziewięć jego ofiar zapewniało, że jest pedofilem.

- Właśnie. Proszę się więc zastanowić, czy Karoski - pewny siebie, neurotyczny, głęboko wierzący katolik - w ciągu kilku miesięcy po wysłuchaniu nagrań, za których sprawą dowiedział się, że jako dziecko był molestowany, przeobraził się w seryjnego mordercę, oziębłego i wyrachowanego, a to wszystko odbyło się bez oznak nerwicy?

- Jeśli spojrzymy na problem z tej perspektywy... sprawa wydaje się bardziej skomplikowana - powiedział oniesmielony Fowler.

- Ojciec Fowler, taka zmiana jest niemożliwa! Ten nieodpowiedzialny czyn doktora Conroya z pewnością wyrządził

Karoskiemu wielką krzywdę, ale nie mógł spowodować tak olbrzymiej zmiany Fanatyk religijny, który z wściekłością zatyka sobie uszy, gdy ksiądz podaje mu imiona jego ofiar, nie może zaledwie kilka miesięcy później zmienić się w zorganizowanego, chłodno kalkulującego mordercę. I pamiętajmy, że dwie pierwsze rytualne zbrodnie popełnił w instytucie: okaleczenie jednego i zamordowanie drugiego duchownego.

- Ale, *dottorressa*... Morderstwa kardynałów są dziełem Karoskiego. On sam to potwierdził; jego odciski palców znaleziono we wszystkich trzech miejscach zbrodni.

- Ależ oczywiście, ojcze Fowler. Nie przeczę, że Karoski popełnił te zbrodnie. To jest bardziej niż oczywiste. Próbuję jednak powiedzieć, że ich motyw nie był taki, jak sądzimy. Najważniejsza cecha jego osobowości, z której powodu wstąpił do seminarium, mimo że był psychicznie torturowany, jest właśnie tym, co sprawiło, że dopuścił się tych okropieństw.

Fowler zrozumiał. Pełen emocji, musiał usiąść na łóżku Paoli.

- Posłuszeństwo.

- Zgadza się. Karoski nie jest seryjnym mordercą. On jest mordercą wykonującym cudze rozkazy.

-

INSTYTUT ŚWIĘTEGO MATEUSZA SILVER  
SPRING W STANIE MARYLAND, SIERPIEŃ  
1999 ROKU

W izolatce nie słycać żadnego hałasu. Dlatego nagłący szept, który go wołał tonem nieznoszącym sprzeciwu, zaatakował uszy Karoskiego.

- Viktorze.

Karoski, jak dziecko, pospiesznie zszedł z łóżka. On znowu tam był. Przyszedł ponownie, aby mu pomóc, aby wskazać mu drogę, aby go oświecić. Aby nadać sens oraz cel jego życiu. Już nie przeszkadzała mu brutalna ingerencja doktora Conroya, który przyglądał mu się, jakby badał pod mikroskopem motyla na szpilce. On był po drugiej stronie żelaznych drzwi, ale Karoski czuł jego obecność, jakby znajdował się w jego pokoju, u jego boku. To jego mógł darzyć respektem, to za nim mógł podążać. On potrafił go zrozumieć, potrafił wskazać mu drogę. Godzinami dyskutowali o tym, co Viktor powinien zrobić. Jak powinien tego dokonać. Jak powinien się zachować, jak ma odpowiadać na natarczywe pytania Conroya. Nocami ćwiczył swoje kwestie i czekał na jego przybycie. A on przychodził jedynie raz w tygodniu. Karoski niecierpliwie na niego czekał, odliczając godziny, minuty. Gdy w pamięci powtarzał rolę, powoli ostrzył nóż, starając się nie robić hałasu. On tak rozkazał. Mógłby dać Viktorowi naostrzony nóż, a nawet pistolet. Ale chciał szlifować jego męstwo i siłę. I Karoski robił to, o co on go poprosił. Dawał w ten sposób dowód swojej wiary i lojalności. Najpierw okaleczył duchownego sodomitę. Kilka tygodni później zamordował duchownego pedofila. Plewił chwasty, tak jak on go o to prosił, a w końcu otrzyma nagrodę. Nagrodę, któ-

rej pragnął bardziej niż czegokolwiek na świecie. On mu to ofiaruje, gdyż nikt inny nie mógłby tego zrobić.

- Viktorze.

On go wołał. Pospiesznie przebiegł przez pomieszczenie i uklęknął przy drzwiach, słuchając głosu, który opowiadał mu o przyszłości. O misji, daleko stąd. W sercu chrześcijaństwa.



MIESZKANIE RODZINY DICANTI VIA  
DELLA CROCE 12, NIEDZIELA, 10  
KWIETNIA 2005 ROKU, GODZINA 2.14

Po słowach Dicanti w pokoju zapanowała cisza. Fowler, zdziwiony i zdenerwowany, ukrył twarz w dłoniach.

- Jak mogłem być tak ślepy? Zabija, bo mu rozkazano. Mój Boże... Ale nagrane wiadomości i rytuał?

- Jeśli ksiądz się nad tym głębiej zastanowi, będzie musiał przyznać, że tak naprawdę to wszystko nie ma sensu. Najpierw napisane na posadzce, a później na piersi ofiar słowa *Ego te absolvo*. Umyte ręce, odcięty język. To wszystko było ekwiwalentem sycylijskiego zwyczaju, zgodnie z którym do ust ofiary wkładano monety.

- Jest to rytuał mafijny, który ma informować, że zmarły za dużo mówił, prawda?

- Tak. Na początku myślałam, że Karoski wydaje na kardynałów wyroki za coś, być może za zbrodnię przeciw niemu lub przeciw godności własnego duchowieństwa. Ale pozostawione na kartkach informacje nie miały sensu. Teraz uważam, że były to osobiste komentarze, jego własne pomysły dodane do narzuconego mu schematu.

- Ale, *dottoressa*, jaki sens miało zabijanie ich w taki sposób? Dlaczego nie wyeliminowano ich ot tak, po prostu?

- Okaleczenia nie są niczym innym, jak absurdalnym makiżajem ukrywającym prawdziwy i najważniejszy cel: ktoś

chciał ich widzieć martwych. Ojcie, proszę spojrzeć na lampę na biurku.

Paola wskazała na lampę, która oświetlała dossier Karoskiego. W pokoju był ciemno, światło padało jedynie na dokumenty.

- Już rozumiem. Zmuszają nas do patrzenia na to, co chcą, żebyśmy zobaczyli. Ale kto by chciał czegoś takiego?

- Podstawowe pytanie, które pomoże nam odkryć, kto inspirował wszystkie te zbrodnie, brzmi: kto na tym korzysta? Jeśli mamy do czynienia z seryjnym mordercą, nie trzeba na nie odpowiadać, gdyż on zaspokaja samego siebie. Gdyby chciał wyładować swoją nienawiść i frustrację wobec kardynałów, a zakładamy, że chciał, mógłby dokonać tego w innym momencie, gdy ofiary znajdowały się w zasięgu ręki, gorzej chronione. Dlaczego teraz? Czym obecna sytuacja różni się od innych?

- Ktoś chce wpłynąć na przebieg konklawe.

- Teraz, ojcie, proszę zadać sobie pytanie, kto skorzystałby w razie zmiany przebiegu konklawe. Dlatego koniecznie musimy wiedzieć, kim byli zabici.

- Zabici kardynałowie byli dobrymi ludźmi, osobowościami cenionymi przez Kościół. Wartościowymi duchownymi.

- Ale istnieje również jakiś związek między nimi. Naszym zadaniem jest go odnaleźć.

Duchowny podniósł się i kilka razy okrążył pokój, trzymając ręce splecione z tyłu.

- *Dottoressa*, wydaje mi się, że wiem, kto mógłby być zdolny do wyeliminowania kardynałów. Jest pewien ślad, za którym nie podążaliśmy. Karoski przeszedł całkowitą operację plastyczną twarzy, o której dowiedzieliśmy się dzięki analizie przeprowadzonej przez Angela Biffiego. Taka operacja jest bardzo droga i wymaga długiej rekonwalescencji. Dobrze wykonana i z gwarancją dyskrecji, może kosztować przeszło sto tysięcy dolarów, to mniej więcej osiemdziesiąt tysięcy euro. To suma, którą tak biedny duszpasterz jak Karoski na pewno

nie mógłby dysponować. Jemu z pewnością niełatwo było dostać się do Włoch, a tym bardziej ukrywać się tutaj. Wielokrotnie pojawiały się pytania, które odsuwaliśmy na drugi plan, ale teraz stają się one decydujące w całej sprawie.

- I potwierdzają naszą teorię, że jakiś czarny typ stoi za zabójstwami kardynałów.

- Niewątpliwie.

- Ojcie, nie wiem tyle co ksiądz o Kościele katolickim i funkcjonowaniu kurii rzymskiej. Jaki wspólny mianownik łączy wszystkich trzech nieżyjących purpuratów?

Fowler zastanowił się chwilę.

- Mógł to być związek przymierza. Cała sprawa byłaby bardziej oczywista, gdyby po prostu zniknęli lub zostali zastrzeleni. Wszyscy trzej byli liberałami. Byli częścią... jakby to powiedzieć... lewego skrzydła Ducha Świętego. Gdyby zapytano mnie o nazwiska pięciu największych zwolenników drugiego soboru watykańskiego wśród kardynałów, ci trzej znaleźliby się wśród nich.

- Ojcie, proszę mi to wyjaśnić.

- Gdy w 1958 roku Jan XXIII został papieżem, oczywiste się stało, że Kościół potrzebuje zdecydowanych reform. Jan XXIII zwołał drugi sobór watykański, czyli zgromadził w Rzymie wszystkich biskupów z całego świata. Mieli oni przedyskutować z papieżem pozycję Kościoła na świecie. Dwa tysiące biskupów odpowiedziało na wezwanie. Jan XXIII zmarł przed zakończeniem soboru, ale jego następca, Paweł VI, dokończył jego dzieło. Niestety, rozpoczęte reformy nie zaszyły tak daleko, jak się tego spodziewał Jan XXIII.

- To znaczy?

- Wewnątrz Kościoła nastąpiły duże zmiany. Najprawdopodobniej było to jedno z największych wydarzeń dwudziestego wieku. Pani tego nie pamięta, gdyż jest zbyt młoda, ale do końca lat sześćdziesiątych kobiecie nie wolno było palić ani nosić spodni, gdyż był to grzech. A to są tylko błahe przykłady. Wystarczy powiedzieć, że zmiany były ogromne,

choć wciąż niewystarczające. Jan XXIII miał nadzieję, że Kościół szeroko otworzy drzwi i ożywi Ducha Świętego. Ale one jedynie się uchyliły. Paweł VI okazał się papieżem konserwatywnym. Jego następca, Jan Paweł I, zaledwie miesiąc pełnił swoją funkcję. A Jan Paweł II był papieżem apostołskim, silnym i uwielbianym, który wiele dobrego uczynił dla ludzkości, to prawda, ale jeśli chodzi o politykę Kościoła, był nieugiętym konserwatystą.

- A więc Kościół nie został jeszcze zreformowany?

- Jest jeszcze wiele spraw do zrobienia. Kiedy opublikowano uchwały drugiego soboru watykańskiego, bardziej konserwatywni duchowni katoliccy podnieśli rwetes. Ustalenia soboru nadal mają licznych wrogów: wielu ludzi uważa, że ci, którzy nie są katolikami, pójdą do piekła, że kobiety nie powinny mieć praw wyborczych. Mają też sporo znacznie gorszych pomysłów. Duchowieństwo ma nadzieję, że na najbliższym konklawe zostanie wybrany silny i przepiękny ideał papież - papież, który sprawi, że Kościół zbliży się do ludzi. Bez wątplenia idealnym kandydatem był kardynał Portini, liberał z przekonania. Ale nigdy nie otrzymałby głosów od ultrakonserwatystów. Kolejnym wspaniałym kandydatem byłby Robayra, człowiek ludu, ale niesamowicie inteligentny. Cardoso był podobny Obaj byli obrońcami ubogich.

- A teraz nie żyją.

Fowler spochmurniał.

- *Dottoressa*, to, co teraz pani powiem, jest wielkim sekretem. Ryzykuję tym swoje i pani życie, i proszę mi wierzyć, że jestem przerażony. Wnioski te prowadzą mnie w kierunku, w którym nie chciałbym patrzeć, a tym bardziej nie chciałbym tam zmierzać. - Zrobił krótką pauzę. - Wie pani, co to jest Święte Przymierze?

Znów, jak w domu Bastiny, Paola pomyślała o szpiegach i mordercach. Zawsze uważała, że są to bujdy, ale w tej chwili, gdy mówił o tym ktoś wiarygodny, musiała zmienić zdanie.

- Podobno są to sekretne służby Watykanu. Sieć szpiegów i tajnych agentów, którzy zabijają bez skrupułów, gdy sytuacja tego Wymaga. To bajki staruszek, które chcą wystraszyć nowicjuszy. Prawie nikt w to nie wierzy.

- *Dottoressa* Dicanti, może pani wierzyć w Święte Przymierze, gdyż ono istnieje. Funkcjonuje od ponad czterystu lat i wykonuje rozkazy Watykanu dotyczące spraw, o których sam papież nie ma pojęcia.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Zawołaniem Świętego Przymierza, *dottoressa*, jest hasło: „Na krzyż i spadę”.

Paola przypomniała sobie Dantego w hotelu Raphael, gdy wycelował broń w dziennikarkę. Wypowiedział te słowa, prosząc Fowlera o pomoc. Dicanti dopiero teraz zrozumiała, co duchowny miał wtedy na myśli.

- O mój Boże. A więc ksiądz...

- Należałem do nich wiele lat temu. Służyłem pod dwoma sztandarami: mojego kraju i mojej religii. Po jakimś czasie musiałem zrezygnować z jednego z nich.

- Dlaczego?

- *Dottoressa*, nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Proszę mnie o to nie prosić.

Paola nie chciała nalegać. To właśnie była ta ciemna strona Fowlera; to powodowało zimny ból, który ścisnął jego duszę niczym lodowe imadło. Podejrzewała, że nie mówił jej wszystkiego, ukrywał więcej tajemnic.

- Teraz rozumiem nienawiść, którą Dante darzy księdza. Jest to związane z przeszłością. Prawda, ojcze?

Fowler nic nie odpowiedział. Paola musiał podjąć szybką decyzję: nie było czasu na wahania. Posłuchała głosu serca, które mocno pokochało duchownego - dotyk jego suchej dłoni i cierpienie jego duszy Pragnęła wziąć je na siebie, uwolnić go od przeszłości, zwrócić mu niewinną radość i spokój. Wiedziała, że jest to niemożliwe, że w krwi tego człowieka płynie zbyt wiele goryczy, która pozostała po odległej prze-

słości. To nie kapłaństwem odgradzał się od świata jak murem nie do przebiccia. Kto chciał się do niego zbliżyć, musiał przebrnąć przez cały ocean i było więcej niż pewne, że się w nim utopi. Wtedy to zrozumiała - nigdy nie będzie mogła być u jego boku, ale jednocześnie zdała sobie sprawę, że ten człowiek potrafiłby za nią oddać życie.

- Już dobrze, wierzę księdzu. Proszę kontynuować - po wiedziała, wzdychając.

Fowler znów usiadł i zaczął opowiadać wstrząsającą historię.

- Przymierze istnieje od 1566 roku. Ówczesny papież, Pius V, obawiał się umocnienia wiary anglikańskiej oraz hereetyków. Jako przywódca inkwizycji był człowiekiem twardego, pragmatykiem, nie tolerował sprzeciwu. Państwo Watykańskie było wówczas bardziej rozległe terytorialnie niż obecnie, ale teraz cieszy się większymi wpływami. Do Świętego Przymierza rekrutowano młodych duchownych i *uomos di fiducia* - godnych zaufania świeckich o silnej wierze. Ich misją było chronienie Watykanu jako kraju oraz Kościoła w sensie duchowym. Ich liczba rosła z biegiem czasu. W dziewiętnastym wieku były ich tysiące. Niektórzy z nich to zwykli informatory, zjawy, uśpieni agenci... Inni, zaledwie pięćdziesięciu, to elita: Prawa Ręka Świętego Michała. Grupa agentów rozproszona po całym świecie, która potrafi wypełnić każdy rozkaz szybko i skutecznie. Czerpiąc z tego korzyści, wspomagali finansowo grupy rewolucjonistów, mieli też ogromne wpływy w handlu; zdobywali decydujące dane, mogące na przykład zmienić przebieg wojen. Zmuszali do milczenia, oszukiwali i w końcu zabijali. Wszyscy członkowie Prawej Ręki Świętego Michała byli wyszkoleni w strzelaniu i taktyce bojowej. W przeszłości, aby uzyskać większą kontrolę nad ludźmi, stosowali specjalne kody, ukrywali się i walczyli samotnie. Każdy z nich mógł rzutem noża z odległości piętnastu kroków rozpołowić winogrono, perfekcyjnie znał również co

najmniej cztery języki. Potrafił jednym machnięciem szpady ściąć krowie głowę, a później zaciągnąć jej gnijące zwłoki do ujęcia czystej wody, zrzucając winę na nieprzyjaciół. Latami szkolono ich w pewnym klasztorze na jednej z wysp Morza Śródziemnego, której nazwy nie wymienię. Na początku dwudziestego wieku zmienił się profil i zakres ćwiczeń, ale w czasie drugiej wojny światowej prawie wszyscy członkowie Prawej Ręki Świętego Michała zostali wymordowani. Były to czasy splamione krwią, kiedy wielu zginęło. Niektórzy bronili zacnych celów, a inni, niestety, opowiedzieli się po niewłaściwej stronie.

Fowler zrobił krótką przerwę na łyk kawy Cienie w pokoju stały się ciemniejsze i bardziej mroczne. Paola poczuła, że się boi. Usiadła okrakiem na krześle i chwyciła się oparcia, a duchowny kontynuował opowieść:

- W 1958 roku papież Jan XXIII zdecydował, że okres świetności Świętego Przymierza przeminął i że służba tych agentów jest już niepotrzebna. W środku zimnej wojny zniszczył więc sieć połączeń z informatorami i stanowczo zabronił członkom Świętego Przymierza podejmować jakiegokolwiek działania bez jego zgody. Przez pierwsze cztery lata tak było. Z pięćdziesięciu pozostało jedynie dwunastu członków Prawej Ręki Świętego Michała; niektórzy byli już bardzo starzy, rozkazano im więc wrócić do Rzymu. W 1960 roku z nieznanых przyczyn spłonęło miejsce, w którym byli szkoleni. A Głowa Świętego Michała, przywódca Świętego Przymierza, zginął w wypadku samochodowym.

- Kto to był?

- Nie mogę tego zdradzić, ale nie dlatego, że nie chcę - po prostu nie wiem. Tożsamość Głowy jest zawsze tajemnicą. Może nim być ktokolwiek: biskup, kardynał, *uomo di fiducia* lub po prostu zwykły duchowny. Musi to być jednak mężczyzna powyżej czterdziestego piątego roku życia. To wszystko. Od 1566 roku do dziś odkryto tożsamość jednego przywódcy:

był to ksiądz Sogredo, Włoch pochodzenia hiszpańskiego, który z ogromną odwagą walczył przeciwko Napoleonowi. Ale to wszystko, co o nim wiadomo.

- Nic dziwnego, że Watykan nie przyznaje się do istnienia służb szpiegowskich, jeśli stosują one takie metody.

- Był to jeden z powodów, dla których Jan XXIII chciał skończyć ze Świętym Przymierzem. Twierdził, że zabijanie jest niesprawiedliwe, nawet w imię Boga, a ja w stu procentach się z nim zgadzam. Wiem, że papież głęboko przeżył niejedną akcję Prawej Ręki Świętego Michała. Niektórzy z nich uratowali setki tysięcy istnień, ale wielu popełniło okrutne błędy. Jest już późno, nie będę o tym teraz mówił.

Fowler machnął ręką, jakby chciał odgonić widma przeszłości. U kogoś takiego jak on ten gest mógł oznaczać ogromne zdenerwowanie. Paola zorientowała się, że ksiądz ma już dosyć tej historii i chce, aby wreszcie się skończyła.

- Nie musi ksiądz opowiadać tego wszystkiego. Jedyne to, co uważa ksiądz za stosowne, żebyśmy wiedziała.

Docenił jej słowa uśmiechem i opowiadał dalej:

- Jak przypuszczam, zdaje sobie pani sprawę, że nie był to koniec Świętego Przymierza. Papież Paweł VI wstąpił na tron Piotrowy w 1963 roku, w przerażających czasach. Zaledwie rok wcześniej świat stał na krawędzi wybuchu wojny atomowej\*. Kilka miesięcy później John E Kennedy, pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych, który był katolikiem, został zamordowany. Kiedy Paweł VI dowiedział się o tym, ponownie powołał do istnienia Święte Przymierze. Sieć szpiegów, mimo upływu lat, została odbudowana. Odtworzenie organizacji Prawej Ręki Świętego Michała było bardzo skomplikowane.

W 1962 roku Nikita Chruszczow, podczas trwania zimnej wojny, próbował uzyskać przewagę nad Stanami Zjednoczonymi. Opracowano wówczas plan rozmieszczenia rakiet nuklearnych na Kubie. Ostry protest Johna E Kennedy ego oraz groźba wojny spowodowały wycofanie się Rosjan z Kuby.



Z dwunastu członków, których w 1958 roku wezwano do Rzymu, w 1963 roku tylko siedmiu było zdolnych do służby. Jednego z nich zobowiązano do odbudowania bazy szkoleniowej, aby stworzyć w niej nową grupę agentów. Zadanie to zajęło mu prawie piętnaście lat, ale udało mu się zorganizować zespół trzydziestu ludzi. Niektórych powołano jako nowicjuszy, pozostałych znaleziono w innych tajnych służbach.

- Tak jak ksiądz: podwójny agent.

- Tak naprawdę jestem określany mianem potencjalnego agenta. Ktoś taki pracuje dla dwóch sprzymierzonych organizacji, ale ta pierwsza nie wie, że druga dodaje lub zmienia polecenia w każdej misji. Zgodziłem się na taką służbę, chcąc ratować innym życie, a nie po to, żeby je komuś odbierać. Prawie wszystkie misje, w których brałem udział, polegały na ratowaniu duchownych z tarapatów.

- Prawie wszystkie?

Fowler kiwnął głową.

- Mieliśmy pewną misję, w której wszystko się pogmatwało. W tym dniu zrezygnowałem z bycia Prawą Ręką. Nie było to łatwe, ale się udało. Byłem przekonany, że do końca życia pozostanę psychologiem, aż jeden z pacjentów zaprowadził mnie tutaj.

- Dante jest jedną z Prawych Rąk. Prawda?

- Kilka lat po moim odejściu nastąpił kryzys. Jak słyszałem, zostało ich niewielu. Wszyscy są daleko, realizują misje, z których niełatwo jest ich ściągnąć. Jedynym, którym dysponowano, był on - człowiek prawie bez skrupułów. Jeśli moje podejrzenia są słuszne, to najwłaściwsza osoba do wykonania tego zadania.

- To znaczy, że Cirin jest Głową?

Fowler patrzył przed siebie w milczeniu. Po minucie ciszey Paola wiedziała, że nie odpowie jej na to pytanie, spróbowała więc zadać inne:

- Ojczy, proszę mi wytłumaczyć: po co Święte Przymierze chciało czegoś takiego dokonać?

- *Dottoressa*, świat się zmienia. Demokratyczne idee zalamują wiele serc, nawet członków kurii. Święte Przymierze potrzebuje papieża, który je mocno poprze, inaczej zniknie. Ale Święte Przymierze jest przeciwko soborowi. To, co łączyło trzech zamordowanych kardynałów, to ich przekonania - byli liberałami. Każdy z nich był w stanie zlikwidować tajne służby, tym razem na zawsze.

- Eliminując ich, agenci zmniejszyli zagrożenie likwidacji Przymierza.

- A przy okazji okazuje się, że purpuratom jest potrzebna większa ochrona. Gdyby kardynałowie zniknęli ot tak, pojawiłoby się zbyt wiele pytań. Nie mogło to też wyglądać na wypadki: władza papieska ma szczególne podejście do działania przypadku i sił przyrody. Ale, jeśli ma pani rację...

- Upozorowanie działań seryjnego mordercy. Boże, to ohydne. Cieszę się, że odsunęłam się od Kościoła.

Fowler podszedł do Paoli i przykucnął przy krześle, chwytając jej dłoń.

- *Dottoressa*, proszę. Za tym Kościołem, który pani teraz widzi, pełnym brudów i przelewającym krew, znajduje się inny Kościół, niewidzialny i wieczny, którego myśli są wciąż skierowane ku niebu. Taki Kościół istnieje w duszach milionów wiernych, którzy kochają Chrystusa i jego prorocтва. Powstanie on z popiołów, wypełni świat, a piekło nie będzie w stanie go pokonać.

Paola patrzyła na duchownego.

- Naprawdę ksiądz w to wierzy?

- Wierzę, Paolo.

Obydwoje wstali. On ją pocałował, mocno i stanowczo, a ona zaakceptowała go takim, jakim jest, ze wszystkimi jego ranami. Jej utrapienia rozpuściły się w jego bólu i przez kilka godzin wspólnie odkrywali, co znaczy szczęście.

MIESZKANIE RODZINY DICANTI VIA  
DELLA CROCE 12, NIEDZIELA,  
9 KWIECZNIA 2005 ROKU, GODZINA 8.41

Tym razem Fowler obudził się, czując zapach świeżo zaparzonej kawy.

- Proszę bardzo, ojcze.

Spojrzał na nią, zdziwiony, że zwracając się do niego, stosuje tę grzecznościową formę. Odpowiedziała mu zdecydowanym spojrzeniem, on zaś zrozumiał. Nadzieja ustąpiła wraz ze światłem dnia, które wypełniało pokój. Ksiądz nic nie odpowiedział, gdyż ona niczego nie oczekiwała, a on, mimo wielkiego bólu, niczego nie mógł jej dać. To, że razem zdobyli nowe doświadczenie, że dzięki tej słabości zyskali nowe siły, napawało Fowlera otuchą. Będzie mu łatwiej żyć w przekonaniu, że tego ranka jego powołanie osłabło. Tak będzie łatwiej - ale to nie do końca prawda. Będzie jej wdzięczny, że uspiła w nim demony, że przynajmniej przez jakiś czas będzie miał spokój.

Ucieszyła się, że zrozumiał. Usiadła na brzegu łóżka i uśmiechnęła się. Nie był to smutny uśmiech, bo tej nocy w końcu pokonała wewnętrzną barierę. Ten chłodny poranek nie przyniósł Paoli pewności, ale przynajmniej uporządkował zamęt w jej głowie. Będzie jej łatwiej żyć w przekonaniu, że odtrąciła Fowlera, żeby znów nie cierpieć. Tak będzie łatwiej, ale to nieprawda. Przeciwnie - ona go rozumiała i wiedziała, że ten człowiek musi podążać drogą, którą obrał.

- *Dottoressa*, muszę coś pani powiedzieć, a nie będzie to łatwe.

- Proszę mówić, ojczu.

- Jeśli pewnego dnia porzuci pani karierę psychiatry kryminalnego, błagam, niech nie otwiera pani kawiarni - rzekł, spoglądając z kwaśną miną na kawę, którą mu zrobiła.

Oboje parsknęli śmiechem i przez chwilę wszystko było doskonałe.

Pół godziny później omawiali szczegóły sprawy Duchowny stał przy oknie w pokoju Paoli, ona zaś siedziała przy biurku.

- To dziwne. W świetle dnia teoria, że Karoski jest płatnym mordercą kierowanym przez Święte Przymierze, staje się irracjonalna.

- Możliwe. W świetle dnia jego czyny nadal jednak są rzeczywistością. I jeśli mamy rację, jedynymi osobami, które mogą go złapać, jesteśmy my: pani i ja.

Po tych słowach ranek stracił blask. Paola poczuła kamień ciężący jej na sercu. Teraz była bardziej niż kiedykolwiek świadoma, że pojmanie tego drania jest jej obowiązkiem. Dla Pontiera, Fowlera i dla niej samej. A kiedy będzie już go miała w rękach, zapyta, kto go trzyma na smyczy. Ot, tak - nie będzie się powstrzymywać.

- Służby ochrony Watykanu muszą wypełniać rozkazy, to rozumiem. Ale Gwardia Szwajcarska?

- Mają mundury, ale nic więcej. Prawdopodobnie nie wiedzą, że trzech kardynałów nie żyje. Nie liczyłbym na nich, to zwykli żandarmi.

Paola, przejęta, podrapała się po głowie.

- To co, ojczu, teraz zrobimy?

- Nie wiem. Nie mamy żadnych informacji, gdzie zaatakuje Karoski, a od wczoraj jest mu o wiele łatwiej zabijać.

- Co ksiądz ma na myśli?

- Kardynałowie rozpoczęli obchodzenie Novenario, podczas którego będą się modlić za duszę zmarłego papieża.

- Nie mówi ksiądz...

- Właśnie tak. Msze będą się odbywać w całym Rzymie. W bazylice Świętego Jana na Lateranie, bazylice Świętej Marii Większej, Bazylice Świętego Piotra, bazylice Świętego Pawła za Murami... Kardynałowie będą odprawiać msze w pięćdziesięciu najważniejszych kościołach Rzymu, w każdym będzie ich dwóch. To tradycja i nie wierzę, żeby ją zmieniono. Jeśli Święte Przymierze jest w to zamieszane, to idealny moment na następne zabójstwo. Sprawa jeszcze się nie rozeszła, dlatego kardynałowie na pewno się sprzeciwią, jeśli Cirin spróbuje uniemożliwić im obchodzenie Novenario. Niezależnie od wszystkiego, msze i tak się odbędą. Do diabła, kolejny kardynał być może już nie żyje, a my o tym nie wiemy!

- Cholera, muszę zapalić.

Paola szukała paczki papierosów należącej dawniej do Pontiera na stole, przejrzała też kieszenie żakietu. Włożyła rękę do wewnętrznej kieszonki i natknęła się na sztywny kartonik. „A to co?”

Był to obrazek. Santa Maria del Carmen, który dostała od brata Francesca Tomy, gdy zegnał się z nią w kościele Santa Maria in Traspotina. Fałszywy karmelita, morderca Karaski. Miała wtedy na sobie ten sam czarny żakiet, a obrazek od tamtej pory leżał w kieszeni.

- Jak ja mogłam o tym zapomnieć? To znak.

Fowler podszedł do Paoli, zaintrygowany.

- Obrazek Santa Maria del Carmen. Z tyłu jest coś na pisane.

Duchowny przeczytał na głos po angielsku:

If your very own brother, or your son or daughter, or the wife you love, or your closest friend secretly entices you, [...] do not yield to him or listen to him. Show him no pity. Do not spare him or shield him. You must certainly put him to death. [...] Then all Israel will hear and be afraid, and no one among you will do such an evil thing again.

Dicanti, sina ze złości, przetłumaczyła:

- „Jeśli cię będzie nakłaniał skrycie twój brat, syn twojej matki, twój syn lub córka albo żona, co na łonie twym spoczywa, albo przyjaciel tak ci miły, jak ty sam, mówiąc: «Chodźmy, służmy bogom cudzym», bogom, których nie znałeś ani ty, ani przodkowie twoi [...] nie usłuchasz go, nie ulegniesz mu, nie spojrzysz na niego z litością, nie będziesz miał miłosierdzia, nie będziesz taił jego przestępstwa. Winienesz go zabić, pierwszy podniesiesz rękę, aby go zgładzić. Cały Izrael, słysząc to, ulęknie się i zaniecha tego zła pośród siebie”.

- Wydaje mi się, że to jest Księga Powtórzonego Prawa. Rozdział trzynasty, od wersu siódmego do dwunastego.

- Cholera! - rzuciła wściekle Paola. - Miałam to przez cały czas w kieszeni! Idiotka ze mnie: powinnam zauważyć, że jest po angielsku.

- *Dottoressa*, proszę się nie obwiniać. Zakonnik dał pani obrazek. Biorąc pod uwagę pani brak wiary, nie dziwi mnie, że nie zwróciła pani na to uwagi.

- No tak. Ale później wiedzieliśmy już, kim on był. Po winnam sobie przypomnieć, że coś od niego dostałam. Bardziej się zajęłam przypominaniem sobie, jak on wyglądał w tamtych ciemnościach. Jeśli...

„Próbował coś w ten sposób przekazać.” Paola wstała. Duchowny podszedł do niej z obrazkiem w rękę.

- Proszę spojrzeć: to zwykły obrazek. Z tyłu przykleił kartkę...

„Powiedział wtedy: To Santa Maria del Carmen.”

- On ma ogromną wprawę w działaniach tego typu. Księga Powtórzonego Prawa jest...

„Proszę się z nią nigdy nie rozstawać...”

- ...to najrzadziej używane źródło. Sądzę, że...

„...a wskaże pani drogę w tych okropnych czasach.”

- ...jeśli pociągnę delikatnie za róg, to będę mógł to odkleić...

Paola złapała Fowlera za rękaw i wrzasnęła rozpaczliwie:

- Proszę tego nie ruszać!

Duchowny zamrugał, przestraszony. Stał bez ruchu. Dicanti wyrwała mu z ręki obrazek.

- Przepraszam, że podniosłam głos - powiedziała, próbując się uspokoić. - Przypomniałam sobie, że Karoski powiedział mi, że ten obrazek wskaże mi drogę w tych okropnych czasach. Sądzę, że jest w tym jakieś przesłanie, ułożone tak, żeby z nas zakpić.

- Prawdopodobnie. Ale może to być także sztuczka, żeby skierować nas na fałszywy trop.

- Jestem pewna jedynie tego, że brakuje nam jeszcze wielu elementów tej układanki. Mam nadzieję, że coś tutaj znajdziemy.

Odwróciła obrazek, popatrzyła na niego pod światło, powąchała go. Nic.

- A może cytat z Biblii jest jakimś przekazem? Ale co on ma znaczyć?

- Nie wiem, ale sądzę, że w obrazku jest coś więcej. Coś, czego gołym okiem nie widać. I wydaje mi się, że mam specjalne narzędzie do wyjaśniania takich sekretów.

Paola podeszła do szafy i wyciągnęła pokrytą kurzem skrzynkę. Ostrożnie postawiła ją na biurku.

- Nie używałam tego od czasów liceum. To prezent od mojego taty.

Ostrożnie, gestem pełnym szacunku, otworzyła skrzynkę. Wciąż pamiętała, jak ją ostrzegano, że ten przedmiot był bardzo drogi i że powinna o niego dbać. Wyciągnęła go i umieściła na stole. Był to zwykły mikroskop. Paola na uniwersytecie pracowała przy droższych mikroskopach, ale żadnego nie traktowała z takim szacunkiem jak ten. Cieszyła się, że patrząc na niego, nadal czuje to samo - była to cudowna więź z jej ojcem, takie jej dziwactwo. Ciągle przeżywała dzień, w którym odszedł. Mimochodem spytała samą siebie, czy nie

powinna schować gdzieś tych wszystkich pamiątek.

- Ojcze, proszę mi podać obrazek - powiedziała, siedząc przy mikroskopie.

Aparat chronił przed kurzem plastikowy worek i szmatka, w które był owinięty. Umieściła obrazek pod soczewką i nastawiła ostrość. Lewą ręką poruszała kolorowym kartonikiem, przyglądając się wizerunkowi Dziewicy. Nic nie znalazła. Obróciła obrazek, żeby móc przyjrzeć się odwrotnej stronie.

- Chwileczkę... Tutaj coś jest.

Paola pozwoliła spojrzeć przez okular Fowlerowi. Powiększone piętnaście razy litery na obrazku były grubymi czarnymi kreskami. Przy jednej z nich, bez żadnych wątpliwości, widniało maleńkie białe kółeczko.

- Wygląda na dziurkę.

Dicanti ponownie spojrzała przez wizjer.

- Przyrzekłabym, że zrobiono to szpilką. W każdym razie uczyniono to celowo. Jest zbyt doskonała.

- Na jakiej literze pojawia się pierwszy znak?

- Na „ef w angielskim słowie „If.

- *Dottoressa*, proszę sprawdzić, czy na innych literach też widać podobne otwory

Paola przejrzała pierwszą linijkę tekstu.

- Jest następna.

- Proszę dalej.

Po ośmiu minutach odnalazła łącznie jednaście nakłutych liter:

IEyouR very own brother, or your son or dAughter, or the wife you love, or your closest frieNd secretly entiCes you, [...].do not yield to hIm or listen to him. Show him no pity. Do not spare him or shield him. You muSt certainly put Him to death. [...] Then All Israel Will hear and be afraid, and no one among you will do such an evil thing again.



Sprawdziła raz jeszcze - nie było już więcej zaznaczonych liter. Dicanti po kolei przepisała te, które miały dziurki. Gdy wspólnie je przeczytali, przeszył ich dreszcz, a Paola przypomniała sobie...

„Jeśli cię będzie nakłaniał skrycie twój brat...”

...przypomniała sobie sprawozdania psychiatrów.

„Nie będziesz miał miłosierdzia, nie będziesz tał jego przestępstwa.”

Listy do rodzin ofiar molestowanych seksualnie przez Karoskiego.

.Winienes go zabić.”

Przypomniała sobie nazwisko, które w nich figurowało: Francis Shaw.

# WIADOMOŚĆ AGENCJI REUTERSA

(10 KWIETNIA 2005 ROKU, GODZINA 8.12  
CZASU GREENWICH)

## KARDYNAŁ SHAW ODPRAWIA DZISIAJ NABOŻEŃSTWO NOVENDIALES W BAZYLICE ŚWIĘTEGO PIOTRA

Rzym (Associated Press) - Kardynał Francis Shaw odprawi dziś nabożeństwo Novendiales w Bazylice Świętego Piotra. Purpurat z Ameryki Północnej będzie miał zaszczyt w drugim dniu Novenario poprowadzić ceremonię modlitwy za duszę Jana Pawła II.

Pewne środowiska w Stanach Zjednoczonych nie uważają obecności Shawa za stosowną. Chodzi o ugrupowanie SNAP (Surviving Network of Abuse by Priests), które oddelegowało do Rzymu dwóch członków, aby oficjalnie zaprotestować przeciwko temu, by Shaw odprawił nabożeństwo w głównej świątyni chrześcijaństwa. „Jest nas tylko dwoje, ale chcemy zaprotestować formalnie, pokojowo, przed kamerami” - stwierdziła Barbara Payne, prezes SNAP.

Wspomniane ugrupowanie zajmuje się udzielaniem pomocy ofiarom nadużyć seksualnych ze strony katolickich duchownych, a liczy przeszło cztery i pół tysiąca członków. Głównym zadaniem organizacji jest wspieranie ofiar przez organizowanie terapii grupowych. Wiele ofiar molestowania wstąpiło do SNAP jako osoby dorosłe, po wielu latach zmagania się ze wstydem.

Kardynał Shaw, obecnie prefekt Kongregacji do spraw Duchowieństwa, twierdzi, że bezpodstawnie łączy się jego nazwisko ze

skandalem dotyczącym molestowania seksualnego nieletnich przez duchownych, który wybuchł w Stanach Zjednoczonych pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Shaw, kardynał archidiecezji w Bostonie, jest najważniejszą osobistością Kościoła amerykańskiego, a zdaniem wielu watykanistów - niemal pewnym kandydatem na następcę Karola Wojtyły.

Kardynał Shaw stracił zaufanie wiemych, gdy wyszło na jaw, że latami ukrywał przed opinią publiczną przeszło trzysta spraw dotyczących molestowania seksualnego nieletnich przez duchownych podlegających jego jurysdykcji. Często przenosił oskarżonych księży z jednej parafii do drugiej, mając nadzieję, że w ten sposób uda się uniknąć skandalu. Prawie zawsze ograniczał się do zarekomendowania posądzonym „zmiany otoczenia”. Jedynie w poważnych wypadkach kierował duchownych do specjalnego zakładu, gdzie mieli zostać poddani leczeniu.

Kiedy zaczęły napływać pierwsze poważne oskarżenia, chcąc kupić milczenie rodzin ofiar, Shaw zawierał z nimi układy, proponując odszkodowania finansowe. Ostatecznie jednak skandal wyszedł na światło dzienne. Wysokie instancje watykańskie domagały się, aby Shaw złożył dymisję. Kardynał przeniósł się do Rzymu, gdzie został prefektem Kongregacji do spraw Duchowieństwa, urzędu o dużym znaczeniu w strukturze kurii rzymskiej. Jasne było jednak, że to koniec jego kariery.

Wiele osób uważa Shawa za świętego, który ofiarom bronił Kościoła. „Za obronę wiary był prześladowany i padał ofiarą wielu oszczerstw” - twierdzi jego osobisty sekretarz, ojciec Miller. W dziennikarskich rankingach związanych z wyborem nowego papieża Shaw zajmuje odległe miejsce. Kuria rzymska jest bardzo ostrożna i nie popiera ekstrawaganckich posunięć. Mimo że Shaw ma pewne wsparcie, można odrzucić domysły, że otrzyma podczas konklawe wiele głosów, chyba że stanie się cud.

04/10/2005/8.12 (AP)

ZAKRYSTIA PRZY WEJŚCIU GŁÓWNYM  
BAZYLIKI ŚWIĘTEGO PIOTRA NIEDZIELA, 10  
KWIETNIA 2005 ROKU, GODZINA 11.08

Duchowni, którzy wraz z kardynałem Shawem mieli odprawić mszę, przebierali się w dodatkowej zakrystii przy wejściu głównym do kościoła. Zgodnie z planem nabożeństwa, pięć minut przed ceremonią wraz z ministrantami powinni dołączyć do głównego celebranta.

W bazylice nie było na razie nikogo poza dwiema zakonnicami, które pomagały Shawowi, i drugim celebrantem, kardynałem Pauljicem oraz gwardzistami, którzy stali w drzwiach zakrystii, pełniąc przy nich straż.

Nóż i pistolet schowane pod ubraniami dodawały Karowskiemu otuchy. W myślach przeanalizował swoje szanse.

W końcu dostanie nagrodę.

Już prawie nadeszła ta chwila.

PLAC ŚWIĘTEGO PIOTRA NIEDZIELA, 10  
KWIETNIA 2005 ROKU GODZINA 11.16

- Ojcie, przez bramę Świętej Anny nie wejdziemy. Jej tak że bacznie strzegą i nie mają zamiaru nikogo wpuścić. Jedyne te osoby, które dostały autoryzację z Watykanu.

Obiegli razem, w pewnej odległości, wejścia do Watykanu, przyglądając się im uważnie. Ale chodzili osobno, żeby nie rzucić się w oczy. Do mszy Novendiales w Bazylice Świętego Piotra pozostało mniej niż pięćdziesiąt minut.

Zaledwie pół godziny wcześniej, po odkryciu nazwiska kardynała na obrazku Santa Maria del Carmen, szaleńczo poszukiwali w Internecie informacji, gdzie obecnie znajduje się Francis Shaw. Agencje prasowe szczegółowo wskazywały miejsce i godzinę pobytu purpurata.

Znaleźli się więc tutaj, na placu Świętego Piotra.

- Musimy dostać się do bazyliki głównym wejściem.

- Nie. Zwiększono ochronę przy wszystkich wejściach, poza tym otwartym dla publiczności. Właśnie tutaj będą na nas czekać. I nawet jeśli wejdziemy, nie uda się nam dostać do ołtarza. Shaw i jego koncelebrant wyjdą z zakrystii; stamtąd droga jest otwarta aż do bazyliki. Msza nie odbędzie się przy tak zwanej Katedrze Świętego Piotra, czyli przy ołtarzu papieskim, gdyż jest on zarezerwowany wyłącznie dla biskupa Rzymu. Wykorzystają więc jeden z bocznych ołtarzy. W ceremonii ma wziąć udział mniej więcej osiemset osób.

- Czy Karoski odważy się działać w obecności tylu ludzi?

- *Dottoressa*, naszym problemem jest to, że nie mamy zielonego pojęcia, kto w tej grze gra jaką rolę. Jeśli Święte Przy mierze chce zlikwidować Shawa, nie pozwolą nam przeszkodzić w celebracji mszy. Jeżeli zaś chcą złapać Karoskiego, to wątpię, czy pozwoliliby nam ostrzec kardynała, gdyż jest idealną przynętą. Jestem przekonany - niech się dzieje, co chce - że to ostatni akt tej komedii.

- W takim wypadku my nie zagramy w niej żadnej roli. Jest już jedenasta piętnaście.

- Nie. Wejdziemy do Watykanu, okrążymy agentów Cirina i wejdziemy do zakrystii. Musimy uniemożliwić kardynałowi poprowadzenie mszy.

- Ale jak?

- Wykorzystamy przejście, o którym Cirin w życiu by nie pomyślał.

Cztery minuty później zadzwonili do drzwi sąsiedniego budynku. Paola przyznała Fowlerowi rację. Cirin nigdy by nie wpadł na to, że Fowler z własnej woli zadzwoni do drzwi pałacu Świętego Oficjum.

Jedno z wejść do Watykanu znajduje się między pałacem a kolumnadą Berniniego. Składa się z czarnego ogrodzenia oraz budki wartowniczej, zazwyczaj strzeżonej przez dwóch gwardzistów. Tej niedzieli było ich pięciu oraz jeden cywilny agent, który trzymał w ręku teczkę, a w niej - o czym Fowler i Paola nie wiedzieli - znajdowały się ich zdjęcia. Człowiek ten, agent służb ochrony Watykanu, zobaczył idącą parę, której wygląd zgadzał się z opisem. Widział ich tylko przez chwilę i zniknęli z jego pola widzenia, nie był jednak w stu procentach pewien, czy byli to poszukiwani. Nie miał pozwolenia na opuszczenie stanowiska, nie próbował więc ich śledzić. Rozkazy były jasne: informować o próbie wejścia tych dwóch osób na teren Watykanu, a jeśli znajdą się w pobliżu, zatrzymać ich siłą. To oczywiste, że te osoby są ważne.

Włączył swoją krótkofalówkę i zakomunikował o tym, co właśnie zobaczył.

Prawie na rogu Porta Cavalleggeri, mniej niż dwadzieścia metrów od wejścia, przy którym agent otrzymywał instrukcje przez krótkofalówkę, znajdowały się drzwi do pałacu. Były zamknięte, ale miały dzwonek. Fowler długo trzymał palec na przycisku, aż usłyszał po drugiej stronie hałas rozsuwanych zasuw. W szczelinie pojawiła się twarz starszego duchownego.

- W jakiej sprawie? - zapytał niegrzecznie.
- Przyszliśmy się zobaczyć z biskupem Hanerem.
- A kto pyta?
- Ojciec Fowler.
- Nic mi to nie mówi.
- Jestem znajomym sprzed lat.

- Biskup Haner teraz odpoczywa. Dzisiaj jest niedziela i *palazzo jest* zamknięte. Miłego dnia - powiedział zmęczony odźwierny, machając ręką, jakby chciał od siebie odpędzić muchę.

- Proszę mi powiedzieć, w którym szpitalu lub na którym cmentarzu mogę go znaleźć.

Duchowny spojrzał na Fowlera zaskoczony.

- Że co?

- Biskup Haner powiedział mi, że nie spocznie, dopóki nie odpokutuję za wszystkie moje grzechy, dlatego twierdzę, że jest chory lub martwy. Nie przychodzi mi do głowy nic innego.

Spojrzenie starszego duchownego znacznie się zmieniło: nieprzyjazna obojętność ustąpiła nieznacznemu zdenerwowaniu.

- Widać, że zna ksiądz biskupa Hanera. Proszę na mnie zaczekać na zewnątrz - powiedział, zatrzaskując im drzwi przed nosem.

- Skąd ojciec wiedział, że ten Haner tutaj będzie? - zapytała Paola.

- *Dottoressa*, biskup Haner nigdy w życiu nie odpoczywał podczas żadnej niedzieli. Byłby to smutny zbieg okoliczności, gdyby akurat wybrał na to dzisiejszą niedzielę.

- Czy to księdza przyjaciel?

- Tak naprawdę jest osobą, która najbardziej ze wszystkich mnie nienawidzi. Gonthas Haner jest pełnomocnikiem kurii. To stary niemiecki jezuita, zawzięcie dążący do tego, aby zakończyć wybryki w polityce zagranicznej Świętego Przymierza. To osoba, która nastawiała innych przeciwko mnie. Nienawidzi mnie, gdyż nie powiedziałem ani słówka na temat misji, które zostały mi przydzielone.

- Jak przyjął księdza uniewinnienie?

- Źle. Powiedział mi, że ma anatemę z moim imieniem i wcześniej czy później podpisze ją jakiś papież.

- Co to jest anatema?

- Dokument formalnego wyklęcia. Haner wie, że właśnie tego się boję najbardziej na świecie: że Kościół, za który walczyłem, uniemożliwi mi pójście po śmierci do nieba.

Paola spojrzała na Fowlera zmartwiona.

- Ojczy, mogę wiedzieć, co my tutaj robimy?

- Przyszedłem się z tego wszystkiego wypowiadać.

-



ZAKRYSTIA PRZY WEJŚCIU GŁÓWNYM  
BAZYLIKI ŚWIĘTEGO PIOTRA NIEDZIELA, 10  
KWIETNIA 2005 ROKU, GODZINA 11.31

Gwardzista zwałił się na ziemię bez żadnego odgłosu, w przeciwieństwie do jego halabardy, która odbiła się z brzękiem od marmurowej posadzki. Cios całkowicie przeciął jego tchawicę.

Jedna z zakonnice, słysząc hałas, wyszła z zakrystii. Nie miała czasu krzyknąć. Karoski brutalnie kopnął ją w twarz. Kobieta, całkowicie ogłuszona, upadła na twarz. Morderca zatrzymał się na chwilę i prawą stopę wsunął pod czarny welon ofiary. Szukał karku. Znalazł odpowiedni punkt i nacisnął go stopą, wykorzystując do tego ciężar swojego ciała. Złamał jej kark.

Druga siostra wychyliła głowę zza drzwi zakrystii. Potrzebowała pomocy swojej towarzyszki.

Karoski zanurzył nóż w jej prawym oku. Kiedy przeciągnął martwe zakonnice, żeby umieścić je w krótkim przejściu do zakrystii, było tam już jedno ciało.

Spojrzał na trzy trupy. Spojrzał na drzwi do zakrystii. Spojrzał na zegarek.

Miał jeszcze pięć minut na podpisanie swoich dzieł.

PRZED PAŁACEM ŚWIĘTEGO OFICJUM  
NIEDZIELA, 10 KWIETNIA 2005 ROKU,  
GODZINA 11.31

Słowa Fowlera zamurowały Paolę, ale nie było już czasu na wyjaśnienia, gdyż drzwi otworzyły się z hukiem. Zamiast starszego duchownego, z którym wcześniej rozmawiali, ujrzeli chudego biskupa o niebieskich oczach i schludnie obciętych blond włosach, mniej więcej w wieku pięćdziesięciu lat. Przemówił z szorstkim niemieckim akcentem:

- Patrzcie, patrzcie: ot tak, po tylu latach pojawia się ksiądz u mych drzwi. Czemu mam zawdzięczać ten nieoczekiwany zaszczyt?

- Biskupie Haner, przyszedłem prosić o przysługę.

- Obawiam się, że o nic mnie ksiądz nie może prosić. Dwanaście lat temu poprosiłem księdza o coś, a ksiądz całymi dniami nic nie odpowiadał. Dniami! Komisja orzekła, że ksiądz jest niewinny, ale ja nie. A teraz proszę stąd odejść.

Jego palec wskazujący pokazywał Porta Cavalleggeri. Paola pomyślała, że ten palec jest tak długi i prosty, że Haner mógłby Fowlera na nim powiesić.

A ten właśnie sam zakładał sobie stryczek na szyję:

- Biskup nawet nie wysłuchał, co mogę w zamian za oferować.

Biskup skrzyżował ręce na piersi.

- Mów.

- Bardzo prawdopodobne, że w ciągu pół godziny w Bazylice Świętego Piotra zostanie dokonane zabójstwo. *Ispettora*

Dicanti, tutaj obecna, i ja przyszliśmy temu zapobiec. Niestety, nie możemy wejść na teren Watykanu. Camilo Cirin zakazał nam wstępu. Błagam, żeby nam biskup pozwolił przejść przez *palazzo*, abyśmy mogli wejść niepostrzeżenie do miasta.

- A w zamian?

- Odpowiem na wszystkie pytania biskupa dotyczące El Aguacate. Jutro.

Haner zwrócił się do Paoli:

- Proszę pokazać mi pani odznakę.

Dicanti nie miała ze sobą odznaki policyjnej. Boi ją zatrzymał. Na szczęście zabrała magnetyczną kartę wstępu do siedziby WBM. Wyjęła ją pewnym ruchem i pokazała biskupowi, mając nadzieję, że to wystarczy, aby uwierzył.

Biskup wziął kartę, porównał twarz Paoli ze zdjęciem, przyjrzał się uważnie znaczкови WBM, a nawet paskowi magnetycznemu.

- No nie, ależ to prawda. Sądziłem, Fowler, że do swoich grzeszków dodałeś jeszcze jeden: pożądanie.

Wtedy Dicanti spuściła wzrok, żeby Haner nie mógł dostrzec uśmiechu na jej twarzy. Poczwała ulgę: Fowler nie mylił się co do Niemca. Ten mlasnął, chcąc pokazać swoje niezadowolenie.

- Fowler, tam, gdzie zmierzasz, zawsze przelewa się krew. Nie zmienię swojego zdania. Nie mam ochoty was tam wpuścić.

Duchowny miał zamiar coś odpowiedzieć, ale biskup jednym gestem go powstrzymał:

- Ale niezależnie od tego wiem, że jest ksiądz człowiekiem honoru. Zgadza się więc na postawione mi warunki. Dzisiaj wejdziecie do Watykanu, a jutro ksiądz się tu stawi i opowie mi całą prawdę.

Mówiąc to, odsunął się na bok. Fowler i Paola weszli. Przedśionek był elegancko urządzone i pomalowany na kolor kremowy, bez zbędnych gzymsów ani zdobieć. W całym bu-

dynku, jak zwykle w niedzielę, panowała cisza. Dicanti przypuszczała, że jedyną osobą, która w tej chwili w nim przebywa, jest ten chudy człowiek. Uważał się za narzędzie wymiaru sprawiedliwości, którą był sam Bóg. Bała się nawet pomyśleć, co taka osoba mogłaby zrobić czterysta lat temu.

- Ojcie Fowler, widzimy się jutro. Będę miał możliwość pokazania księdzu dokumentu, który specjalnie na tę okazję przechowuję.

Duchowny, nie patrząc za siebie, szybkim krokiem prowadził Paolę przez korytarz parteru. Może bał się sprawdzić, czy Haner nadal stoi przy drzwiach, czekając na jego przyście następnego dnia.

- To ciekawe. Zazwyczaj ludzie wychodzą z kościoła przez pałac Świętego Oficjum, a nie wchodzi - powiedziała Dicanti.

Fowler zrobił trochę smutną, a trochę ironiczną minę.

- Mam nadzieję, że chwytając Karoskiego i ratując czyjeś życie, nie dostanę w nagrodę dokumentu wykluczające go mnie z Kościoła.

Dotarli do drzwi przeciwpożarowych. Z okna było widać parking. Fowler nacisnął klamkę i dyskretnie wychylił głowę. Gwardziści szwajcarscy stali zaledwie trzydzieści metrów od nich, w dalszym ciągu zwróceny w kierunku ulicy Zamknął drzwi.

- Pospieszmy się. Musimy porozmawiać z Shawem i wytłumaczyć mu wszystko, zanim Karoski się z nim rozprawi.

- Którędy mamy iść?

- Wyjdziemy na parking i przemkniemy się jak najbliżej muru budynku. Szybko dotrzemy do sali audiencyjnej. Idąc dalej przy murze, dojdziemy do narożnika, gdzie będziemy musieli błyskawicznie przemknąć z głowami odwróconymi w prawo, gdyż nie wiemy, czy ktoś tam stoi na warcie. Ja pójdę pierwszy, zgoda?

Paola przytaknęła i wyszli szybkim krokiem. Bez żadnych incydentów dotarli do zakrystii przy wejściu głównym

do Bazyliki Świętego Piotra. Świątynia przez cały rok była otwarta dla zwiedzających, gdyż stanowiła zarazem muzeum, w którym można było oglądać najpiękniejsze skarby sztuki chrześcijańskiej.

Fowler popchnął ręką drzwi.

Były uchylone.

ZAKRYSTIA PRZY WEJŚCIU GŁÓWNYM  
BAZYLIKI ŚWIĘTEGO PIOTRA NIEDZIELA, 10  
KWIETNIA 2005 ROKU, GODZINA 11.42

- Zły znak, *dottoressa* - wyszeptał Fowler.
- Paola sięgnęła do kabury i wyciągnęła pistolet.
- Wchodzimy
- Wydawało mi się, że Boi zabrał pani pistolet.
- Zabrał automatyczny, który jest bronią służbową. Ten pistolet noszę tak na wszelki wypadek.

Przeszli przez próg. W części muzealnej nie było nikogo; światło w witrynach zostało wyłączone. W marmurze, który pokrywał posadzkę i ściany, odbijały się promienie światła wpadające przez nieliczne okna. Mimo że było prawie południe, w salach panował półmrok. Fowler w milczeniu kierował Paolę, przeklinając w duchu skrzypienie swoich butów. Przeszli cztery sale muzeum. W szóstej ksiądz nagle się zatrzymał. Pół metra przed nimi, częściowo za ścianą oddzielającą korytarz, w który właśnie mieli skręcić, znajdowało się coś niezwykłego - widniała tam ręka w białej rękawiczce i ramię w rękawie o żywych barwach: żółtej, niebieskiej i czerwonej.

Skręcając w korytarz, przekonali się, że ramię należało do strażnika z Gwardii Szwajcarskiej. Wciąż w lewej ręce trzymał halabardę, mimo że zamiast oczu miał dwie jamy wypełnione krwią. Nieco dalej Paola zobaczyła leżące i obejmujące się dwie zakonnice, ubrane w czarne habity i welony.

Im także wydłubano oczy.

Położyła palec na spuście broni. Spojrzała na Fowlera.

- On tutaj jest.

Znajdowali się w krótkim przejściu do głównej zakrystii Bazyliki Świętego Piotra. Zazwyczaj prowadzące do niej dwuskrzydłowe drzwi były otwarte na oścież i zabarykadowane jedynie czerwonym sznurem, żeby zainteresowani zwiedzający mogli zobaczyć miejsce, w którym przebiera się przed mszą Ojciec Święty.

W tej chwili drzwi były zamknięte.

- Mój Boże, żeby nie było za późno - szepnęła Paola, zerkając na martwe ciała.

Łącznie z tą trójką Karoski zamordował już osiem osób. Dicanti przyrzekła sobie w duchu, że będą to jego ostatnie ofiary. Nie zastanawiając się, podbiegła dwa metry do drzwi, omijając zwłoki. Pociągnęła lewą dłonią za skrzydło drzwi, w prawej trzymając uniesiony pistolet. Przeszła przez próg.

Znalazła się w ośmiokątym, bardzo wysokim pomieszczeniu wypełnionym złotym światłem. Naprzeciwko niej stał ołtarz otoczony kolumnami. Wzdłuż przepięknych ścian z szarego marmuru stało dziesięć szaf z drzewa tekowego i cytrynowego, w których wisały święte szaty. Gdyby Paola podniosła wzrok, zobaczyłaby pozłacaną kopułę ozdobioną cudownymi freskami. To przez jej okna wpadało światło, które rozświetlało całe pomieszczenie. Ale Dicanti wlepiła wzrok w dwie osoby znajdujące się w zakrystii.

Jedną z nich był kardynał Shaw. Drugą też był purpurat. Paola skądś go знаła. W końcu rozpoznała, że to kardynał Pauljic.

Obaj stali przy ołtarzu. Pauljic znajdował się za Shawem: kończył wkładać mu ornat, gdy przeszkodziła im Dicanti, wpadając z wycelowaną w nich bronią.

- Gdzie on jest? - krzyknęła, a jej głos odbił się echem w kopule. - Kardynałowie go widzieli?

Kardynał Shaw, nie spuszczać wzroku z pistoletu, spokojnie spytał:

- Gdzie jest kto?

- Karoski. Ten, który zabił gwardzistę i dwie zakonnice.

Nie skończyła zdania, gdy Fowler wszedł do pomieszczenia. Stał za Paolą. Spojrzył na Shawa i po raz pierwszy jego wzrok padł na Pauljica.

W tym spojrzeniu było widać ogień.

- Witam, Viktorze - powiedział duchowny zniżonym głosem.

Kardynał Pauljic, lepiej znany jako Viktor Karoski, lewą ręką chwycił kardynała Shawa za szyję, a prawą wyciągnął broń należącą kiedyś do Pontiera i przyłożył ją do skroni purpurata.

- Nie ruszaj się! - krzyknęła Dicanti, a echo powtórzyło ostatnie słowo.

- To pani, *ispettora*, lepiej niech się nie waży ruszyć albo zobaczymy kolor mózgu tego kardynała - głos mordercy wywołał u Paoli strach i zarazem wściekłość; w skroniach pulsowała jej adrenalina. Przypomniało jej się, jak to zwierzę miało czelność do niej zadzwonić po tym, gdy ujrzała ciało Pontiera.

Ostrożnie wycelowała broń.

Karoski znajdował się przeszło dziesięć metrów od niej. Zza żywej tarczy, którą był kardynał Shaw, było widać jedynie część głowy oraz ramiona.

Z jej celnością oddanie precyzyjnego strzału było niemożliwe.

- *Ispettora*, proszę rzucić broń na ziemię albo panią zastrzelę.

Paola zagryzła wargi, żeby nie krzyczeć z wściekłości. Przed sobą miała zabójcę i nic nie mogła zrobić.

- *Dottoressa*, proszę go nie słuchać. Nigdy nie wyrządzi krzywdy kardynałowi. Prawda, Viktorze?

Karoski mocniej ścisnął szyję Shawa.



- Ależ oczywiście, że tak. Dicanti, proszę rzucić broń na ziemię. Natychmiast!

- Błagam, proszę zrobić to, co mówi - jęczał Shaw cieniutkim głosem.

- Doskonała gra, Viktorze - głos Fowlera drżał. - Pamięta pani, jak nie mogliśmy uwierzyć, że morderca wyszedł z pokoju kardynała Cardosa, zamkniętego na trzy spusty? Do jasnej ciasnej, to było banalne. Po prostu z niego nie wyszedł!

- Jak to? - zdziwiła się Paola.

- Wyważyliśmy drzwi. Nikogo tam nie było. I wtedy usłyszeliśmy na schodach wołanie o pomoc. Viktor z pewnością siedział pod łóżkiem lub w szafie.

- To bardzo odkrywcze, ojcze. A teraz, szanowna pani, proszę rzucić broń.

- Ale jasne, wołanie o pomoc oraz opis napastnika usłyszeliśmy od człowieka wiary, człowieka o pewnym zaufaniu. Od kardynała. Wspólnika zabójcy

- Zamknij się!

- Co ci obiecał za usunięcie z drogi jego rywali? Chciał znów cieszyć się chwałą, którą dawno stracił?

- Dosyć! - Karoski wariował, jego twarz pokrywały strugi potu. Jedna z jego sztucznych brwi odkleiła się i zasłaniała oko.

- Znalazł cię, Viktorze, w Instytucie Świętego Mateusza? On cię tam zarekomendował. Prawda?

- Fowler, skończ już z tymi absurdalnymi insynuacjami. Powiedz kobiecie, żeby rzuciła broń, albo ten wariat mnie zabije - rozkazał zdesperowany Shaw.

- Jaki był plan Jego Eminencji, Viktorze? - zapytał Fowler, nie zwracając uwagi na kardynała. - Miałeś udawać, że go atakujesz podczas mszy w Bazylice Świętego Piotra? A on miał cię odwieść od tego czynu przed oczami ludu Bożego i kamerami telewizyjnymi z całego świata?

- Jeszcze jedno słowo, a go zabiję! Zabiję go!

- To ty miałeś zginąć. A on stałby się bohaterem.

- Co on ci w zamian obiecał, Viktorze? Klucze do królestwa niebieskiego?

- Niebo, dupku! Wieczne życie!

Karoski oderwał lufę broni od skroni Shawa. Skierował ją w stronę Dicanti i wystrzelił.

Fowler popchnął do przodu Paolę, która upadła, przykrywając sobą broń. Nabój Karoskiego minął głowę kobiety w odległości kilku milimetrów i rozerwał lewe ramię Fowlera.

Karoski odepchnął od siebie Shawa, który pobiegł schować się między szafami. Paola, nie mając czasu na szukanie broni, z pochyloną głową i zaciśniętymi pięściami zaatakowała Karoskiego. Prawym ramieniem trafiła go w brzuch, przygniatając jego ciało do ściany, ale nie udało się jej pozbawić go oddechu. Wiele warstw ubrania, które miał na sobie, aby udawać grubszego, zamortyzowały jego upadek. Na szczęście broń Pontiera z metalicznym łoskotem upadła na posadzkę, budząc echo.

Zabójca uderzył Dicanti w plecy. Paola zawyła z bólu, ale podniosła się i kopnęła Karoskiego w twarz tak mocno, że aż się poślizgnęła i prawie straciła równowagę.

Rozejrzała się wokół w poszukiwaniu broni. Wtedy Karoski wykorzystał sytuację i dzielił ją w twarz, brzuch, nerki. W końcu, tak jak wcześniej zrobił to z Shawem, objął ramieniem jej szyję. Tym razem w dłoni trzymał ostry przedmiot, którym gładził twarz Paoli. Był to zwykły nóż do sprawiania ryb, ale bardzo ostry.

- Oj, Paola, nawet sobie nie wyobrażasz, jaką mi to sprawi przyjemność - szeptał jej do ucha.

- Viktorze!

Karoski się obrócił. Fowler opierał zmasakrowane lewe kolano o marmurową posadzkę, a jego lewe ramię, z którego ściekała krew, wisiało bezwładnie.

W prawej dłoni ścisnął pistolet Paoli, wycelowany dokładnie w czoło Karoskiego.

- Ojczy Fowler, nie zrobi ksiądz tego - powiedział morderca, sapiąc. - Nie różnimy się tak bardzo. Obaj przeszliśmy

takie samo piekło. Przyniósł księżdz na swoje kapłaństwo, że już nigdy więcej nie zabije.

Z ogromnym wysiłkiem, pełnym bólu, Fowler sięgnął lewą ręką do koloratki. Jednym ruchem wyciągnął ją i rzucił przed siebie. Koloratka - biała, poza jedną czerwoną plamą odciśniętą od kciuka Fowlera - poszybowała w powietrzu i upadła między nim a zabójcą. Karoski, jak zahipnotyzowany, podążał za nią wzrokiem, ale nie zobaczył, jak upada.

Fowler wystrzelił tylko raz, idealnie trafiając między oczy Karoskiego.

Morderca runął na ziemię. Z daleka usłyszał wołanie rodziców - zmierzał w ich kierunku.

Paola podbiegła do Fowlera. Był blady, miał mętny wzrok. W biegu ściągnęła żakiet, chcąc zatamować krew płynącą z ran księdza.

- Ojcie, proszę się położyć.

- Całe szczęście, moi przyjaciele, że przybyliście w porę - powiedział kardynał Shaw, odzyskując na tyle siły, aby móc wstać. - Ten potwór chciał mnie porwać.

- Kardynale, proszę tak nie stać. Proszę iść i wezwać pomoc... - powiedziała Paola, pomagając Fowlerowi położyć się na ziemi. Nagle się zorientowała, dokąd zmierza purpurat - szedł do broni Pontiera, która leżała obok ciała Karoskiego. Pojęła też, że są niewygodnymi świadkami. Wyciągnął rękę po broń.

- Dzień dobry - powiedział Cirin, wchodząc do pomieszczenia w towarzystwie trzech agentów służby ochrony Watykanu, i ruszył w stronę kardynała, który pochylał się, by podnieść z podłogi pistolet. Shaw od razu się wyprostował.

- Panie Cirin, już sądziłem, że się pan nie pojawi. Proszę natychmiast zatrzymać te dwie osoby - powiedział, wskazując Paolę i Fowlera.

- Eminencjo, proszę mi wybaczyć, już podchodzę.

Camilo Cirin rozejrzył się dookoła. Podszedł do Karoskiego, a po drodze podniósł pistolet Pontiera. Czubkiem buta dotknął ciała zabójcy

- To on?

- Tak - powiedział Fowler, nie ruszając się.

- Do cholery, Cirin - powiedziała Paola. - Fałszywy kardynał. Jak do tego doszło?

- Miał dobre papiery.

Cirin szybko zrozumiał, o co chodziło - w zabójczym tempie analizował fakty. Od razu sobie przypomniał, że Pauljic był ostatnim kardynałem wyświęconym przez Karola Wojtyłę. Od sześciu miesięcy papież z trudem podnosił się z łóżka. Cirin przypomniał sobie, że wśród nowych purpuratów był jeden kardynał *in pectore*, którego nazwisko papież zdradził jedynie Shawowi, aby ten ogłosił je po jego śmierci. Nie trudno było zgadnąć, kto zaprezentował kurii Pauljica i kto towarzyszył „kardynałowi” w Domus Sanctae Marthae, żeby przedstawić go pozostałym purpuratom.

- Kardynale Shaw, trzeba wyjaśnić wiele spraw...

- Nie rozumiem, o czym pan mówi...

- Kardynale...

Shaw ponownie zeszywniał. Odzyskiwał swoją pychę, swoją wieczną dumę, która już raz go zgubiła.

- Panie Cirin, Jan Paweł II wiele lat przygotowywał mnie do kontynuowania swojego dzieła. Sam pan wie najlepiej, co się może stać, gdy władzę nad Kościołem obejmie ktoś poślizgnięty. Przyjacielu, mam nadzieję, że w tej chwili zachowa się pan w myśl nauk pańskiego Kościoła.

Cirinowi zabłyśły oczy.

- Oczywiście, że tak zrobię, Eminencjo. Domenico?

- Szefie? - odpowiedział jeden z agentów, którzy z nim przyszedli, ubrany w czarny garnitur i krawat.

- Kardynał Shaw teraz wyjdzie, aby w bazylice celebrować mszę Novendiales.

Kardynał się uśmiechnął.

- Później pan wraz z kilkoma ludźmi odeskortuje go do nowego miejsca pobytu: do klasztoru Albergradz w Alpach, gdzie kardynał będzie miał dużo czasu, żeby w samotności przemyśleć swoje czyny. Będzie tam mógł trochę się też powspinać.

- Jak słyszałem, to bardzo niebezpieczny sport - powiedział Fowler.

- W rzeczy samej. Często zdarzają się przykre wypadki - przytaknęła Paola.

Shaw milczał. Załamywał się w zupełnej ciszy. Spuścił głowę, podbródek oparł o pierś. Z nikim się nie pożegnał, wychodząc w towarzystwie Domenica.

Cirin ukląkł obok Fowlera. Dicanti przytrzymała głowę księdza, a żakietem tamowała krew.

- Proszę mi pozwolić.

Odsunął rękę Paoli. Prowizoryczny tampon był cały we krwi, Cirin zastąpił go więc własną, wygniecioną marynarką.

- Spokojnie, karetka jest już w drodze. Powiecie mi, jak się wam udało wejść do tego cyrku?

- Ominęliśmy pańskie kasy biletowe, Cirin. Woleliśmy przejść przez te w Świętym Oficjum.

Cirin, zawsze spokojny i niewzruszony, podniósł lekko brew. Paola zorientowała się, że w ten sposób okazywał zaskoczenie.

- No tak. Stary Gonthas Haner, wiecznie w pracy. Widzę, że wasze metody na wejście do Watykanu są nieprzezwidywalne.

- A ich cena jeszcze wyższa - powiedział Fowler, myśląc o okropnej rozmowie, która go czekała następnego dnia.

Cirin przytaknął i mocniej przycisnął marynarkę do rany księdza.

- Myślę, że to się da załatwić.

W tym momencie weszło dwóch pielęgniarzy, niosąc składowane nosze.

Gdy sanitariusze opatrywali rannego, w bazylice, zaraz przy drzwiach prowadzących do zakrystii, ośmiu ministrantów

i dwóch księży, trzymając w rękach kadzielnice i stojąc w dwóch rzędach, czekało na wyjście Shawa i Pauljica. Wskazówki zegara wskazywały cztery minuty po dwunastej. Msza powinna się już zacząć. Najstarszy ministrant chciał wysłać najmłodszego, żeby ten sprawdził, co się stało. Być może zakonnice odpowiedzialne za porządek w zakrystii miały kłopoty ze znalezieniem odpowiednich szat. Etykieta wymagała jednak, by cały orszak czekał bez ruchu na celebrantów.

W końcu wyszedł tylko kardynał Shaw. Gdy pojawił się w wejściu do kościoła, ministranci doprowadzili go do ołtarza Świętego Józefa, przy którym miał odprawić nabożeństwo. Stojący blisko ołtarza wierni stwierdzili, że kardynał musiał darzyć Jana Pawła II ogromną miłością: Shaw płakał przez całą mszę.

- Spokojnie, zagrożenia już nie ma - stwierdził jeden z sanitariuszy. - Pojedziemy teraz szybko do szpitala, gdzie na prawią wszystko od wewnątrz. Najgroźniejszy krwotok udało nam się już zatamować.

Pielęgniarze unieśli Fowlera i w tym momencie Paola wszystko zrozumiała - jego odsunięcie się od rodziców, zrzeczenie się spadku, jego ogromny żal. Gestem ręki zatrzymała sanitariuszy

- Teraz już rozumiem. Przeszliście przez to samo piekło. Ksiądz pojechał do Wietnamu, co wpędziło jego ojca do grobu. Prawda?

Fowler patrzył na nią zdumiony. Był tak zaskoczony, że odpowiedział jej po angielsku:

- Nie rozumiem.

- Gniew i uraza księdza tam zawiodły - Paola wyszeptała te słowa również po angielsku, aby pielęgniarze nie mogli jej zrozumieć. - Nienawiść do ojca, odrzucenie matki, odmowa przyjęcia spadku. Ksiądz chciał odciąć się od rodziny. A ten wywiad z Viktorem na temat piekła... Dlatego ksiądz mnie odtrącił. Wszystko to miałam przez cały czas pod nosem...

- Dokąd pani zmierza?

- Teraz rozumiem - powiedziała Dicanti, pochylając się nad noszami i kładąc przyjaźnie Fowlerowi rękę na ramieniu.

- Rozumiem, dlaczego przyjął ksiądz pracę w Instytucie Świętego Mateusza, i wiem, co sprawiło, że ksiądz jest taki, jaki jest. Ksiądz był molestowany seksualnie przez ojca, prawda? A matka przez cały czas o wszystkim wiedziała. Tak samo jak w rodzinie Karoskiego. Dlatego Karaski darzył księdza respektem. Dlatego, że obaj byliście po tej samej stronie. Tyle tylko, że ksiądz wybrał człowieczeństwo, a tamten postanowił zostać potworem.

Fowler nie odpowiedział, ale było to zbędne. Pielęgniarze ruszyli już z noszami, gdy ksiądz, ostatkami sił, podniósł się, aby spojrzeć na Paolę i się uśmiechnąć.

- *Dottoressa*, proszę o siebie dbać.

W karetce Fowler tracił przytomność. Na moment zamknął oczy, ale znany mu głos przywrócił go do rzeczywistości.

- Cześć, Anthony.

Duchowny się uśmiechnął.

- Cześć, Fabio. Jak tam twoje ramię?

- Spieprzone.

- Miałeś wiele szczęścia na tym dachu.

Dante nie odpowiedział. On i Cirin siedzieli na ławce, oparci o ścianę ambulansu. Agent mrugnął cynicznie okiem; lewe ramię miał w gipsie, a całą twarz pokiereszowaną. Drugi pasażer siedział ze swoją odwieczną miną pokerzysty.

- No dobra. Jak chcecie mnie zabić? Cyjankiem? Pozwolicie mi się wykrwawić czy załatwicie klasycznie, strzałem w tył głowy? Wolałbym to ostatnie.

Dante się roześmiał.

- Nie podpuszczaj mnie. Może innym razem, Anthony, ale nie teraz. Tę podróż masz zapewnioną tam i z powrotem. Znajdę sobie lepszą okazję.

Cirin, niewzruszony, spojrzał duchownemu prosto w oczy.

- Chciałbym ci podziękować. Ogromnie nam pomogłeś.  
- Na pewno nie zrobiłem tego dla ciebie. Dla twojej bandy też nie.

- Wiem.

- A tak przy okazji: byłem przekonany, że ty za tym wszystkim stoisz.

- Zdaje sobie z tego sprawę i nie winię cię za to.

Wszyscy trzej zamilkli na kilka minut. W końcu Cirin przemówił:

- Czy jest jakaś nadzieja, że do nas wrócisz?

- Nie, Camilo. Już raz mnie oszukaliście. Więcej się to nie powtórzy.

- Ostatni raz. W imię starych dziejów.

Fowler zastanowił się przez chwilę.

- Pod jednym warunkiem. Dobrze wiesz, jakim. Cirin przytaknął.

- Masz moje słowo. Nikt jej nie skrzywdzi.

- Mam też na myśli tę drugą, Hiszpankę.

- Tego nie mogę ci obiecać. Nie jesteśmy pewni, czy czasem nie zachowała gdzieś kopii nagrania.

- Rozmawiałem z nią. Nie ma żadnej płyty i nic nie powie.

- Zgoda; bez płyty niczego nikomu nie udowodni.

Ponownie zapanowała cisza, tym razem na dłużej, słychać było jedynie dźwięk elektrokardiogramu, który przyklejono Fowlerowi do piersi. Ksiądz rozluźnił się. Jak przez mgłę usłyszał ostatnie zdanie Cirina:

- Wiesz co, Anthony? Przez chwilę myślałem, że powiesz jej prawdę. Całą prawdę.

Fowler nie usłyszał własnej odpowiedzi - nie musiał jej słyszeć. Nie zawsze poznanie prawdy dawało szczęście. Wiedział, że nawet on sam nie potrafi żyć z własną prawdą. Nigdy więc nie pozwoliłby sobie obarczyć kogoś innego tymi problemami.



# **RATZINGER NOWYM PAPIEŻEM - WYBRANY JEDNOGŁOSNIE**

Andrea Otero  
(wysłannik specjalny)

RZYM. Podczas drugiego dnia konklawe kardynałowie wybrali następcę Jana Pawła II. Został nim prefekt Kongregacji Doktryny Wiary, Joseph Ratzinger. Mimo że elektorzy przyrzekają na Biblię i pod groźbą ekskomuniki mają zachować w sekrecie szczegóły konklawe, pierwsze przecieki docierają już do mediów. Wszystko wskazuje na to, że niemiecki kardynał został wybrany, otrzymując 105 głosów na 115 możliwych, a wystarczyłoby mu zaledwie 77. Watykańści twierdzą, że tak duża liczba głosów otrzymanych przez Ratzingera jest czymś niezwykłym, zwłaszcza że konklawe trwało zaledwie dwa dni.

„El Globo”, 20 kwietnia 2005 roku, strona 8

Eksperti niezwykle szybki wybór papieża przypisują brakowi odpowiedniego kandydata opozycji, który otrzymałby wystarczającą liczbę głosów. Pewne źródła donoszą, że najpoważniejsi rywale Ratzingera (Portini, Robayra i Cardoso) nie otrzymali odpowiedniej liczby głosów podczas żadnego z głosowań. Te same źródła dodają, że kardynałowie ci byli „trochę nieobecni” podczas konklawe.

## EPILOG

GABINET PAPIEŻA BENEDYKTA XVI  
PALAZZO DEL GOVERNATORATO,  
ŚRODA, 20 KWIETNIA 2005 ROKU,  
GODZINA 11.23

Ubrany na biało kapłan przyjął ją jako szóstą osobę tego dnia. Dwa tygodnie wcześniej i piętro niżej Paola czekała w podobnym korytarzu, potwornie zdenerwowana, nie wiedząc, czy właśnie nie umiera jej przyjaciel. Dwa tygodnie później nie czuła już strachu i nie myślała o tym, jak ma się zachować, a przyjaciel został pomszczony. W ciągu tych piętnastu dni wiele się wydarzyło, najważniejsze jednak zdarzenie rozegrało się w sercu Paoli.

Dicanti zwróciła uwagę, że na drzwiach nadal wiszą czerwone wstążki z łąkowymi pieczęciami, które chroniły gabinet od śmierci Jana Pawła II do wyboru jego następcy. Ojciec Święty spojrział w tym samym kierunku co ona.

- Poprosiłem, aby przez jakiś czas je pozostawiono. Będą mi przypominać, że to stanowisko jest tymczasowe - powiedział zmęczonym głosem, gdy Paola całowała jego pierścień.

- Wasza Świątobliwość.

- *Ispettora* Dicanti, witam. Wezwałem panią, aby osobiście podziękować za pani odważne czyny

- Dziękuję Waszej Świątobliwości. To była moja powinność.

- Nie; dokonała pani czegoś więcej niż to, co było pani obowiązkiem. Proszę usiąść - powiedział papież, wskazując

dwa fotele w rogu gabinetu. Nad nimi wisiał wspaniały obraz Tintoretta.

- Tak naprawdę, Wasza Świątobliwość, miałam nadzieję, że zobaczę tutaj ojca Fowlera - powiedziała Paola, nie potrafiąc ukryć gorącego pragnienia. - Nie widziałam go od dziesięciu dni.

Ojciec Święty ujął ją za rękę i uśmiechnął się do niej serdecznie.

- Ojciec Fowler odpoczywa w bezpiecznym miejscu. Miałem przyjemność odwiedzić go dzisiejszej nocy. Poprosił mnie, żebym w jego imieniu pożegnał panią i przekazał mi dla pani wiadomość: „To czas, kiedy możemy - pani i ja - pozbyć się cierpienia za tych, którzy zostali za nami”.

Na te słowa Paolę przeszył wewnętrzny dreszcz; poczuła, jak płyną jej łzy. Jeszcze pół godziny siedziała w tym gabinecie, a zdanie, które wypowiedział papież, tak naprawdę zostało tylko między nimi.

Jakiś czas później Paola wyszła na plac Świętego Piotra. Słońce pięknie świeciło. Wyciągnęła paczkę, którą zabrała Pontierowi, i zapaliła ostatniego papierosa. Podniosła głowę w stronę nieba i wypuściła dym.

- Złapaliśmy go, Maurizio. Miałeś rację. A teraz idź sobie do tego przeklętego rajcu i zostaw mnie w spokoju. Aha, i pozdrów mojego tatę.

Madryt, styczeń 2003 Santiago de Compostela,  
sierpień 2005

## PODZIĘKOWANIA

Antonii Kerrigan za jej wspaniałą pracę i za skierowanie mnie pod właściwy adres. Blance Rosa Roca i Carlosowi Ramosowi za ich entuzjazm i wiarę w sukces. Raqueli Rivas za dobrą radę i szczerłość.

I oczywiście Katu i Andrei. Za Wasze wsparcie i Waszą bezwarunkową miłość.